

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231489

Ferdynand Mainer

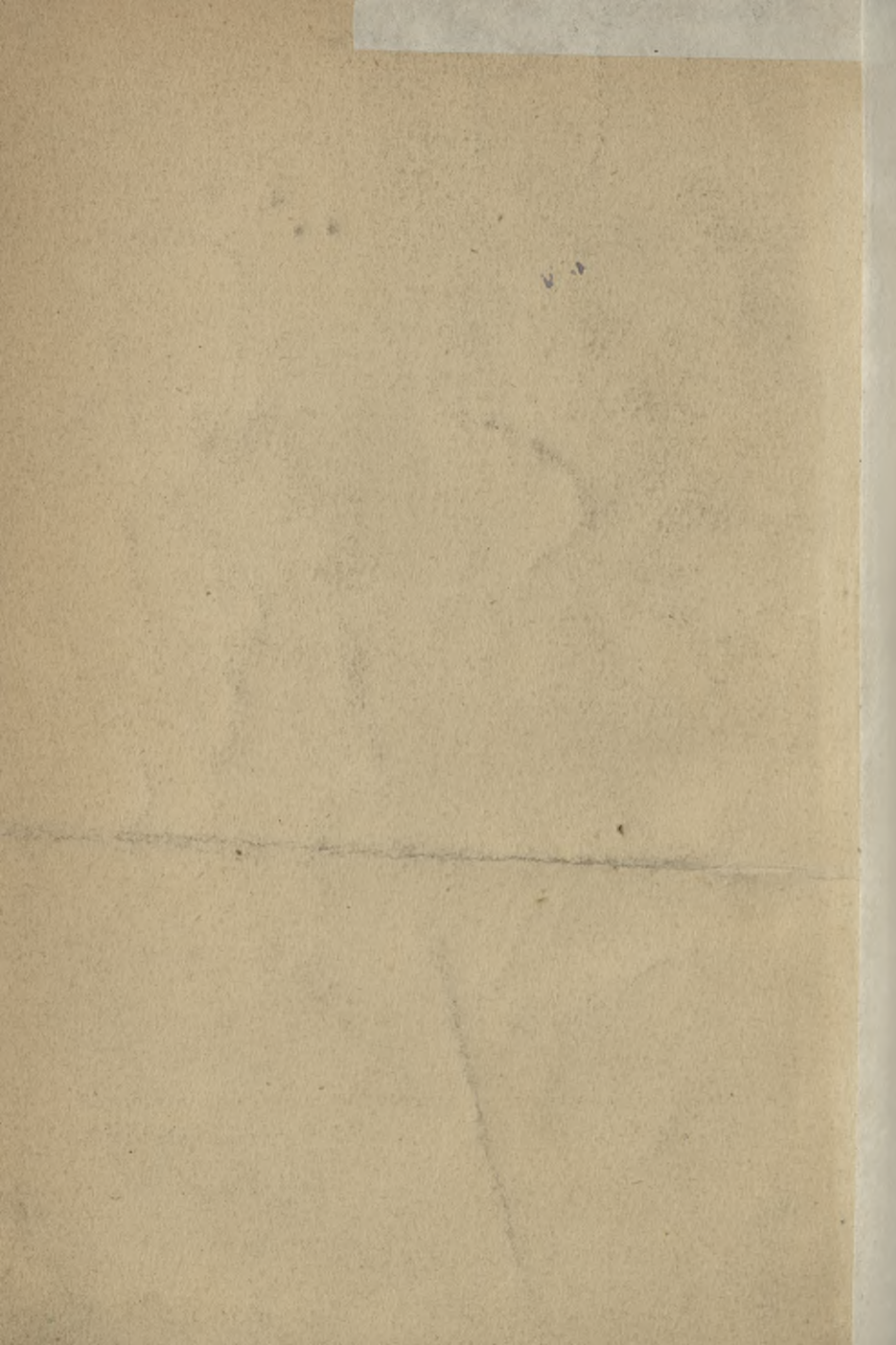
Walka
o dziedzictwo
CEZARA



7021
FERDYNAND MAINZER

WALKA
O DZIEDZICTWO
CEZARA

KSIĄŻNICA-ATLAS * LWÓW-WARSZAWA





WALKA
O DZIEDZICTWO CEZARA

FERDYNAND MAINZER

WALKA
O DZIEDZICTWO
CEZARA



KSIAŻNICA-ATLAS * LWÓW-WARSZAWA

Z ORYGINAŁU NIEMIECKIEGO pt. DER KAMPF UM CAESARS ERBE
Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYŁA ANIELA JAWETZOWA
OBWOLUTĘ PROJEKTOWAŁ KONSTANTY M. SOPOĆKO



1/ 37.567

2910

ZAKŁADY GRAFICZNE SKI AKC. KSIĄŻNICA-ATLAS WE LWOWIE
PRINTED IN POLAND
L VIII

Aks. Nr. 12 944/19

I

IDY MARCOWE

Cezar źle spał tej nocy.

Za trzy dni miał opuścić Rzym, by spełnić ostatnie zadanie, które sobie postawił za cel: zabezpieczenie granic państwa od wschodu. Wczorajsza uczta pożegnalna, wydana na jego cześć przez przyszłego zarządcę państwa Lepidusa, przeciągnęła się dłużej niż zwykle, a rozmowy przy stole biesiadnym, dotyczące ważnych spraw państwowych, prowadzone były w tonie bardzo poważnym. Wojna z Partami, tymi fanatycznymi miłośnikami wolności, była ciężkim i niebezpiecznym przedsięwzięciem. W pamięci Rzymian świeżo jeszcze tkwiła grozą przejmująca scena w czasie uroczystości zaręczyn księcia partyjskiego. Na uroczystym przedstawieniu odegrano „Bachantki“ Eurypidesa. Rozszalała Agaue, która miała właśnie wystąpić z głową rozszarpanego Penteusza, ukazała się na scenie z krwawą głową rzymskiego imperatora Krassusa i trzymając w ramionach ten okropny łup, śpiewała swój hymn radości! Tak zakończyła się ostatnia wojna z tym nieugiętym koczowniczym narodem, a nieszczęsny wódz wyprawy był przecież jednym z triumwirów Cezara, z którym go od dawna łączyły przyjazne stosunki.

Po uczcie wszczęto rozmowę na temat rozmaitych rodzajów śmierci i Cezar, oderwawszy wzrok od aktów, które mu przyniesiono do podpisania, powiedział z głębokim przekonaniem: Gdybym mógł życzyć sobie czegoś od śmierci, pragnąłbym, by mnie zaskoczyła szybko i niespodziewanie.

Myśl ta prześladowała go jeszcze we śnie. Dziwnie często gnębiły go ostatnio podobne koszmary! Piętnaście lat spędził prawie bez przerwy wśród ciężkich bojów. Póki jednak co dzień zazierał śmierci w oczy, nie pamiętał o niej. Gdy w setkach walk narażał swe życie na polu bitwy, nie było w Rzymie jego testamentu; dopiero przed pół rokiem, mając lat pięćdziesiąt sześć, postanowił spisać swą ostatnią wolę, bawiąc na przymusowym wypoczynku w majątku Lavici, przed murami Rzymu, gdzie musiał czekać po okrutnej wojnie w Hiszpanii, aż mu wolno będzie na czele armii wkroczyć w triumfie do stolicy.

Spędził teraz w Rzymie aż sześć miesięcy, to znaczy więcej niż w ciągu całych ostatnich piętnastu lat. Ten krótki okres pozwolił mu jednak wycisnąć piętno swej indywidualności na całym życiu państwowym. Ale i na niego atmosfera Rzymu wywarła swój wpływ: znużyła starego, wytrenowanego żołnierza frontowego. Ciężko mu duszne powietrze Forum, a nie kończące się rozprawy z koteriami budziły w nim z każdym dniem większy wstręt. Jakże pogarda godną była rywalizacja wielkich panów o starszeństwo w dostojenstwach; jak nikczemne szantaże i przekupstwa, praktykowane przez kapitalistów, zasiadających na ławach rycerskich. Kto hałasował na zgromadzeniach, kto mu hołdował na ulicach i w teatrze?

Do poziomu motłochu zdegradowany *populus Romanus*, żyjący z roku na rok ze swej karty wyborczej.

Nie do zniesienia stawała się ta kłamliwa komedia republikańskiej konstytucji w państwie, w którym już od dziesiątków lat rządziło wojsko! Każdy dzień, który Cezar musiał jeszcze spędzić w swym dusznym urzędowym pałacu na Forum, trawił go jak gorączka. Nigdy dotąd nie czuł się tak znużony i tak podrażniony, jak ostatnio. Opanowała go bezsenność. Powróciły ataki dawnej choroby, której w latach wojen niemal już nie odczuwał. We dnie był prawie zupełnie wolny od tej *morbis sacer*, która nie oszczędziła i tego geniusza. Tym okropniejsze były epileptyczne ataki nocne połączone z napadami strachu, po których następowało długotrwałe obezwładniające osłabienie.

Musiał się jak najprędzej wydostać z Rzymu, jeżeli chciał znów swobodnie odetchnąć! Jeszcze trzy dni i odejdzie do swych legionów za morze, w góry, na nowe boje. Wtedy krew zacznie znów żywiej krążyć w jego żyłach i ustąpi z członków gnębiące zmęczenie.

Uporządkował już był wszystko na czas swej kilkuletniej nieobecności. Ustanowił zarządcę państwa; wszyscy urzędnicy zamianowani zostali z góry na dwa lata i dobrani z takim mistrzostwem, że jeden trzymał w szachu drugiego. Każdy miał za partnera własnego skrytego wroga, wszyscy pałali ku sobie wzajem zazdrością i nienawiścią. Ci ludzie na pewno nie skojarzą się przeciw niemu w czasie jego nieobecności.

Dziś jednak czekało go posiedzenie senatu i to za-

przątało całkowicie jego myśl. Na porządku dziennym posiedzenia znajdował się punkt, który dla uszu Rzymian miał brzmienie fatalne: dziś miano mu nadać tytuł króla. Chodziło zasadniczo o rzecz czysto formalną, o tytuł, który w najmniejszym stopniu nie miał wpływać na jego uprawnienia. Przez zamianowanie go dożywotnim dyktatorem już przedtem zburzył senat podstawy republikańskiej konstytucji. Lecz *dictator perpetuus* nie był tytułem, z którym Cezar mógł stanąć przed starymi książęcymi rodami Wschodu. Z tym mianem urzędowym uchodził jeszcze zawsze za urzędnika państwowego, za chwilową wielkość, którą nowa decyzja senatu zmusić może do złożenia godności.

Nie był już jednak urzędnikiem! Tak, Galię zdobył dla państwa jeszcze jako wódz rzymski. Walka przeciw Pompejuszowi i legionom senatu toczyła się już jednak o własne panowanie, a po zgładzeniu ostatniego republikanina na polach bitwy w Afryce i Hiszpanii istniała w rzymskim państwie już tylko jedna potęga: Cezar. W Rzymie nie był mu potrzebny tytuł. Myślami jednak był już daleko poza Italią. Od szeregu miesięcy zajmował go Wschód, i to nie tylko plan wyprawy przeciw Partom: marzył jeszcze o wielu innych rzeczach, o których nie mógł opowiadać panom w senacie.

Kalpurnia, dzielna córka konsula Kalpurniusza Pizona, strzegła jako wzorowa matrona rzymska jego domu, składała bogom przepisane ofiary i niepokoiła się nieustannie o jego życie i zdrowie.

Na drugim brzegu Tybru jednak, w odległości kilkuset kroków zaledwie czekała na niego w swej

willi, otoczonej parkiem, czarująca młoda kobieta, która opuściła swą ojczyznę nad Nilem, aby za nim podążyć do Rzymu. Szczęśliwy był właściwie Cezar tylko wtedy, kiedy spoczywał w ramionach Kleopatry. Czymże były wszystkie matrony i hetery Rzymu wobec tej delikatnej istoty, której szlachetna krew grecka rozgorzała w afrykańskim słońcu! A teraz przywiozła mu do Rzymu jego małego synka, Cezariona, jedyne stworzenie na świecie, które go nazywało ojcem, a którego na italskiej ziemi nie śmiał przycisnąć do serca.

Co zmuszało go właściwie do przebywania w Rzymie, w tym brzydkim, niezdrowym i niebezpiecznym mieście? Czy nie mógł równie dobrze rządzić światem z Aleksandrii, siedząc u boku Kleopatry na tronie Ptolemeuszów? Czy nie mógł sobie stworzyć nowej stolicy? Czy nie mógł urzeczywistnić snu wielkiego Aleksandra i zbudować swego pałacu na miejscu starego Ilionu? Do tego jednak było konieczne, by opuścił Rzym jako prawnie uznany władca.

Nadanie mu tytułu króla przez rozradowany tłum przy okazji uroczystości na Forum wydawało mu się sprawą prostą i łatwą. Dwukrotnie jednak nie dochodziła do skutku starannie przygotowywana manifestacja woli ludu i tylko dzięki przytomności umysłu udawało się Cezarowi wyjść obronną ręką z tych chybionych poczynań.

Dnia 26 stycznia powrócił z religijnej uroczystości latyńskiej, otoczony wspianiałym pochodem. Jego posąg na Forum ozdobiono tymczasem diademem, a kiedy zbliżał się do Forum, odezwały się przygotowane okrzyki, witające go burzliwie jako króla. Na-

tychmiast jednak odezwały się z tłumu protesty i Cezar musiał się ratować z tej przykrej sytuacji zaimprovizowanym dowcipem. Lecz nawet wtedy, gdy zwrócił się do demonstrujących ze słowami: „Nazywam się Caesar, a nie Rex“, śmiech tłumu zabrzmiał dość sztucznie, a dwaj trybuni ludowi w tej samej chwili zerwali diadem z ukoronowanego posągu.

Również i druga próba, wyznaczona na wielkie ludowe święto Luperkalij w dniu 15 lutego, zakończyła się niepowodzeniem. Urzędujący konsul przewodniczył tego dnia, według starego zwyczaju, uroczystości wyścigów nagich młodzieńców przez ulice Rzymu, a Cezar zasiadł u mety w przepysznych szatach, na złocistym krześle tronowym, które sobie poprzedniego dnia kazał przygotować. Gdy ostatni zawodnik minął tron Cezara i znikł na zakręcie, a podniecony nastrój dionizyjski osiągnął punkt kulminacyjny, urzędujący konsul, wypróbowany w swej wierności dowódca Marek Antoniusz przystąpił do dyktatora, wręczając mu, jak rzekł, „w imieniu ludu“, złowróźbny diadem, symbol godności królewskiej.

W tej chwili miały wybuchnąć ekstatyczne okrzyki podnieconego radością ludu. Miast tego widział Cezar ze swego na wzniesieniu stojącego krzesła tronowego wpatrzony weń milezący tłum. Zorientowawszy się w lot w sytuacji, odmówił przyjęcia królewskiego klejnotu i rozkazał złożyć go na Kapitolu jako ofiarę najwyższemu bogu, który jedyny zasługuje, by go zwać królem Rzymu.

Z przykrego przebiegu tak dobrze, zdawało by się, przygotowanej owacji ludu musiał Cezar wynieść pewność, że wicherzono przeciw jego królewskim za-

miarom. Niedawno ostrzegąca go już tajna policja przed planowanym zamachem. Wymieniano też imiona z jego najbliższego otoczenia. Właśnie na Antoniusza, który mu wręczał królewski diadem, padło silne podejrzenie, że wiedział o planie morderstwa i nie ujawnił go. Puszczono też w obieg polityczne ulotki, w których używając przejrzystych, historycznych aluzyj, odzwierciedlano teraźniejszość i występowano przeciw nadchodzącej tyranii. Pamflicistów napiętnował Cezar z areny literackiej, a przez zwolnienie przybocznej straży zamanifestował wyraźne lekceważenie wszelkiej obawy przed mordercami, mimo paniki, którą rozsiewało najbliższe otoczenie. Chodziło tylko jeszcze o znalezienie właściwej drogi do załatwienia bez wielkiego rozgłosu sprawy tytułu. Tu przyszła mu z pomocą religia albo raczej zabobonność Rzymian. W sybillińskich księgach odnalazł doradca Cezara, Lucjusz Kotta, przepowiednię, że Partów może pokonać tylko król. Tego właśnie było potrzeba. Nikt dotychczas nie odważył się przeciwstawić sybillińskim wyroczniom, zapewnienie zaś Cezara, że nigdy w Italii nie będzie używał tytułu króla, nadało całej sprawie zupełnie niewinny wóz.

Dziś miało się odbyć decydujące posiedzenie, a o wynik głosowania mógł Cezar być spokojny. Dostojne zgromadzenie senatu w ostatnich latach inne już miało oblicze wskutek zmiany członków, dokonanej przez dyktatora. Całymi rządami zasiadali senatorowie, którym Cezar świeżo nadał prawa obywatelstwa rzymskiego. Ci pół-Celtowie z górnej Italii ledwie mówili po łacinie, a każde życzenie możnego

protektora było dla nich rozkazem. Wielcy kapitałiści i przedsiębiorcy, którzy zasiadali w ławach rycerskich, byli szczerze zadowoleni z rządów Cezara, który zaprowadził wreszcie pokój na świecie. Wspañiałomyślnie przebaczył swym dawnym przeciwnikom, synom starych rodów, którzy w imię tradycji stanęli po stronie konserwatystów i pod Farsalos walczyli przeciw niemu, wciągnął ich w swój system rządów i nie czynił im przeszkód przy robieniu kariery. Z której strony mogłaby się dziś zjawić poważna opozycja? Senatorowie, którzy już z brzaskiem dnia wyruszyli w drogę do Rzymu, wiedzieli, czego od nich zażąda. Posiedzenie nie potrwa zapewne długo. Sama obecność Cezara powinna wystarczyć do stłumienia wszelkiej opozycji, wszelkiej dyskusji.

Gdyby tylko już od samego rana nie czuł się tak przygnębiony!

To męczące uczucie dziwnego osłabienia i niepewności było następstwem niesamowitej burzy, która mąciła tej nocy jego umysł. Tylko mgliste wspomnienie o grozie snów trwało w nim jeszcze: z dala od życia ziemskiego, wysoko nad obłokami ucztował z Jowiszem. Potem nastąpiła ciemność i pozostał tylko ten okropny ucisk skroni, który go do tej chwili męczył.

Wreszcie zaczęło dzień. Do łoża Cezara zbliżyła się Kalpurnia, także wzburzona, pełna ponurych przeczuć i złowieszczych snów: dach się nad nią zawalił, widziała Cezara krwią zbroczonego, leżącego na jej łonie, a z porannych ofiar, które dopiero co złożyła, wyczytała okropne wróżby.

Widziała teraz przed sobą Cezara wyczerpanego i przygnębitego. Słyszając o jego snach pełnych tajemniczego znaczenia, nie śmiała już wątpić: to bó-

stwo zesłało te wszystkie ponure ostrzeżenia! Z płaczem przypadła Kalpurnia do łóża swego męża, zaklinając go, by choć tym razem był jej posłuszny, zaufał trwodze jej serca i tego dnia nie wychodził z domu. Cezar, który z powodu osłabienia ledwie mógł dźwignąć głowę, wzruszył się łzami Kalpurnii. Wysłał gońca do Kurii Pompejusza na Marsowe Pole, nakazując odwołać dzisiejsze posiedzenie senatu.

Południe było już blisko, kiedy posłaniec Cezara pojawił się na Forum, gdzie tego dnia mniej było zgiełku niż zazwyczaj. Senat obradował dziś na Marsowym Polu, więc i sędziowie przenieśli tam swe obrady. Gromady próżniaków, które zazwyczaj zaludniały miejski plac targowy, przypatrywały się wielkim zawodom szermierzym, zorganizowanym przez nowomianowanego urzędnika.

Jeszcze na godzinę przed rozpoczęciem zawodów cały wytworny świat zebrał się na Forum. Syn pretora Peregrinusa przywdział dziś togę *virilis* i najlepsze rody Rzymu uczeiły jego ojca przez swą obecność na tej uroczystości. Wczesnym rankiem zjawili się przedstawiciele tych rodów w domu pretora, by złożyć gratulacje i potem razem udali się na Forum. Rzadko się zdarzało, że tak liczne grono polityków wychodziło jednocześnie z prywatnego domu, a zastanawiający był także fakt, że tak długo trwało poranne nabożeństwo. Wysokie godności piastowane przez owych mężów, ich urzędowe stanowiska i ich postawa pełna godności wykluczała jednak wszelki cień podejrzania, jaki by mógł powstać w najbardziej nieufnym szpiegu policyjnym na widok opuszczających o tak wczesnej porze dom Gajusza Kasjusza Longinusa.

Jedynie gospodarz domu nie miał może najlepszej

opinii u Cezara. Znano go jako wysoce uzdolnionego dowódcę i każdy czuł dla niego szacunek. Jednak równie dobrze znana była jego bezgraniczna ambicja i bezwzględna chciwość. Nie pozyskał sobie przyjaciół wśród towarzyszy, a Cezar niejednokrotnie dawał wyraźnie do zrozumienia skrytemu, ambitnemu generałowi, iż na jego względy liczyć nie może. Kasjusz był jedynym oficerem, który w nieszczęśliwej wojnie z Partami przed dziewięciu laty uratował po części honor rzymskiego oręza. Walcząc dzielnie, uchronił swój oddział przed rzezią pod Carrhae i ocalił prowincję od najazdu Partów. Zdawało się więc, że może liczyć na awans i wyróżnienie, ale Cezar wyraźnie nie chciał do tego dopuścić; może dlatego, że Kasjusz okazał się w Syrii wyjątkowo surowym i chciwym wielkorządcą, albo też po prostu dlatego, że ten człowiek zacięty i zamknięty w sobie nie był Cezarowi miły. Od roku 49 pozostawał Kasjusz bez stanowiska, a teraz, w r. 44, gdy wprowadzono preturę, spotkała go ze strony Cezara wielka zniewaga: jego własny szwagier, znacznie od niego młodszy, Marek Juniusz Brutus, otrzymał ten urząd.

Przez długi czas obaj szwagrowie unikali się rozmyślnie, a teraz wyszli razem na Marsowe Pole. Obaj mieli trudne charaktery i zgoła różne usposobienia. Nie mieli też sobie wiele do powiedzenia; żądny czynu, usunięty ze służby wojskowej i zgorzkniały Kasjusz, zrzucający na bogów i świat odpowiedzialność za swe upokorzenie, i poważny, bezinteresowny, marzycielski Juniusz Brutus, który w filozofii szukał ratunku dla tej brzemiennej w ciężkie wydarzenia i następstwa epoki.

Los obarczył Brutusa już od kolebki imieniem, przypominającym każdemu Rzymianinowi pełne chwały wygnanie królów. Na Kapitolu stał brązowy posąg jego mitycznego przodka Juniusza Brutusa z dobytym mieczem; tym mieczem wypędził Tarkwiniusza i nie szczędził krwi swych synów dla dobra republiki. Wychowaniem wcześniej osieroczonego młodzieńca kierował stary Katon, brat jego matki, Serwili, wzorowy republikanin, który dbał o to, by młody siostrzeniec otrzymał najlepsze wykształcenie, jakie można było uzyskać w Rzymie. Uczeń Grecy kształtowali jego umysł w duchu stoickiej filozofii; przez całe życie używał w mowie i piśmie krótkich, treściwych zdań w stylu dawnych Spartan. Umiłowanie republikańskiej wolności cechujące znakomitych mężów, dla których dostępne jest każde stanowisko w państwie, było podstawą życia zarówno Katona jak i Brutusa. W chwili, gdy senat przyznał Pompejuszowi żądane przezeń nadzwyczajne pełnomocnictwa, gdy zdawało się, że wódz pragnie wznosić się ponad innych obywateli, wystąpił przeciw niemu Brutus z ostrym polemicznym pismem.

Jego stosunek do Cezara nosił od początku pewne tragiczne piętno. Jego wuj i wychowawca Katon występował zawsze z całą surowością przeciw lekkomyślnemu i politycznie skrajnie lewicowemu Cezarowi, podczas gdy matka Brutusa z uwielbieniem odnosiła się do czarującego artysty życiowego, jakim był Cezar. Dramatyczna scena, która się publicznie rozegrała w jego obecności, podnieciła duchową rozterkę w młodej duszy Brutusa.

W roku 63 Katon i Cezar wystąpili przeciwko so-

bie otwarcie jako główni mówcy w senacie w sprawie spisku Katyliny. Cezar, sam mocno skompromitowany, usiłował przeciwdziałać zbyt pochopnym i bezwzględnym krokom przeciw spiskowcom, Katon zaś ciskał patetycznie gromy przeciw tym zbrodniarzom politycznym. Wygłaszając oskarżenie, zauważył Katon, iż Cezarowi podano ukradkiem liścik, który niepostrzeżenie przeczytał. Natychmiast zwrócił się ku Cezarowi, który stał tuż przy nim i zaczął go publicznie gromić, mówiąc, że szczytem niegodziwości i bezczelności jest przyjmowanie podczas posiedzenia senatu wskazówek i zleceń od zdrajców stanu! Na sali zapanował przykry nastrój. Cezar nie rzekłszy ani słowa podał list Katonowi. Moralizator ledwie rzucił okiem na pismo, zawołał: „Niech i tak będzie, rozpustniku“ i ze złością cisnął liścik pod nogi Cezara. Pod koniec posiedzenia senatu wszyscy na sali znali już treść niefortunnego pisma. Zamiast oczekiwanego, kompromitującego Cezara dokumentu politycznego miał Katon w ręku pałający miłością list swej siostry Serwili, który pouczył go o tym, jaki stosunek łączy ją z Cezarem. Cały Rzym bawił się znakomicie tą plotką. Lecz Marek Juniusz Brutus, liczący wówczas dwadzieścia jeden lat, zrozumiał wtedy po raz pierwszy, czym jest Cezar w życiu jego dumnej matki, która nie zawahała się poświęcić dla niego swego honoru i swej czei kobiecej.

Cezar, człowiek, który wniósł promień słońca w jego dom rodzicielski, nie był już godzien jego miłości! Pokolenie, które wraz z nim wzrastało w wielkim mieście, było tak mało wykształcone i tak powierzchowne, że nic go z nim nie łączyło. Spędzał czas na studiowaniu starych filozofów. Attykus, rozmówany

w swym fachu specjalista, musiał mu wypisać jego rodowód aż do praojca Brutusa, który wypędził był z Rzymu królów. Pragnął w studiowaniu wielkiej przeszłości znaleźć zapomnienie o nędzy dnia dzisiejszego. Każdy nowy rok ograniczał coraz bardziej swobodę i godność rzymskiego obywatela, obyczajność i przyzwoitość zanikały, a bagno moralne wciąż się rozszerzało.

Coraz to nowe rozterki wewnętrzne gnębiły jego duszę. Przez małżeństwo spokrewnił się z Pompejuszem, zabójcą jego ojca podczas wojny domowej. Gdy był już mężem innej kobiety, zorientował się, że pała miłością ku Porcji, swej własnej kuzynce, która także go kocha, będąc żoną człowieka zupełnie jej objętęego.

Potem Cezar i Pompejusz spotkali się jako przeciwnicy na polu walki i Brutus musiał wybierać między mordercą swego ojca i uwodzicielem swej matki. Decyzja ta była też rozstrzygająca dla setek Rzymian, bo każdy wiedział, że tam, gdzie zostanie Brutus, tam będzie republika. Brutus przeszedł do Pompejusza, a Cezar wiedział przed bitwą pod Farsalos, że syn Serwili, może krew z jego krwi, będzie walczył przeciw niemu.

Po bitwie spotykają się obaj oko w oko, i Cezar promienieje radością, widząc przed sobą zdrowego Brutusa. Wysłała natychmiast do Rzymu posłańców, którzy mają donieść Serwili, że jej syn ocalał. Wobec szczerzej dobroci serca tego wielkiego człowieka znika wszelka zawiść i złość, i Brutus czuje, jak ulega czarowi promieniującemu z geniusza, jakkolwiek walczy z tym bezustannie.



Wytwarza przy tym Brutus sytuację dość trudną zarówno dla siebie, jak i dla Cezara. Pełen dumy i rezerwy wywalcza u zwycięzcy łaskę dla każdego ze swych towarzyszków broni i dla wszystkich swych starych przyjaciół. Cezar żywi szczególny wstręt do Deiotarusa, znanego intryganta, władcy w Małej Azji; Brutus występuje z tym większym zapałem w obronie zagrożonego króla. Wówczas to powiedział Cezar, doskonały znawca ludzi: „Nigdy się z góry nie wie, czego ten człowiek zechce, ale jeżeli czegoś zechce, nie można mu odmówić“.

W tych słowach zawarty jest wierny obraz Brutusa. Ocieęzają, dręczący sam siebie, zmagający się z wewnętrznym niepokojem ten starożytny Hamlet wymusza wobec samego siebie niezłomne postanowienia, których ciężar przygniata go. Cezar pociąga go ku sobie swą dobrocią, lecz Brutus zмага się ze swym uczuciem i zmusza się do szorstkiego, butnego i nieprzejednanego zachowania. Im bardziej Cezar otwiera mu swe serce, tym bardziej Brutus się od niego odsuwa. Zbyt jasno widzi cel zamierzeń tego człowieka.

Majestat senatu zniżył już do poziomu farsy. Powierzono Cezarowi dożywotnio dyktaturę. Jego złote krzesło tronowe stoi już w senacie. Brakuje jeszcze tylko korony!

Czyż prawo nie nakazywało jednak każdemu Rzymianinowi zabić tego, kto sięgnie po władzę królewską? Który obowiązek, która przysięga obowiązywała bardziej? Oto były pytania, na które rozum nie umiał dać odpowiedzi, a które nurtowały w duszy tego człowieka, prawego do szpiku kości. Póki był z dala od Rzymu i widział przed sobą ważne zadania państwo-



we, wiedział, jak postępować. Lecz okres czekania w Rzymie na następną misję był ciężkim i trudnym przeżyciem.

W lipcu 45 roku rozwiódł się Brutus ze swą pierwszą żoną i poślubił swoją niedawno owdowiałą kuzynkę Poreję, córkę Katona Utyceńskiego, którego bohaterskie a dobrowolne zejście ze świata stanowiło najbardziej wymowne i zarazem najgroźniejsze oskarżenie przeciw Cezarowi. Zawarcie tego małżeństwa przez Brutusa było widoczną prowokacją dyktatora, który w swoim „Antykatonie“ wystąpił przeciw uwielbianiu fanatycznego bohatera wolności.

Cycero napisał w swej samotni pierwszy hymn pochwalny na cześć męczennika z Utyki, a w jego wili w Tuskulum schodzili się często starzy republikańscy, skazani na uprawianie polityki jedynie w teorii. W ogrodzie Cycerona, tam gdzie dziś leży miejscowość Fraskati, zbliżyli się też ze sobą obaj szwagrowie: Brutus i Kasjusz. Świadomie czy też nieświadomie zamiast dotychczasowego osobistego rozgoryczenia wzniecił Cycero w piersi Kasjusza płomień nienawiści do tyrana. Brutus nie szukał w Tuskulum Cycerona-polityka. Nie mogąc rozwiązać zawitych problemów życiowych, wsłuchiwał się z zapartym oddechem w filozoficzne wywody Cycerona, najlepiej obeznanego z tym tematem, najświatlejszego męża starożytności.

Wkrótce jednak musiał dojść do przekonania, że nie czas na filozofowanie. Własne jego imię stanowiło polityczne wyznanie — a teraz stało się orędziem. Z szeregów upokorzonych i ograniczanych w swych prawach senatorów coraz więcej mężów po-

większało grono buntujących się, aż wreszcie zawiązał się spisek przeciw Cezarowi.

Ostrożnie sondowano każdego z osobna spośród starych konserwatystów, a zebrało się ich mnóstwo, natchnionych tą samą myślą. Sami ludzie zaufani, którzy podczas wojen domowych nieraz zaglądali śmierci w oczy. Nie potrzeba było przysięgi dla zachowania tajemnicy, zbyteczne były zgromadzenia dla obudzenia odwagi. W chwili gdy Kasjusz mógł już zawiadomić swych towarzyszków, że Marek Juniusz Brutus przyłącza się do dobrej sprawy, znikły ostatnie skrupuły; udział Brutusa w spisku rozgrzeszał jego uczestników przed własnym sumieniem i przed sądem opinii publicznej.

Cycero, przywódca senatu pokierowałby odpowiednio spiskiem, ale obawiano się jego prawniczych drobiazgowości i niedyskrecji. Brutus, dopiero później wtajemniczony w sprawę, przyrzekł swoją współpracę dopiero po ciężkiej wewnętrznej walce, a jednak znalazł się bez większych starań pomiędzy przywódcami, podczas gdy Kasjusz, duchowy ojciec spisku został znów usunięty na dalszy plan. Żądał on, by wraz z Cezarem obalono też niebezpiecznego i nieobliczalnego Marka Antoniusza i jednego z dowódców, Lepidusa. Brutus jednak nie uznawał żadnych politycznych ani praktycznych względów, gdy chodziło o złożenie dowodu czystości zasad i bezinteresowności uczucia patriotyzmu. Tylko Cezar, który wystąpił przeciw prawu, musiał paść ofiarą tego prawa.

Spisek Katyliny zdradziła kobieta; tym razem żadna kobieta nie miała się o niczym dowiedzieć.

Brutus był zaledwie od pół roku ożeniony z Por-

cją; mimo szczęścia osobistego, stawał się z dniem każdym bardziej ponury i niespokojny. Porcja wyrosła w ośrodku walk politycznych, znała ten nastrój i czuła się pokrzywdzona brakiem zaufania męża i kuzyna. Czyż ona, córka największego bohatera wolności, nie mogła być towarzyszką ciężkich trosk swego męża! Egzaltowana i podrażniona w swej ambicji, zastanawiała się tylko nad tym, jakby okazać Brutusowi swą wielkoduszość. Mucjusz Scevola włożył dłoń w ogień, by zaimponować Etruskowi Porceni; Porcja wbiła sobie w nogę nożyczki od paznokci tak głęboko, że omal nie umarła z upływu krwi, chcąc w ten sposób okazać Brutusowi siłę charakteru. Osiągnęła istotnie tyle, że jako jedyna kobieta dowiedziała się o tym, co się ma stać. Jej bohaterski czyn wywołał jednak ciężkie zakażenie krwi zagrażające jej życiu, tak że w rozstrzygającej chwili zaniemogła z powodu osłabienia i wzruszenia.

Spiskowcy zdumiewająco dorosli do swego zadania. Aż do ostatniej chwili każdy z nich wykonywał ze spokojem i pewnością przyjęty obowiązek; taką pewność siebie daje tylko należyte wyszkolenie w służbie dyplomatycznej lub wojskowej. Każdy z sześćdziesięciu senatorów musiał być przygotowany na to, że go w nocy wprost z łóżka zabiorą do więzienia, żaden jednak gorączkowy ruch ręki lub spojrzenie ukradkiem w stronę towarzysza nie zdradziło ich wewnętrznego niepokoju. Podczas obojętnych na pozór spotkań ustalono wszystkie szczegóły planu.

Dziś, w dniu Idów marcowych, zebrali się po raz pierwszy w większym gronie. Uroczystość na Forum „pasowania na młodzieńca“ młodego Kasjusza była

już skończona. Senatorowie i urzędnicy udali się na rozkaz Cezara na Marsowe Pole.

Tam, w okolicy dzisiejszego Campo di Fiori, stała Kuria Pompejusza, a wzniesiony obok portyk służył jako lokal urzędowy obu wysokim sędziom.

Tu zasiadali dziś od wczesnego rana Kasjusz i Brutus i wykonywali swój urząd sędziowski.

Zwolna schodzili się i inni senatorowie. Ze względu na ważność spraw będących na porządku dziennym, musiano czekać na przybycie samego Cezara, który miał nadejść lada chwila. Drugi konsul, Marek Antoniusz, który przewyższał o głowę resztę senatorów, a budowę swych potężnych barów przypominał posąg Herkulesa, przechadzał się wielkimi krokami i dziwił się, gdzie Cezar bawi tak długo. Panowie senatorowie, nie przywykli do punktualności ze strony dyktatora, czekali cierpliwie. Brutus i Kasjusz urzędowali w dalszym ciągu, nie zdradzając się niczym. Ale w miarę jak czas upływał, niemiłe uczucie ogarniać zaczynało coraz bardziej tych kilkudziesięciu senatorów, którzy w fałdach tog trzymali ukryte sztylety.

Szeptano już sobie, że Cezar kazał odwołać posiedzenie. Jeden ze spiskowców, Decimus Brutus Albinus, daleki krewny wielkiego Brutusa, którego dyktator darzył w ostatnich czasach dzięki jego łagodnemu usposobieniu, szczególną łaską, udał się po szybkiej decyzji ku miastu, by się upewnić, czy Cezar przybędzie. Prawdopodobnie rozminął się po drodze z posłańcem Cezara, który niósł rozkaz odwołania posiedzenia senatu.

Decimus Brutus zastał Cezara leżącego jeszcze

via swym posłaniu. Kalpurnia weszła również do sypialnej komnaty i raz jeszcze opowiedziała swoje przykre sny i złe wróżby z porannych ofiar; Cezar z wyrazem znużonego uśmiechu na twarzy tłumaczył je Decimusowi Brutusowi, zaufanemu przyjacielowi, któremu przypadło w udziale okropne zadanie wywabienia Cezara z domu, gdzie jego dobry duch pragnął go zatrzymać. Wobec jego trzeźwych argumentów ponure przepowiednie malały do rozmiarów kobiecych kaprysów i głupich przesądów. Dziś senat był gotów zezwolić bez zastrzeżeń na nadanie Cezarowi tytułu króla. Gdyby dostojnych mężów odesłano dziś do domu z tak błahych powodów, któż wiedzieć może, w jakim nastroju zebraliby się jutro! Chwila jest zbyt poważna, by się kierować przecuciami i babskimi snami; w każdym razie nie wolno mu zachować się tak wobec czcigodnego senatu rzymskiego.

Cezar otrząsnął się z bezwładu. Młody człowiek miał słuszność: nie wolno było przesuwając posiedzenia senatu. Niech Decimus Brutus zapowie zgromadzonym, że dyktator wkrótce przybędzie do Kurii.

Czuł się jednak zanadto znużony, by pieszo odbyć tę drogę. I on, Cezar, który połowę świata przebył w marszu ze swymi żołnierzami, kazał się zanieść w wielkiej i przepysznej lektyce ze swego domu, w okolicy późniejszego łuku Tytusa, na Marsowe Pole, oddalone o paręset kroków. Wieść o jego przybyciu uprzedziła go i po drodze oczekiwały ogromne tłumy, pragnące go powitać.

Cezar wysiadł z lektyki i wszedł do Kurii; senatorowie stali dookoła grupami, teraz zbliżyli się do dyktatora, by go pozdrowić. Kolega w piastowaniu

urzędu, konsul Marek Antoniusz zamierzał właśnie wstąpić za nim do sali, gdy wtem zatrzymał go jeden ze spiskowców, Gajusz Treboniusz, stary towarzysz bojowy, prosząc o chwilę rozmowy. Obaj starsi dowódcy przechadzali się pod kolumnami Kurii, zajęci ożywioną rozmową, gdy wtem z sali posiedzeń dobiegła ich uszu potężna wrzawa. W kilka chwil później z sali Kurii wypadło paru zatrwożonych senatorów i rozległy się okrzyki: „Cezar zamordowany!“

Coraz więcej senatorów w dzikiej panice wypadło na ulicę. Antoniusz bez chwili namysłu zerwał płaszcz z ramion stojącego obok niego niewolnika, zarzucił go na swoją urzędową togę i co sił pobiegł do domu, by ująć mordercom.

Po upływie kilku minut w Kurii nie było już nikogo, prócz spiskowców; dziki wrzask ucichł; ludzie, którzy dokonali mordu, znaleźli się nagle zupełnie sami w rozległej hali. Przed nimi leżał poszarpany sztyletami największy mąż stanu, jakiego Rzym kiedykolwiek wydał. Runął obok pomnika Pompejusza, swego wielkiego przeciwnika.

Spiskowcy doskonale odegrali swoje role. Spokojnie otoczyli krzesło Cezara, by poprzeć podanie Metellusa Cymbra, a na umówiony znak wydobyli ukryte pod togami sztylety i rzucili się na bezbronny, którego życie uroczyście ślubowali chronić. Swym srebrnym rylcem zdołał jeszcze Cezar przebić ramię Kaski, który z tyłu wymierzył przeciw niemu pierwszy cios, ale w podnieceniu chybił. W chwilę potem sztylety spiskowców przeszły ze wszystkich stron jego ciało i twarz. Ostatnie jego spojrzenie padło w stronę Juniusza Brutusa, który właśnie za-

mierzał się na niego sztyletem, po czym zakrył twarz togą i upadł.

Pod wrażeniem okropnego czynu nie mogli jeszcze spiskowcy zebrać myśli. Wśród zgiełku napadu godzili na oślep sztyletami. Przebijali nie tylko swą martwą już ofiarę, ale ranili także i siebie nawzajem. Sam Brutus miał przebitą rękę i z trudem tylko tamował krew. Miał właśnie zamiar rozpocząć przygotowaną poprzednio mowę, gdy zauważył nagle, że znajduje się w pustym prawie portyku. Cisza, która zapanowała nagle po przeraźliwej wrzawie, przyniotła jak zmora ludzi, których togi zbroczone były krwią Cezara. Byli sami z zamordowanym.

Z ulicy nie dochodził już żaden dźwięk; przez chwilę słychać było tylko pełne przerażenia krzyki, a potem wszystko ucichło.

Przed niewielu minutami runął na ziemię martwy człowiek, który był przez wiele lat mózgiem państwa. Zaszło słońce, około którego wszystko się obracało, a w zapadającym zmierzchu stali naprzeciw siebie bladzi ludzie, którzy świecącą planetę wytrącili z jej drogi.

Gdzie był konsul Marek Antoniusz?

Czyje ciężkie kroki zbliżały się z zewnątrz ku wejściu? Czyżby przybył już do Kurii Lepidus z żołnierzami Cezara? Nie, to nie byli legioniści, to byli ciężko uzbrojeni gladiatorzy, którzy opłaceni przez Decimusa Brutusa Albinusa popisywali się swą sztuką szermierczą dziś rano w sąsiednim teatrze Pompejusza przed próżniakami Rzymu. Decimus sprowadził ich szybko jako straż dla ochrony spiskowców i ustawił rżędem przed bramą sali posiedzeń.

Wskazanim było jednak nie rozpraszać się i obsa-

dzie jak najszybciej bezpieczny punkt oparcia w mieście. Postanowiono udać się na Kapitol i tam czekać na to, co przyniosą najbliższe godziny lub dni. Pod osłoną silnie uzbrojonych atletów opuścili spiskowcy salę posiedzeń. Marmurowy posąg Pompejusza i zwłoki Cezara pozostały same w przyćmionym świetle portyku Kurii.

Pochód morderców Cezara wyszedł na ulicę. Na przedzie gromada gladiatorów wywijała, jak sztandarem, dzidą, na której tkwiła zatknięta czapka frygijska. Zabrakło jednak zachwyconego tłumu, który by radośnie witał ten symbol wolności. Przed nimi ciągnęły się opustoszałe ulice. W końcu, w dole, na Forum, spotykają pojedyncze małe grupki: Brutus wywija skrwawionym sztyletem w obandażowanej dłoni i wznosi okrzyki na chwałę wolności, republiki i jej czcigodnego orędownika, Cycerona. Tłum jednak usuwa się trwożliwie przed gladiatorami, a wytworni senatorowie z uczuciem niepokoju wstępują na schody wiodące na Kapitol. Przeworny dowódca Kasjusz rozkazuje, by gladiatorzy obsadzili natychmiast wejścia do tego obronnego zamku i wydaje zarządzenia, jak na wypadek oblężenia. Spiskowcy znajdują się w bezpiecznym miejscu.

U ich stóp leży miasto, spowite w śmiertelne milczenie. Sklepy są zamknięte, bramy wielkich domów zatarasowane i dopiero gdy wieczór zapada i rzuca swe cienie na Rzym, przewijają się ulicami niewolnicy i wyzwoleńcy i zbierają nowiny i wiadomości dla swych panów.

A teraz pod wzgórzem Kapitolu ukazuje się mały pochód, który zmierza na Forum i skręca w świętą

ulicę. Ciężka lektyka kołysze się w obie strony. Nie-
 sie ją tylko trzech ludzi; czwarty drąg jest bez ob-
 sługi. Pod okryciem przesiąkniętym krwią widać zary-
 sy ciała; jedno ramię zwisa bezwładnie poprzez kra-
 wędź lektyki. Wśród gęstego szpaleru radośnie wi-
 tających go tłumów szedł Cezar o godzinie jedenastej
 przez Forum, dążąc do Kurii, którą miał opuścić
 jako król. Tą samą drogą wlecze się teraz z powro-
 tem trzech ubogich niewolników, dźwigających swe
 ciężkie brzemie. Tylko oni jedni wytrwali przy swym
 martwym panu i o zmierzchu zanieśli go cichaczem
 i po kryjomu do domu Kalpurnii.

II

MAREK ANTONIUSZ

Gdy wieść o zamordowaniu Cezara przedostała
 się na ulicę, stał konsul Marek Antoniusz bez świty
 i bez żadnej broni wśród kolumn wznoszących się
 przed salą posiedzeń. I tak nie mógłby wystąpić
 przeciwko doskonale uzbrojonym spiskowcom, świa-
 dom ich przemocy i bezowocności takiego heroicz-
 nego gestu, nie umotywowanego zresztą impulsem
 serca.

Jako dowodzący Antoniusz, człowiek nieokiełza-
 nego i gwałtownego charakteru, zbyt przywykł do
 bezwzględnej samowoli w czasie wojny i rewolucji,
 by móc rychło oswoić się z ładem i porządkiem oby-
 watelskiego życia w ojczyźnie. Spragniony był przede
 wszystkim swobody, którą bez granic posiadał w po-
 lu; zatracił miarę normalnego trybu życia i zaciągał

fantastyczne wprost zobowiązania i długi. Cezarowi trudno było tolerować te wybryki swego głównego współpracownika, rychło więc doszło między nimi do starć i nieporozumień.

Najpiękniejszą posiadłością w Rzymie był podówczas wspaniały pałac przy drodze *ad Carinas*, na południe od Forum, pałac, który wybudował sobie ze swych bezmiernych bogactw wielki Pompejusz po powrocie ze Wschodu, w okresie rozkwitu swej najwyższej potęgi i władzy. Tę przepyszną posiadłość przywłaszczył sobie Antoniusz drogą licytacji, do której zmuszony został zwycięzca spod Farsalos. Cezar upominał go daremnie o dotrzymanie warunków kupna; Antoniusz odpowiadał butnie i zarozumiale, wypominał przysługi oddane koledze i oświadczał, że nie uważa się za winnego spłacania długu, traktując zajętą przez siebie posiadłość jako część należnego mu łupu wojennego. Doszło do ostrych starć. Cezar skreślił należytość, Antoniusz pozostał panem pałacu, lecz ich wzajemny stosunek uległ od tego czasu zupełnej zmianie.

W dniu piętnastym marca Antoniuszowi ani przez chwilę nie drgnęło serce; nie przyszło mu nawet na myśl szukać śmierci w obronie swego dawnego wodz. Otulony w płaszcz niewolnika, wrócił bez przeszkód do domu i bezzwłocznie zamienił swój wspaniały pałac w silną twierdzę obronną.

Zapał wieczór. Z dachu swego domu patrzył Antoniusz w kierunku Forum, skąd nastąpić musiał pierwszy atak. I sąsiedzi wokoło stali na dachach swoich domów, gotowi bronić swego mienia. Było jednak zupełnie spokojnie i wkrótce rozeszła się po-

głoska, że spiskowcy *in corpore* zajęli Kapitol i tam gotują się do obrony.

To wystarczyło Antoniuszowi. Wahania i dobrowolny odwrót tych rozegzaltowanych fanatyków stwarzały dlań jedyną okazję do niespodziewanego ataku. W stu potyczkach i bitwach nauczył się błyskawicznie dostrzegać i wyzyskiwać słabostki nieprzyjaciela.

W oddaleniu kilkuset metrów zaledwie stał dom Cezara, w którym mieściły się także jego biura. Właśnie przyniesiono tam martwe ciało imperatora, a lekarz domowy Antystiusz, zabrawszy się do oględzin zwłok swego patrona, stwierdził, że z okropnych dwudziestu trzech ran, których widok napawał zgrozą, jedna jedyna tylko zadana sztyletem w płuca, była śmiertelna. Cały dom pogrążony był w głębokiej żałobie, gdy głośno zastukano w bramę.

Przed progiem stał w otoczeniu swej świty, w uroczystym urzędowym stroju konsul Marek Antoniusz i prosił panią domu o rozmowę. Nie była to jednak wizyta kondolencyjna; w imieniu władzy, jako jej przedstawiciel, zażądał dostępu do części pałacu, w której urzędował zamordowany kolega i obejmując w posiadanie akty i plany, zapiski i notatki, a przede wszystkim kasę Cezara, w której leżało sto milionów sestercyj, odesłał wszystko do siebie przez zaufanych i służbę. Kalpurnia, obojętna w tej chwili na skrzynie, kufry i ich zawartość, nie stawiała żadnego oporu.

Mając w ręku całe dziedzictwo Cezara i ośmielony sukcesem tego, z prawnego punktu widzenia co najmniej wątpliwego kroku, wysłał konsul jeszcze tej

samej nocy swych zauszników do świątyni bogini Ops, gdzie złożony był cały skarb państwa, i przywłaszczył sobie zdeponowane tam siedemset milionów sestercyj, przenosząc je również do swej silnie obwarowanej siedziby. „Posiadanie jest w dziewięciu dziesiątych stanem prawnym“ głosi stare przysłowie prawnicze. I zgodnie z tym przysłowiem postępował Marek Antoniusz.

Zanim minęła noc, zapewnił sobie także współdziałanie wojska. Jedynym człowiekiem, mającym podówczas moc i władzę nad legionami, był zastępca dyktatora, Marek Emiliusz Lepidus. Z nim skomunikował się bezzwłocznie Antoniusz, a wysłaniec jego przybył na wyspę na Tybrze w jak najodpowiedniejszym momencie.

Lepidus, który gościł u siebie Cezara ostatniego wieczoru, nie był przy morderstwie, a otrzymawszy na Forum alarmującą wiadomość, pospieszył natychmiast do swych legionistów, obozujących poza właściwymi granicami miasta. Był zastępcą dyktatora i jego urząd wygasał wedle konstytucji z chwilą śmierci Cezara. Był tedy znowu prywatnym człowiekiem i dopiero oficjalne wezwanie urzędującego konsula do współpracy stwarzało mu na nowo grunt do działania. Teraz działał na urzędowy rozkaz i nie wahał się oddać ze swymi legionami pod rozkazy Antoniusza. O świcie wkroczyli legioniści z wyspy na Tybrze do miasta. Rozłożyli obóz w poprzek Forum i odcięli w ten sposób spiskowców na Kapitolu od właściwego terenu miasta. Z rana Marek Antoniusz mógł już być zadowolony z wyników swej pracy, osiągniętych w ciągu tych kilku godzin ogólnego zamie-

szania. To, co pozostało jeszcze po śmierci Cezara z machiny państwowej, trzymał mocno w rękę. Skarb państwa i wszystkie dokumenty Cezara miał u siebie w domu, armia słuchała jego rozkazów — mógł więc spokojnie czekać, aż panowie z Kapitolu zwrócą się do niego.

Na Kapitolu zjawiono się tymczasem kilku spóźnionych spiskowców, którzy byli nieobecni przy zamachu; i Cycero pospiesznie przybył do miasta i naradzał się właśnie ze spiskowcami, gdy — ku niemałemu ich zdumieniu — zjawił się na zamku młody Korneliusz Dolabella i przedstawił się jako nowo mianowany konsul. Widok gdy ujrzeli tego właśnie człowieka jako urzędującego konsula był dla spiskowców najmiłą niespodzianką.

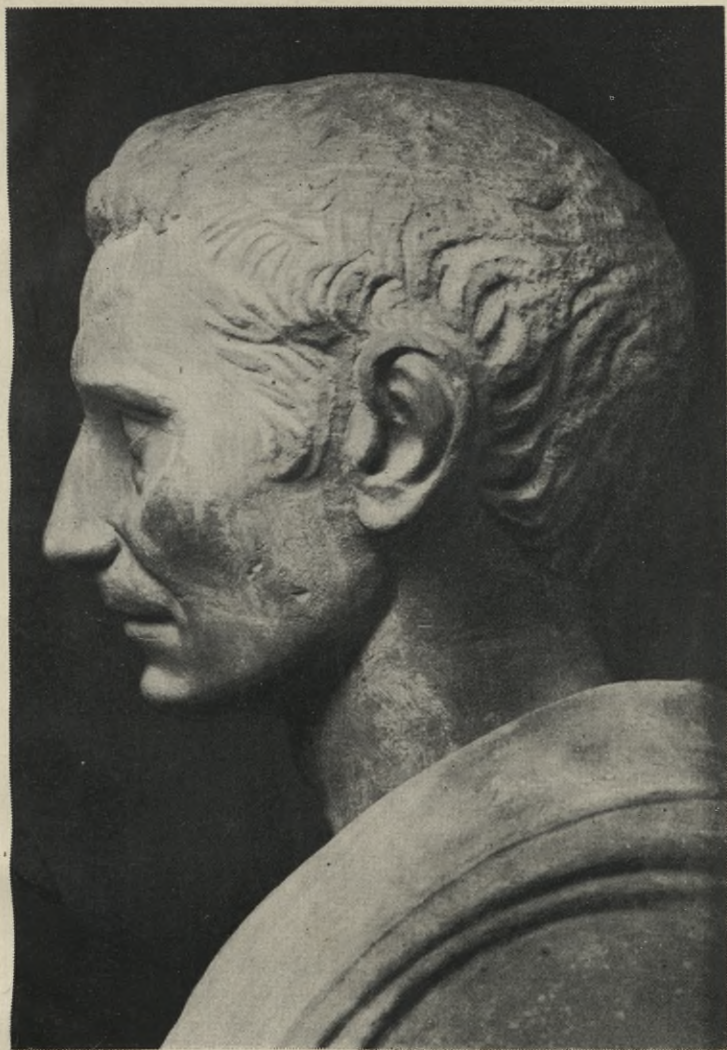
Kim był jednak ten Dolabella, potomek prastarego rodu Korneliuszów? Do dnia wczorajszego był to ślepy wyznawca Cezara, który z upodobaniem wprzęgał w swój rydwan takie rumaki czystej krwi i nieskazitelnego pochodzenia, choć niepewnego i złośliwego charakteru. Cezar zamianował go też na rok następny konsulem, mimo energicznego protestu ze strony Antoniusza, darzącego Dolabellę z osobistych względów gorącą nienawiścią. Ta nienawiść odpowiadała najzupełniej planom morderców Cezara, a żadnego z polityków na Kapitolu nie raził nikczemny charakter Dolabelli. Czy miał jednak prawo do urzędu i godności konsula? Był to konsul *destinatus* na rok czterdziesty trzeci i ostatecznie można było być zdania, że po śmierci urzędującego konsula, konsul *destinatus* powinien automatycznie zająć jego miejsce. Dolabella zawdzięczał jednak swój

urząd edyktowi Cezara; o ustawowych wyborach nie było w tym wypadku mowy; wręcz przeciwnie: dwudziestopięcioletni młodzieniec nie miał nawet prawa kandydowania na urząd konsula.

Czy wypadało więc już pierwszego dnia po odzyskaniu wolności uznać nielegalny akt zmarłego tyra-
rana?

Twardy to był orzech do zgryzienia dla bohaterów wolności i trudna decyzja, zwłaszcza dla Cyncerona, gdyż zbieg okoliczności chciał, że ten złośliwy rozpustnik, najgorszy z grona „złotej“ młodzieży rzymskiej, był jego zięciem. Stwierdziwszy, że teść nie posiada nawet połowy domniemanego majątku, złamał serce ubóstwianej przez ojca Tulii. Proces o posag był właśnie w toku. I jemu to właśnie miał Cyncero dopomóc do uzyskania — wbrew ustawie — najwyższego urzędu w państwie! Konieczność zwyciężyła jednak wszelkie skrupuły i ostatecznie panowie na Kapitolu uznali Dolabellę za konsula, a Antoniusz otrzymał kolegę, do którego pałał śmiertelną nienawiścią.

Szesnastego marca, około południa zdecydowali się Brutus i Kasjusz zejść na Forum i spokojnie, po przyjacielsku przemówić do ludu. Wynik był ujemny. Brutus nie był mistrzem słowa i nigdy nie umiał porywać słuchaczy. I obecnie tłum wysłuchał go z szacunkiem należnym dygnitarzowi o nieskazitelnej reputacji, lecz jego porównanie ostatnich wydarzeń z upadkiem Tarkwiniuszów i wszystkie górnolotne sentencje o wolności i tyranii nie wywołały wśród słuchających żadnego entuzjazmu i spiskowcy przygnębieni i zdezorientowani wrócili na Kapitol.



JULIUSZ CEZAR
(Rzym, Museo Torlonia)

Lepidus, który na pierwszą wieść o śmierci Cezara, załamał się zupełnie, odzyskał obecnie w gronie swych żołnierzy całkowitą pewność siebie. Rozgoryczenie legionistów dodawało mu odwagi i gdy Brutus i Kasjusz opuścili Forum, z jego ust padło pierwsze słowo o obowiązku pomszczenia śmierci Cezara. Mając do dyspozycji oddane sobie ślepo legiony, mógł Lepidus niewątpliwie doraźnie pomścić śmierć ubóstwianego wodza i zagarnąć władzę nad Rzymem. Taka decyzja nie leżała jednak w charakterze tego człowieka.

Inicjatywa do takiego kroku musiała wyjść ze strony Antoniusza. Tego dnia ogólna sytuacja była jednak jeszcze bardzo niejasna; wysyłano licznych pośredników i zamiast wykorzystać bohaterski nastój przygotowywano konferencje i uniemożliwiono natychmiastowe działanie. Antoniusz trzymał się zdaleka i unikał kontaktu z mordercami Cezara. Podczas obrad nie wypowiadał się wyraźnie, odkładając to do posiedzenia senatu, który zwołał na siedemnastego marca, właśnie celem omówienia spraw bieżących.

W pobliżu jego własnego domu, na zboczcu Eskwilinu, stała stara świątynia Tellus i do niej zwołał Antoniusz senat.

Siedemnastego marca rano legiony Lepidusa stały jeszcze ciągle rzędem u stóp Kapitolu, w poprzek Forum, nie przepuszczając przez gęsty kordon żołnierzy żadnego ze spiskowców. Cynna, dawny zwolennik Cezara, starał się przebić kordon i jako zbyt gorliwy renegat przemawiać do tłumu zebranych. Z trudem uszedł wściekłości żołnierzy, którzy rzucili się na niego, gdy tylko powiedział coś przeciw

Cesarowi. Imię jego podawano sobie z oburzeniem z ust do ust. Senatorowie zdążający na posiedzenie, poddawani byli surowej rewizji. Otoczywszy gęstym kordonem gmach świątyni, dbały posterunki wojskowe o to, by tym razem żaden ukryty pod togą sztylet nie dostał się do sali posiedzeń. Przybył i Dolabella i zajął bez trudu miejsce urzędującego konsula.

Antoniusz zagaił posiedzenie, wzywając imiennie senatorów do wypowiedzenia się na temat sytuacji i w sprawie przedkładania wniosków. Żaden z mówców jednakże nie potępił morderców Cezara. Nie padło ani jedno słowo o odwecie lub zemście. Wręcz przeciwnie, jeden z senatorów, małżonek sławnej piękności Liwii, zaproponował uczczenie i odznaczenie morderców. Śmierć dyktatora zmieniła od razu oblicze senatu. Bierną niemoc, na którą Cezar skazywał senatorów, odczuwano ogólnie jako zniewagę i porażkę. Dziś każdy z nich czuł się znowu panem, czuł, że od niego w części zależy polityczna sytuacja kraju. Antoniusz przeliczył się więc, myśląc, że szpaler rozgoryczonych żołnierzy Cezara onieśmieli senatorów i dopomoże mu — w obliczu rozruchów i tumultu ulicy — do uzyskania daleko idących pełnomocnictw dla utrzymania ładu i spokoju w Rzymie. Mylił się przypuszczając, że wybiła ostatnia godzina ojcobójców. Nastrój na sali był chłodny i nie trudno było zauważyć, że większość senatorów bała się Antoniusza, tak jak się dotychczas obawiała Cezara. Z onieśmielenia własnych zwolenników wnioskował Antoniusz, że nie ma mowy o tym, by właśnie... dostała się rola mściciela.

Rozum nakazywał zmianę taktyki i okazało się,

że Antoniusz-polityk nie ustępuje Antoniuszowi-żołnierzowi. Stał wobec zwartej większości konserwatyistów dążących obecnie, po upadku tyrana, do ujęcia steru władzy w swe ręce. Szybko zdał sobie sprawę z jedynej nadarzającej się możliwości przełamania tego frontu i bezzwłocznie przeszedł do ofensywy.

Skoro więc Tyberiusz Nero, mąż pięknej Liwii, wystąpił z wnioskiem o złożenie podziękowania spisakowcom i o wynagrodzenie w imieniu państwa ich czynu, Antoniusz skorzystał z przysługującego mu prawa przewodniczącego i przemówił, zanim wniosek poddano pod głosowanie. Zwrócił uwagę na fakt, że przyjmując ten wniosek, uznaje się Cezara za oficjalnego uzurpatora, któremu nie przysługiwało prawo urzędowania, i, co za tym idzie, utracą swą wagę wszystkie jego zarządzenia. Przypomniał, że tysiące weteranów utraciłoby prawo do gleby, na której i z której żyją, i nie wiadomo, czy zgodziliby się oni na odebranie im tego przywileju. Wskazał na konieczność stwierdzenia, czy w dzisiejszym głosowaniu nie biorą udziału senatorowie powołani do senatu tylko dzięki przemożnej woli Cezara.

Miny senatorów zrzedły. Więcej niż połowa z nich nie posiadała legalnego mandatu i Cyncero, jako stary parlamentarzysta, zorientował się momentalnie, że nie obejdzie się tutaj bez kompromisu. Dyskusja stała się coraz drażliwsza. Nowy, dwudziestopięcioletni konsul Dolabella jeden z pierwszych wyczuł grożące mu niebezpieczeństwo i nie szczędził mowcy i przytyków; na pieniactwo tego młodzieńca reagował Antoniusz ironicznym uśmiechem.

Wówczas na trybunę wszedł Cyncero. Poziom dys-

kusji podniósł się natychmiast, gdy zaczął rozświetlać zawiłe kwestie dnia dzisiejszego cytatami czerpanymi z historii. Za przykład stawiał Ateny, które po usunięciu trzydziestu tyranów tylko dzięki ogólnej amnestii uniknęły groźby wojny domowej. Jest to obecnie dla Rzymu jedyne wyjście. Zarządzenia i ustawy Cezara pozostaną prawomocne, obywatele zaś, którzy ze względów patriotycznych uważali jego śmierć za konieczność, nikt nigdy nie będzie pociągał do odpowiedzialności.

Wszyscy odetchnęli z ulgą; wniosek Cyncerona spotkał się z ogólnym aplauzem. Zabierano się już do odejścia, gdy teść Cezara, stary doradca prawny Kalpurniusz Pizo, poddał pod głosowanie jeszcze jedną kwestię, a mianowicie pogrzeb Cezara. Początkowo zamierzali spiskowcy uważać Cezara za zbrodniarza stanu, wlec jego trupa na hakach po ulicach Rzymu i wrzucić go następnie do rzeki. Na widok wrażenia, jakie wywołało morderstwo, stracili jednak ochotę do tej strasznej demonstracji. Zmarły leżał obecnie w swym domu na Forum, a rodzina domagała się od senatu uroczystego pogrzebu i publicznego odczytania testamentu. To mogło wywołać rozruchy, gdyż wiadano, że ze wszystkich stron nadsciągają do miasta weterani i dawni żołnierze Cezara, chcąc oddać ostatnią posługę swemu wodzowi i dobroczyńcy. Oczyścili i przypasali na nowo swe miecze i mogli zapragnąć nie na żarty rozprawić się z jego mordercami.

Zwolennicy Brutusa zaprotestowali żywo przeciw takiej gloryfikacji tyrana, z drugiej jednak strony nikt nie chciał psuć porozumienia, które dopiero co

doszło do skutku. Rodzina Cezara otrzymała więc oficjalne pozwolenie na urządzenie uroczystego pogrzebu i potwierdzenie ważności ostatniej woli Cezara.

Kalpurniusz Pizo, ojciec małżonki Cezara, Kalpurnii, udał się do przełożonej Westalek, by odebrać testament Cezara, i tam dowiedział się ku swemu niemałemu zdziwieniu, że konsul Antoniusz zabrał ów dokument do siebie.

Antoniusz i jego żona Fulwia myśleli zawczasu o wszystkim, gdyż i Faberiusz, tajny sekretarz i prawa ręka Cezara, przebywał już w ich domu, a jego pismo miało być w przyszłości jak najcenniejszym za-
bytkiem.

W obecności starego Kalpurniusza opieczętowano w domu Antoniusza woskowe tablice i odczytano ostatnią wolę zamordowanego.

Cezar zmarł jako człowiek zamożny, suma jednak wyznaczonych przez niego legatów była tak wielka, że dla spadkobierców nie pozostawało prawie nic. Oprócz sowitego wynagrodzenia, które ofiarował Cezar swym weteranom, każdy Rzymianin otrzymał po trzysta sestercyj, a miasto wspaniałe ogrody na wzgórzu Janikulusa — w których cieniu bawiła jeszcze chwilowo Kleopatra ze swym małym Cezarionem — jako teren przyszłego parku narodowego.

Dla ojca wdowy Kalpurnii był to dotkliwy cios. Lecz i Antoniusza czekała ważna a przykra niespodzianka: swoim głównym spadkobiercą czynił mianowicie Cezar Oktawiana, wnuka swej młodszej siostry. Nie koniec na tym: zaadoptował go i przyjął oficjalnie do rodu Juliuszów. Pozostawił więc Cezar syna,

któremu Marek Antoniusz musiał zdawać sprawę z pochopnie przejętego dziedzictwa.

Konsul Marek Antoniusz nie mógł sobie wprawdzie wyobrazić tego szczupłego, smukłego chłopaka, o klasycznym greckim profilu, jako osobistego przeciwnika, a sama myśl, że chorowity Oktawian, o którego zdrowie drżała z dawien dawna cała rodzina, mógłby dosiąść ognistego rumaka i chwycić miecz w swe słabe ręce, miała w sobie coś groteskowego. Mimo to od dziś Gajusz Oktawian miał prawo zwać się Cezarem, a czym było to imię dla starych legionistów, wiedział Antoniusz najlepiej. Cień imienia Cezara stanął więc między nim a tronem i okazało się, że walcząc z mordercami Cezara utorował drogę do władzy temu młodzieńcowi.

W polityce na daleką metę Antoniusz nie celował. Politykiem w pałacu przy drodze *ad Carinas* była jego żona Fulwia, kobieta w całym tego słowa znaczeniu demoniczna, namiętna, chorobliwie ambitna, żądna władzy i chciwa.

Stara plebejska rodzina Fulwiuszów pochodziła z Tusculum w pobliżu dzisiejszego Frascati. Osiedlony na stałe w Rzymie, nie zyskała na rozgłosie ni poważaniu. Wręcz przeciwnie. W ostatnich czasach upadła tak nisko, że nie brakło na jej koszt docinków i szpetnych przezwisk. Ojca pani Fulwii na przykład zwano „jakałą“ i drwiono z niego, gdziekolwiek się publicznie ukazał. I w ogóle nikt z tej rodziny nie nadawał się do niczego!

Fulwia jednak, obecnie trzecia żona i pani w pałacu Antoniusza, była tak fascynującą indywidualnością, że mogła zawsze spośród młodej arystokracji

rzymskiej wybrać sobie, kogo tylko chciała. W roku pięćdziesiątym ósmym poślubiła Klaudiusza Publiusza Pulchera. Był to najpiękniejszy i najwytworniejszy kawaler Rzymu, potomek jednego z najstarszych feudalnych rodów, *arbiter elegantiarum* złotej młodzieży, bohater wykwintnych salonów i buduarów, brat nieśmiertelnej kochanki Katulla. Zdolny i ambitny demagog, znalazł w niej idealną towarzyszkę, a jej nienasycona ambicja pchała go coraz wyżej po szczeblach kariery politycznej. Dzięki niej stał się przywódcą i agitatorem partyjnym, był nie koronowanym królem Rzymu.

Życie Fulwii toczyło się od początku w niezwykle szybkim tempie, a jej energia łaknęła coraz to silniejszych wrażeń. W roku pięćdziesiątym drugim, a więc w sześć lat po ślubie, straciła ukochanego Klaudiusza, którego piękność, miłość i potęga upajały ją coraz bardziej. Zginął zamordowany na Via Appia. Rozpacz doprowadzała Fulwię do szału. W dzień pogrzebu umiłowanego Klaudiusza pragnęła, by cały Rzym stanął w płomieniach.

Wdowia żałoba trwała jednak niedługo u tej ognistej Rzymianki i Fulwia poślubiła wkrótce Scyboniusza Kurio, bardzo zdolnego, ambitnego młodego człowieka z zamożnego domu, w którego „płomiennej duszy tkwiła — według słów Mommsena — iskra geniuszu Cezara“. I jemu małżeństwo z Fulwią nie przyniosło szczęścia: zginął pod rozżarzonym niebem Afryki bohaterską śmiercią żołnierza, zapędziwszy się, wbrew wskazówkom Cezara, z niedostateczną ilością wojska w poważną potyczkę z nieprzyjacielem, ażeby jak najrychlej zdobyć rangę i wawrzyny.

Przez kilka lat żyła Fulwia w cieniu, ustępując z konieczności miejsca innym matronom Rzymu. Wreszcie poślubiła Marka Antoniusza i zdawało się, że ten promienny bohater urzeczywistni i spełni jej najśmielsze marzenia. Jej ambicja nie знаła już granic. Jak klasyczna lady Macbeth, stała się Fulwia istotnym motorem wszystkich poczynań Antoniusza. Nieustanną pochwałą i pochlebstwem podsycala jego miłość własną, a na wieść o śmierci Cezara była zupełnie pewna, że stoi przed ostatecznym spełnieniem swych najśmielszych snów.

Wtem dowiaduje się o kodycyli w testamencie Cezara! Natychmiast dostrzega niebezpieczeństwo, jakie może jej grozić ze strony tego chłodnego trzeźwego młodzieńca, który, przebywając na czele legionów Cezara w dalekiej Macedonii, nie przeczuwa nawet, że los go obdarzył takim dziedzictwem. Fulwia wie, że nie ma czasu do stracenia; wie, że zanim Oktawian przebędzie Adriatyk i zanim legiony Cezara staną na italskiej ziemi, Antoniusz musi za wszelką cenę być panem sytuacji i trzymać ster państwa w swej dłoni.

Z mordercami Cezara doszło już dziś po południu do porozumienia i ugody. Wieczorem zapowiedział się do niej Kasjusz, a Brutusa oczekuje na wieczór Lepidus. Nastrój musi być serdeczny i szczery. Antoniusz musi się zdobyć na spokój i opanowanie. Fulwia ma jeszcze przed sobą całą noc, by pozyskać męża dla swoich planów.

Marek Antoniusz nie bez powodu jest bohaterem dwóch dramatów Szekspira. Postać jego posiadła cechy, które musiały nęcić dramaturga: władca i

widualność, jakby powołana do rozwiązywania trudnych zagadnień w życiu publicznym; człowiek, którego wielkie przedsięwzięcia zjednywały mu podziw, a drobne słabostki spotykały się z życzliwym pobłażaniem.

Liczył w tej chwili lat czterdzieści, znajdował się więc w pełni sił i wiele już miał przeżyć za sobą. Olbrzymiego wzrostu, lecz proporcjonalnie zbudowany i barczysty, pełen wdzięku i powabu, z szerokim czołem, błyszczącymi oczyma i śmiałym orlim nosem, sprawiał wrażenie stąpającego po ziemi półboga.

I o tym mężczyźnie, którego życie opromieniała aureola miłości najpiękniejszych, najślawniejszych i najbogatszych kobiet, krążyła w Rzymie wieść, że w młodości utrzymywał stosunek ze zboczonym, bogatym paniczykiem; zakochany bez pamięci w przepięknym chłopcu, gotów był Antoniusz do każdego szaleństwa, by go pozyskać i przykuć do siebie. Kurio, drugi mąż Fulwii, był właśnie tym paniczykiem, który opętał Antoniusza, sprowadził go na manowce i nakłaniał do występku. Rozrzutny z natury, popadał Antoniusz w coraz większe długi. Trudno uwierzyć, nawet jeśli się uwzględni przemyślność i spryt rzymskich lichwiarzy, że długi Antoniusza, gdy był on w wieku dzisiejszego maturzysty, wynosiły siedemset tysięcy sestercji, sumę na ówczesne czasy olbrzymią. I za tę sumę poręczył Kurio. Stary Kurio był bezsilny wobec wybryków rozszalałych młodzieńców. Zwrócił się więc do sławnego Cycerona, który radykalnie i szybko zlikwidował skandal. Stary Kurio zapłacił długi, a Antoniusza wysłano za morze.

Opuściwszy Rzym odzyskał Antoniusz szybko swe

wrodzone instynkty. Krótki czas studiował w Atenach, a potem wstąpił do wojska, udając się z radcą Gabiniuszem do wiecznie niespokojnej prowincji Syrii. Jego niezwykły talent strategiczny szybko utorał mu drogę do wspaniałej kariery wojskowej. Jako rotmistrz walczył pod Jerozolimą i udało mu się nawet wskórać u swego mało energicznego przełożonego, że umożliwił jednemu z Ptolemeuszów powrót z wygnania do rodzinnej Aleksandrii. Wówczas to ujrzał Antoniusz po raz pierwszy w życiu cudny kraj piramid, którego urok i czar miał później mieć dla niego tak katastrofalne skutki.

Zaopatrzone w doskonałe świadectwa, wrócił do Rzymu, pozostawiając w Egipcie, dzięki swemu rycerskiemu zachowaniu, jak najlepsze imię. Kurio przedstawił go Cezarowi i odtąd kariera jego była zapewniona. W krótkim czasie stał się Antoniusz w sprawach wojskowych prawą ręką Cezara.

Ambitny i pewny siebie, nie był jednak nigdy Antoniusz posłusznym podwładnym. Duszą i sercem oddany swemu wodzowi, narażał w polu swe życie aż do ostatniej kropli krwi i słusznie twierdził, że bez niego Cezar nie byłby nigdy odniósł zwycięstwa nad Pompejuszem. Pod Farsalos w chwili największej opresji przybył na odsiecz Cezarowi, przewożąc legiony przez groźnie wzburzony Adriatyk i zadając tym cios potężnej flocie Pompejusza. W rozstrzygającej walce zwyciężyło lewe strzydło pod jego dowództwem; opowiadał o tym każdemu, kto chciał słuchać, mało dbając o to, co o tym myśli Cezar.

Po zwycięstwie jednak pragnął uroczystości i zabawy.

I Cezar pozwolił sobie, po porażce zadanej Pompejuszowi, na kilka miesięcy szczęścia w ramionach Kleopatry. Lecz geniusz jego nie pozwolił mu trwonić i marnotrawić zbyt wiele czasu, którego przecież potrzebował, aby w długoletnich zmudnych walkach otoczyć Morze Śródziemne pierścieniem, z Rzymem jako drogocennym klejnotem po środku.

Antoniusz nie mógł poszczycić się tak wielkim połotem umysłu i ducha. Jego dusza nie znała nieubłaganego przymusu tego wewnętrznego głosu, który zwie się demonem, a któremu żaden geniusz oprzeć się nie może bez względu na to, czy prowadzi go na zawrotne szczyty, czy strąca w bezdenną przepaść. Natura jego chłonęła namiętnie pełnię radości życia. Dzień każdy przynosił mu nowy zapas przyjemności i uciech. Dosiadając ognistego rumaka, rzucał się na czele swych jeźdźców z zapamiętaniem w wir walki; w ramionach pięknej hetery zapominał zupełnie o istnieniu polityki i państwa. Z wyrafinowaną, nabożną niemal rozkoszą zasiadał do stołu zastawionego rzadkimi smakołykami na złotych półmiskach; z równym upodobaniem stawał przy bufecie swych legionistów, zajadając wraz z nimi ze smakiem potrawy żołnierskie.

Teraz już oczywiście minęły te czasy, w których dawał się obnosić w lektyce po przepięknej Kampanii u boku uroczej Cyteris i w otoczeniu licznej świty prowadził przepyszne życie wschodniego satrapy. Obecnie walka była na porządku dziennym. Energiczna Fulwia usunęła szybko rozpustne kobiety i hulaszczych kompanów Antoniusza, dbała bowiem o odpowiednie tempo pracy i działań. Jej małżonek

musiał wszak zająć miejsce Cezara! Nie stanie się to wprawdzie z aprobatą senatu — to wykazał wyraźnie przebieg ostatniego posiedzenia. Lecz wystarczyło wyrzucić na ulicę, mrowiącą się od przybywających ze wszech stron żołnierzy i wieśniaków, by przekonać się, że byt tych ludzi opierał się na zarządzeniach Cezara i że wraz z ich upadkiem załamywał się. Te tłumy trzeba opanować, trzeba w ich duszach rozniecić ogień! Na jutro zapowiedziany był uroczysty pogrzeb Cezara. Nadarzała się więc znakomita ku temu sposobność!

Stary doświadczony polityk Cycero zorientował się szybko w kapitalnych błędach konserwatystów. „Szkoda — pisał nazajutrz po dokonanej zbrodni — że nie otrzymałem zaproszenia na waszą ucztę; nie byłbym dopuścił, by spadły pod stół okruchy, o które się obecnie potykamy. Obaliliście tylko drzewo tyranii, zamiast zniszczyć je z korzeniami. Zobaczycie, jak rychło puści nowe pędy“.

Za ten kardynalny grzech polityczny odpowiadał wyłącznie Brutus. Drugi błąd popełnili wszyscy konserwatyści, dopuszczając w pierwszym odruchu radości z powodu ugody, która doszła do skutku w senacie, do oficjalnych uroczystości pogrzebowych. Na dzień dziesiątego marca przypadało ponadto święto narodowe, tak że pogrzeb mógł się odbyć dopiero dwudziestego, a tłum włościan i żołnierzy zalewających Rzym wzrastał z minuty na minutę.

Gdy trąby heroldów oznajmiły początek uroczystości, ulice i place czarne były od mrowia ludzkiego.

U Greków zainteresowanie zebranych skoncentrowałoby się na mowie pogrzebowej wygłoszonej z em-

fazą ku czci zmarłego; Rzymianie rezygnowali chętnie z tego literackiego dania, żądając przede wszystkim barwnego widowiska. Zepsuci i zdemoralizowani, pożądaliby coraz to silniejszych, bardziej wyrafinowanych efektów i wrażeń. Gdy zwycięski wódz wracał z dalekich stron do ojczyzny, by święcić swój triumf, pokazywał im zdobyte na nieprzyjacielu skarby, egzotycznych jeńców i podobizny wszystkiego, co widział, a co mogło zainteresować ziomków: olbrzymie malowidła dalekich miast, krajów i bitew przesuwały się w pochodzie przed ich zachwyconymi oczyma, woskowe posągi bohaterów mogli oglądać z bliska.

Poziom techniczny kulis i rekwizytów tych *ad hoc* improwizowanych pokazów był niebywale wysoki; było to przede wszystkim wynikiem zakazu utrzymywania stałego teatru w Rzymie. Zazdrość ogarnia dziś jeszcze reżyserów teatralnych, gdy czytają, że Kurio, drugi mąż Fulwii, wybudował sobie na jedno jedyne przedstawienie drewniany teatr z obrotową sceną, w którym znalazła miejsce licznie przybyła publiczność. Oba półkola, na których odbywało się przedstawienie, w razie potrzeby zespalały się dzięki specjalnej maszynerii w jedną całość z widownią, tworząc rodzaj amfiteatru; w pośrodku którego inscenizowano widowiska cyrkowe.

I na uroczystości pogrzebowe Cezara przygotowała rodzina zmarłego wspólnie z Antoniuszem misterny aparat sceniczny, który w przedziwny sposób połączył religijne symbole z aktualnymi i patetycznymi motywami, jakie spotkać można dziś jeszcze na włoskich cmentarzach.

Kto kiedykolwiek zwiedzał Rzym, pamięta na

pewno świątynię Westy na Forum. Oplecione różami baseny, w których odbijają się surowe twarze posągów westalek, tworzą nastrój słodkiej idylli na tym polu zniszczenia i gruzów. Naprzeciw świątyni znajdował się gmach, w którym urzędował *pontifex maximus*. Nie zdążywszy sobie do końca życia wybudować prywatnego domu, mieszkał Juliusz Cezar w tym urzędowym budynku, zwanym Regią, ze względu na poetyczne miano „króla ofiar“, jakim darzono oficjalnie arecykapłana.

Tego dnia na przestronnym placu między tym budynkiem a świątynią Kastora i Polluksa, której trzy korynckie słupy panują jeszcze dziś nad średnią częścią Forum, wzniesiono drugą trybunę, a przed jej podium — rodzaj sceny teatralnej. Na niej widać było front świątyni *Venus genatrix*, opiekunki Cezara, której on tę świątynię poświęcił.

Nieprzejrzone tłumy czekały na placu, aż otworzą się bramy Regii i ukaże się orszak żałobny. Trumna spoczywała na kosztownej, wspaniale przybranej lektyce z kości słoniowej. Wnieśli ją wysocy dygnitarze i ustawili przed estradą. Zabrzmiały żałobne pieśni z popularnych tragedyj, a wiersze starego poety Akcjusza: „Uratowałem tych, którzy mnie teraz zgładzili“ głęboko wstrząsnęły zebranymi.

W tej chwili wszedł na trybunę Marek Antoniusz, by mową pogrzebową uczcić zmarłego kolegę.

Sytuacja wymagała niezwyklej ostrożności, gdyż senat, który faktycznie zagarnął władzę w swoje ręce, wykazywał konserwatywne, a więc antymonarchistyczne tendencje. Uchwałę o amnestii przyjęto z powszechnym entuzjazmem; wszyscy chcieli uniknąć

wojny domowej i szczucie mas przeciwko mordercom Cezara byłoby w danej chwili nad wyraz nie pożądane. Marek Antoniusz wywiązał się ze swego zadania bardzo zręcznie. Okazując na zewnątrz najwyższą lojalność i obiektywizm, osiągnął przecież swój cel. Mówił krótko i zwięźle jako kolega, długoletni dowódca i jako krewny Cezara (matka jego należała do rodu Juliuszów). Następnie polecił heroldowi odczytać najważniejsze uchwały z ostatnich miesięcy rządów Cezara. W ten sposób weterani i chłopci dowiedzieli się po raz pierwszy, jaką nieomal boską cześć senat otaczał zmarłego. Następnie wymienił herold wszystkie godności i tytuły Cezara, podkreślając nieetykalność jego osoby. Wreszcie odczytał formułkę przysięgi, w której każdy z senatorów zobowiązywał się własną krwią bronić życia Cezara.

Na Forum zaczęło wrzeć. Panowie dygnitarze chętnie ustępowali pierwszych miejsc niespokojnym masom i usuwali się do tylnych rzędów, gdyż zbliżała się chwila odczytania testamentu Cezara.

Herold wymienił spadkobierców; gdy padły nazwiska tych, których Cezar uznał za swych dziedziców, a którzy pierwsi targnęli się na jego życie, szmer oburzenia przeszedł po zgromadzeniu. Teraz oznajmił herold, że tyran i wróg ludu obdarzył każdego rzymskiego obywatela legatem w wysokości trzystu sestercyj, co dla tysięcy biedaków stanowiło prawdziwy majątek, i że oddał do użytku publicznego swe wspaniałe ogrody nad brzegiem Tybru. Biedacy Rzymu nie tylko więc pozbywali się swych długów, ale dzieci ich, które dotychczas włóczyły się po ulicach miasta, otrzymywały możliwość przebywania w pięknym parku!

„Jedyny człowiek, który okazał tyle serca wobec doli ludu, miałby być tyranem?“

Herold skończył. Zastona uniosła się w górę i ukazała wnętrze sceny. Na kosztownym łożu spoczywała woskowa podobizna zmarłego Cezara. Ciało pokrywały krwawe rany, zadane sztyletami morderców. O wezglowie oparty był sztandar rzymski, ten sztandar, który imperator na znak zwycięstwa i ku czci Rzymu zatknął na wszystkich krańcach świata. Na nim wisiał łup: postrzępiona, przesiąknięta krwią toga Cezara, którą miał na sobie w dzień Idów marcowych.

Wściekły ryk tłumu był odpowiedzią na ten grozą przejmujący widok. Nie było już siły, która by mogła gniew tego tłumu powstrzymać.

Na Polu Marsowym, w pobliżu grobu córki Cezara, Julii, czekał gotowy stos. Rozszalała gawiedź nie zamierzała jednak wcale wnosić zwłok z Forum. Chwytano bez namysłu stołki i ławy z sali sądowej, chwytano wszystko, co się tylko dało, by tutaj właśnie w samym sercu Rzymu, rozniecić wielki płomień i oddać ciało swego dobroczyńcy na pastwę świętego ognia. W chwili gdy płomień ogarnął zwłoki, żywiołowi mieszkańcy południa zaczęli z siebie zrywać wszystko, co posiadali drogiego i rzucali w ogień: broń i szaty, klejnoty żon i medalioniki dzieci. A potem rozrzućili stos i z płonącymi głowniami w rękę pognali w kierunku miasta, by zniszczyć morderców i podłożyć ogień pod ich domy.

Przewidując ten bieg wypadków, Antoniusz zabarykadował pałace spiskowców i ustawił zawczasu strażę, by w ten sposób zapobiec pożarom i grabieży.

Kilku upartych zuchwalców pobito na miejscu, a jeden jedyny tylko człowiek padł ofiarą samosądu młotchu: był to trybun Helwiusz Cynna, zdecydowany zwolennik i szczerzy wielbiciel Cezara. Chory, z wysoką gorączką, leżał w łóżku; około południa zdecydował się przecież wstać, by oddać ostatnią posługę zmarłemu bohaterowi. Rozwścieczeni żołdacy wracali już do miasta, a gdy nieszczęśliwym przypadkiem padło imię Cynny, wzięli trybuna za pretorianina tego samego imienia, owego zuchwałego mordercę, który przed kilku dniami ośmielił się lżyć zmarłego. Rozdarli go w kawałki, zanim zdołał wykrztusić bodaj jedno słowo. Antoniusz bezzwłocznie ogłosił zakaz noszenia broni, dotyczący wszystkich z wyjątkiem żołnierzy w mundurze, i przeprowadził ten zakaz z największą surowością. Na ulicach zapanował znowu spokój, lecz spiskowcy nie śmieli się wydalić poza obręb swoich domów. Na pogorzelsku na Forum stawiano już ołtarz dla Cezara i bezustannie płynęły tam tłumy pielgrzymów.

Prawie wszyscy mordercy Cezara piastowali wysokie urzędy. W sytuacji, jaka się wytworzyła, nie mogli wykonywać swoich funkcyj. I konsul Dolabella, ten podły renegat, który wiedział, jak bardzo nienawidzi go ludność, przezornie nie opuszczał własnego mieszkania. Cały ciężar pracy i obowiązków spadał więc na Antoniusza. Konsul starał się za wszelką cenę unikać konfliktów zbrojnych, gdyż nie dysponował jeszcze dostateczną ilością wojska; starał się przede wszystkim niezwykłą uprzejmością pozyskać sobie konserwatystów, to jest zwolenników partii morderców Cezara, aż do czasu, gdy dorówna im wła-

dzą i siłą. Ten sam Antoniusz, który po ukończeniu każdej wojny otaczał się książęcym wprost przepychem i jeździł po całym kraju, który w Rzymie najchętniej przebywał w towarzystwie komedianatów i tancerek, który razu pewnego przywłókł się na Forum wprost z szynku, gdzie bawił się na weselu aktorów i przehulał noc całą, a nie mogąc opanować pijackich mdłości, wymiotował w oczach całego zgromadzenia — ten sam Antoniusz zmienił teraz do niepoznania swój tryb życia. Sterroryzowany przez ambitną, chciwą władzę Fulwię, był teraz tylko politykiem i pracował od wczesnego ranka do późnego wieczora, na co Cycero uskarżał się w liście do przyjaciela, donosząc, że obareczony pilnymi sprawami konsul nie może go wcale przyjąć.

Nie mogąc się jeszcze obyć bez współpracy i pomocy senatu, dokładał Antoniusz wszelkich starań, by uspić czujność senatorów i utrzymać jak najdłużej ich bezwzględne zaufanie. Podkreślał przy każdej okazji swą bezinteresowność dobrego republikaninapatrioty i poddał pod głosowanie projekt zniesienia tytułu dyktatora i ustanowienia kary śmierci dla tych, którzy by zdradzali dyktatorskie tendencje. Przed kilku dniami dowiódł senatowi, że potrafi przeciw niemu zmobilizować ulicę, że potrafi jednak także utrzymać motłoch w karbach i ryzach. Obecnie starał się przekonać senatorów, że jest stanowczym przeciwnikiem monarchistycznych planów Cezara.

Mimo to zwolennicy Brutusa czuli się w Rzymie coraz gorzej. Mnóstwo weteranów Cezara wałęsało się jeszcze po ulicach. Jak spod ziemi wyrósł nagle oszust, który twierdził, że jest siostrzeńcem Mariusza

i poczuwa się, jako krewny Cezara, do obowiązku pomszczenia jego śmierci. Oszust szybko zyskiwał popularność, Brutus i Kasjusz zabarykadowali się znowu w swych domach i skandal przybrał takie rozmiary, że okazała się potrzeba interwencji konsula Antoniusza. Na jego rozkaz schwytano owego Erofilusa i na podstawie doraźnego wyroku stracono. Mimo to Brutus i jego zwolennicy pragnęli wydostać się z miasta i uwolnić jak najrychlej od obowiązków, które trzymały ich w Rzymie. Antoniusz chętnie oświadczył gotowość przyjścia im z pomocą; z końcem marca więc i z początkiem kwietnia mordercy Cezara zaczęli jeden po drugim znikać z Rzymu.

Antoniusz i Fulwia oddychają swobodniej i w spokoju zabierają się do studium pisanej spuścizny Cezara. Pisarz Faberiusz pracuje od rana do wieczora, kreśli, poprawia i uzupełnia — wedle dyktanda Fulwii — swym jak najautentyczniejszym charakterem pisma to, o czym Cezar widocznie tylko zapomniał. Wygnańcy wracają do kraju, przestępcy nie potrzebują odsiadywać swych kar, bogaci obcokrajowcy i całe prowincje otrzymują prawo obywatelstwa. Dowcipni Rzymianie nazywają ich „Charonitami“ lub „Orcini“, gdyż to obywatelstwo jest ciemnego pochodzenia, i tylko Charon mógł przeprowadzić tych obywateli przez Styks, który inną drogą był nie do przebycia. Lecz skrzynie i kufry w domu przy drodze *ad Carinas* napełniają się tak szybko złotem, że Antoniusz mógłby się już wkrótce obejść bez milionów, które był zabrał Kalpurnii. Przeciwnicy usunęli się z pola walki, osiadając na stałe w swych majątkach w precudownej Kampanii. Cycero wyjechał szóstego

kwietnia do Pozzuoli. Pozostawała jeszcze tylko jedna trudność: Decimus Brutus opuścił Rzym już jako gubernator górnych Włoch. Zarząd tej tak ważnej prowincji pragnął Antoniusz zatrzymać dla siebie i szukał obecnie sposobu, jakby go Brutusowi odebrać.

Fulwia promieniała zadowoleniem i miała tym razem wszelkie powody po temu. Była obecnie najpočetnějszą, najponętniejszą i najbogatszą kobietą w Rzymie.

Jej najniebezpieczniejsza rywalka, Kleopatra, cichaczem opuściła stolicę nad Tybrem i ze swym małym Cezarionem wróciła do Egiptu. Nikt w Rzymie nie zapytał się ani nie zatroszczył o jedyne go syna, prawdziwego spadkobiercę Cezara.

III

DZIEDZICTWO CEZARA

W okresie, kiedy Juliusz Cezar rozpoczynał swą karierę polityczną, nie opromieniał jeszcze rodu Juliuszów ten mistyczny blask, którego światło ozłacało później całe to drzewo genealogiczne aż do boskiej pramatki Wenus. Rodzina należała wprawdzie do najstarszych patrycjuszowskich rodzin w Rzymie, ojciec Cezara był jednak szwagrem radykalnego tyrana Mariusza, a w okresie reakcyjnych rządów Sulli imię Cezara nie było dla nikogo dobrą legitymacją. Ojciec Cezara nie doszedł nawet do rangi konsula i umarł nie pozostawiając żadnego majątku, gdy Juliusz miał lat szesnaście.

W osiemdziesiątych latach tego wieku widoki po-

litycznej kariery dla Juliusza Cezara były bardzo ni-
 kłe, a jego obie siostry, starsza i młodsza Julia, miały
 na matrymonialnym rynku rzymskim, na którym ce-
 niono tylko pieniądze i wpływy polityczne, jak naj-
 skromniejsze szanse.

Starsza Julia wyszła za mąż za niejakiego Lucju-
 sza Pinariusza, o którym brak zresztą bliższych da-
 nych; młodsza Julia, z którą Cezara łączyły serdecz-
 niejsze stosunki, poślubiła Marka Acjusza Balbusa,
 zamożnego parafianina plebejskiego pochodzenia, bez
 szczególnego powodzenia próbującego szczęścia w ka-
 rierze urzędniczej. Acjusz doszedł w tej karierze do
 rangi pretora; była to w republikańskim Rzymie gra-
 nica, którą mógł przekroczyć plebejusz tylko niezwy-
 kłe zdolny, bardzo zamożny lub bardzo ustosunkowa-
 ny. Widząc, że nie starczy mu środków materialnych
 na to, aby zostać konsulem, wrócił na wieś i zabrał się
 do gospodarki w swym majątku.

Rodzina Acjusza pochodziła z Aricia, dzisiejszego
 Ariccia na znanym turystycznym szlaku, wiodącym
 z Rzymu do jeziora Nemi. Podówczas było Aricia za-
 padłą dziurą, małą miejsciną na głuchej prowincji,
 a jej mieszkańcy — przedmiotem drwin mieszkańców
 stolicy. Jeszcze pięćdziesiąt lat później uskarża się
 Horacy w swej wesołej podróżniczej satyrze na kieps-
 kie warunki w tamtejszej najlepszej gospodzie.

Tam mieszkali odtąd Acjusz i Julia, której deli-
 katne, piękne rysy odziedziczyła jej córka Acja, póź-
 niejsza małżonka najbogatszego obywatela całej oko-
 licy. „*Caius Octavius, Caii filius, Caii nepos*“ nazywał
 się mąż młodej Acji.

Plebejska familia Oktawianów nie mogła się wy-

kazać żadną tradycją, a nazwisko zawdzięczała oryginalnemu zwyczajowi rodzin posiadających liczne potomstwo i obdarzających swe późniejsze latorośle po prostu liczbami. A więc: Quintus, Sextus itd.; jeśli liczba była wysoka, przybierano ją czasem jako nazwisko. Septimowie, Oktawowie i Nonnowie zawdzięczają więc swe nazwisko naiwnej dumie ojców ze swych licznych synów.

Senior rodu Oktawianów mieszkał w Velitrae, dzisiejszym Velletri, opodal jeziora Nemi, w odległości czterdziestu kilometrów od Rzymu. Okazja rzucania swego pokaźnego majątku w głodną paszczę motłochu wyborców stolicy nie nęciła go nigdy. Zadowolili się tytułem i godnością radcy miasta i burmistrza Velitrae i zarabiał doskonale. Z czasem awansował na bankiera całej okolicy i nieprzyjaciele rodziny nigdy odtąd nie nazywali starego Oktawiana inaczej aniżeli brudnym lichwiarzem z Velitrae. Nazwa ta nie miała wówczas ujemnego znaczenia, gdyż wszyscy Rzymianie byli lichwiarzami, jeśli tylko nadarzała im się po temu sposobność. Staremu Oktawianowi brano za złe, jeśli za długi pozbawiał chłopca ostatniego kawałka roli; z pobłażliwym uśmiechem patrzano jednak na to, że tacy bojownicy wolności, jak Brutus i jego teść, wzorowy republikanin Kato, pozwalali ginąć z głodu w więzieniu za długi kilku ojcem miasta na Cyprze, ponieważ miasto Salamina nie mogło dłużej płacić lichwiarskich procentów.

Stary Oktawian do końca swego życia mieszkał w Velitrae. Następne pokolenie przeniosło się już jednak do stolicy i mąż siostrzenicy Cezara rozpoczął w Rzymie, jako członek stanu rycerskiego, tradycyj-

ną karierę dorobkiewiczów. Był właścicielem kamienicy, która miała dwie wole głowy w tarczy, w pałatyńskiej dzielnicy *ad Bubulas*, i tutaj przyszedł na świat jego pierwszy syn.

Był to pamiętny rok 63, rok konsulatu Cycerona i spisku Katyliny, i pamiętny dzień 23 września, w którym dziecko ujrzało światło dzienne.

Na sensacyjne posiedzenie senatu, na którym Cicerero wstąpił się historycznym wystąpieniem przeciw Katylinie, Oktawian bardzo się spóźnił; gdy jednak oznajmił zebranym, że dziś rano żona powiła mu pierwszego syna, posypały się ze wszystkich stron życzenia, a jeden z kolegów, który w wolnych od zajęć chwilach zabawiał się modną wówczas astrologią, zwrócił uwagę młodego ojca na pomyślny horoskop i szczęśliwą przyszłość dzieci przychodzących na świat pod znakiem Koziorożca.

Dotychczas wszystkim synom w rodzinie nadawano dwa tradycyjne imiona: Gajusz Oktawian. Swego pierworodnego obdarzył jednak dumny ojciec, po raz pierwszy w dziejach tej rodziny, przydomkiem „Thurinus“, na pamiątkę zwycięstwa, które odniósł był przed kilku laty nad rozproszonym oddziałem Spartakistów pod Thurii, w Zatoce Tarentyjskiej. Cały szereg imion otrzymać jeszcze miało w przyszłości to niemowlę, które leżało teraz w kołysce i martwiło rodziców swą słabą budową. Wszystkie te imiona pójść miały w zapomnienie wobec jednego jedyne, które na jego własne życzenie nadał mu, u szczytu jego kariery, senat rzymski. Augustus.

Ojciec umarł, zanim syn ukończył piąty rok życia. Matka Acja i babka Julia rozpieszczęły teraz na wy-

ścigi chorowitego chłopaka, jedynego dziedzica rodu, i byłyby go prawdopodobnie zepsuły moralnie i fizycznie, gdyby Acja nie poślubiła po raz drugi bardzo rozsądnego człowieka, nazwiskiem Lucjusz Marejusz Filippus. Ojczym dbał o to, by rozpieszczonej jednak zaczął wcześniej uprawiać sporty i wysyłał go regularnie na Pole Marsowe. Sam jednak przebywał długo i często poza Rzymem, chłopak spędzał więc swe dzieciństwo przeważnie na wsi, u swej babki Julii w Aricia, albo w domu dziadków w Velitrae.

Nastrój, jaki panował w domu wieśniaka i prowincjonalnego bankiera w Velitrae, wywarł trwałe wpływy na rozwój chłopca, choć on sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Rzym nie był wówczas dla młodzieży odpowiednim miejscem pobytu. Bezwstyd i występki, z którym się nikt nie krył, rozpusta, którą uważano za coś naturalnego i którą niemal chlubitano się publicznie, zachęcały mimowoli do naśladowania. Milionowe długi młodzieńców poniżej lat dwudziestu były na porządku dziennym, a wzbogacanie się tych rozrzutników na spekulacjach giełdowych, politycznych przekupstwach i plądrowaniach całych prowincyj były zjawiskiem niemal powszechnym. Na wsi atmosfera była zdrowsza i w domu swego dziadka uczył się wnuk siostry Cezara ładu i porządku w życiu codziennym. Uczył się zarządzać dużym majątkiem; poznawał doniosłość odpowiedniego doboru ludzi na odpowiednie stanowiska i umiejętnego kierowania nimi, które budzi i potęguje poczucie odpowiedzialności. Nauczył się wreszcie dokładnego prowadzenia ksiąg, która to umiejętność umożliwiała gospodarzowi każdej chwili wgląd w stan interesów i go-

spodarstwa. W żyłach młodego Oktawiana płynęła chłopska italska krew, dzięki której umiał odczuwać urok życia i pracy w tym kwitnącym gospodarstwie wiejskim. Domieszka geniuszu ze strony rodziny matki w jego zdrowej chłopskiej krwi sprawiła, że ambicje i dążenia dojrzałego Oktawiana musiały kiedyś wystrzelić wysoko poza ramy zwykłych celów życiowych zamożnego chłopa albo prowincjonalnego bankiera.

O nauce nie było z pewnością mowy podczas pobytu młodego Oktawiana na wsi. W mieście jednak wzrastał w uduchowionej atmosferze rodziny Juliuszów, gdzie staranne wykształcenie w naukach humanistycznych było koniecznością, a potrzeba doskonałej znajomości rzymskiej i greckiej literatury zrozumiała była sama przez się. Oktawian nie chodził do szkoły; kształcił się pod okiem znakomitych nauczycieli domowych, a dla uzupełnienia braków takiego jednostronnego wychowania otaczała go babka Julia inteligentnymi rówieśnikami z sąsiedztwa, którzy w zabawie i nauce służyli za towarzystwo dla jej wnuka.

Jednym z tych młodych proletariuszów był Wipsaniusz Agryppa, którego fascynująca uroda widoczna jest jeszcze dla nas na wszystkich popiersiach i rzeźbach; jak wierny pies bernardyński towarzyszył swemu przyjacielowi przez całe życie, wspinając się wraz z nim po szczyblach sukcesów, lecz pozostając zawsze o jeden szczebel niżej; nigdy nie zapomniał o dystansie, jaki powinien dzielić front od oficyny, podczas gdy drugi kolega szkolny Augusta, Salvidienus Rufus, upojony powodzeniem, runął potem z wyżyny

w przepaść. Tymczasem chłopcy siedzieli jeszcze nad książkami, rozmawiali z nauczycielem po grecku albo uczyli się na pamięć wspaniałych wzorów łacińskiej retoryki.

Rzymianie traktowali serio swych synów już od ich wczesnego dzieciństwa. Widzieli w młodym chłopcu przyszłego sędziego czy oficera i nie gorszyło ich wcale, gdy dwunastoletni wówczas Oktawian wystąpił na pogrzebie swej babki Julii z wyuczoną na pamięć oracją, wychwalającą zalety i cnoty tej szlachetnej matrony.

Nad doborem nauczycieli dla tych trzech chłopców czuwał od początku Juliusz Cezar, a po ukończeniu przez nich programu nauk szkoły elementarnej zaangażował prawdziwego uczonego retoryka i filozofa, sławnego Apollodora z Pergamonu, założyciela znanej i cenionej szkoły poetów, mówców i filozofów.

Wychowanek Cezara nie ukończył jednak studiów i poziomem wykształcenia nie dorównał nigdy Cezarowi ani Cyceronowi.

Warunki w ówczesnym Rzymie nie stwarzały atmosfery naukowej. Czternastoletni chłopcy byli świadkami krwawych walk ulicznych między zwolennikami Klaudiusza i Milona; własnymi oczami patrzyli na śmierć sławnego bohatera dnia, Klaudiusza i własnymi oczami widzieli pożar, którego ofiarą — z okazji jego pogrzebu — padła połowa Forum. Zerwanie między potentatami, Cezarem i Pompejuszem, nie mogło dla nich pozostać tajemnicą: w całym kraju mówiono głośno o wojnie domowej.

Właśnie wtedy otrzymał czternastoletni Oktawian togę *virilis*, co oznaczało koniec właściwej

nauki szkolnej. Jego wykształcenie wykazywało jednak wielkie braki. Po grecku nie mówił i nie pisał nigdy bez błędu, ale i w łacinie używał do końca swego życia wyrażen i zwrotów, których Apollodoros nie byłby nigdy pochwalił.

Tymczasem wypadki następowały po sobie z błyskawiczną szybkością. Senat uznaje Juliusza Cezara za wroga państwa i młody Oktawian nie czuje się w Rzymie pewny swego życia. Rodzina przenosi się do Velitrae. I tam jednak nie byłby przypuszczalnie następca Cezara bezpieczny, gdyby nie szybki i niespodziewany zwrot w sytuacji politycznej: przejście Cezara przez Rubikon zaskoczyło wojsko Pompejusza i wyparło go poza granice Italii.

Pod Farsalos los rozstrzyga na korzyść Cezara, który staje się istotnym władcą państwa. Zwycięzcy nie nęci jednak powrót do kraju. W czasie jego nieobecności młodziutki krewny, piętnastoletni Oktawian otrzymuje swój pierwszy urząd, i to dziwnym trafem — urząd kościelny. W roku 48 mianują go kapłanem (*pontifex*), co zresztą świadczy wyraźnie, że do funkcji tej nie przywiązywano w Rzymie wielkiej wagi.

We wrześniu następnego roku wraca wreszcie Cezar ze Wschodu. Zaledwie kilka miesięcy przebywa w Rzymie i wówczas po raz pierwszy w życiu ma okazję poznać lepiej wnuka swej siostry. Śmierć zabrała mu jedyną córkę Julię i jej oczekiwanego syna, okazuje więc dużo zainteresowania i sympatii dla wnuka swej ukochanej siostry. Zbliża go do siebie i stara się stworzyć mu podstawy do przyszłej kariery życiowej.

Szesnastoletni Oktawian był ślicznym chłopcem. Średniego wzrostu, lecz tak dobrze zbudowany, zgrabny i pełen swoistego wdzięku, że wcześniej, zbyt wcześniej, zdaniem jego surowo wychowanej matki, ściąga na siebie uwagę lekkomyślnych elegantek Rzymu. Szczególnie podczas tradycyjnego uroczystego nabożeństwa nadarzała się doskonała sposobność do swobodnego sam na sam, bez nadzoru, toteż w tych świętych miejscach omawiano niejedną schadzkę. Matka, Acja, w takie dni puszczała swego syna do świątyni dopiero wtedy, gdy zapadał zmrok, chociaż zdaje się, że ten tak pilnie strzeżony młodzieniec sam mało zdradzał ochoty do tych zakazanych rozrywek. Z tego, co wiemy o osobie późniejszego Augusta, wynika, że właściwie nigdy nie był młody i żał nas ogarnia, gdy czytamy, że trzymał się z daleka od kobiet w obawie o swoje zdrowie i o swój piękny głos. Trudno przypuścić, by Juliusz Cezar pochwalał te przesadne zasady, obcując jednak bliżej z chłopcem miał okazję przekonać się, że wnuk jego siostry jest nad wiek dojrzałym, skromnym, a przecież pewnym siebie młodzieńcem, który na każde zadane mu pytanie odpowiada jasno, zwięźle i dobitnie i zawsze trafia w samo sedno rzeczy. Ten wąły chłopak, który trzymał się prosto jak świeca, tak że sprawiał wrażenie o wiele wyższego, aniżeli był w istocie, ten chłopak którego piękne oczy błyszczały jasno i przenikliwie w bladej twarzy i prosto i śmiało patrzyły przed siebie, wyrośnie z pewnością na mądrego i energicznego człowieka, godnego następcę i dziedzica Cezara.

Warto było wypróbować, jakim będzie żołnierzem, gdyż tymczasem osiągnął już wiek przepisowy.

W tym celu zaproponował mu Cezar, że weźmie go ze sobą do Afryki, gdzie miała się rozegrać ostateczna walka z republikanami i zwolennikami Pompejusza; Acja zaprotestowała jednak przeciw temu stanowczo. Mimo pieczołowitej opieki, jaką otoczony był jej syn, pozostał on fizycznie tak wątły, że w żaden sposób nie mógł znieść trudów i znojów wyprawy wojennej.¹

Cezar wyjechał więc do Afryki sam, a Oktawian dowiedział się w Rzymie o zwycięstwie pod Tapsus i o samobójstwie republikanina Katona w Utyce.

¹ Gdy czytamy o walkach i o zwycięstwach odnoszonych przez wodzów, rzadko kiedy zdajemy sobie sprawę, jakie wymagania stawiano i jakie obowiązki musiał spełniać podczas swej dwudziestoletniej służby prosty legionista-szeregowiec. Gdy maszerował ze swego garnizonu w pole na wojnę z jednym z narodów ościennych, miał przed sobą do przebycia kilkaset kilometrów drogi; musiał ją przebyć w pełnym rynsztunku: „Broni, hełmu, miecza i tarczy nie liczy się przy tym, jak rąk i nóg“ — mówi Cyncero. Obciążenie prowiantem wymagało siły dobrze zbudowanego mężczyzny. Pożywienie składało się przeważnie z pszennej mąki; mięso znajdowało się na dalszym planie; aby zmniejszyć ciężar, nosił legionista mąkę zamiast chleba, mianowicie około 30 funtów na 16 dni, a prócz tego jeszcze żelazną, trzydniową rację chleba. Po całodziennym marszu musiał legionista najpierw motyką sypać okopy i szańce, by móc rozłożyć obóz, a dopiero później gotował ze swej dziennej porcji mąki klej lub — gdy nadarzała się po temu sposobność — czekał na upieczenie chleba. Miesiącami żył bez dachu nad głową. Zanim doszło do potyczki z nieprzyjacielem, maszerował tygodniami przez rozpalone słońcem doliny i uciążliwe, pokryte śniegiem i lodem ścieżki górskie, przez kraje obce mu językiem i obyczajem. — Łatwo pojąć, że Rzymianie nie kwapili się do tego ciężkiego życia i coraz chętniej ustępowali miejsca w służbie wojskowej napół dzikim barbarzyńcom.

W tym czasie zdecydował się Cezar wychować wnuka swej siostry na swego następcę i korzystając z pierwszej sposobności, która się nadarzała, przedstawił rzymskiej publiczności swego młodego krewnego niejako w roli dziedzica tronu. Podczas oszałamiającego swym przepychem poczwórnego triumfu w roku 46 ukazał się Oktawian w najbliższym otoczeniu Cezara, ze złotym łańcuchem i innymi odznakami, które zwycięski wódz nadawał żołnierzom frontowym. Już w kilka miesięcy po triumfie Cezar znowu opuścił Rzym, by wypędzić synów Pompejusza i ostatki konserwatywnej armii z ich kryjówek w Hiszpanii. Była to dla Oktawiana doskonała sposobność, by pokazać się wojsku i zasłużyć dodatkowo na swe wojenne odznaczenia. Dla Juliusza Cezara była to ostatnia wojna, najniebezpieczniejsza dla niego, gdyż jako wódz szedł niejednokrotnie na pierwszy ogień. Oktawiana brakło jednak i tym razem u jego boku, tak że Cezar ani razu nie miał okazji widzieć swego spadkobiercy w polu. W rozstrzygającej chwili młody chłopak rozchorował się ciężko, ciężiej niż kiedykolwiek dotychczas.

Pełne świetnych uroczystości tygodnie między wojną afrykańską a hiszpańską, zużył Cezar na to, by zapoznać Oktawiana z Rzymianami i pozyskać mu ich sympatie. Dawał mu więc jak najwięcej sposobności oficjalnego występowania w swoim zastępstwie.

Obok rodzimych igrzysk, walk zwierząt i zapasów gladiatorów w amfiteatrze program festiwalu urozmaicały tym razem greckie przedstawienia teatralne, a ich kierownictwo oddał Cezar Oktawianowi. Lato było upalne; gorące sierpniowe rzymskie słońce przy-

piekało bezlitośnie. Ciągłe jeszcze chory Oktawian nie opuszczał jednak od rana do wieczora swej łoży w teatrze, zdobywał się z każdym dniem na coraz większy wysiłek fizyczny i ostatecznie wytrwał na swym stanowisku aż do chwili, w której kurtyna zapadła po raz ostatni.

Wtedy rozchorował się na dobre, mając przy sobie lekarzy i stan jego zdrowia był tak krytyczny, że lekarze zwątpili w możliwość utrzymania go przy życiu. Na rozkaz Cezara nie odstępowały chorego ani na chwilę, a gdy pewnego dnia musieli dać znać imperatorowi, że nastąpiło niebezpieczne przesilenie, Cezar zerwał się od stołu i pospieszył do łoża chorego, nie wdziewając nawet obuwia; całą noc pozostał przy chorym, dopóki kryzys nie minął i zawitała nadzieja, że chłopiec wróci do zdrowia.

Teraz powrócił Cezar do swych legionów do Hiszpanii, a Oktawian podążył za nim, gdy tylko mógł wstać. Ani rodzina, ani lekarze nie mogli go powstrzymać od tego kroku. Los jego był związany z osobą Cezara, od życzliwości i uznania Cezara zależała cała jego przyszłość; pragnął mu najrychlej dowiedzieć, że jest dojrzałym mężczyzną.

Chodziło mu przede wszystkim o pośpiech, z jak najmniejszą więc kohortą podążył za Cezarem. Trudno było jednak dotrzymać kroku Cezarowi, gdy w grę wchodził nieprzyjaciel, a oprócz tego zdawało się, że los specjalnie prześladuje Oktawiana. Dokądkolwiek się zwracał, piętrzyły się przed nim trudności; łodzi, której zaufał, nie omijały spienione fale; gdy wyjeżdżał na morze, rzadko kiedy unikał burzy. Cezar wierzył zawsze swemu szczęściu i z ufnością geniusza

umiał wybierać odpowiednią chwilę, by wkraść się w łaski zmiennej bogini Fortuny. Oktawian — przeciwnie, od wczesnej młodości nauczył się nie pozostawiać nic na los przypadku i polegał tylko na liczbach i dokładnych obliczeniach.

Wreszcie zbliżył się Oktawian do wybrzeża Hiszpanii. I tu, jak zazwyczaj, zaskoczyła go burza; okręt uległ rozbiciu i z trudem, po wielu przeszkodach przedostał się Oktawian ze swymi ludźmi do Tarraco. Tam dowiedział się, że Cezar już od dawna prowadzi zaciekłą walkę daleko na południu. Przez niespokojny kraj przekradał się mały oddział żołnierzy Oktawiana, a gdy wreszcie dotarł do Sewilli (Hispalis), ujrzał na rynku miasta zatkniętą na włócznię głowę młodego Gnejusza Pompejusza. Było już po bitwie pod Munda, wojna było ukończona i tylko Sextus, jeden z synów wielkiego Pompejusza, ocalał, aby doczekać się nowych czasów. Dopiero na skale gibraltarskiej — zwano ją wówczas Kalpe — dogonił Oktawian zwycięzcę spod Munda. Musiał ograniczyć się do złożenia mu życzeń, ponieważ los nie pozwolił mu samemu zasłużyć na wawrzyny.

Drogę powrotną do Rzymu odbył Oktawian w pojeździe Cezara. Od Gibraltaru aż do granicy Italii siedział od rana do wieczora naprzeciw Cezara, który właśnie podczas tej podróży znalazłszy oczekiwaną sposobność urobienia sobie własnego zdania o wnuku swej siostry, powziął ostateczną decyzję zaadoptowania go i uczynienia zeń swego spadkobiercy i syna. W następnych tygodniach, zanim wkroczył do Rzymu, w samotności swego majątku Lavici sporządził swój testament.

Oktawian udał się do Rzymu sam. Przed bramą miasta czekała nań przygoda, która dała mu po raz pierwszy sposobność okazania swej przytomności umysłu i dyplomatycznej zręczności. Na stoku pagórka Janikulusa powracających zwycięzców oczekiwał tłum ludzi. Z tłumu tego wystąpił jakiś obcy mężczyzna i zbliżył się do Oktawiana, otwierając ramiona, by go uścisnąć na powitanie. Był to samozwaniec Mariusz; otoczony swymi zwolnikami, pragnął wykorzystać tę rzadką sposobność, by od ulubieńca Cezara uzyskać przyrzeczenie, że rodzina Juliuszów uznaje go za swego członka. Znany oszust, zdeklasowany weterynarz, mącił Mariusz przez jakiś czas spokój w całym Rzymie. Dla Oktawiana była to sytuacja nad wyraz kłopotliwa; nie dowierzał oszustowi, o którego istnieniu nigdy jeszcze nie słyszał, z drugiej jednak strony nie chciał uchodzić za pyszałkowatego arystokratę; nie tracąc przytomności umysłu, odsunął natręta spokojnie od siebie i oświadczył, że głową rodziny i całego państwa jest Juliusz Cezar, do niego więc musi się zwrócić rzekomy krewny ze swymi pretensjami. Jeśli Cezar go uzna — drzwi domu każdego członka rodziny będą przed nim stały otworem; zanim jednak Cezar się wypowie, on, Oktawian, prosi stanowczo, by obcy zaniechał wszelkich odwiedzin i przestał nagabywać go prośbami. Otoczenie przyjęło z zadowoleniem tę odpowiedź; tylko pseudo-Mariusz nie dał się zbić z tropu i mimo stanowczej odprawy tarzyszył Oktawianowi aż do bramy jego domu.

W Rzymie żył Oktawian z dala od zgiełku miasta. Stołował się u swej matki, w której sąsiedztwie zamieszkał, i nie odczuwał potrzeby ani braku życia to-

warzyskiego, od którego już odwykł. Na życzenie Cezara postanowił senat wpisać Oktawiana na listę patrycjuszów, których zmniejszająca się liczba wymagała gwałtownie uzupełnienia, a Oktawian, wrażliwy z natury na walory godności osobistych, zachowywał się potem jeszcze wynioślejszy i jeszcze bardziej wstrzeмиęźliwie. Miał teraz lat osiemnaście, a dotąd jeszcze nie odbył służby wojskowej. Czas najwyższy, by wojsko poznało swego przyszłego Cezara!

W Illirium, nawprost Brundizjum, wschodniego portu państwa, leżało miasto Apollonia; tutaj rozpoczynała się stara Via Egnatia, szlak wojskowy, prowadzący przez kraje bałkańskie na wschód. To małe miasteczko było pierwszą główną kwaterą wojsk Cezara podczas wyprawy na wschód. Dookoła miasta legiony rozłożyły obóz i musztrowały nowozaciągniętych rekrutów.

Tam w jesieni 45 roku posłał Juliusz Cezar wnuka swej siostry, który wówczas jeszcze miał skromne imię Gajusza Oktawiana i który nie wiedział jeszcze zupełnie o istnieniu jakiegokolwiek dotyczącego go testamentu. Nie rozpoczął co prawda swej służby wojskowej jako zwyczajny strzelec, *tiro*, lecz zjawił się jak księżę krwi, który po raz pierwszy obejmuje służbę w przydzielonym mu pułku, z małą świtą, przybyłą wraz z nim z Rzymu; tworzyli ją obaj koledzy szkolni: Agryppa i Salvidienus i wychowawca Apollodor z Pergamonu. Młodzieńcy mieli przede wszystkim kontynuować swe studia, ćwiczyć się dalej w greckiej konwersacji i słuchać wykładów z literatury. Oficerowie garnizonu odwiedzali często Oktawiana, dbając o to, by brał czynny udział w ciekawych ewi-

czeniu służby polowej, by otrzymywał najlepsze wierzchowce do jazdy konnej i aby towarzyszył im w patrolach przeciw niespokojnym mieszkańcom sąsiednich gór. Na siodle co prawda nie czuł się Oktawian dobrze i przez całe życie nigdy dla przyjemności nie dosiadł wierzchowca. Była to natomiast prawdziwa rozkosz dla Agryppy, który, jako urodzony wódz i świetnie wytrenowany atleta, siedział na koniu jak młody bóg.

Sześć miesięcy trwał pobyt w Apollonii i Oktawian miał dość sposobności, by nie przerywając swych studiów, zapoznać się zwolna bliżej z wojskiem i jego oficerami. Armie były gotowe do wymarszu; oczekiwano tylko przybycia Cezara, gdy nagle pośpieszny żaglowiec z Brundizjum przywiózł wiadomość o zamordowaniu imperatora, a Oktawian otrzymał od swej matki krótki list z nakazem bezzwłocznego powrotu do domu.

Od jednego ciosu runęły wszystkie zamki na lodzie, w których budowaniu lubowała się była fantazja Oktawiana. Uważał się już za następcę tronu i przyszłego władcę potężnego państwa. Teraz stawał się znowu słabym Gajuszem Oktawianem, na którego głowę wyznaczono już może w Rzymie premię, ponieważ był faworytem zamordowanego tyrana. Jego dwaj towarzysze wpadli do pokoju w najwyższym rozdrażnieniu. Porywczy Agryppa był oczywiście zdania, że należy zwołać natychmiast legiony i na ich czele maszerować na Rzym. Jego bohaterska natura instynktownie rwała się do tego, co było bohaterskie, a Cezar, który wyniósł go ponad zwykły tłum, był dla niego uosobieniem promiennego bohaterstwa.

Wkrótce zjechali się także wodzowie pojedynczych oddziałów wojskowych, prawie wszyscy pochodzenia arystokratycznego, i czynni politycy. Nie było im na rękę i nie podobało się, że bez ich udziału kształtuje się przyszłość Rzymu. Zapewniali Oktawiana, że wystarczy, by on, jako najbliższy krewny Cezara, wyśtosował do wojska odezwę, a legiony natychmiast ruszą na Rzym.

Dziewiętnaście lat miał ten szczupły chłopak, na którego napierano teraz ze wszech stron, podsuwając mu nęcające lecz brzemiennie w skutki propozycje. Podczas gdy generałowie podniecali wzajemnie ambicję i chęć walki, jedyny Oktawian pozostał niewzruszony i spokojny i zaciskał tylko coraz mocniej swe wąskie blade wargi. Dziękował wszystkim za okazaną dobrą wolę i chęć pomocy, na razie uznał jednak za słuszne czekać z powzięciem jakiegokolwiek decyzji na dalsze dokładne wiadomości. Zapał oficerów ochłodził natychmiast, skoro odpowiedzialność spadła na nich samych. Oktawian zaś wysłał ludzi do portu, by zapewnić sobie możliwość rychłego powrotu do ojczyzny. Ani przez sekundę nie pomyślał o tym, by samolubnym komendantom wojsk i ambitnym, nizeczemnym generałom sztabu posłużyć za tarczę.

Nie odczuwał żalu po śmierci Cezara; nie kochał go, tak jak w ogóle nikogo nie kochał. A na uczucie odwetu i zemsty chciał sobie pozwolić dopiero wtedy, gdy mogło mu to przynieść pewne korzyści.

„Śmiało!“ — zawołał ongiś Cezar — „wiesz Cezara i jego szczęście!“ I odurzony tymi słowami kapitan okrętu przemógł lęk i przedarł się przez wzburzone fale. Przewrotny Oktawian czekał, aż się ustali

pogoda i dopiero gdy morze było zupełnie spokojne, przeprowił się ze swą małą świtą na żaglowcu do Italii, lecz nie do Brundizjum, gdzie siepacze mogli już na niego czekać; wylądował o kilkadziesiąt kilometrów dalej na południe i dopiero z pobliskiego miasteczka Lupiae udał się na szosę, która prowadziła do głównego portu. Jego obawy okazały się nie uzasadnione — nikt nawet o nim nie pomyślał. Wzburzenie w Rzymie już minęło, a w ożywionym mieście portowym ładunki okrętowe wysyłane na wschód wzbudzały o wiele większe zainteresowanie niż przybrany syn Cezara.

W Brundizjum dowiaduje się jednak Oktawian o treści testamentu i o zdarzeniach, które się rozegrały tymczasem w Rzymie. Niepostrzeżenie wyrusza do Neapolu, gdzie oczekują go matka i ojczym, a podczas długiej podróży przez Tarent i Abruzzy ma dość wolnego czasu, by zdać sobie sprawę z tego, co w tej chwili znaczy być synem i dziedzicem Cezara.

Osiemnastego kwietnia przybywa do Neapolu. Ze swym ojczymem Marejuszem Filippusem, którego nauczył się cenić jako rozsądnego, praktycznego i życzliwego sobie człowieka, omawia wytworzoną sytuację. Filippus, człowiek doświadczony, nie był bynajmniej zachwycony dziedzictwem, które przypadło jego pasierbowi. Ostrożnie i trzeźwo przedstawia Oktawianowi, czym jest dla niego to dziedzictwo z materialnego punktu widzenia: czwartą część majątku musi od razu wypłacić krewnym; cenna własność ziemską przypadła Rzymowi, a pozostałą gotówkę przywłaszczył sobie Marek Antoniusz i na pewno zaspokoił już nią swych licznych wierzycieli. Stronę

„ma“ można więc śmiało przekreślić w tym bilansie; tym większe są jednak zobowiązania po stronie „winnien“: spadkobierca Cezara musi wypłacić trzystu tysiącom prózniaków w Rzymie po trzysta sestercyj na głowę; musi też wziąć na siebie koszty przewidzianych zwyczajem uroczystości i zatroszczyć się o weteranów. Te wydatki zamierzał Cezar zaspokoić bez trudu łupem zdobytym na wschodzie. Jego nieprzewidziana śmierć sprawia, że testament obciąża spadkobiercę olbrzymimi długami. Tak wygląda materialna strona dziedzictwa, lecz i na terenie polityki nie ma następcy Cezara pomyślnej sytuacji. Republikańska reakcja obecnego rządu przeciw wszystkim zarządzeniom Cezara jest bardzo żywa. Dyktaturę zniesiono po wsze czasy, *eo ipso* z góry wyklucza, by przybrany syn ostatniego dyktatora miał kiedykolwiek możliwość otrzymania urzędu, który piastował jego spadkodawca. Oktawian ma prawo nazywać się Cezarem, lecz w życiu jest praktycznie tylko prywatnym człowiekiem, a jego możliwości na przyszłość są znacznie mniejsze niż którejkolwiek z synów patrycjuszowskich.

Te rozważania były zasadniczo jak najzupełniej słuszne, i obawa matki, że syn jako następca Cezara naraża w Rzymie swe życie, nie była bezpodstawna. Wiedział o tym Oktawian jak najlepiej i gdyby był wówczas w Neapolu poszedł za głosem rozsądku, miałby przed sobą spokojne, wygodne życie bogatego właściciela dóbr i burmistrza w Vaelitrae. Lecz zawsze w momencie, w którym się decydują losy człowieka, ujawniają się najgłębsze wartości jego prawdziwej natury i silna indywidualność zdobywa się na czyny

szalone, do których ją pcha jej wewnętrzny głos, jej demon.

Oktawian nie zawahał się ani przez chwilę. Od kiedy poznał treść testamentu, wżarło się imię Cezara w jego ambitną bohaterską duszę. Imię Cezara stało się dla niego powołaniem i przeznaczeniem! Wiedział przed sobą zalany jasnym słońcem szczyt góry, na który wiodła trudna droga, i wiedział, że tę drogę musi przebyć — to było zadaniem jego życia. Znał cel, lecz nie znał przepaści, wąwozów i urwistych skał, leżących na drodze do tego celu, a ukrytych wśród nisko zwisających chmur i gęstej mgły. Wiodła go jego gwiazda przewodnia, której na imię było — *Caius Julius Caii Filius Caesar!*

IV

SPADKOBIERCA ZJAWIA SIĘ

W drugiej połowie kwietnia panował już w Rzymie nastrój wakacyjny i ten, kogo nie zatrzymywały w stolicy ważne sprawy urzędowe, wyjeżdżał na wieś. W sprawie morderstwa Juliusza Cezara ogłoszono amnestię i uważano tę sprawę za oficjalnie załatwioną; ostatecznie zarządzenia Cezara uznano za prawomocne, wszelkie wybory okazały się więc zbędne, gdyż urzędy obsadzone były na kilka lat na przód.

Nikt nie cieszył się tak bardzo z możliwości wyjazdu z Rzymu, jak Cyncero, przywódca partii konserwatywnej. Radość jego z powodu zamordowania tyrana była początkowo ogromna, ogromne też później było

jego rozczarowanie z powodu obrotu, jaki cała sprawa przyjęła. Krok za krokiem cofali się konserwatyści, a przede wszystkim sami mordercy Cezara, na pozycje obrone, a potężny konsul Marek Antoniusz, którego zapewnieniom lojalności nikt nie ufał, był istotnym panem sytuacji. Jeśli Cyncero wierzył przez chwilę, że Dolabella, rozwiedziony mąż jego córki Tulii, stworzy przeciwwagę dla swego kolegi w konsulacie, przekonał się wkrótce, że pełne skrzynie w domu Marka Antoniusza pociągały magicznie bez nadziejnie zadłużonego Dolabellę, a przyływająca struga złota szybko zmywała świeży pokost jego nowo nabytych konserwatywnych przekonań politycznych. Obaj konsulowie porozumiewali się już doskonale, a senat, właściwy przedstawiciel autorytetu państwowego, odgrywał teraz znów tę samą rolę statysty, co za życia Cezara. Cyncero opuścił Rzym ogromnie przygnębiony i bardzo pesymistycznie nastrojony. Na listy, które otrzymywał codziennie od swego pozostałego w stolicy zaufanego przyjaciela, odpowiadał natychmiast; dziesiątego kwietnia pytał Attykusa, czy nie ma wiadomości o Oktawianie i jakiego zdania jest publiczna opinia Rzymu: czy Oktawian zyska zwolenników i czy zapragnie wstąpić na arenę polityczną? Już jednakże nazajutrz pisze Cyncero, prawdopodobnie pod wrażeniem entuzjastycznego przyjęcia, jakie zgotowano mu w miasteczku Fundi, że właściwie nie obchodzą go wcale plany Oktawiana. U nerwowego starszego pana nastrój zmieniał się często, z optymizmu wpadał Cyncero w głęboką depresję; wkrótce znowu wydaje zlecenia wznoszenia nowych zabudowań gospodarczych w swych majątkach. Połą-

ezenie praktyki adwokackiej z polityką musiało już wówczas dawać doskonale dochody, chociaż oficjalnie nie wolno było przyjmować honorarium ani w jednym, ani w drugim zawodzie. Z kilku listów z podróży z tego okresu można wnosić, że Cyncero oprócz swego trzymilionowego domu na Palatynie posiadał jeszcze siedem wiejskich dworców i mająteczków przy drodze do Neapolu, a mianowicie w Tivoli, Lanuvium, Formiae, Puteoli, Sinuessa i Cuma nad jeziorem Lucrina oraz w Pompei. Wszystkie te wille wybudował z wyszukany smakiem i ozdobił wspaniałymi dziełami sztuki greckiej. Był to majątek ogromny, zwłaszcza jak na prawnika, który zaczął właściwie od niczego, a któremu żona wniosła w posagu nie więcej jak 100 000 sestercyj.

Dziewiętnastego kwietnia siedział Cyncero w swym majątku nad jeziorem w pobliżu Neapolu, gdy zgłosił się do niego młody Oktawian. Z willi swego ojczyma Filippusa miał tylko parę kroków do willi Cyncerona — jest jednak rzeczą znamioną, że pierwszą wizytę w ojczyźnie złożył Oktawian właśnie człowiekowi, który pochwalał czyn morderców Cezara i który był uważany za przywódcę ich partii.

Na Cynceronie nie zrobiła ta wizyta wielkiego wrażenia; wspomina o niej tylko mimochodem w liście do Attykusa; bawi go niesłychanie, że młodzieniec zdecydował się objąć dziedzictwo Cezara i przewiduje, że proces, który spadkobierca będzie musiał wytoczyć Antoniuszowi o zwrot dawno już przetrwonionego majątku, wywoła niewątpliwie skandal.

W dwa dni później odwiedza go Oktawian po raz wtóry i Cyncero donosi Attykusowi, jak mile się za-

chowie i z jakim szczerym oddaniem odnosi się do niego ten młodzieniec! Pierwszy polityk, z którym nawiązuje kontakt spadkobierca Cezara, jest najświatlejszym umysłem Italii, najlepszym prawnikiem i mówcą Rzymu, poza tym starym parlamentarzystą, doskonale znającym wszystkie chwyt politycznej intrygi. Po dwóch wyczerpujących konferencjach z przybranym synem Cezara uważa go Cyncero za nieszkodliwego młodzieńca, który szuka porady u doświadczonego prawnika, zanim uwikła się w proces przeciw najpotężniejszemu potentatowi w Rzymie! W tym wypadku jednak Mefisto odegrał rolę ucznia, a *Sancta Simplicitas* zasiadała na katedrze profesora!

Cyncero zdawał sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństwa grożącego jemu i jego partii ze strony Marka Antoniusza, który zupełnie otwarcie zamierzał kontynuować politykę Cezara i już szukał zbliżenia do legionów i dość opornych weteranów imperatora. Zaufanie więc, z którym zwracał się do niego z takim taktem i skromnością „niewinny“ Oktawian, mile łechtało próżność Cyncerona. Mimo to postanowił trzymać młodzieńca krótko; otoczenie tytułowało go już Cezarem — między nimi nie było jeszcze o tym chwilowo mowy; dla Cyncerona był on po dawnemu Oktawianem. Swych praw do spadku niech Oktawian dochodzi śmiało! I owszem! Walka dziedzica Cezara przeciw Markowi Antoniuszowi, najpotężniejszemu zwolennikowi Cezara, jest bardzo pożądana, gdyż osłabi pozycje Antoniusza. Oktawian był w walce przeciw Antoniuszowi zdany na poparcie Cyncerona i jego partii, a republikanie byliby bardzo radzi, gdyby imię byłego następcy tronu figurowało na ich liście.

Cycero czuł prawdziwą słabość do tego młodzieńca, którego nawet gromadzenie się u jego boku żołnierzy nie pozbawiało wrodzonej skromności. Pełen życzliwości wysłał tedy swego najnowszego pupila do Rzymu, dokąd sam się wybierał pierwszego czerwca na otwarcie senatu.

I Oktawian był bardzo zadowolony ze swego krótkiego wiosennego pobytu nad piękną Zatoką Neapolitańską. Tutaj, w południowej Kampanii, osiedlano od dziesiątków lat wysłużonych żołnierzy i wszędzie pełno było legionistów Cezara. Tłumnie zbiegali się oni teraz do jego spadkobiercy w nadziei, że będzie bronił ich praw w Rzymie. W tej części kraju był Oktawian już dzisiaj potęgą, a kilkugodzinne wykłady Cycerona, o które sam go był prosił, otworzyły mu oczy na stosunki partyjne i układ sił w politycznym życiu stolicy. Cycero łudził się nadzieją, że uda mu się użyć Oktawiana w walce przeciw Antoniuszowi i wyzyskać jego imię dla celów partyjnych — niechaj nadal w to wierzy i niech śpi spokojnie. Część swej drogi odbędzie Oktawian, tak czy inaczej, na republikańskim wozie, lecz ostatecznego celu podróży nie zdradzi tak rychło nikomu.

Oktawian wyjechał z Neapolu w otoczeniu kilku zaledwie osób; w drodze zwiększyła się jednak, ogromnie jego świta, gdy rozeszła się wiadomość, że podróżny jest spadkobiercą Cezara. Niejeden z tych przygodnych towarzyszków podróży przyprawiał Oktawiana o niepokój; nie znał żadnego z nich, a mogli się przecież między nimi znaleźć wysłannicy jego wrogów, czatujący na pierwszą lepszą sposobność, by poderżnąć mu gardło. Był więc bardzo rad, gdy udało

mu się namówić tych ludzi do odejścia i gdy pozbywszy się towarzystwa tych wątpliwych apostołów, dotarł do stolicy bez rozgłosu.

Przejęcie spadku nie było połączone z żadnymi trudnościami; wystarczyło złożyć na ręce odnośnego pretorianina, jako sędziego spadkowego, potwierdzenie przyjęcia testamentu, aby otrzymać odpowiedni dokument.

Zupełnie inaczej wyglądała sprawa adoptacji. Rzymianie, twórcy prawoznawstwa, byli urodzonymi formalistami, i właśnie w dziedzinie prawa familijnego, tej podwaliny ich ustroju, istniały w Rzymie bardzo ostre przepisy formalne.

Sprawa adoptacji Oktawiana nasuwała specjalne trudności prawne, gdyż zarówno rodzony jak i przybrany jego ojciec, już nie żył; zachodził tutaj wypadek *adoptio testamentaria*, która wedle istniejących przepisów był w ogóle nie do przeprowadzenia. Jedynym wyjściem było tak zwane *adrogatio*, czyli apelacja do ludu, który w swej suwerenności miał prawo zmieniać nawet dokumenty urzędów cywilnych. Nie ulega wątpliwości, że taka sytuacja stwarzała sposobność do szykan i szantażów, które miały na celu przewlekanie lub nawet sabotowanie zainteresowanego. Oktawiana kosztowało wiele trudu i ciężkich przeżyć uzyskanie prawa do imienia Cezara.

Gdy przybył do Rzymu, ferie sejmowe jeszcze trwały i nikogo spośród najwybitniejszych polityków nie było w stolicy. I Antoniusz wyjechał na południe; nie dla wywczasów wprawdzie, jak inni, lecz aby spotkać się z jak największą liczbą weteranów i przekonać ich, że tylko on jest w stanie zapewnić im wy-

płatę legatów Cezara. Nieobecność wielkiego Antoniusza była na rękę Oktawianowi, gdyż wiedział, że łatwiej da sobie radę z o wiele mniej zdolnymi braćmi konsula. Jeden z nich, Gajusz Antoniusz, zastępował nieobecnego Brutusa w urzędzie miejskim i przed tym trybunałem Oktawian złożył oświadczenie, że przyjmuje dziedzictwo Cezara. Drugi brat Antoniusza wyświadczył jako trybun temu skromnemu sympatycznemu młodzieńcowi jeszcze większą przysługę, za co z pewnością był później skarcony przez swego wielkiego brata: podczas zgromadzenia ludowego pozwolił Oktawianowi wejść na trybunę i przemawiać publicznie do zebranych Rzymian. Już dawno pragnęli Rzymianie dowiedzieć się, czy i od kogo otrzymają przyrzeczone im trzysta sestercji. Składając obecnie publiczne przyrzeczenie, że dopełni wszelkich zobowiązań swego przybranego ojca, zdobył Oktawian za jednym zamachem serca wszystkich biedaków Rzymu. Gdy konsul Marek Antoniusz po kilku dniach powrócił do Rzymu, przybrany syn jego zmarłego władcy nie był już pierwszym lepszym, nie znaczącym młodzieńcem. Na ulicach podawano sobie z ust do ust imię Cezara; lud nie rozróżniał pojęcia dziedzictwa od pojęcia adoptacji; młody Cezar obiecał mu pieniądze — był więc jego człowiekiem!

Objężdżając południowe prowincje kraju, umieścił Antoniusz niektórych weteranów w ofiarowanych im mająteczkach, innych uspokoił obietnicą otrzymania takich majątków w niedalekiej przyszłości, a sporą garstkę wyćwiczonych w boju starych legionistów zabrał ze sobą do Rzymu. Przez gościńce wiodące do stolicy przeciągały tajemnicze transporty broni i Cy-

ceronowi znowu ukazywała się przyszłość w jak najczarniejszych barwach.

Antoniusz po swym powrocie miał liczne przykrości i powody do gniewu. Wielki zawód sprawił mu jego kolega w urzędzie, konsul Dolabella, który, nie pamiętając o sumach pobranych od Antoniusza, nie pominął okazji nawiązania dobrych stosunków z konserwatystami. Na Forum, w miejscu, gdzie płonął stos Cezara, stanął ołtarz, a poza tym uczczono pamięć wielkiego męża stanu kolumną, wzniesioną na tym samym placu. Tutaj starzy czciciele Cezara odbywali pielgrzymki, modlili się i na tej uświęconej ziemi składali ofiary, przysięgi i śluby. Nie brakło oczywiście i mętów, które się tam zbierały. Bezpośrednio po wyjeździe Antoniusza wysłał Dolabella na Forum zbrojny oddział i kazał rozbić w kawałki ołtarz i kolumnę; gdy tłum spróbował się temu sprzeciwić, żołnierze Dolabelli sięgnęli do mieczy i wyrznęli tych, którzy im wchodzili w drogę. Plac oczyszczono z gruzów i wybrukowano. Kult Cezara na Forum został na razie zniszczony. Wydarzenie to wywołało w mieście burzę i Antoniusz po swym powrocie do Rzymu znalazł się wobec dwóch ewentualności: albo znowu zerwać zupełnie ze swymi kolegami i partią w senacie, albo głęboko rozczarować zwolenników Cezara, na których przecież się opierał i którzy musieliby mu wziąć za złe, jeśliby nie przeciwdziałał jaskrawej swawoli. Najdotkliwsza była jednak dla niego wiadomość, że przez niezdarność jego własnego brata spadkobierca Cezara zdołał już podczas jego nieobecności zadowić się w Rzymie i swymi obietnicami pozyskać liczne grono zwolenników. Jakże miał Antoniusz kon-

tynuować swą lukratywną czynność wykonawcy ostatniej woli Cezara, jeśli prawny spadkobierca i przybrany syn bawił osobiście w Rzymie?

Gdy zameldowano mu wizytę Oktawiana, był właśnie w odpowiednim nastroju, by ochłodzić zapał młodego karierowicza. Świeżo upieczony Cezar nie oczekiwał oczywiście czułego przyjęcia i nie łudził się bynajmniej nadzieją, że wzruszony Antoniusz weźmie go w ramiona i jako wierny paladyn swego nieodżałowanego pana zaofiaruje mu swoje usługi; nie obrażał sobie jednak, że pierwszy sługa jego ojca przyjmie go tak oziębłe a nawet wręcz nienawistnie.

Chcąc dostać się do wspaniałego pałacu, obecnej rezydencji Marka Antoniusza, musiał Oktawian przejść przez cudowny park, który założył był jeszcze wielki Pompejusz, by w nim wypoczywać. Dawny marszałek Cezara urządził się tu, jak udzielny książę, a wobec swego dzisiejszego młodego gościa postanowił zachować postawę możnego pana, który niechętnie daje się nudzić interesami.

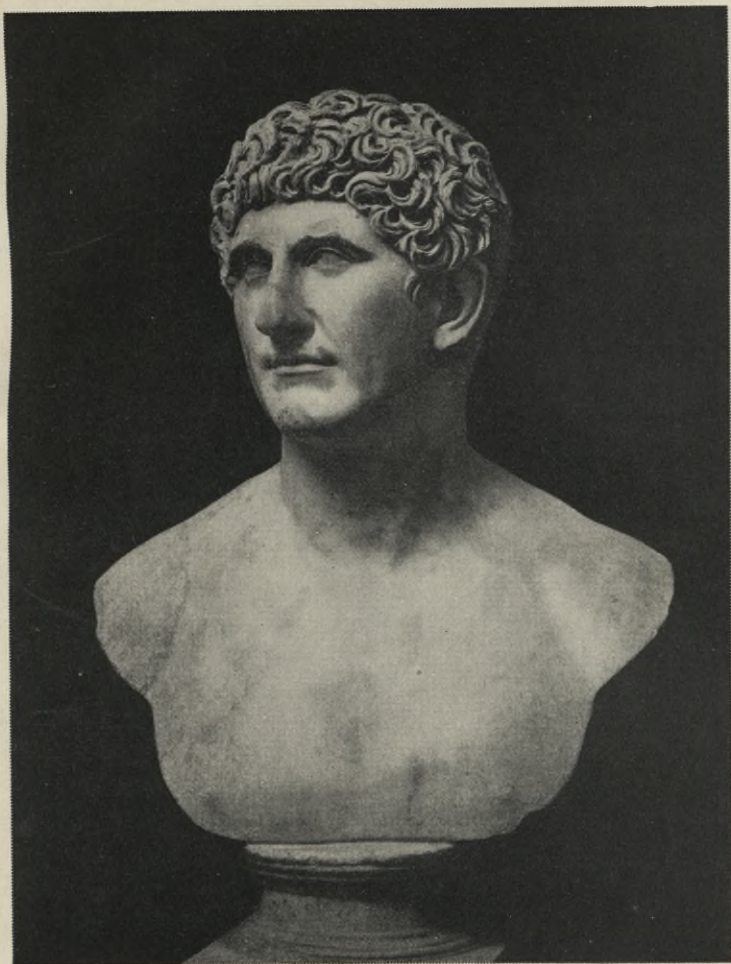
Oktawian długo musiał czekać w przedsionku w towarzystwie innych gości i licznej służby, zanim wolno mu było stanąć przed obliczem potężnego konsula. Lecz oto znaleźli się na wprost siebie! W porównaniu ze szczupłym, bladym, o płowych włosach i chorobliwej cerze Oktawianem sprawiał ogorzały, tryskający zdrowiem, pełen sił marszałek polny jeszcze bardziej groźne wrażenie, aniżeli kiedykolwiek, a obok olbrzymiej postaci Antoniusza niepokąźny Oktawian wyglądał jak niedorostek. Nie tak łatwo jednak było go zbić z tropu!

Udając naiwnego młodzieńca, podziękował naj-

pierw Antoniuszowi za to, że w tych niespokojnych czasach tak przezornie ukrył spadek Cezara w swym obwarowanym pałacu. Klejnoty i kosztowności nie interesują go obecnie. Prosi tylko o wydanie jak najprędzej pozostawionych przez Cezara pieniędzy, których potrzebuje koniecznie, aby dopełnić zobowiązań zawartych w testamencie jego ojca.

Fatalnie jednak trafił! Konsul ani myślał wdawać się z młodzieńcem w szermierkę słowną. Z miejsca odpowiedział mu dość grubiańsko, że jeśli chodzi o pozostałe po Cezarze pieniądze, to on, Antoniusz, uważa za swój obowiązek ostrzec z góry Oktawiana przed wszelkimi iluzjami. Od szeregu lat Juliusz Cezar nie oddzielał dochodów państwowych od prywatnych; pozostałe więc sumy trzeba przede wszystkim uważać za własność państwa i on rozporządził już nimi po myśli Juliusza Cezara. Gdyby jednak z rozrachunku, który jest w toku, okazało się, że pozostaje nadwyżka stanowiąca majątek prywatny Cezara, to Antoniusz szczerze radzi spadkobiercy, aby nie wyrzucał tych pieniędzy przez okno i nie robił z nich podarku dla motłochu. Jeśli jest mądry, to użyje tych pieniędzy na pozyskanie sobie życzliwości wpływowych ludzi, którzy, jak mu zapewne wiadomo, odnoszą się do spadkobiercy Cezara z największą nieufnością.

Teraz orientował się już Oktawian w sytuacji; rozprawianie na temat, czy zapatrywania Antoniusza są z punktu widzenia państwowo-prawnego słuszne, uważał za rzecz zupełnie bezcelową, a nieśmiały apel do wielkoduszności konsula, aby zechciał mu wydać pewną sumę tytułem zaliczki na uregulowanie naj-



MAREK ANTONIUSZ
(Rzym, Muzeum Watykańskie)

pilniejszych zobowiązań, okazał się bezskuteczny i wywołał ze strony konsula chłodną i stanowczą odmowę. Od Antoniusza nie można było nic wydostać i jeśli Oktawian wystawał w przedpokoju sługi swego ojca tylko po to, by otrzymać pieniądze, to ugiął i poniżył się na próżno. Lecz chciwość nie była nigdy cechą młodego Oktawiana ani późniejszego Augusta. Trudno było znaleźć człowieka bardziej bezinteresownego i bardziej obojętnego na wartości dóbr doczesnych, aniżeli młodzietki spadkobierca Cezara, który w tej chwili z zaciśniętymi mocno wargami opuszczał ogród zamkowy i wychodził na Eskwilin.

Odniósł jednak z tej wizyty pewną, dość znaczną korzyść: przekonał się mianowicie, że jeżeli Marek Antoniusz był przywódcą konserwatystów, to dla spadkobiercy i następcy Cezara nie było miejsca w szeregach tej partii. Otwarta walka nie miała najmniejszego sensu. Do pożądanego celu doprowadzić mogło raczej ostrożne podchodzenie, lawirowanie, paktowanie i intrygowanie, a dziewiętnastoletni, wątpliwy Oktawian czuł, że tą drogą łatwiej stawi czoło butnemu, porywczemu wojakowi Antoniuszowi.

Rola uciśnionej niewinności jest zawsze wdzięczna dla sprytnego aktora, a Oktawian był z natury niejako predestynowany do odegrania takiej roli i miał przy tym kilka specjalnych atutów w ręku.

Na słupach na Forum ukazały się duże plakaty, oznajmiające, iż młody Cezar wystawia na licytację cały swój ruchomy i nieruchomy majątek. Kryło się za tym coś więcej aniżeli tylko piękny gest, ponieważ Oktawian odziedziczył po ojcu i dziadku duży majątek, a i Juliusz Cezar pozostawił mu parcele gruntowe

w mieście i na wsi. Zamiar wywołania wrażenia wśród szerokich mas publiczności był nadzwyczaj mądrze przemyślany. Współczucie dla przybranego syna Cezara, pełnego pietyzmu wobec jego pamięci łączyło się z żywym zainteresowaniem biedaków, którzy tą drogą mieli nadzieję otrzymać przyrzeczone legaty. Gdy więc młody spadkobierca postanowił starać się o trybunał ludowy, urząd nie obsadzony jeszcze od owego dnia, kiedy to wściekli weterani rozdarli byli w kawałki rzekomego Cynnę, widoki Oktawiana na otrzymanie tego urzędu nie były beznadziejne.

Lecz i Antoniusz zrozumiał wyzwanie, które tkwiło w tym *pronuntiamento* Oktawiana. I odtąd na każdym kroku potykał się Oktawian o zamykające mu drogę zarządzenia konsula: Antoniusz założył protest przeciw staraniom Oktawiana o wakujący urząd trybuna ludowego; kazał zniszczyć plakaty zapowiadające licytację, tak że faktycznie nie doszła ona nigdy do skutku; nie cofał się przed żadną szykaną, jeśli przypuszczał, że dokuczy tym Oktawianowi; gdy Oktawian wstępował na podwyższenie na Forum, z którego przemawiał już był kilkakrotnie za życia Juliusza Cezara, liktorzy usuwali go stamtąd na rozkaz konsula pod pretekstem, że nie ma on prawa pierwszeństwa przed innymi obywatelami; Antoniusz groził mu procesem, jeśli odważy się jeszcze raz wnieść do teatru złoty fotel, który odziedziczył po Cezarze; odgrażał się bogatym przyjaciółom rodziny Juliuszów na wypadek, gdyby chcieli wspomagać Oktawiana zaliczkami; a co najważniejsze — rozwiązywał każde zgromadzenie ludowe, które na porządku dziennym przewidywało sprawę zalegalizowania adoptacji młodego Cezara.

Wrogie zachowanie się Antoniusza przysporzyło Oktawianowi sympatię publiczności, ze względu więc na bliski, bo przypadający w dniu 1 czerwca termin otwarcia senatu uważał Antoniusz za wskazane ustąpić. Dzięki pośrednictwu przyjaciół obu przeciwników doszło do spotkania na Kapitolu. Antoniusz i Oktawian uznali jednomyślnie, że nieporozumienia między nimi polegały tylko na intrygach i plotkach osób trzecich i zamienili pozornie serdeczny uścisk dłoni, choć w duchu każdy z nich pragnął skrócić kark drugiemu.

Pierwszego czerwca zebrał się znowu senat. Lecz niejedno krzesło w Kurii pozostawało puste: okazało się, że niewielu spośród morderców Cezara i ich zdeklarowanych zwolenników miało odwagę pokazać się w Rzymie. Brutus i Kasjusz, którzy jako pretorianie, powinni byli pozostawać w mieście, wystarali się u Antoniusza i Dolabelli o wysłanie ich po zakup zapasów żywności — tylko po to, aby okres aż do objęcia zarządu jednej z prowincyj spędzić poza Rzymem. Nawet Cycero zwrócił się do swego byłego zięcia Dolabelli z prośbą, by mu przydzielił jakąś misję państwową poza granicami kraju.

Wszystkie te niesnaski były jednak tylko drobną przygrywką do poważnych starć politycznych, do których doszło, gdy stała się aktualna kwestia wojska. Antoniusz wypracował już był gotowy plan podziału wojsk całego państwa. Sześć legionów, przeznaczonych na wojnę z Partami, w marcu 44 roku leżało jeszcze obozem w Illirii; aby je dostać w ręce, przeznaczył Antoniusz początkowo Macedonię jako prowincję dla siebie; tymczasem zarządził jednak powrót tych legionów do Italii i z tygodnia na tydzień

oczekiwał wiadomości o ich wylądowaniu w Brundizjum. O wojnie z Partami przestało się mówić. Czegoż miał więc szukać Antoniusz w Macedonii? Tę prowincję mógł od biedy objąć brat jego, Gajusz, który teraz był pretorem. Antoniusz postanowił więc uzyskać dla siebie górną Italię wraz z tamtejszymi legionami. W ten sposób najstarszy rangą generał Cezara skupiałby w swoich rękach całe rzymskie wojsko.

Skoro te plany wyszły na jaw, nie mogło już oczywiście być mowy o zgodzie między Antoniuszem a Oktawianem. Młody spadkobierca nie ukazywał się więcej na Forum i rozprzestrzenił pogłoskę, że nie czuje się tam bezpieczny. Antoniusz prześcignął go jeszcze w perfidii, oskarżając go wprost o zamach na swe życie. Oktawian nie byłby jednak z pewnością tak głupi; w tym okresie zamach na Antoniusza mógłby utorować drogę bohaterom wolności: Brutusowi i Kasjuszowi, i po wsze czasy zniszczyć jego własne zamiary; śledztwo w sprawie rzekomego przygotowania zamachu skończyło się wkrótce na niczym i obaj pretendenci zaczęli się na wysiigi starać o względy weteranów.

Oktawian zaczął powoli wypłacać legaty i zabrał się do przygotowywania uroczystości, zarządzonych jeszcze przez Juliusza Cezara. Pomagał mu w tym czynnie jedyny z osobistych przyjaciół imperatora, senator Macjusz, który bez względu na opinię publiczną pozostał pełen tkliwej wdzięczności i wierności wobec pamięci zamordowanego. Gdy w tym czasie ukazała się na niebie kometa, Oktawian uznał ją natchmianem za swego, już między bogami przebywają-

cego przybranego ojca. Przed nową świątynią Wenery wznosił pomnik Cezara ze spiżu, z gwiazdą unoszącą się nad jego głową. Był to sławny otąd *Sidus Julium*, wybijany także na monetach Cezara.

Lecz i Antoniusz nie zasypiał sprawy i na Forum przed mównicą ustawił pomnik Juliusza Cezara na koniu. Na widok walki obu matadorów o władzę nad duszą popółstwa obawy konserwatystów wzrosły. Zaczęli przewidywać, że ci dwaj mężowie pewnego pięknego dnia mogą się pogodzić i zgnieść wtedy z łatwością wspólnego przeciwnika.

Obawa była co najmniej przedwczesna; okazało się to jaskrawo, gdy legiony z Apollonii przybyły do Italii. Oficerowie i żołnierze znali Oktawiana i na wieść o zamordowaniu jego przybranego ojca składali mu dowody serdecznej sympatii. Zadzierzgnięte wtedy węzły starał się teraz Oktawian potajemnie zacieśnić i wzmocnić. Już w Dalmacji, a jeszcze liczniej w nowym obozie w Brundizjum, zjawiali się kupcy i kramarze ofiarujący żołnierzom tani towar i przywożący jednocześnie nowiny, których w swym nudnym garnizonie łaknął każdy szeregowiec. Starzy żołnierze Cezara dowiadawali się od nich, że Marek Antoniusz nie czyni nic, by pomścić mord popełniony na ich niezapomnianym wodzu; że ukradł dziedzictwo Cezara i trwoni je i rozrzuca pełnymi rękami, zamiast wypłacać obywatelom i żołnierzom to, co im się należy; Oktawian zaś, który wśród nich rozpoczął swą służbę wojskową, uganiania po Rzymie w poszukiwaniu pożyczek, aby dopełnić obowiązku wypłaty legatów i uczcić pamięć swego przybranego ojca.

Legiony w Galii przyjęły były przed kilku tygodniami bez protestu mordercę Cezara, Decimusa Brutusa Albinusa, imiennika Juliusza, jako swego komendanta. Mieli jeszcze poczucie dyscypliny, w której wychowywał ich Cezar, byli żołnierzami i nie interesowali się polityką. W obozie pod Brundizjum jednak panował już inny duch: wojsko odwykło od służby, a gdy powróciło na ziemię ojczystą, każdy z żołnierzy czuł się obywatelem państwa i okazywał żywe zainteresowanie tym, co się działo w Rzymie. Wysłańcy Oktawiana chwalili przed nimi szczodrość swego młodego pana, który oświadczył gotowość wypłaty każdemu żołnierzowi swego ojca po 500 denarów. Tę krecią robotę ułatwiało Oktawianowi stanowisko oficerów, którzy w głębi duszy sympatyzowali ze spadkobiercą Cezara.

Władza nad stojącą w Italii załogą należała bezsprzecznie do urzędującego konsula, a tym był Antoniusz. Tego, co robił Oktawian w stosunku do państwa tylko jako prywatny człowiek, nie można było nazwać inaczej, jak podburzaniem czynnej siły zbrojnej przeciw jej naczelnemu wodzowi. Oktawian rozpoczął swą polityczną karierę od próby zdrady stanu i byłby to z całą pewnością przyplacił głową, gdyby mu los nie był sprzyjał. Atmosfera w Rzymie stała się bowiem znowu coraz bardziej duszna i znów różni ludzie nie byli pewni życia. Na zgromadzeniu ludowym, na samym środku Forum, przed świątynią Kastora, oświadczył Antoniusz głośno i dobitnie, że staje na czele armii, a ci, którzy nie przyczynią się do zwycięstwa, przyplacą to własną głową. (*Nisi victorem, victurum neminem!*).

Starego wojaka parło już dawno do miecza. Pragnął położyć kres wstrętnej atmosferze plotkarstwa na Forum, chwycić broń w rękę i bezwstydnej zgrai cywilów pokazać, z kim ma do czynienia. Straszna w swej żądzy władzy i majątku Fulwia podburzała Antoniusza dniem i nocą, aby starał się wykorzystać koniunkturę i co rychlej zgniół swych przeciwników. Teraz, gdy Antoniusz zdecydował się wreszcie udać do Brundizjum, demoniczna kobieta nie mogła w domu znaleźć spokoju; musiała być świadkiem triumfu bohatera armii, następcy Cezara; chciała być w polu u jego boku i wieść go do zwycięstwa.

Oficerowie i żołnierze nie wierzyli własnym oczom, gdy wraz z konsulem zjawiała się w obozie pani Fulwia. Strój jej przypominał krojem wojskowy mundur, a w obradach sztabu oficerskiego brała zawsze czynny udział. Zresztą odbywało się wszystko normalnym trybem. Tylko podczas pierwszego apelu wydarzyło się coś, co zorientowało Antoniusza w istniejącej sytuacji. Antoniusz powitał legiony jako urzędujący konsul i naczelny wódz i w swym przemówieniu obiecał każdemu żołnierzowi podarek w wysokości stu denarów. Niechętny pomruk i ironiczny śmiech przeszedł szeregi legionistów i nawet twarze centurionów, tej ostoji wojska rzymskiego, nie wyrażały zadowolenia. Wśród tego pomruku dały się słyszeć pojedyncze głośne okrzyki, skierowane wprost do konsula: „Całych sto denarów pragnie nam konsul darować? Żeby tylko siebie nie zubożył! Pięćset denarów przyrzekł nam już dawno syn Cezara!“

Trzeba z własnego doświadczenia znać dyscyplinę wojskową, aby móc zrozumieć, co się w tych chwilach

działo w sercu generała, znieważonego przez własnych, ramię przy ramieniu stojących żołnierzy! To był koniec! Znikło wojsko, ta najpewniejsza ostoja państwa, a pozostał tłum najemców, gotowych każdej chwili służyć mieczem temu, kto najwięcej zapłaci. Doświadczeni w walce centurioni i oficerowie stali tuż obok i bez drgnienia słuchali okrzyków buntu. Uratować sytuację mogła żelazna energia wodza, Antoniusz zaś był człowiekiem, który taką energię posiadał.

W niektórych oddziałach, szczególnie tych, które się rekrutowały z Galii, panowała ciągle jeszcze surowa dyscyplina; te więc oddziały otrzymały rozkaz bezwzględnego uwięzienia najniebezpieczniejszych buntowników. Zarządzono ostry stan wyjątkowy i dawnym barbarzyńskim zwyczajem dziesiątkowania losowano co dziesiątego ze zbuntowanych żołnierzy na stracenie. Kilkuset osiwiiałych w służbie mężczyzn, z małymi wyjątkami samych prawie centurionów, stracono na rozkaz Antoniusza, zanim jeszcze legioniści zorientowali się, co się dzieje, a dalszych kilkuset zamknięto w więzieniach w sąsiednich miasteczkach jako zakładników gwarantujących lojalne zachowanie się wojska. Za jednym zamachem ujarzmiono dzikie zwierzę, nie stłumiono w nim jednak instynktu krzywdy i zemsty. Tak okropnej rzezi swych własnych towarzyszków, nie więcej winnych, niż wszyscy inni, nie zapomniał żaden z żołnierzy. Wywoływało przy tym zgorszenie i oburzenie nie tylko w obozie, ale i w Rzymie, że Fulwia, żona generała, nie mogła się nasycić widokiem przelanej krwi i wciąż podburzała męża. Cyncero z całym cy-

nizmem opisywał publicznie tę megierę, która podczas egzekucji tak bardzo wypychała się naprzód, że krew ofiar bryzgała jej w twarz. Czego właściwie szukała żona konsula na podwórzu koszar? Czy czuła się już współregentką? Czy było to godne tradycji Rzymu? Na wschodzie kobiety rządziły i brały udział w rządach; miałbyż ten helleński zwyczaj być wprowadzony teraz także w Rzymie?

W każdym razie Fulwia była pierwszą kobietą, która zupełnie jawnie brała udział w polityce i w sprawach wojskowych — a początek, który zrobiła w Brundizjum, był stanowczo niefortunny. W przeciwieństwie do tej strasznej pary: barbarzyńskiego, surowego Antoniusza i sadystycznej Fulwii, pozłacane wabiki gnębionego syna Cezara stawały się coraz większą przynętą w oczach żołnierzy. Podczas gdy wysłannicy Oktawiana urabiali odpowiedni nastrój wśród oddziałów wojska regularnego, rozpoczął sam Oktawian agitację w rezerwie i obronie krajowej, osiedlonej w Kampanii aż w dół do Neapolu. Pomszczenie śmierci Cezara i pieniądze w gotówce obiecywały jego plakaty rozlepione na murach. Tysiące starych żołnierzy frontowych łączyły się w luźne związki, gotowe strzec młodego Cezara przed jego śmiertelnym wrogiem.

Powolnym marszem, z dala od silnie uczęszczanych szlaków wojskowych, posuwały się zdziesiątkowane legiony z Brundizjum na północ. Trzymano je na razie jak najdalej od ludzkich osiedli w nadziei, że rychło przywykną znowu do dyscypliny. Antoniusz powrócił tymczasem do Rzymu i gotował się do głównego ataku, w którym spodziewał się zdobyć

Galię Cizalpińską i tamtejsze legiony, jako bazę dla działań wojskowych przeciw Rzymowi i Italii. Zarządcą tej prowincji był już, w myśl zarządzenia Cezara, Decimus Brutus i senat te zarządzenia zatwierdził. Antoniusz zaproponował Brutusowi dobrowolną zamianę; gdy jednak spotkał się z odmową, zmusił suwerenną gminę, aby mu w drodze uchwały regularnego zgromadzenia ludowego przyznała tę prowincję. Trudno było rozstrzygnąć, komu właściwie przysługuje prawo ostatecznej nominacji, lecz ta prawna kwestia pozostała nadal w zawieszeniu, gdyż nowe wydarzenia usunęły ją na dalszy plan.

Nagle bowiem w stolicy rozeszła się pogłoska, że dwie armie maszerują na Rzym. Na wschód od Apeninów regularna armia ciągnęła wzdłuż brzegu Adriatyku w kierunku północnym; lecz i po drugiej stronie łańcucha górskiego gościńce pełne były żołnierzy, którzy powoli zbliżali się do stolicy. Były to nieregularne formacje, rozproszone i bez wodza, złożone z kilku tysięcy wysłużonych żołnierzy, z których każdy miał w kieszeni pięćset denarów i był zdecydowany iść za Oktawianem tak długo, jak długo będzie on dobrze płacił. Znaczenie tych rezerwistów w sensie militarnym było wprawdzie niezbyt wielkie, niezbyt wielka również ich ochota do walki. Okazało się to, gdy z przemówienia swego chlebobawcy wywnioskowali, że Oktawian zamierza ich prowadzić przeciw dawnemu generałowi Antoniuszowi. Biorąc pieniądze od tego bogatego cywila, inaczej sobie wyobrażali swoją rolę: chcieli mu służyć za osobistą gwardię bezpieczeństwa, lecz nie chcieli walczyć przeciw wojsku narodowemu i ryzykować przy tym wła-

snej głowy. Nazajutrz po przemówieniu Oktawiana zgłosiła się do apelu już tylko połowa ochotników i widoki powodzenia akcji z wojskowego punktu widzenia były znikome.

Cycero, do którego Oktawian zwracał się znowu o radę, unikał teraz spotkania z nim. Wystąpienie Oktawiana miało dla niego ciągle jeszcze posmak awantury. Przyjaciele i krewni młodego Cezara ostrzegali go głośno przed dalszym ciągiem tej niebezpiecznej gry. Oktawian jednak pozostawał głuchy wobec tych rad i wskazówek. Zbyt dobrze znał nastroj siłą zmuszonych do działania legionistów i potajemnie dokładał starań, by wszelkiego rodzaju agitacją bardziej go jeszcze rozniecać.

Marek Antoniusz nie przejmował się wiadomościami, które nadchodziły z południa. Czuł się bardzo pewny swego oficjalnego stanowiska; pozwalał sobie grozić Cyceronowi, że zmusi go do stawienia się na posiedzeniu senatu, gdyby się jeszcze raz odważył wymawiać chorobą i osłaniać świadectwem lekarskim.

W szeregach panuje znowu ład i dyscyplina. Dwa legiony z tych, które leżały obozem w Macedonii, stoją teraz w Tivoli, tuż pod miastem, i jednego z ostatnich dni listopadowych zamierza Antoniusz udać się do nich wierzchem, aby przyjąć pierwszą defiladę.

Niepostrzeżenie jednak poza jego plecami zaczynają się zbierać chmury i w mgnieniu oka zmienia się całe oświetlenie sceny. W Tivoli dowiaduje się Antoniusz o nastroju panującym w nadciągających szeregach. Sławna i dumna ze swej wspaniałej tra-

dycji brygada Marsa czuła się do żywego dotknięta znieważającą ją okrutną egzekucją w Brundizjum. Podczas swego marszu przez Abruzzy znalazłszy się w pobliżu pierwszego obwarowanego miasteczka, zboczyła — pod wodzą oficerów — ze wskazanej drogi i zajęła twierdzę Alba, niedaleko jeziora Fucino. Nazajutrz, gdy Antoniusz zamierzał napiętnować w ognistym przemówieniu w senacie postawę buntowników, nadchodzi wiadomość, że i czwarta brygada z rozwiniętym sztandarem przeszła na stronę Oktawiana. Antoniusz spieszy do Alba, aby ugasić pożar buntu, lecz bramy twierdzy pozostają przed nim zamknięte. Z zawziętym i biernym uporem patrzą legioniści z krążganków muru, jak ich generał zawraca wreszcie konia i w galopie powraca do Rzymu tą samą drogą, którą przybył.

Nagle zmienia się charakter szalonej rzekomo awantury młodziutkiego dziedzica Cezara. Dotychczas jego zwerbowani żołdacy byli niczym więcej jak dawnymi spartakusowcami; w połączeniu z dwoma doborowymi legionami na stopie wojennej — stali się armią.

W samym sercu kraju stoją naprzeciw siebie dwie rzymskie armie: cezarianie tu i tam. Spadkobierca Cezara przeciw marszałkowi Cezara. Znajdujemy się od razu wobec grozy wojny domowej, której powodów nikt właściwie nie zna dokładnie.

Bunt gnębnego ludu i rewolucja przeciw tyranii posiadają swoje uzasadnienie. I w walce między szlachtą a trzecim stanem wiadomo było, o co chodzi. Lecz tutaj, u schyłku rzymskiej republiki, wszystkie walki rozgrywają się z zasłoniętą przyłbicą. Dwie

armie stoją w Italii i obie nie mają tu właściwie nic do roboty. Urzędujący konsul Antoniusz opuszcza swój urząd w Rzymie i stara się, jak kondotier, zagarnąć jak najwięcej prowincyj; dziewiętnastoletni pretendent do korony werbuje żołnierzy i nakłania legiony do złamania przysięgi na sztandar; senat zaś, ta najwyższa władza państwa, paktuje z obydwojma zdrajcami stanu, podżega jednego przeciw drugiemu, a w gruncie rzeczy chciałby ich zgładzić obu, aby w dalszym ciągu zapewnić swym czcigodnym członkom, patrycjuszowskim rodzinom i wszechwładnym kapitalistom, wyzysk bogatych prowincyj i uciemężanie wygłodzonego proletariatu. Stary Ciceró walczy wszystkimi środkami dyplomatycznymi o utrzymanie tradycji; pewien siebie generał Antoniusz wywija brutalnie pałaszem, a młodziutki, blade, chorowity Oktawian coraz bardziej wciela się w rolę obrońcy państwa i jest w głębi duszy zdecydowany oszukać i okpić wszystkich pozostałych.

Po czyjej stronie jest prawo? Kto zwycięży? Senat bez oblicza, butny marszałek, czy przedwcześnie dojrzały, podstępny i chytry spadkobierca Cezara?

Na decyzję jeszcze za wcześnie; za dużo pretendentów walczy jeszcze na pierwszym planie. Rozpoczynają się już jednak walki eliminacyjne, które wyłonią głównych zawodników.

AGONIA REPUBLIKI

Na krótko przed morderstwem ostrzegano Juliusza Cezara przed zamachami na jego życie; ze wzruszeniem ramion odpowiadał: „Komuż może zależeć na mojej śmierci? Wszak życie moje daje państwu jedyną gwarancję pokoju i bezpieczeństwa!“ Juliusz Cezar nie doceniał fanatyzmu i tępoty umysłów swych przeciwników, nie mylił się jednak w swej przepowiedni.

Z chwilą jego śmierci nastał dla Rzymian i dla wszystkich ludów zgromadzonych nad Morzem Śródziemnym jeden z tych okropnych okresów, w których nawet najlepsi ludzie i najżarliwsi patrioci wchodzą w konflikt z własnym sumieniem; nadeszły czasy, w których najgorszy łotr ma najwięcej możliwości zrobienia kariery politycznej, a najlepsi w narodzie ponoszą za to odpowiedzialność.

Jeszcze nie upłynął złowróżbny rok 44, a już wszędzie tworzą się rysy na gmachu państwa, który Cezar, w swoim mniemaniu, tak silnie podmurował.

W końcu listopada żaden z dawnych wysokich urzędników państwowych nie pozostaje już na swym stanowisku. Konsul Dolabella opuścił już Rzym po otrzymaniu od swego kolegi Antoniusza olbrzymiej sumy, wypłaconej ze skonfiskowanych fundacyj. Przy losowaniu prowincyj postarał się Antoniusz, aby Dolabella otrzymał bogatą prowincję Małą Azję, której sobie przedtem życzył.

Dwaj starsi sędziowie miejscy, Brutus i Kasjusz, obozują nad Zatoką Neapolitańską i odbywają ta-

jemne schadzki na niedostępnej wyspie Nizida, położonej naprzeciw Pozylipu. Naradzają się gorliwie z Cyceronem, piszą protesty do Rzymu, muszą się jednak bezczynnie przypatrywać, jak Antoniusz dowolnie dysponuje wyznaczonymi im przez Cezara prowincjami i jak w tych prowincjach wydaje rozkazy legionom, podczas gdy oni sami muszą się zadowolić Kretą i Cyrene, dwiema prowincjami, w których wcale nie ma wojska.

Zgodnie z przepisami konsul Marek Antoniusz powinien był pozostawać, po upływie kadencji, przez jeden rok bez urzędu i żyć jak człowiek prywatny. Tymczasem staje on w czasie pokoju na czele wojska i przemocą wydobywa dla siebie najważniejszą prowincję państwa spod władzy prawnie ustanowionego gubernatora. Na jego tyłach stoi jednak spadkobierca Cezara z własnymi oddziałami, zorganizowanymi na oczach władz ze zdradzieckich legionistów i płatnych żołdaków. Władze cywilne są zupełnie bezsilne, legiony państwa przygotowują się do walki przeciwko sobie, a senat jest wobec tego zupełnie bezradny.

Sytuacja była tak beznadziejna, że nawet Cycero, stary bojownik o wolność państwa, nie widział żadnego wyjścia. Zupełnie zrezygnowany pisał do Attykusa: Pragnę teraz myśleć jedynie o własnych sprawach i o własnych długach, a nie o Republice; wprawdzie nie ma nic, co by mi było i musiało być równie jak ona drogie, idę jednak za radą Hippokratesa, że „choremu, któremu już pomóc nie można, nie należy lekarstwami przedłużać cierpień“. Oczywiście, że Cycero, uzależniający zawsze swoje czyny od chwilo-

wego nastroju, nie zastosował na długo tej recepty. Gdy odszedł z Arpinas do Attykusa ten list wyrażający zupełną rezygnację (jest to ostatni list, który Cyncero napisał do swego przyjaciela), Rzym był już faktycznie pod władzą dyktatury wojskowej. Regularne wojska obozowały dookoła pałacu Marka Antoniusza i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów ciężkie kroki straży i luzowanie posterunków budziły obywateli miasta z nocnego snu.

Cyncero ustąpił miejsca konsulowi. Dnia 29 listopada wybrał się jednak Marek Antoniusz w drogę do swoich legionów, obozujących w górnej Italii, i Rzym pozostał chwilowo bez wojska. Gdy atmosfera nieco się odprężyła, pospieszył Cyncero do stolicy i dostał się tam od razu w wir polityki, wygłaszając przeciw Antoniuszowi płomienne mowy, które sam nazwał żartobliwie „filipikami“. (Porównanie z mowami Demostenesa przeciw Filipowi Macedońskiemu nasuwało analogię, z której sobie Cyncero nie zdawał sprawy. Demostenes nie uratował Aten przed Filipem i poszedł na śmierć; ponura przepowiednia dla jego rzymskiego następcy!). Zwycięstwo Cezara skazało Cyncerona na ograniczenie się do działalności literackiej i naukowej; w wojskowej monarchii nie było miejsca dla republikańskich mówców parlamentarnych i przywódców partyjnych. Teraz jednak nadeszła chwila, kiedy Cyncero miał, zdawało się, szanse spełnienia wielkiej politycznej misji, o której od lat marzył; chodziło o ponowne wciągnięcie armii w służbę Republiki.

Sytuacja polityczna przypominała pod niektórymi względami okres sprzed lat pięciu, kiedy Juliusz



FULWIA

(Wg W. Helbig: Monumenti antichi, 1891)

i zbuntowane legiony połączyli się w jedną armię. Armia ta nie posiadała jeszcze wodza; żołnierze najchętniej szliby do walki pod dowództwem syna Cezara. Przywiedli mu liktorów i wszystkie insygnia wodza przynieśli do namiotu, a wysłannicy ich prosili, aby przyjął z ich rąk dowództwo. Oktawian miał lat dziewiętnaście, kiedy mu uczyniono tę pojętą propozycję. Odrzucił ją jednak i tą swoją odmową dowiódł po raz pierwszy, jak wielkie jest jego polityczne wyrobienie; dowiódł również subtelnego wyczucia, jakie cechować powinno męża stanu i znajomości ludzi — umiejętności odróżnienia przyjaciela od wroga. Propozycja wojska, aby Oktawian w krytycznym momencie zgodził się na objęcie dowództwa, odpowiadała dokładnie tajnemu życzeniu Cyncerona: Oktawian miał nie dopuścić do zwycięstwa Antoniusza, w ten sposób, aby senat nie był zmuszony uznać za legalne buntowania legionów, tworzenia prywatnej armii i niesłychanej buty dziewiętnastoletniego komendanta, który podjął się dowództwa, sam nigdy nie służąc w wojsku. Obaj potężni zwolennicy Cezara mieli się tymczasem wzajemnie trzymać w szachu, a Cyncero dał przy sposobności wyraźnie do poznania, jak sobie wyobraża ostateczny wynik. Gdy mu przychodził do głowy dobry dowcip, musiał go zaraz opowiedzieć i był tak nieostrożny, że zrobił raz głośno uwagę: Należy młodego Oktawiana jak najbardziej chwalić, wyróżniać i wbijać w ambicję — a przy tym myślał to samo, co rosyjscy anarchiści, kiedy wołali: „Boże chroń Aleksandra III, Aleksandra II już ochroniłeś!“

Cyncero nie mógł w każdym razie przypuszczać,

że ten młodzieniec dorówna mu w politycznej grze, a nawet go może przewyższy! Oktawian przewidywał jednak zawsze o jedno lub dwa posunięcia dalej niż Cycero. Żołnierzom, którzy mu zaproponowali dowództwo, odpowiedział, że może je przyjąć tylko od senatu. Gdy jednak wysłannicy, rozczerowani odmową, zabierali się do odejścia, powiedział nieoficjalnie: „Zaczekajcie tylko parę dni, a nadejdzie dla mnie nominacja z Rzymu! Skoro tylko w senacie usłyszą, że wy chcecie mi oddać dowództwo, nastraszą się i uczynią wszystko, aby dowieść, że to oni obsadzają stanowiska w państwie!“ Nowy podarek w wysokości pięciuset denarów na głowę podniósł wybitnie nastrój wśród żołnierzy, którzy pozostali spokojnie w swych kwaterach do czasu, gdy posłaniec z Rzymu przyniósł uchwałę senatu: „Oktawian ze swymi weteranami, podobnie jak i oba legiony, które odmówiły posłuszeństwa konsulowi Antoniuszowi, zasłużyli się dla Republiki i na następnym posiedzeniu senatu będzie dla nich uchwalona nagroda“. Teraz miał więc Oktawian potrzebną mu sankcję. Jego armia gotowa była do wymarszu: dwa regularne legiony, dwa legiony weteranów i świeżo utworzony legion nowozaciężnych rekrutów stały pod komendą wodza, który sam nie uzyskał był jeszcze stopnia chorążego.

20 grudnia 44 roku odbyło się posiedzenie senatu, na którym Cycero przeforsował uchwałę przyznającą zbuntowanym legionom i wojskom ochotniczemu, pozostającym na żołdzie Oktawiana, pochwałę i uznanie rządu. Był to jeden z najwspanialszych dni w jego życiu, gdy swą gwałtowną wymową udało mu się

przewyciężyć wszystkie wątpliwości senatorów. Teraz senat musiał wystawić na italskiej ziemi armię przeciw żadnemu władzy Antoniuszowi, a na czele tej armii stanął jego młody przyjaciel, Oktawian, który nie uczyni żadnego kroku, zanim się z nim nie naradzi. Uchwała o adoptowaniu spadkobiercy Cezara nie była wprawdzie jeszcze zalegalizowana, ale Cyncero, zresztą prawnik i formalista, zapomniał tym razem o wszystkich swych poprzednich skrupułach. Nazywa swego protegowanego już tylko „Cezar“ i „mój Cezar“, i pełen dumy i radości wychodzi z posiedzenia senatu do zebranego ludu, chwając los, który zesłał Rzymowi w chwili największego niebezpieczeństwa tego „wspaniałego młodzieńca lub raczej chłopca“. Tłum zebrany na Forum „licznie, jak tego Cyncero nigdy dotąd jeszcze nie widział“, przytakuje mowcy równie radośnie, jak przed ośmiu dniami radośnie witał Antoniusza. Cyncero daje się unieść fali powszechnego entuzjazmu, wysławia swoje własne zasługi dla Republiki i kończy patetycznym zdaniem: „Dziś po raz pierwszy zajaśniała znów jutrzienka swobody!“

Łatwiej jest jednak porwać tłum niż dostojnych mężów w senacie. Nie chcą się w żaden sposób zgodzić na oficjalne uznanie potężnego Antoniusza wrogiem państwa i na oddanie dowództwa w ręce młodego Oktawiana. Cyncero uderza jednak w coraz to wznioślejsze tony na cześć młodego Cezara, którego sam ledwie kilka razy w życiu widział. Na następnym posiedzeniu mówi już w swej piątej „filipice“ o boskim młodzieńcu, którego zesłała Opatrzność. „Gdyby Cezarowi-ojcu dane było zdobyć względy senatu

w wieku młodzieńczym, nigdy nie byłby zmarnował swych wybitnych zdolności umysłowych w poszukiwaniu względów ludu! Znam każdą myśl młodego Cezara i posuwam się tak daleko, że ręczę za niego moją osobą. Nikt mnie nie zmusza do podjęcia tej niebezpiecznej odpowiedzialności, — biorę ją jednak śmiało na siebie i ślubuję, że Gajusz Cezar pozostanie przez całe swe życie takim samym dobrym obywatelem, jakim jest dzisiaj!“

Dokładnie sformułowany wniosek Cycerona zostaje wreszcie przyjęty; senat nadaje młodemu Cezarowi imperium i dowództwo wojska, mianuje go członkiem senatu i przyznaje godność propretora, którego jeden tylko stopień dzieli od godności konsula, ze wszystkimi należnymi uprawnieniami.

7 stycznia 43 roku odprawił Oktawian uroczystość wróżenia z obserwacji lotu ptaków, dozwoloną w polu tylko naczelnemu wodzowi. Stał się przez to w imperium również najwyższym władcą religijnym i od tego dnia późniejszy cesarz August liczył początek swego urzędowania.

Z górnej Italii nadchodziły tymczasem do Rzymu bardzo złe wieści. Decimus Brutus, mały przedstawiciel wielkiego imienia, odgrywał wobec bohatera wojennego Antoniusza rolę z góry skazaną na niepowodzenie. Butny Antoniusz na czele przepysznej konnicy i wypróbowanych w boju legionów był groźnym przeciwnikiem. Decimus Brutus nie miał natomiast zaufania ani do siebie, ani do swych żołnierzy i brakło mu odwagi do wystąpienia przeciw marszałkowi Cezara w otwartym polu. Wolał się ukryć za mury najbliższej twierdzy i obwarował się w Mutina, dzi-

siejszej Modenie, tuż przy szerokim emilijskim szlaku wojennym. Antoniusz otoczył go wkrótce według wszelkich reguł sztuki wojennej i usiłował głodem zmusić do poddania.

Wojna w górnej Italii rozpoczęła się od walk pozycyjnych. Wszystkie miasta w strefie granicznej były na gwałt odbudowywać swe zniszczone mury i wieże, a trwożliwi obywatele zakopywali pieniądze w ziemi — ku wielkiej radości numizmatyków, którzy do dziś dnia wykopują jeszcze w tej okolicy republikańskie denary.

Oktawian posuwał się naprzód bardzo powoli. W ogóle działania wojenne mało były dotychczas rozwinięte. Okopy dookoła twierdzy w Mutina obsadzone były tylko małą częścią wojsk; reszta zajęła zimowe kwatery w najbliższych miejscowościach.

Propretor Oktawian doznał jednak wkrótce pierwszego rozczarowania, gdy nowy konsul Hirejusz przybył do swej prowincji. Skończyło się zaraz jego naczelne dowództwo. Był podwładnym konsula, który odebrał mu też zaraz dwa dobre legiony z Brundizjum.

Z chwilą objęcia urzędowania przez nowych konsulów stracił jednak również i Antoniusz wszelkie prawne podstawy swojego postępowania. Jego władza skończyła się — był tylko zbuntowanym generałem, który podniósł broń przeciw wojskom rządowym. Marek Antoniusz nie był tym jednak ani przez chwilę stropiony. Nie traktował poważnie ani swych przeciwników, którzy tak ostrożnie zachowywali dystans lub też kryli się za murami twierdzy, ani uchwał senatu. Znał dobrze tych panów i wkrótce miał spo-

sobność przekonać się, że Rzym obawiał się go zupełnie tak samo jak dawniej.

Zamiast oczekiwanego dekretu o banicji przybyła bowiem z początkiem stycznia do obozu Marka Antoniusza deputacja z ramienia senatu, złożona z najbardziej poważanych mężów. Byli to wszystko ludzie bardzo wiekowi, a ich rzecznik, znakomity prawnik Sulpicjusz Rufus, zmarł był w drodze. Uchwała senatu, sformułowana w tonie jak najłagodniejszym, prosiła Marka Antoniusza, by zaniechał oblężenia twierdzy Mutina i cofnął się za Rubikon.

Odpowiedź, którą deputacja przywiozła, utrzymana była w tonie znacznie ostrzejszym; zawierała liczne wyrzuty, skierowane przeciw senatowi, a w szczególności przeciw osobie Cyncerona; Antoniusz odmówił poza tym bezwzględnie posłuszeństwa senatowi i kontynuował obleganie Mutiny.

Mimo wszystko udało się Cynceronowi doprowadzić do tego, aby senat na zdradę buntowniczego generała odpowiedział wypowiedzeniem wojny. Zgodzono się na nazwanie jawnego naruszenia pokoju *tumultus* („wzmrożonym niebezpieczeństwem wojny“) i przywdziano strój wojenny, to znaczy *sagum*, zarzutkę z ciemnej materii z długim włosom, z kapturem, którą Cyncero i jego koledzy zarzucili teraz na swoje białe togi.

Trwożliwa postawa senatu była dla Cyncerona w najwyższym stopniu fatalna. Groźby wysyłane przez Marka Antoniusza z obozu w Mutina uzmysłowiły mu niebezpieczeństwo, które ściągnął na siebie atakami na niego. Jeśli droga powrotu nie zostanie odcięta raz na zawsze jego śmiertelnemu wro-

gowi, Markowi Antoniuszowi, to Cycero głową zapłacić może za swą nieostrożność. Całą siłą swej wspaniałej wymowy starał się też Cycero przekonać senat o konieczności wygnania zdrajcy-generała i wypowiedzenia mu wojny, senat jednak nie chciał słyszeć o wojnie: w ciągu ostatnich pięciu lat przeżył kraj z pół tuzina wojen domowych i rzeczywiście mieli senatorowie do pewnego stopnia słuszność, ciągle jeszcze nie uważając wypadków w górnej Italii za właściwe działania wojenne.

W istocie tam w górze pod Modeną nie działo się nic szczególnego. Oba stronnictwa postarały się na czas złej pory roku o możliwie przyzwoite pomieszczenie dla swych wojsk. Kilka tysięcy ludzi biwakowało przez cały kwartał wzdłuż linii od Parmy aż poza Bolonię, stojąc naprzeciw siebie i nie czyniąc sobie wzajem żadnej krzywdy. Decimus Brutus był wprowadzie zamknięty w Modenie i z czasem racje żywnościowe zaczęły się stawać skąpe; nie było jednak tak bardzo źle, gdyż zabiegał w tej sprawie wszędzie, gdzie tylko było można.

Dopiero w połowie kwietnia 43 roku doszło naprawdę do starcia. Konsul Pansa ściągnął rekrutów w kraju i przybył na teren działań wojennych z posiłkami dla swego kolegi Hirejusza. Marek Antoniusz był jednak na posterunku. Tuż koło Modeny, na mozarach Castelfranco przygotował zasadzkę; chciał od razu sprawić konsulowi i jego rekrutom bardzo gorące przyjęcie. To mu się też w zupełności udało. Ku swemu jednak wielkiemu i niemiłemu zdziwieniu ujrzał maszerujący tuż za rekrutami legion Marso-
wy, który acz z żalem w sercu, rzucił się natych-

miast w wir walki. W mgnieniu oka drobna potyczka zamieniła się w krwawą bitwę. Konsul Pansa odniósł w niej ciężkie rany, a jego rekruci poczęli się cofać. I legion Marsowy musiał się w końcu — wobec przemocy Antoniusza — zdecydować na odwrót. Ze śpiewem na ustach, w rozluźnionych szeregach wracali zwycięscy żołnierze Antoniusza Drogą Emilijską na miejsca swych postojów. I nagle znaleźli się oko w oko z maszerującym w zwartych szeregach legionem. To konsul Hircjusz, który stał obozem w odległości dziesięciu kilometrów od miejsca walki, dowiedział się o niej i przybywał pospiesznie na pomoc swemu koledze. W zapadającym zmroku zadał ciężką klęskę przemęczonym całodzienną walką żołnierzom Antoniusza.

Marek Antoniusz był pokonany! Wyolbrzymiające zwycięstwo depesze wysyłano do Rzymu: konsulowie dokonywali — według nich — cudów waleczności, a także Oktawian bił się bardzo dzielnie. Sześćdziesiąt nieprzyjacielskich sztandarów i orłów legionowych dostało się w ręce zwycięzców; potęga Antoniusza była zupełnie zniszczona.

Dzięki wrażeniu, jakie wywarły te wiadomości, mógł Cyncero osiągnąć wreszcie swój cel. Nie obawiając się już Antoniusza, podli służalcy w senacie zamienili się nagle w surowych stróżów prawa: ogłoszono Antoniusza wrogiem państwa i wypowiedziano mu wojnę.

W rzeczywistości daleko jeszcze było do ostatecznego rozstrzygnięcia. Obu konsulom udało się wprawdzie połączyć swoje oddziały, nie zdołali jednak przedrzeć się do Mutina. Antoniusz oblegał ją w dalszym

ciągu, a Decimusowi Brutusowi stawało się tam coraz cieżniej. Alarmował, że jeśli rychło nie otrzyma żywności, nie będzie już długo mógł się opierać; konsulowie starali się więc za wszelką cenę przełamać blokadę.

Przyszło wreszcie do walki pod murami twierdzy i tu 21 kwietnia, w rocznicę założenia Rzymu otrzymał Oktawian „chrzest bojowy“. Konsul Hircjusz natarł na obóz połowy Antoniusza i posuwał się zwycięsko naprzód na czele swych legionów. Otrzymał jednak śmiertelną ranę. Jego legiony zaczęły się cofać w rozsypce i spotkały się ze zdążającym na odsiecz legionem Oktawiana. W jednej chwili znalazł się młody spadkobierca Cezara w ogniu walki i bił się zaiste bez zarzutu. Z ręki padającego obok niego rannego chorążego wziął legionowego orła i poniósł go na czele swych żołnierzy. Swoje insygnia wojskowe przyniósł nie uszkodzone do obozu i w zgiełku walki odnalazł martwe ciało poległego Hircjusza. Ponieważ konsul Pansa zmarł również z ciężkich ran, Oktawian stał się nieoczekiwanie najstarszym rangą oficerem armii polowej.

Dzień 21 kwietnia 43 roku stał się dla niego pierwszym dniem zasłużonej chwały, a wkrótce okazały się jego nowe wojskowe sukcesy.

Obie armie spędziły noc pod bronią na polu bitwy. Nadchodzący dzień miał dopiero przynieść ostateczne rozstrzygnięcie walki.

Natychmiast po zakończeniu działań zwołał Marek Antoniusz radę wojenną. W ciągu połowy miesiąca dwukrotnie usiłował być pokonać przeciwnika. Decimusa Brutusa oblegał jeszcze wprawdzie w Mutina,

jego własne położenie między dwiema armiami stało się jednak po ciężkich stratach poniesionych w ostatnich dniach bardzo niebezpieczne. Wypróbowany w boju generał nie potrzebował się długo zastanawiać. Jeszcze tej samej nocy wydał swym legionom rozkaz odmarszu, a gdy z brzaskiem dnia następnego wychudzeni żołnierze Decimusa Brutusa wyjrżeli w dolinę poprzez wały forteczne Mutina, nie było już namiotów oblegających. Skończył się okropny czas głodu! Rozradowani biegli ku bramom miasta, aby powitać oswobodziciela i wtedy na czele amii, przybyłej z odsieczą, ujrzał Decimus Brutus przybranego syna Cezara, którego lodowato zimny wyraz twarzy musiał mu dawać niejedno do myślenia.

Oktawian nie starał się nawet ukryć wstrętu na widok politowania godnej powierzchowności mordercy Cezara. Nie przyjął do wiadomości wezwania Decimusa Brutusa do ścigania Antoniusza przy pomocy swych wypoczętych oddziałów, lecz powrócił ze swym legionem spokojnie do Bolonii. Wolał raczej pozwolić ujść Antoniuszowi, niż przyczynić się do zwycięstwa Decimusa Brutusa i tym samym zwrócić władzę senatowi w Rzymie. „Oktawian nie pozwala sobie rozkazywać i nie potrafi sam rozkazywać swemu wojsku; jedno jest tak samo złe jak i drugie!“ — pisał Decimus Brutus do swego przyjaciela Cyncerona. W głębi duszy był jednak rad, że nie będzie miał tego niemiłego mu młodzieńca za towarzysza namiotu podczas pościgu za Antoniuszem.

Gdyby nie bierny opór Oktawiana, nie byłby Marek Antoniusz uszedł swemu losowi po dwóch klęskach pod Modeną. Jego położenie wydawało się i tak

beznadziejne. Znajdował się na stoku dziś jeszcze trudnych do przebycia Alp Liguryjskich, za nim marszerował Decimus Brutus ze swoją armią, a przed nim stały legiony Lepidusa, których zadaniem było unieszkodliwić zdrajcę stanu i wroga państwa.

W momencie niebezpieczeństwa dowiódł jednak Marek Antoniusz, że nie bez przyczyny otrzymał od Cezara łaskę marszałkowską. Od południa nadciągała część armii pod komendą Wentidiusza Bassusa, która miała udzielić mu pomocy pod Modeną. Jeszcze w noc odmarszu wysłał Antoniusz gońca z rozkazem do swego generała, aby poprowadził wojska na Liguryjskie Wybrzeże w okolicy Genui i tam go oczekiwał. Każdy oficer sztabu głównego byłby dumny, gdyby mu się udało tak dokładnie obliczyć czas i miejsce spotkania obu armij! On sam podąży szybkim marszem przez nizinę Po, przez Parmę i Piacenzę do Tortony, na północ od Genui, wspinając się w górę po karkołomnych ścieżkach w okolicy nie zamieszkałe. Bez obawy postępują śmiało legiony za swym wielkim wodzem, który jest zawsze na przedzie, śpi razem z nimi na zimnej skale, żuje skąpe korzonki, aby oszukać głód i dzieli się z nimi każdą ubitą przez żołnierzy wroną czy świstakiem. Pod takim wodzem chętnie idzie w bój nawet najmłodszy rekrut. Szaleńcza próba przejścia przez góry udaje się i nad Zatoką Genueńską oczekuje Antoniusz na posiłki, które przybywają zgodnie z programem pod dowództwem Wentidiusza Bassusa. — Lecz jakie posiłki! Młodzi rekruci i starzy żołnierze obrony narodowej znajdowali się już u kresu swych sił po uciążliwym marszu, a kiedy Antoniusz chciał z nimi natychmiast podążyć dalej,

do Galii i do Prowancji, zastrajkowali i zażądali, aby ich zawiódł z powrotem do Italii. Antoniusz, wygnany kondotier, zdany był na łaskę i niełaskę swych żołnierzy i musiał ich puścić tam, dokąd chcieli pójść. Na szczęście przyszła mu z nieoczekiwaną pomocą niezręczność przeciwnika.

Decimus Brutus podążył za Antoniuszem i mógł donieść senatowi, że zamknął drogę oddziałom Wentidiusza. W rzeczywistości jednak zamknął im wprawdzie odwrót do Italii, ale jednocześnie zawrócił ich ku Antoniuszowi. Teraz mógł już Antoniusz skupić swoje wojska i podążył z nimi dalej, wzdłuż Riwiery, aż zbliżył się do postoju gubernatora prowincji Gallia Narbonensis, generalnego kwatermistrza Juliusza Cezara — Emiliusza Lepidusa. Ze strony tego człowieka groziło teraz Antoniuszowi najbliższe niebezpieczeństwo. Decimus Brutus zaniechał był bowiem tymczasem pościgu. Jego wygłodzeni żołnierze rzucili się po drodze, jak wilki, na magazyny żywnościowe i leżeli teraz całymi gromadami chorzy na najrozmaitsze cierpienia żołądkowe. Decydująca była więc teraz dla Antoniusza tylko postawa Lepidusa; miał nadzieję, że uda mu się przeciągnąć na swoją stronę tego słabego, w dodatku spowinowaconego z nim człowieka, albowiem syn Lepidusa ożenił się przed pół rokiem z jego córką.

Marek Emiliusz Lepidus był typowym przedstawicielem tych kół arystokracji, które zajmowały podówczas w Rzymie wszystkie najwyższe stanowiska. Stare rody, których liczba coraz bardziej się zmniejszała, były prawie wszystkie ze sobą spokrewnione i spowinowacone; nazywano się między sobą tylko po

imieniu, jak to dziś bywa wśród arystokracji angielskiej, i pomagano sobie wzajemnie, gdzie się tylko dało. I Lepidus, człowiek mało zdolny i nie obdarzony bynajmniej wybitną energią, jedynie wielkim stosunkom zawdzięczał karierę. Był zawsze gotów do usług wobec każdego i przyjmował każde stanowisko, jakie mu się nadarzało. Jako *magister equitum* dyktatora Cezara był tylko figurantem, a stanowisko *pontifex maximus*, nadane temu próżnemu człowiekowi przez Antoniusza, miało także tylko znaczenie honorowe. Ostatnio był gubernatorem w południowej Francji i czuł się bardzo dobrze w tej prowincji, pogrążonej w głębokim pokoju. W najwyższym stopniu nie na rękę była mu, wymagająca śmiałej decyzji sytuacja, w jakiej się znalazł. Lepidus znaczy po polsku uczynny, wytworny, a nasz Lepidus miał pełne prawo do tego imienia. Był urodzonym służalcem, który pragnął żyć dobrze ze wszystkimi. Usłyszawszy, że Antoniusz zbliża się do jego prowincji, nawiązał Lepidus natychmiast kontakt z Plankusem, dowodzącym w innej stronie Galii, i z Aziniuszem Pollio — w Hiszpanii. Najbliżej stojący Plankus przysłał do Prowancji znaczne siły zbrojne, aby zniszczyć zbrodniarza stanu, Antoniusza. Tymczasem nadciągnął Antoniusz i rozłożył się obozem tuż obok Lepidusa i podczas gdy o Plankusie jeszcze żadnej wieści nie było, oba wojska znalazły się naprzeciw siebie przy Forum Julium, dzisiejszy Frejus, koło Cannes. Tylko mała rzeczka dzieliła legionistów, którzy tak niedawno byli towarzyszami broni. Antoniusz nie uważał też wcale żołnierzy Lepidusa za wrogów; nie obwarował się i nie miał nic przeciw temu, gdy jego ludzie przez rze-

kę witali swych starych przyjaciół, lub przy sposobności odwiedzali ich. Zwolna coraz więcej żołnierzy Antoniusza przechodziło na drugą stronę rzeki. Wyglądali na zbiegów — w rzeczywistości byli to emisariusze, którzy prowadzili agitację na rzecz Antoniusza.

Lepidus zauważył oczywiście, co się święci, postanowił jednak udawać zaskoczonego. Wysyłał do Rzymu patriotyczne listy, a gdy 29 maja oficerowie zbudzili go w nocy wiadomością, że Antoniusz jest już w ich obozie, a żołnierze witają go z wielką radością, przyjął tę wiadomość z taką miną, jakby się jej nie spodziewał. Szybko jednak znalazł się — jak to się pięknie mawia — wobec faktu dokonanego i napisał do senatu krótki list, w którym wyraża nadzieję, że nie będzie chyba źle sądzony, jeżeli w imię ludzkości będzie się starał unikać wydawania radykalnych zarządzeń.

Wśród oficerów Lepidusa znajdował się jeden Rzymianin z dawnej szkoły Cezara, Marek Juventus Laterensis, który nie chciał brać na swoje sumienie tej jawnej zdrady. Napisał więc do zbliżającego się Plankusa list ostrzegawczy, a po tym przebił się mieczem.

Plankus, dowiedziawszy się o dwulicowej postawie Lepidusa, zatrzymał swych żołnierzy w odległości paru godzin marszu. Zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczna była dla legionów nowa choroba cezaryzmu i wkrótce wrócił do swej prowincji. Również Aziniusz Pollio, udając, że nie słyszy o wydarzeniach nad Zatogą Genuęńską, nie ruszał się z Hiszpanii.

Antoniusz miał więc wolne tyły i zaczął nawiązy-

wać, zdaje się już wówczas, nie porozumienia z Oktawianem, który pozostał w Bolonii. Decimus Brutus nie czuł się na siłach wystąpić przeciw koalicji Lepidus-Antoniusz i wymaszerował z niziny Po, przez Alpy, w stronę Munacjusza Plankusa, który stał w Grenoble nad Izerą. Oktawianowi, który był od niego zależny, pozostawił instrukcję, aby podążył za nim ze swymi legionami. Oktawian przyrzekł chętnie, lecz nad Izerą daremnie oczekiwano jego przybycia.

Od czasu bitwy pod Modeną słuchał Oktawian już tylko pół uchem wojskowych sprawozdań i rozkazów. Kurier z Rzymu znaczył dla niego o wiele więcej niż wszystkie listy z Grenoble, gdyż w stolicy dokonywały się w tym czasie polityczne przegrupowania i ważne zmiany, które miały decydująco wpłynąć na całą jego przyszłość.

Z początkiem wojny był Cycero uznany za szefa rządu, a gdy z Modeny zaczęły nadchodzić jak zwykle przesadne wieści o walnym zwycięstwie i zupełnej porażce Antoniusza, zdawało się starymu patrycjuszowi, że powróciły wspaniałe czasy jego konsulatów. Jak za czasów Katyliny, umiał znów wszystko przewidzieć, ujął rządy w ręce i właściwie po raz drugi uratował republikę! W Rzymie zapanowała niezwykła radość. Ogłoszono święto dziękczynne, trwające pięćdziesiąt dni, co nawet praktycznie trudno sobie wyobrazić. Lepidusowi, który pisał był tak odważne listy, wystawiono na Forum pozłacany pomnik honorowy. I Cycero, jak rzeczywisty premier, wysyłał we wszystkie strony świata swoje pochwalne lub strofujące pisma.

Antoniusz był na wygnaniu, a Fulwia, do nie-

dawna pierwsza kobieta w Rzymie, znalazła się teraz w straszliwej sytuacji. Zaledwie odważała się jeszcze wypuszczać swe dzieci na ulicę. Wytaczano jej jeden proces za drugim, a gdy zapragnęła znaleźć doradcę prawnego, nikt nie chciał jej przyjść z pomocą. Na szczęście dla niej bawił jednak w Rzymie Attykus, najpoufalszy przyjaciel Cyncerona. Był on jedynym wybitnym mężem w owym czasie, który się trzymał zawsze zdaleka od rozgrywek politycznych. Nie pomiął natomiast żadnej sposobności służenia swym olbrzymim majątkiem i swymi rozległymi stosunkami każdej wybitniejszej osobistości. Nie popierał nigdy żadnego prądu politycznego, jeśli jednak jakiś polityk *privatim* czegoś sobie życzył, mógł w każdej chwili liczyć na Attykusa. Teraz w ciężkim położeniu znajdowała się dama i Attykus, zawsze rycerski, ofiarował jej swe usługi. Znał terminy wszystkich jej spraw sądowych, a kiedy zbliżyła się pora płatności za nieruchomość, którą Fulwia była kupiła, pożyczyl jej potrzebną na to sumę. Nigdy nie ulokował Attykus swych pieniędzy tak dobrze, jak na tej hipotece. Wkrótce bowiem nadeszły czasy, w których bogactwo uważane było za ciężką chorobę, a przyjaźń z Cynceronem groziła ciężkimi komplikacjami. Bez pomocy Fulwii, którą sobie swą opieką zobowiązywał, byłby Attykus pewno tej choroby nie przeżył. Lecz i potomność ucierpiałaby z tego powodu: straciłaby bowiem jedynie pewne historyczne dzieło z owej niepokojnej epoki — korespondencję Cyncerona, którą Attykus jako wydawca przechowywał w swym archiwum, dla późniejszego jej ogłoszenia.

W owych dniach majowych, kiedy Cyncero triumfo-

wał w senacie, a Fulwia drżała o swój majątek, nadeszła ze Wschodu pierwsza hiobowa wieść dla republikańców: Dolabella, któremu jego kolega konsularny Antoniusz wystarał się nieprawnie o prowincję Małą Azję, spotkał się tam ze spiskowcem Treboniuszem; był to ten sam Treboniusz, który swego czasu zatrzymał był przed Kurią Antoniusza, w chwili, gdy zamordowano Cezara. Obecnie Treboniusz był prawnym gubernatorem prowincji. Dolabella kazał go podstępnie schwytać i po dwóch dniach okropnych męczarni ściąć. Głowę jego nieśli żołnierze Dolabelli na włóczni przez ulice Smyrny.

„Oto macie wychowanka Antoniusza!“ — wołał Cycero w senacie, gdy wiadomość o tym przyszła do Rzymu. — „Czy myślicie, że on sam byłby w Italii mniej okrutny niż ten Dolabella w Azji?“

Dreszcz przerażenia przebiegł szeregi senatorów, którzy radowali się tak niedawno jeszcze z powodu śmierci tyrana. Erynie, powstałe z krwi Cezara, schwytały oto swą pierwszą ofiarę, a nie minęły trzy lata, gdy ostatni z morderców Cezara złożył im krwawy okup.

Nastrój pięćdziesięciodniowej uroczystości dziekczynnej uległ wkrótce jeszcze znacznie poważniejszemu zakłóceniu z powodu wiadomości nadchodzących z górnej Italii. W Rzymie, zorientowano się, że za wcześnie wywieszono flagi triumfu. Potęga Antoniusza nie była jeszcze bynajmniej zniszczona; schronił się on ze swym wojskiem w bezpieczne miejsce, a wojna, której szczęśliwe zakończenie właśnie święcono, teraz dopiero rozpoczęła się naprawdę. Namiestnicy z Galii i Hiszpanii, krajów, do których granic

zbliżał się Antoniusz, nadsyłałi niewyraźne komunikaty. Najprzykrzejszą jednak niespodzianką dla Cycerona była postawa młodego Oktawiana, za którego lojalność osobiście był poręczył.

W Rzymie sądzono, że jego rola już się skończyła i wobec tego przestano się z nim zupełnie liczyć. W chwili największego niebezpieczeństwa mianował go senat najwyższym wodzem wojsk; po oswobodzeniu Decimusa Brutusa rychło zdegradowano Oktawiana do stopnia komendanta dywizji. Gdy się czyta o tym, jak senat wysyłał gońców do obozu Oktawiana, jak pertraktował bezpośrednio z dowódcami pojedynczych formacyj, nie zapraszając generała do współudziału, jak podburzał jeden oddział przeciwko drugiemu, a na młodego Cezara nie zwracał zupełnie uwagi, odnosi się wrażenie, jakoby już wtedy zainscenizowano dramat Wallensteina. Starożytnemu Kwestenbergowi nie powiodło się jednak w obozie w Bolonii. Wojsko wzbraniało się energicznie przed pertraktowaniem z nim w nieobecności swego generała Oktawiana, a gdy posłaniec senatu obiecał wypłacić żołd honorowy tylko pewnej części bojowników spod Mutina, zjednoczyły się solidarnie wszystkie formacje i postanowiły same wysłać deputację do Rzymu, która przedstawi w senacie ich życzenia.

Cycero, który najgoręcej wypowiadał się swego czasu za Oktawianem, najwcześniej spostrzegł, że fałszywie ocenił swego protegowanego. Oktawian stał się potęgą, z którą już w najbliższej przyszłości trzeba się będzie liczyć. Wkrótce nadarzyła się sposobność ponownego zbliżenia obu mężów. Miano na nowo obsadzać stanowiska konsulów, opróżnione po

bitwie pod Mutina i Oktawian dał Cynceronowi do poznania, iż chętnie by kandydował, gdyby mógł liczyć na poparcie doświadczonego kolegi. Cyncero zgodził się na tę propozycję, wkrótce jednak przekonał się, jak bardzo zachwiane było jego stanowisko w senacie. Zorganizowany przez niego radosny obchód zwycięstwa okazał się rychło przykrą pomyłką: skazując Antoniusza na wygnanie, popełnił senat bardzo ryzykowny krok; odpowiedzialność za tę decyzję także spadała na Cyncerona. Gdy więc obecnie wystąpił z wnioskiem o przyznanie konsulatu Oktawianowi i sobie — wyśmiano go po prostu.

W senacie zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego z górnej Italii i wysyłano alarmujące wezwania do Afryki, do tamtejszego namiestnika Kornificjusza, aby natychmiast przybył ze swymi legionami dla ochrony Rzymu. Licząc na jego przybycie, udzielono szorstkiej odmowy deputacji żołnierskiej z Mutina, która żądała wyboru ich generała na konsula. Lecz żołnierze armii rewolucyjnej przestali już zupełnie liczyć się z poważnymi panami w togach. Kapitan ich wszedł z obnażonym mieczem do sali posiedzeń i trzymając go przed oczyma senatorów, rzekł: „Jeśli wy nam nie pomożecie, to nam ten miecz pomoże!“ Przed sześciu miesiącami dopuścił był senat do buntu legionów — teraz otrzymał od buntowników odpowiedź!

Rozdrażniona do najwyższego stopnia wróciła deputacja do obozu w Bolonii, gdzie również panowało głębokie rozgoryczenie. Legioniści uważali się za oszukanych z powodu nie wypłacenia im przyrzeczonego wynagrodzenia i domagali się natarczywie, aby ich

poprowadzono na Rzym. Oktawian, przekonawszy się również, że pertraktacjami nie w senacie nie osiągnie, łatwo się dał nakłonić do akcji zbrojnej i z ośmioma legionami wyruszył do stolicy. Po raz drugi Cezar na czele armii przekroczył Rubikon!

Ze swym wyborowym hufcem wyprzedza Oktawian legiony na Flamińskiej Drodze. Wieść o jego zbliżaniu się szerzy panikę w Rzymie. Senat wysłał deputację na jego spotkanie: przystaje na wszystkie jego żądania, skrzynie z pieniędzmi dla żołnierzy są już w drodze i natychmiast będzie można rozpocząć wypłatę. W danej chwili nie było to jednak na rękę Oktawianowi, zaczął też szerzyć nieprawdziwe wieści, że na drogach czatują bandyci i skłonił tym senat do odesłania transportu pieniędzy na powrót do Rzymu; żołnierze pozostali niezadowoleni, a o to właśnie chodziło Oktawianowi.

W mieście zapanował początkowo nastrój wojowniczy. Lada chwila miały przybyć do Ostii afrykańskie legiony. Obwarowano Janikulus i most na Tybrze, Cyncero zaalarmował cały wschód i zobowiązał Marka Juniusza Brutusa i Kasjusza, którzy zbroili się w Grecji i w Małej Azji, aby natychmiast przybyli do Italii. Tymczasem jednak zbliżało się siedem legionów Oktawiana; obozowali już na stokach Monte Pincio; w Rzymie panował niepokój, jak w poruszonym mrowisku; dygnitarze spakowali już byli kufry do ucieczki, gdy wtem rozeszła się wieść, że afrykańskie legiony wylądowały w Ostii. Matka i siostra Oktawiana skryły się teraz u westalek. Wobec tego jednak, że afrykańskie oddziały nie okazywały najmniejszej ochoty do walki, senat i ludność zrezygnowali osta-

tecznie z podejmowania jakiegokolwiek próby oporu. Otwarto triumfalnie bramy miasta i tłumy gratulantów popłynęły w stronę Marsowego Pola, by złożyć hołd Oktawianowi. Łatwo poddała się stolica potomkowi Cezara!

Następnego ranka, gdy Oktawian z silną eskortą wojskową wkroczył do stolicy, wszyscy wielcy dygnitarze powitali go z całą uniżonością. Na Forum wyszły ze swego ukrycia u westalek matka i siostra triumfatora i rzuciły się w jego ramiona. Cycero wahał się długo, aż wreszcie zapytał przez posłów, czy Oktawian zechce go przyjąć. Na powitanie chciał wygłosić piękną mowę, Oktawian nie pozwolił mu jednak jej dokończyć i wyraził tylko swą radość, że Cycero w każdym razie znalazł wreszcie drogę do niego.

Na Janikulus znajdował się skarbiec państwa, w ostatnich tygodniach napełniony bogato drogą zarządzenia uciążliwych podatków wojennych i kryzysowych; natychmiast rozdzielono jego zawartość żołnierzom ośmiu legionów na Marsowym Polu; każdy szeregowiec otrzymał 10 000 sestercyj, oficerowie oczywiście odpowiednio więcej; armia opływała w złoto.

Wojsko było na razie zadowolone. Z kolei więc zajęto się ustawami. Najpierw przystąpiono do wyboru konsula, przy czym nie było już więcej mowy o kandydaturze Cyclerona. Oktawian pozwolił obrać się konsulem i przybrał sobie swego dalekiego kuzyna, Kwintusa Pediusa, który obok Oktawiana był wymieniony w testamencie Cezara i który odstąpił mu wtedy swoje prawa do udziału w spadku.

Było to dnia 19, miesiąca Sextilis, kiedy dziewięć-

nastoletni Gajusz Juliusz Cezar Oktawian otrzymał najwyższą godność, jaką Rzym mógł nadać.

Dwaj potomkowie zamordowanego Cezara byli więc teraz konsulami, nie może się tedy wydać dziwnym, że amnestię dla morderców Cezara poddano dokładnej rewizji; nowa ustawa, wniesiona przez konsula Pediusa, postawiła w stan oskarżenia sprawców mordu i wszystkich, którzy o nim wiedzieli. Na jeden i ten sam dzień wezwano ich przed sąd w Rzymie; żaden z oskarżonych nie stawił się i wszyscy na podstawie *lex Pedia* zostali skazani i wygnani.

Teraz mógł wreszcie Oktawian przeprowadzić formalność, której dotychczasowe lekceważenie było powodem jego ciężkiej troski: na zgromadzeniu ludowym uprawomocniono wreszcie zarządzoną w testamencie Cezara adoptację Oktawiana i potwierdzenie przyjęcia do rodu julijskiego.

Jednocześnie, wobec wygnania mordercy Cezara, Decimusa Brutusa, otrzymał Oktawian dowództwo w wojnie prowadzonej przeciw Markowi Antoniuszowi.

W ostatnich tygodniach siły Marka Antoniusza wzrastały znowu z zadziwiającą szybkością. Starzy wojskowi, którzy przebywali ze swymi legionami w blisko położonych prowincjach, mieli znacznie więcej zaufania do nowej koalicji Antoniusz-Lepidus, niż do zupełnie im nieznanego Oktawiana i jego zbierani-ny wojskowej. Wpływowy Aziniusz Pollio w Hiszpanii stanął po stronie Antoniusza, a Munacjusz Plankus po długim wahaniu postanowił też przystąpić do związku prowincjonalnych gubernatorów przeciw senatowi i konsulowi Oktawianowi.

Munacjusz Plankus zdecydował się na zmianę frontu w czasie, gdy pracował właśnie ze swymi legionami nad założeniem w miejscu spływu Rodanu i Saony nowego miasta: Lugdunum, dzisiejszego Lyon.

Znajdował się przy nim z resztkami swego wojska Decimus Brutus; zdawało mu się, że u Plankusa może się wreszcie czuć bezpiecznym, a oto okazało się znowu, że jest przez wszystkich zdradzony i opuszczony. Uciezka na wschód do wielkiego imiennika Juniusza Brutusa, przebywającego w Macedonii, wydawała mu się teraz jedynym ratunkiem. Bezpośrednia droga do Macedonii była jednak zamknięta przez wojska Oktawiana. Powziął więc szaleńczy zamiar przedarcia się przez Alpy i przedostania się przez Szwajcarię na Adriatyk. Legiony nie poszły z nim; zostali mu wierni tylko celtyccy rycerze, a im cięższa stawała się przeprawa, tym bardziej zmniejszał się jego szczupły orszak. Decimus Brutus przyodział celtycki strój i jako Galijczyk przebywał na koniu ogromne połacie kraju, aż przybył wreszcie do naczelnika Kamulosa, przed którym odsłonił swoją przeszłość. Celt przyjął go u siebie. Gdy jednak przybyli wysłańcy Antoniusza, wydał go im za cenę naznaczoną na jego głowę. (Późniejsi historycy opowiadają, iż w ostatniej godzinie swego życia okazał Decimus Brutus, politowania godny brak męstwa. Prawdą jest w każdym razie, iż człowieka, który zwabił Juliusza Cezara w śmiertelną pułapkę, napiętnowano szczególnie surowo w okresie cesarstwa i dziś trudno jest stwierdzić, jak było naprawdę).

Od śmierci Cezara upłynęło zaledwie osiemnaście miesięcy, a stosunki w rzymskim państwie zmieniły się wprost nie do poznania. Władze centralne, senat, uzależnione były od kaprysu dziewiętnastoletniego generała; w całym państwie ani jeden urzędnik nie pozostawał na swym dawnym stanowisku; władzę objęli generałowie, którzy spiskowali między sobą i przeciw sobie, w Grecji i w Małej Azji zaciągali rekruta republikanie, na których pomoc wciąż jeszcze liczyli konserwatyści rzymscy; w górnej Italii stały dwie potężne armie cezarianów pod wodzą dwóch śmiertelnych wrogów — Oktawiana i Antoniusza. Mogło się zdawać, że wróciły czasy po śmierci Aleksandra, gdy każdy z generałów pragnął zdobyć państwo dla siebie a jeszcze za rządów diadochów nie zjawiała się ani jedna indywidualność, która by zdołała pokierować całokształtem polityki.

Brutus i Kasjusz, bohaterowie Republiki, byli na wygnaniu. Obaj byli gorącymi patriotami rzymskimi, którzy mogli żyć tylko pod italskim niebem. Kasjusza, zaciętego, ambitnego fanatyka trawił żar nienawiści i zazdrości w stosunku do szczęśliwszych rywali; Juniusz Brutus, prawa, lecz skryta i niepewna natura hamletowska, był zupełnie złamany wielkim ciężarem, który los złożył na jego barki. Duch zamordowanego Cezara nie opuszczał go we dnie ani w nocy.

W kraju i w zachodnich prowincjach stali obozem sami cezarianie. Dowódcy byli jeszcze wrogo usposobieni wobec siebie, lecz żołnierze wypisali na swych sztandarach hasło: „Zemsta za Cezara!“ i musiało kiedyś wreszcie dojść do połączenia wszystkich armij. Gwiazda Antoniusza zabłysła znów w dawnym

blasku. Potężny bohater wojenny byłby się najchętniej znów rzucił w wir walki, tym bardziej, że Emiliusz Lepidus w poczuciu własnej nieudolności trzymał się go trwożliwie tak długo, póki Antoniusz potrzebował jego pomocy.

Po tamtej stronie, w Bolonii przebywał Oktawian ze swymi hojnie obdarowanymi ośmioma legionami. Jako konsul był jedynym prawnym dowódcą wojsk. Nosił teraz imię Cezara, ale nikt nie wiedział dokładnie, jakie są najbliższe zamiary tego lodowato-zimnego, małomównego, trzeźwego polityka. Wszystkie jego decyzje były inne, niż oczekiwano, i znacznie mądrzejsze, niż sądzono w pierwszej chwili. Unikał wielkich gestów, lecz stanowcza jego postawa decydowała ostatecznie o wypadkach w świecie. Geniusz Cezara w ocenie możliwości politycznych połączył się u jego spadkobiercy z trzeźwością i przebiegłością zamożnego wieśniaka z Velitrae.

Porozumienie między dwiema tak różnymi indywidualnościami, jak Oktawian i Antoniusz, wydawało się rzeczą prawie beznadziejną. Lecz żołnierze i wszyscy starzy oficerowie obydwu armii nalegali na prowadzenie wspólnej walki przeciw mordercom Cezara. Nikt nie był bardziej powołany do przeprowadzenia trudnych pertraktacyj między obu wodzami, jak Lepidus, spokrewniony i zaprzyjaźniony z Bogiem i ze światem, narzucający się ze swymi usługami i uprzejmością. Jako uczciwy pośrednik chętnie zgłosił gotowość pośredniczenia między Antoniuszem i Oktawianem. Za stanowisko zajęte po Idach marcowych otrzymał tytuł *pontifex maximus*. Teraz żądał od obydwu partnerów obietnicy podjęcia wspól-

nej akcji. Za to przejął na siebie całą stronę techniczną i poręczył obydwom zupełną lojalność przy prowadzeniu pertraktacyj ugodowych. Współdział władz cywilnych nie był przewidziany przy nowym układzie stosunków.

VI

ZAMACH STANU GENERALÓW I TERROR

Przez całą górną Italię, z Rimini przez Bolonię, Modenę, Parmę do Piacenzy wiedzie Via Aemilia, bita droga, zbudowana przez jednego z przodków Emiliusza Lepidusa; jej dalszy ciąg prowadzi na Riwierę aż do Nicei.

Tym wielkim traktem maszerowały jesienią 43 roku dwie armie: od wschodu nadciągał ze swymi legionami młody konsul Cezar Oktawian, od zachodu, od strony Alp Liguryjskich szło wojsko sprzymierzonych konsulów, Lepidusa i Antoniusza, zdecydowanych w przyszłości przy pomocy tego wojska rozstrzygnąć o wielkich wydarzeniach politycznych.

Między tymi armiami galopują już jednak kurierzy Lepidusa.

Lepidus i Antoniusz dowiadują się przede wszystkim, że na życzenie Oktawiana zdjęto z nich w Rzymie banicję. Są więc znowu równouprawnionymi partnerami konsula i wobec tego Lepidus stawia wniosek, aby generałowie Cezara porozumieli się osobście celem utworzenia wspólnego frontu przeciw nieprzyjaciołom, jakimi są Brutus i Kasjusz, mordercy Cezara.

Powoli obie armie zbliżają się do siebie; niedaleko Bolonii, nad jedną z rzeczulek dopływających z Apenninu do rzeki Po, opuszczają jednocześnie główny trakt i skręcają w bok, maszerując poprzez pola tak długo, aż w łożysku rzeki ukazuje się mała wyspa, do której Lepidus kazał z każdej strony dobudować wąski pomost. Legiony stają teraz naprzeciw siebie i rozkładają obozy po obu brzegach rzeki. Dostęp do mostów obsadza z każdej strony szwadron kawalerii. Atmosferę cechuje na razie nastrój głębokiej nieufności i z obu stron nie brak wszelkich środków ostrożności.

Parlamentariusze ustalają szczegółowo program spotkania obu wodzów i nazajutrz rano czcigodny patrycjusz Lepidus udaje się sam jeden, bez broni przez mostek na wyspę.

Przygotowany przez Lepidusa pawilon obrad wznosił się na kilku zaledwie piędziach ziemi, mimo to poseł rozejrzał się ostrożnie i dokładnie dookoła, czy nie ma gdzieś ukrytych szpiegów lub skrytobójców i dopiero stwierdziwszy, że nie ma nic podejrzanego, zaczął w obie strony powiewać płaszczem.

Teraz dopiero weszli na wyspę Antoniusz i Oktawian.

Nie spotkali się tu przyjaciele — wskazywał na to wyraźnie oryginalny sposób powitania: zanim podali sobie dłonie, obmacali nawzajem jak najdokładniej swe szaty, aby się przekonać, czy nie ma w nich ukrytego sztyletu. Lepidusa kosztowało niemało trudu zanim zdołał zbliżyć nieco ku sobie tych nieufnych partnerów. Musiał też dbać o to, aby namiot przeznaczony dla wodzów, zaopatrzony był tak, jakby miało się

w nim odbyć konklawe: było bowiem dla obu stron rzeczą jak największej wagi, aby ci trzej mężowie nie opuścili wysepki, zanim nie dojdą do porozumienia, o którym natychmiast będzie można oznajmić obu armiom.

Dwa dni i dwie noce bawili trzej mężowie na tej miniaturowej wysepce, wypoczywając tylko po kilka godzin na prostych polowych łożach; nie było widocznie łatwo sprowadzić pretensje wszechwładnego, butnego, brutalnego Antoniusza i cele chłodnego, wyrachowanego Oktawiana do wspólnego mianownika, do którego można by bez wahania dołączyć zero, jakim był Lepidus!

Po dwóch dniach zaciętych i nienawistnych targów trzej partnerzy wydali wreszcie rozkaz, aby obie armie stawiły się wspólnie, celem wysłuchania przemówienia swych wodzów. W samym środku ustawionych szeregami legionów stanęła ta trójka rumaków, która się z własnej woli wprzęgła w rydwan służby państwowej; dwa rumaki pełnej krwi, Antoniusz i Oktawian, ciągle jeszcze odwracali od siebie z pewną niechęcią rasowe głowy i tylko kulbaczny konik Lepidus podrygiwał z radości, że wolno mu brać udział w tej paradzie.

Dziesięć legionów, pięćdziesiąt do sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy, utworzyło czworobok, w którego środek weszli teraz trzej wodzowie. Urzędujący konsul Oktawian trzymał w ręku protokół obrad na wyspie i odczytał go słuchającym z zapartym oddechem szeregom: Celem zakończenia wojny domowej zdecydowali wodzowie nadać państwu na przeciąg lat pięciu jednolite kierownictwo, złożone z kolegium trzech

mężów stanu, tzw. *triumviri reipublicae constituendae*. Oktawian postanowił złożyć na pozostałą część roku konsulat i wspólnie z Markiem Antoniuszem i Emiliuszem Lepidusem utworzyć triumwirat. W Rzymie miała tę zmianę ustroju zatwierdzić i uchwalić gmina. Do dnia pierwszego stycznia 37 roku mieli triumwirowie posiadać nieograniczoną władzę ustawodawczą i wykonawczą, co oznaczało w praktyce, że byli panami życia, śmierci i majątku obywateli państwa, mianowali wszystkich urzędników, rozdzielali prowincje i mogli bić dowolną liczbę nowych monet ze swymi wizerunkami. Każdy z tych trzech mężów był w swoim zakresie Juliuszem Cezarem, lecz — ponieważ było ich trzech — żaden z nich nie mógł zostać królem, a o znienawidzonym tytule dyktatora nie było oficjalnie mowy, choć władza, której żądali, przewyższała o całe niebo władzę dyktatora.

Ci, którym tę uchwałę podano do wiadomości, byli żołnierzami i rozumieli tylko tyle, że ich generałowie stanęli teraz na czele rządu i mieli dzierżyć odtąd władzę państwa w swych rękach. Czegoż lepszego mógł pragnąć oficer i szeregowiec? Z radością więc przyjęli oświadczenie swych przywódców, wyrażając tylko życzenie, aby porozumienie dwóch wrogich dotąd sobie generałów przypieczętować związkami krwi tak, jak to się odbyło swego czasu między Pompejuszem a Juliuszem Cezarem. Pragnęli więc, aby młodociany Oktawian poślubił córkę Marka Antoniusza.

Jedyna córka Antoniusza, o której w danym wypadku mogła być mowa, liczyła wprawdzie dopiero dziesięć czy jedenaście lat, a poza tym nie była dzieckiem Antoniusza, lecz Fulwii, z jej pierwszego mał-

żeństwa z trybunem ludowym Klaudiuszem, bratem nieśmiertelnej kochanki Katulla. Nie stanowiło to jednak zasadniczej przeszkody i wojsko postawiło na swoim: Oktawian poślubił małą Klaudię. Do prawdziwego małżeństwa nie doszło między nimi nigdy, przez jakiś czas jednak piękna i żądna honorów Fulwia była teściową Oktawiana, a jego ciotką — żyjąca jeszcze wówczas, osławiona jako *quadrantaria* i znana ze swych bogactw, Klaudia.

W tym czasie jednak, gdy na życzenie wojska Oktawian *nolens volens* został zięciem Antoniusza, miał on na głowie mnóstwo spraw, które uważał za daleko ważniejsze od swej dziesięcioletniej, nigdy przed tym nie widzianej narzeczonej.

Po odczytaniu orędzia rozradowani legioniści święcili uroczysty dzień i ze wszystkich namiotów i kątów obozu dolatywały pod wieczór chóralne śpiewy i pieśni żołnierskie.

Dowódcy mieli jeszcze do omówienia mnóstwo szczegółów i w obozie nie zauważono nawet, że pod wieczór oddział starych centurionów Antoniusza pogalopował na swych najlepszych koniach do Rzymu. Tajemniczy jeźdźcy spieszyli się bardzo, gdyż musieli być w stolicy, zanim jakakolwiek wiadomość z Bolonii mogła się tam dostać. Tajne rozkazy, które wieźli, stały się początkiem zgrozy i strachu, jakiego Rzym nie zaznał był nigdy dotąd i nie miał doznać nigdy później. Co do podanego żołnierzom w manifestacie faktu ukonstytuowania się triumwiratu i ścisłego oznaczenia praw jego członków, byli trzej wodzowie jednej myśli, zanim jeszcze rozpoczęli owo konklawe na rzecznej wysepce. Toteż spisanie tego dokumentu

nie trwało dłużej niż kilka godzin. Zanim jednak mogli stanąć w obliczu armii, musieli uzgodnić główne wytyczne polityki, którą zamierzali prowadzić.

Koalicja powstała pod hasłem: „Zemsta za śmierć Cezara“. Oznaczało to walkę przeciw Brutusowi i Kasjuszowi oraz wojnę zamorską przeciw potężnemu przeciwnikowi, zasobnemu w bogate źródła dochodów płynących ze Wschodu i silną flotę, która całkowicie opanowała morze. Lepidus był szwagrem Brutusa i Kasjusza, toteż jako wódz nie wchodził w tej wojnie, z natury rzeczy, w rachubę; musiał pozostać i pracować w kraju. Czy nie było jednak lekomyślnością opuścić Italię z całą armią i zdać się na to, że miękki Lepidus sprostą potężnej partii konserwatystów, która po dziś dzień rządzi senatem i trzyma w ręku losy państwa? Czy nie zachodziła obawa zamachu stanu, zwłaszcza w razie mniej korzystnych dla Oktawiana i Antoniusza biuletynów z pola walki? Trzeba się było liczyć z tym, że już w następnym roku kraj może się znaleźć w trudnej sytuacji gospodarczej, gdy zabraknie złota i żywności, które dotychczas obficie płynęły z Azji i z Egiptu, zaopatrując giełdę i hale targowe Rzymu. I wreszcie — skąd mieli triumwirowie brać pieniądze na utrzymanie ćwierci miliona żołnierzy, będących odtąd w ich służbie? Kasy państwa, które Cycero za pomocą nadzwyczajnych danin i podatków jako tako zaopatrzył, były znowu zupełnie puste; Oktawian po książęcemu wynagrodził przecież przed czterema tygodniami swoich zwolenników. W jaki więc sposób zapewnić sobie spokój w ojczyźnie na czas tej wojny zamorskiej i skąd wziąć setki milionów potrzebnych na tę wojnę?

Wywołujący zgrozę środek, na który zdecydowało się to nierówne trifolium, zrodził się niewątpliwie w głowie Antoniusza i tej wielonej furii, jaką była jego żona Fulwia. Antoniusz przez całe życie był tylko żołnierzem; ambicje intryganekich polityków i spekulacje niesumiennych kapitalistów traktował z jednakową suwerenną pogardą. Te dwie grupy stały mu teraz na drodze i do nich zabrał się brutalny generał z wrodzoną sobie bezwzględnością. Program, który przedłożył swym kolegom, był jak najprostszy: senatorowie pochodzenia szlacheckiego i całe ich konserwatywne stronnictwo jest politycznie podejrzane — trzeba je ostatecznie wyeliminować z życia państwa. Majątki kapitalistów, w szczególności zaś stanu rycerskiego, potrzebne są w interesie państwa; dobrowolnie oczywiście nikt nie da ani grosza, trzeba się więc uciec do radykalnego środka, sławetnego wynalazku Sulli — tablic proskrypcyjnych.

Stuprocentową pewność stłumienia w zarodku każdego odruchu buntu czy sprzeciwu da tylko otwarty terror. Na szyje pierwszych i najpotężniejszych obywateli państwa musi spaść topór, zanim ktokolwiek w Rzymie dowie się o wydarzeniach pod Bolonią.

Centurionów galopujących na Via Flaminia zaopatrzone więc w spis nazwisk siedemnastu obywateli, których nakazano im wyrząć natychmiast bez oskarżenia i bez przesłuchania tam, gdzie zdołają ich chwycić.

A podczas gdy ci koszmarni jeźdźcy co sił w koniach pędzili w kierunku stolicy, triumwirowie siedzieli dookoła stołu obrad i uzupełniali krwawą listę swych ofiar.

Nie ulega wątpliwości, że liczba wniosków zgłaszanych przez młodego Cezara była początkowo minimalna; morderców Cezara już poprzednio przecież obłożono banieją, a dwudziestoletni triumwir, który tylko krótki czas przebywał w Rzymie, niewielu ludzi tam znał.

Lepidus z natury nie był zdolny do okrucieństwa, poza tym z całym szeregiem osób jego wieku i rangi łączyły go węzły pokrewieństwa lub długoletniej przyjaźni.

Natomiast Antoniusz nigdy nie umiał sobie zjednywać serc ludzkich, wręcz przeciwnie — zrażał je sobie łatwo, a na dobitkę złego stała za nim w roli bogini zemsty jego żona Fulwia, nie pozwalając zapomnieć o żadnej, kiedykolwiek doznanej krzywdzie. Poza wojskiem nie miał Antoniusz przyjaciół, lista proskrypcyjna więc, którą położył przed sobą na stole obrad, zawierała nieskończenie długi szereg nazwisk.

Przystąpiono do rozważania poszczególnych nazwisk, przy czym na nieszczęście dla upatrzonych ofiar ci trzej mężowie, od których zależał ich los, odnosili się do siebie wzajemnie z najgłębszą nieufnością i ledwie ukrywaną antypatią. Żadnemu z nich nie przyszło nawet przez myśl darować życie jednej bodaj ofierze, której bronił inny. Przeciwnie — wystarczyło, że Oktawian ujął się za kimś, aby Antoniusz tym usilniej upierał się przy wykonaniu wyroku. Wreszcie i Lepidus, chcąc zaznaczyć, że i on ma tu coś do powiedzenia, uzupełnił swoją listę całym szeregiem nazwisk.

Pierwsze, jak się zdaje, padło imię Cyncerona. Ok-

tawian sprzeciwił się. Nie chciał rzucać na pastwę nienawiści Antoniusza człowieka, którego dotychczas uważał za swojego orędownika. Prosił jednak na próżno. W swych filipikach skompromitował był Cycero Antoniusza wobec senatu i ludu; napaść jego była zjadliwa i nienawistna. Wystawił na śmiech motłochu grzechy młodości Antoniusza, jego pijatyki i awantury miłosne — na samo wspomnienie o tym krew zalewała Antoniusza. Swe gadulstwo musiał teraz Cycero przypłacić głową. A Lepidus, który w stosunku do Cyclerona miał nieczyste sumienie, dopomógł Antoniuszowi przegłosować Oktawiana.

Rozgoryczeni i wściekli zabrali się do dalszych ofiar, nie pomijając żadnej sposobności, aby dokuzyć jeden drugiemu. Lepidus musiał umieścić na liście swego własnego brata; zemścił się za to, żądając wraz z Oktawianem, aby wuj Antoniusza, brat jego matki, poszedł na zesłanie.

Pertraktacje triumwirów sprawiały zupełnie wrażenie licytacji: wartość każdej głowy oceniano dokładnie, a za każdą wartościowszą, którą Oktawian kładł pod miecz zbirów, Antoniusz musiał odpłacać równie wartościową, lub dwiema, a nawet trzema tańszymi głowami swych znajomych i przyjaciół. Gdy nie pozostał już do stracenia ani jeden polityczny przeciwnik czy bogacz, mieli triumwirowie na swych pergaminach przeszło 300 senatorów i 2000 kapitalistów, nie licząc ludzi nauki, jak na przykład sławnego gramatyka Varrona, i chłopców, których trzeba było przedwcześnie ubrać w togę *virilis*, aby móc ich zgładzić ze świata. Wszyscy znaczniejsi konserwatyści i trzecia część senatu miała zginąć; kapitaliści i wła-

ściciele wielkiej własności musieli śmiercią zapłacić za swoje bogactwa, a i inteligencji dostała się pamiątka, która miała raz na zawsze obrzydzić jej ochotę do wszelkiej krytyki.

Na papierze było wszystko skończone. Pora zabrać się do działania!

Sama wiadomość o tym spisie skazańców, po większej części uczciwych patriotów i poważanych obywateli, przejmując dreszczem zgrozy. Lecz jeszcze straszniejsze były warunki egzekucji wymyślone przez triumwirów. Z szatańską wprost przebiegłością rozbudowano i zadość czyniono wszystkim najgorszym instynktom drzemającym w duszy człowieka. Wystawiano na drwiny cenione od wieków uczucia miłości rodzicielskiej, wierności małżeńskiej, uczciwości w stosunkach między klientem a patronem, przywiązanie niewolników do domu swych chlebobawców, każdy odruch współczucia wobec nieszczęśliwego, szacunek dla siwego włosa i wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwo — każde w ogóle ludzkie uczucie groziło śmiercią temu, którego nazwisko miało się znaleźć na liście proskrybowanych.

Zagrożona była w ogóle cała starsza generacja, która w życiu do czegoś doszła. I któż występował przeciw niej? Młodzież, która pokój znała tylko z opowiadania. Od lat dwudziestu albo i więcej patrzyła tylko na wojnę — przeciw obcym, lub też na wojnę domową. Bez nadzoru ojców wzrastało to młode pokolenie, a od kiedy Rzym począł stawać się centrum świata, można było kupić wszystko na rogu każdej ulicy: zbytek, rozkosz i występki wystawiane były na sprzedaż. Pieniądzy było w bród, ojcowie przysyłali

ich nadmiar do domu; synowie mieli pełne kieszenie lub nieograniczony kredyt i używali bez miary wszystkiego, czego zapragnęli. W latach 63—43 przed Chrystusem młodzież nie odmawiała sobie niczego. Przedstawicielej tej młodzieży w osobach Klaudiusza, Kuriona, Dolabelli i jak oni się tam wszyscy zwali, znamy ostatecznie dość dobrze; wiemy również coś niecoś o kobietach z ich towarzystwa, księżących metresach Cezara i kosztownych kokotach Antoniusza. Zdaje się, że nigdy przedtem nie bawiono się na świecie tak żywiołowo i w tak wielkim stylu, jak wówczas w Rzymie!

W tę atmosferę wpadł jak bomba manifest z Bolonii.

Jaka była reakcja? „*Fuisse in proscriptos uxorum fidem summam, libertorum mediam, servorum aliquam, filiorum nullam*“. — Te słowa poważnego i godnego zaufania Velleiusza Paterkullusa, historyka z czasów Augusta, znaczą: „Wielka była wierność dla proskrybowanych u ich małżonek, mierna u wyzwoleńców, mała u niewolników, a żadna u synów!“

Późnym wieczorem oddział kawalerii przybył z Bolonii do Rzymu. Siepacze przedstawili posiadane rozkazy uczciwemu, lecz tchórzliwemu konsulowi Pediusowi, stryjecznemu bratu Oktawiana, i natychmiast zabrali się do swego krwawego dzieła. Cztery ofiary wpadły im w ręce tej nocy. Zgładzono je w ich własnych domach, na oczach rodziny i przyjaciół. Od rąbaną głowę pana domu wrzucano do worka, aby przedstawić ją jako dowód przy wypłacaniu premii. Sztywni ze strachu biesiadnicy nie śmieli się ruszyć ze swych miejsc, podczas gdy krew gospodarza cienką

strugą rozlewała się po kamiennej posadzce. Ciężkie kroki opancerzonych centurionów zagłuszały przeraźliwe krzyki oszalałych z przerażenia kobiet. Z sąsiednich domów wybiegali wystraszeni obywatele, zewsząd rozlegały się wołania: „Morderstwo, morderstwo!“, a ciemne ulice miasta rozbrzmiewały echem okrzyków zgrozy i dzikiego lęku.

Dobroduszny konsul Pedius całą noc biegał po mieście, starając się uspokoić mieszkańców Rzymu; zapewniał, że są to tylko wyjątkowe wypadki stracenia zbrodniarzy stanu — ogół obywateli nie ma powodu do obaw. Lecz delikatne nerwy konsula nie wytrzymały tego napięcia i straszliwych scen, które przeżył tej nocy: nad ranem udar serca położył kres jego życiu.

Centurioni nie przerywali swej katowskiej roboty. Podzielili się na grupy i uparcie tropili ślady ofiar, których nie mogli znaleźć w mieście.

Z północy przybyli tymczasem triumwirowie. Każdy wiódł ze sobą swój legion, nie licząc osobistej doborowej gwardii; pierwszy wkroczył do stolicy dwudziestego czwartego listopada 43 roku Oktawian na czele zbrojnej armii; nazajutrz zjawił się Antynusz, a dwudziestego szóstego listopada — Lepidus. Stolicę obsadzono wojskiem i już następnego dnia spadła na nią burza.

Trybun ludowy Ticjusz zwołał zgromadzenie obywateli, nie podał im jednak porządku dziennego i nie dał nikomu czasu do namysłu. Podczas gdy odczytywano projekt nowej ustawy, przyznającej triumwirrom na przeciąg lat pięciu pełną i nieograniczoną władzę w całym państwie rzymskim, na wszystkich

rogach Forum rozlegały się odgłosy oficerskiej komendy i ciężkich kroków straży. Nikt nie zabrał głosu. *Lex Titia* została przyjęta i uchwały z Bolonii stały się ustawą.

Natychmiast ukazały się złowrogie białe tablice, które pamiętano jeszcze z czasów Sulli. Lecz rozmiar ich i liczba osiągnęły teraz fantastyczne granice. Nazwiska senatorów i osób prywatnych podawano oddzielnie, aby uniknąć nieporozumień. Polowanie na ludzi mogło się zacząć!

W triumwiracie przeważający wpływ miał butny Antoniusz i odpowiedzialność za tę straszną rzeź spada przede wszystkim na piekielne stadło Antoniusza i Fulwii. Wykonawcze przepisy *lex Titia* pisane są ręką wnuka starego lichwiarza z Velitrae Oktawiana, który beznamytnie i chłodno rozpatrywał projekty wniosków i z całą pewnością nie przeoczył żadnego warunku, żadnej szansy i żadnej, najmniejszej choćby kropki nad i. Oktawian nie był z natury krwiożerczy i niewątpliwie dręczyło go, że rozpoczynał swoją karierę w tak niepopularny sposób; jeśli jednak uznał jakiś cel za słuszny, nie znał skrupułów w wyborze środków. Jego zimna krew i chłodna rozważa pociągnęły też za sobą z całą pewnością więcej ofiar ludzkich niż wściekłość i chciwość Antoniusza.

Któż więc mógł mieć nadzieję, że uniknie zarzucaonej na głowy nieszczęsnym proskrybowanym śmiertelnej sieci, uplecionej misternie z takich postronków, jak obawa śmierci, żądza zemsty i bezmierna chciwość pieniądza. Za dostarczenie jednej głowy płacono 25 000 denarów, mniej więcej 200 000 dzisiejszych złotych polskich. Niewolnik, który zarobił na te

judaszowe srebrniki, otrzymywał wolność, prawo obywatelstwa, 2500 denarów w gotówce i zapewnienie, że czyn jego pozostanie w ukryciu. Po przewrocie politycznym, który zlikwidował rządy Sulli, zdarzało się, że spadkobiercy proskrybowanych żądali od nabywców zwrotu kamienie i reszty skonfiskowanego majątku i dzięki pomocy Katona istotnie to otrzymywali. Obecnie zabezpieczano morderców nawet przed tym niebezpieczeństwem. Nie wolno było rejestrować żadnej transakcji majątkowej, aby uniemożliwić na przyszłość wszelkie dochodzenia. Każdy dom miał tuziny niewolników, z których każdy mógł od razu otrzymać godność pełnoprawnego obywatela, jeśli zdradził swego pana, najlżejszą zaś próbę ocalenia pana przypłacał życiem. Każdy obywatel, który by chciał nieszczęsnej ofierze dopomóc do ucieczki, uznawany był za winnego zbrodni, nawet, jeśli to był syn, pragnący ratować własnego ojca. Wiele ofiar popełniało samobójstwo lub wydawało się dobrowolnie na pastwę katom, aby odwrócić niebezpieczeństwo od swej rodziny.

Morze podłości i zezwierzęcenia zalało Italię. Zdarzały się jednak jeszcze, choć rzadko, wypadki starzej, świetnej dumy rzymskiej, wzruszającej wierności i poświęcenia niewolników dla uwielbianego pana. Słyszymy o kobietach, które szły za mężem na śmierć i wygnanie; w związku z tymi wypadkami ukazuje się nam też po raz pierwszy szlachetny profil siostry Oktawiana, Oktawii, która błaga swego brata o litość dla niektórych ofiar.

W starszej generacji żył jeszcze bohaterski duch minionej epoki.

Stary generał, który ma za sobą zaszczytną pięćdziesięcioletnią służbę państwową, mieszka jako osiemdziesięcioletni starzec w Rzymie, z dala od zgiełku wielkiego świata, i dostaje się równie, ze względu na swój majątek i swój piękny dom, na listę skazanych. Na życiu mu już nie zależy, lecz katom nie dostarczy satysfakcji zagarnięcia zdobyczy. Dokoła swego domu wznosi barykady; z balkonu rzuca na ulicę pieniądze i wszystko, co ma kosztownego; podczas gdy motłoch toczy bójkę o każdą monetę, dach domu zaczyna płonąć, ogień zagraża sąsiednim zabudowaniom; w koszmarnym oświetleniu pożaru osiemdziesięcioletni starzec z wysoko podniesioną głową rzuca się w morze płomieni.

Przy innej ulicy ogłoszono już licytację domu We-cjusza Salassusa. Tylko dozorca przebywa tam jeszcze i z własnej woli udziela pomocy właścicielowi, który był uciekł i nocą powrócił, szukając schronienia u swego wiernego sługi. Stęskniony za żoną, prosił ją przez tajnego posła, by go odwiedziła. Ukryty za węglem dachu, z bijącym sercem wygląda jej zjawienia się. Wreszcie dostrzega ją zbliżającą się, a za nią grono zbirów, którym ta nędzna kobieta zdradziła kryjówkę męża. Z głośnym okrzykiem bólu rzuca się nieszczęsny z dachu na ziemię i pada bez życia pod nogi zdrajczyń.

Zdarzało się jednak, że prześladowani okazywali się sprytniejsi od prześladowców. Jeden z proskrybowanych puszcza pogłoskę o własnym samobójstwie; zgłasza się następnie jako karawaniarz, bierze własną trumnę na ramiona i wynosi ją poza mury miasta. Inny uzbraja siebie i swych ludzi i udaje centurio-

na, polującego na proskrybowaną ofiarę, tak długo, dopóki nie znajdzie się poza strefą niebezpieczeństwa. Niektórzy z bogaczy spełniają czynności, przy których nikt nie domyśliłby się w nich senatora lub bankiera, i jako czyściciele kanałów lub służba pogrzebowa starają się zatrzeć ślady swej dawnej egzystencji. Nawet w krainie zmarłych znajdują niektórzy ucieczkę i kryją się w ciasnych komórkach grobowców przy Via Appia.

Od przeprowadzenia egzekucyj i konfiskaty majątków Oktawian i Lepidus uchylili się zdecydowanie. Było to zadanie bardziej odpowiadające silnym nerwom Antoniusza i jego małżonki.

W domu *ad Carinas* znowu panował ruch; tutaj mieściła się centrala urzędu proskrypcyjnego, gdzie kontrolowano dostarczane głowy i wypłacano przyrzeczone premie. Sprawy finansowe objęła obyta w interesach Fulwia. Antoniusz ustalał tylko identyczność składanych mu głów i sygnował należny mordercy przekaz na pieniądze; resztę załatwiała żona triumwira.

Marek Antoniusz miał za sobą rok wytężonej i wyczerpującej pracy. Z podwójną tedy rozkoszą odrabiał teraz wszystko, czego musiał się tak długo wyrzekać. Dzień w dzień biesiadował i ucztował w rozbawionym towarzystwie, a fakt, że w czasie uczyty jeden z katów stawał przed stołem i wyciągał z worka głowę zamordowanego senatora, nie psuł bynajmniej dobrego nastroju pana domu. Zdarzało się także, że pokazywano mu ściętą głowę, a on oświadczał: „Nie widziałem tego człowieka nigdy w moim życiu!“ Okazywało się wówczas, że była to głowa dawnego

przyjaciela Fulwii, który naraził się na jej gniew lub podniecił jej zabobność. Przed kilku tygodniami jeszcze drżała o swe życie i majątek; teraz jej mściwość i jej podła chciwość nie znały w ogóle granic. Obok jej pałacu znajdował się piękny dom, który pragnęła posiadać dla zaokrąglenia swego majątku. Właściciel był bogatym człowiekiem, który przed rokiem odmówił jej był sprzedaży swego domu; teraz chciał go Fulwii zaofiarować w darze, lecz to już nie pomogło: umieściła go na liście proskrybowanych i ściętą głowę nieszczęśliwego właściciela kamienicy kazała przybić nad bramą jego własnego domu.

Pomiędzy tysiącami ofiar mało jest nazwisk, które przeszły do historii; najwybitniejsi mężowie służyli przeważnie w legionach na prowincji, a poza tym rzeź rzymska miała w gruncie rzeczy bardziej finansowy aniżeli polityczny charakter. Tylko tragiczny koniec Cyncerona wstrząsa dziś jeszcze każdego, kto interesuje się z jakiegokolwiek powodu światem starożytnym i jego kulturą.

Żaden niewolnik i żaden wyzwolenc nie zdradził go, gdy rozpoczęto na niego nagonkę. Cynceronowi jednak przestaje zależeć na życiu, gdy widzi dookoła siebie walący się dawny porządek świata; zupełnie złamany i zrezygnowany pozwala swym wiernym sługom umieścić się na statku, który ma go przewieźć do Grecji, do Brutusa. Morze jest wzburzone i depresję psychiczną Cyncerona potęguje jeszcze dokuczliwa choroba morska; tego wszystkiego nie może już znieść stary człowiek i prosi o odwiezienie go z powrotem do wybrzeża. Wylądowują pod Gaetą w pobliżu majątku Cyncerona, Formianum; tam też

zanoszą go jego wierni słudzy i czuwają nad snem swego zupełnie wyczerpanego pana. Dawny klient, którego Cyncero bronił w procesie o zabójstwo, przybywa na czele zbrojnego oddziału, tropiącego ślady „ojca ojczyzny“; przeszukuje systematycznie jeden za drugim wszystkie dworki Cyncerona, które zna dokładnie i wreszcie 7 grudnia 43 roku znajduje znużonego życiem starca w jego majątku Formianum. Aż do ostatniej chwili wierni słudzy z narażeniem własnego życia starają się go chronić. Cyncero jednak protestuje i żąda stanowczo, aby postawić lektykę, którą zaniecono na brzeg morski; nie chce, by ktokolwiek z jego służby narażał się prześladowcom. Zupełnie opanowany i bez drgnienia powiek sześćdziesięcioletni starzec obnaża szyję; z głową opartą na lewej ręce, w takiej samej pozycji, jaką przybierał zawsze, gdy oddawał się medytacji, oczekuje śmiertelnego ciosu. Milczy. Uskarżał się i lamentował, gdy chodziło o błahostki w życiu, gdy spotykały go rozczarowania i upośledzenia — w obliczu śmierci zachowuje się jak bohater.

Nędzny łotr, który swemu dobroczyńcy odrąbał głowę i prawą rękę i z tym ohydny łupem popędził do Rzymu, by podjąć nagrodę, miał na imię Popilliusz Laenas. Przed kilku laty podobny łajdak ofiarował był Juliuszowi Cezarowi głowę zamordowanego Pompejusza, spodziewając się hojnego wynagrodzenia; na ten wstrząsający widok oczy Cezara zaszczyły łzami; oburzony i głęboko przejęty wyrzucił nędznika ze swego domu. Gdy zaś Popilliusz położył przed Antoniuszem odrąbaną głowę i rękę Cyncerona, triumwir nie posiadał się z radości i samorzutnie powiększył nagrodę mordercy. Przed mównicą na Forum, w tym

samym miejscu, w którym Cycero jako mówca tak często upajał się entuzjazmem słuchaczy, zatknięto teraz na żerdzi jego głowę, a rękę, która pisywała filipiki przeciw Antoniuszowi, przybito gwoździem poniżej, na belce. Tuż obok pozwolono mordercy ustawić swe własne popiersie, ozdobione laurowym wieńcem i opatrzone imieniem i napisem.

Przedtem jednak w domu Antoniusza rozegrała się scena tak straszliwa w swej ohydzie, że trudno wprost dać jej wiarę. Od wielu już lat w namiętym sercu Fulwii wzbierała coraz bardziej nienawiść do Cyclerona. Kochanek jej młodości, piękny Klaudiusz, i jego czarująca siostra Klaudia, byli ofiarami ostrego języka Cyclerona, a ją samą i Antoniusza dotychczas jeszcze paliły pręgi, zadane biczem jego słów. Teraz oto ta znieawidzona głowa leży przed nią martwa. Oszalała Fulwia pluje jej w oczy, wyciąga spomiędzy obwisłych szczęk martwy język, który jej tak dokuczał, i szpilką wyjętą z włosów przekłuwa go raz po raz. Czym wobec tego koszmaru jest osławiony taniec Salome z głową Jana Chrzciciela? „Tylko ciałem należy do rodzaju żeńskiego!“ — mówi o Fulwii starożytny historyk, a wykwintny, spokojny Wellejusz Paterkulus jeszcze po sześćdziesięciu latach drży z oburzenia, gdy przemawia do nie żyjącego już Antoniusza: „Pozbawiłeś Cyclerona życia, obarczonego troskami i ciężarem starości, życia, za twoich rządów nędzniejszego od śmierci, którą poniósł w czasie twego triumwiratu; nie pozbawiłeś go jednak chwały i sławy; wręcz przeciwnie: wywyższyłeś go tylko. Cycero żyje i będzie żył w pamięci przyszłych pokoleń!“

Przepowiednia Wellejusza sprawdziła się: waw-

rzyny, które zbierał Cyncero jako mąż stanu, zwiędły wprawdzie szybko i szybko ucichły echa jego politycznych oracyj, lecz po dziś dzień miliony ludzi znajdują na drodze swego życia okruchy jego duchowej spuścizny. Żaden bohater starożytnego świata, nie wydaje się nam dziś tak bliski i żywy, jak Cyncero. Wraz z nim upajamy się radością, gdy rozentuzjzmowany tłum wita w nim na Forum swego „ojca ojczyzny“; wraz z nim odczuwamy tęsknotę i ból, gdy uskarża się na swój los, żyjąc jako zbieg na obczyźnie. Cyncero nie jest bohaterem. Z pokorą przyjmuje życie, które mu Cezar darował. Razi nas jego radość, której nie ukrywał na wieść o Idach marcowych; wszystkie jednak błędy i wszystkie słabostki poznajemy z jego własnych wyznań, ubranych w szlachetną formę wspaniałego języka. Swą ukochaną łacinę, twardą jak chłopski samodziół, ten wykwintny artysta obrabia swym greckim dłućkiem tak długo, aż staje się giętka, przejrzysta i barwna; odtąd pławi się w niej z rozkoszą: filozofuje, krytykuje, pisze wiersze i tłumaczy; dzieli się swymi przeżyciami, zapoznaje nas z wybitnymi i mniej wybitnymi osobistościami swej epoki; czarujące kobietki przesuwają się przed nami śledzone zawistnym wzrokiem surowych matron. Rozpościera przed nami całe swe bogate życie, cały współczesny mu świat i Rzym, wieczne miasto, widziane jego oczyma. Artyzm i doskonałość formy w pismach Cyncerona kształciła świadomie i nieświadomie ducha i piśmiennictwo następujących po nim generacyj. Dla mocarstwa, ukutego mocnymi chłopskimi pięściami Rzymian, ten wysoce wykształcony, wykwintny esteta stworzył język światowy, który

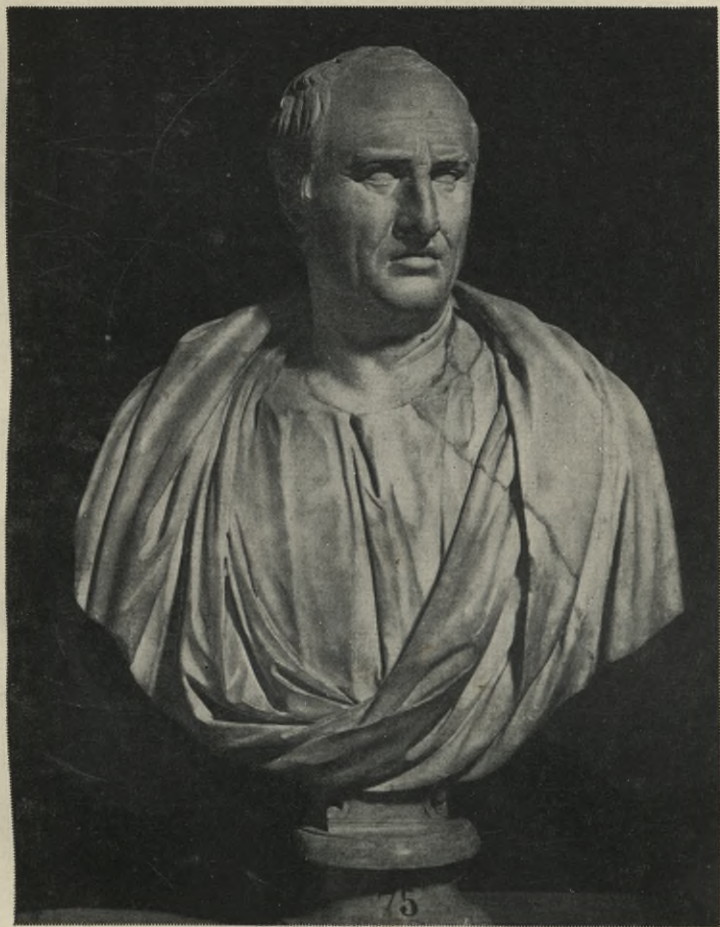
przez tysiące lat wiązał w jedną całość uczonych i wiernych całej kuli ziemskiej; w jego pismach ukazują się po raz pierwszy w dziejach łaciny przykazania humanitaryzmu i miłości bliźniego, tak obce właśnie jego epoce.

Wrażenie, jakie wywarł na mieszkańcach Rzymu, przywykłych od dziecka witać codziennie „ojca ojczyzny“, widok zatkniętej na żerdź głowy Cyncerona, było piorunujące; Antoniusz pospiesznie oznajmił na Forum, że ze śmiercią Cyncerona kończy się proskrypcja.

Nie dotrzymał jednak danego słowa; tak długo dopóki Oktawian i Antoniusz przebywali w Italii, rzeź nie ustawała. Dopiero Lepidus pozostawszy w kraju sam, położył kres mordom i zadowolił się tylko kontynuowaniem konfiskaty majątków, do czego go zmuszał katastrofalny brak pieniędzy. Materialny wynik proskrypcji był bowiem znacznie gorszy niż przewidywano, a nauka ekonomii wzbogaciła się już wówczas o parę dość ciekawych doświadczeń. Posiadłości i majątki najbogatszych ludzi, które dostały się prawie wszystkie w ręce triumwirów, nie przedstawiały razem nawet w przybliżeniu tej wartości, na jaką liczone. Triumwirowie przekonali się, że większa część majątku państwa nie należała do kilkuset milionerów, lecz znajdowała się w rękach setek tysięcy przedstawicieli klasy średniej i milionów drobnomieszczactwa. Ujawniło się przy tym wkrótce, że likwidacja olbrzymich majątków pociąga za sobą szybki spadek cen wszelkich przedmiotów zbytku, a przede wszystkim kamienie i parceli budowlanych. Z początku zgłaszali się do udziału w licytacji domów

i majątków ziemskich nieliczni co bogatsi i zasobniejsi kupcy; niektórych jednak piętnowano od razu jako kapitalistów i skazywano na banicję, innych zaś odstraszał od licytacji pełniący służbę oficer, który sam miał chęć tanio nabyć obiekt lub podbijał cenę tak wysoko w górę, że reflektant tracił ochotę do kupna. Istotnie znaczna część ziemi dostała się w ręce oficerów, którzy następnie nie uiścili się ze swych zobowiązań. Przekonano się więc rychło, że bogacze odgrywali ważną rolę w gospodarce państwa i urząd skarbowy tracił efektywnie, niszcząc wielkie majątki.

Dobry nastrój w szeregach żołnierzy, których ściągnięto dla prowadzenia wojny na wschodzie, był podstawą bytu triumwirów i każdy miesiąc utrzymania tego nastroju pochłaniał bajońskie sumy. Skonfiskowane kapitały nie wystarczały. Trzeba się więc było uciec do ściągania podatków, i śmiało powiedzieć można, że nie istnieje ani jedna wśród znanych nam dziś aż nadto dobrze nadzwyczajnych danin, których triumwirat nie był już wówczas, przed dwoma tysiącami lat wymyślił. Zaczęto od ogólnego wezwania do składania zeznań majątkowych i dochodowych i każdą niedokładność karano w barbarzyński sposób. Następnie zarządzono przymusową pożyczkę w wysokości dwu procent od wartości majątku i nadzwyczajny podatek wojenny; nie zapomniano wreszcie o ustawie zapobiegającej ucieczce kapitału. Także nasz podatek mieszkaniowy może się z dumą powołać na dwutysięcletnią tradycję, a właściciele will już w 43 roku przed Chrystusem otwierali szeroko oczy, gdy dwaj specjaliści w tym celu zamianowani cenzorzy obliczali im



CICERO

(Rzym, Muzeum Kapitołińskie)

wysokość podatku od czynszu w ich własnych, przez nich samych zamieszkałych willach. Od każdego pracownika w domu trzeba było płacić podatek; rolników obarczano podatkiem, wynoszącym 50% ich rocznego dochodu, nakładając na nich ponadto obowiązek utrzymywania podczas kwaterunków dużej liczby żołnierzy, bez jakiegokolwiek odszkodowania.

Lecz i ten różnobarwny bukiet podatków nie wystarczał na pokrycie brakujących jeszcze w wojennej kasie dwustu milionów denarów. Przyszła więc kolej na wdowy i nieletnie sieroty, którym przysługiwało dotychczas prawo do spadku po zamożnych rodzicach. Nie można przecież było mordować kobiet, a opór biegłych w słowie Rzymianek, które zrzeszyły się natychmiast we własnej obronie, sprawiał władzom ogromne trudności. Zaaapelowały przede wszystkim do poczucia solidarności kobiet w domu samych triumwirów. Oktawia, znana ze swej dobroci siostra Oktawiana, i matka Antoniusza poparły prośby organizacji kobiecej; gdy jednak ta organizacja zwróciła się o pomoc i do Fulwii, została najcyniczniej wyrzucana za drzwi; płonąć oburzeniem broniące swych praw kobiety pobiegły na Forum, gdzie bez namysłu, odpychając osłupiałych liktorów, przedostały się przed mównicę i nie spoczęły tak długo, dopóki Hortensja, córka sławnego mówcy Hortensjusza, nie otrzymała pozwolenia przemawiania. Poczęła wtedy wyliczać mężczyznom cały rejestr ich grzechów i nie jeden z ciosów rzuconych w twarz władców państwa przez tę wściekłą emancypantkę uderzał w nich bardzo boleśnie. „Na wojnę z Partami byłaby każda z nich chętnie ofiarowała swój ostatni koleczyk; lecz teraz,

gdy pomordowano im mężów i synów, chce im się rabować resztki majątków po to, by w dalszym ciągu pozabawiać życia rzymskich obywateli. Nie pozostaje im chyba nic innego, jak szukać chleba w rzemiośle, nie pomnąc na swe pochodzenie i godność kobiecą". Wściekły krzyk zebranych kobiet akcentował każde zdanie mówcy i Antoniusz w najwyższej pasji rozkazał liktorom wypędzić je z Forum. Temu zadaniu nie podołali jednak urzędnicy Antoniusza; powstał tak okropny zgielk, że chcąc nie chcąc musiał Antoniusz przerwać posiedzenie triumwiratu. Nie wypadało przecież, by triumwir Antoniusz ustąpił zupełnie wobec Hortensji i jej rozegzaltowanego chóru; kobiety otrzymały jednak znaczne ulgi w podatku wdowim i Antoniusz musiał potem szukać pokrycia wynikłego stąd braku. Skarbee i skrytki bankowe nie istniały wówczas jeszcze, nie można więc było dokonać włamania; skarby przechowywano w świątyniach o solidnie zbudowanym sklepieniu, a najpewniejszy *safe* znajdował się w świątyni westalek. Gdy jednak Antoniusz potrzebował pieniędzy, najsurowsza nawet klauzura nie mogła go odstraszyć — bez wahania więc skonfiskował wszystkie kapitały i kosztowności w świątyni Westy, a przełożona westalek przechowywała odtąd w swej kasie tylko rekwizycyjny kwit Antoniusza.

Kończył się rok 43; przyniósł brzemienny w skutki zamach generałów na prawowity rząd i początek wojskowej dyktatury. Niebывały terror trzymał całą ludność cywilną w stanie zupełnego bezwładu; rozswawolone żołdactwo grabiło bez oporu całą Italię; po raz pierwszy na powierzchni państwa rzymskiego

zarysował się rozłam pomiędzy Zachodem a Wschodem; Adriatyk odgrywał rolę rowu granicznego, oddzielającego na zachodzie generałów Cezara od legionów, które gromadzili na wschodzie Brutus i Kasjusz, szykując się do rozstrzygającej walki w obronie gnębionej wolności republikańskiej. Jeden legion za drugim maszerował w stronę Brundizjum. Gdy tylko pora roku pozwoli na wyzyskanie drogi morskiej, przeprawią się do Macedonii, by tam stoczyć ostateczną walkę z mordercami Cezara, do której nawiązują Antoniusz i Oktawian. Lepidusowi przypaść ma w udziale zadanie utrzymywania przez ten czas ładu i porządku w kraju i zdobywanie jak największej ilości złota.

Italia jako widownia dziejowych wydarzeń schodzi na dalszy plan. Cały kraj zalega ementarna cisza.

VII

FILIPPI

Dzielni generałowie republiki z pomocą swych niezwyciężonych legionów stworzyli potężne rzymskie państwo kolonialne. Z Azji do Rzymu napływały szlachetne metale, a świeżo upieczeni milionerzy skupowali jeden majątek ziemski po drugim i tworzyli książeńce latyfundia, w których ich niewolnicy gospodarowali, jak umieli. Wysiedleni ze swych siedzib drobni włościanie i dzierżawcy, przynosili się masowo do stolicy i żyli tam z dobroczynności publicznej i ze sprzedaży swych kartek wyborezych.

Rzym stał się w ten sposób milionowym miastem,

które tylko przy pomocy zamorskich transportów można było wyżywić. Mimo to nie czyniono nic dla rozwoju floty, a wśród setek generałów nie znajdziemy w rzymskich rocznikach wojskowych ani jednego admirała! Naród, który z powodu najbliższej sprawy prestiżowej mobilizował swe legiony, nie umiał się zdobyć na energiczne posunięcie wobec zuchwałych band korsarzy; a przecież przedsiębiorczość i sukcesy tych band decydowały o dostatku lub drożyznie i głodzie w Rzymie.

Wieśniacy, a z nich właśnie składał się głównie lud italski, lubią mieć pewny grunt pod nogami. Marynarze rzymscy rekrutowali się od najdawniejszych lat z najgorszych szumowin i korsarstwo na Morzu Śródziemnym musiało doprowadzić do zupełnie niemożliwych stosunków, zanim Rzym zdecydował się na podjęcie przeciwko niemu akcji na morzu.

Dwadzieścia pięć lat mijało od czasu, gdy Pompejusza, generalissimusa Rzymu, zamianowano wielkim admirałem, aby przez skupienie w jednym ręku władzy morskiej i lądowej położyć wreszcie kres nadużyciom piratów. W przeciągu kilku miesięcy oczyścił Pompejusz Morze Śródziemne od korsarzy i wypłoszył ich z ostatniej kryjówki. Żegluga mogła się stać znów spokojnym, lukratywnym przemysłem. Od Hiszpanii do Palestyny nie było ani jednego portu, w którym by imię Pompejusza nie było sławione i czczone.

Po dwudziestu pięciu latach Oktawian musiał się znów zatroszczyć o marynarkę rzymską, choć sam nie miał dotychczas podstaw, by się uważać za ulubieńca Neptuna; posiadał, jak wiadomo, równie mało

odporności na chorobę morską, jak szczęścia do pogody; na domiar złego wszedł mu w drogę syn wielkiego Pompejusza, Sekstus Pompejusz, który obrał był władzę fal za swego patrona.

Jedyny spadkobierca narodowego bohatera przeżył swego ojca i zajmował przez dwadzieścia lat stanowisko pierwszego męża stanu w państwie rzymskim; był rówieśnikiem Oktawiana i, podobnie jak on, dojrzał przed ukończeniem lat dwudziestu. Życie było ciężką i twardą szkołą dla tego młodzieńca, bardzo uzdolnionego z natury i obdarzonego pogodnym usposobieniem. W roku 48, gdy ojciec jego, po nieszczęśliwej bitwie pod Farsalos, schronił się do Egiptu, stał Sekstus Pompejusz ze swą matką w aleksandryjskiej przystani przy burcie okrętu i spoglądał na łódź, która unosiła jego ojca na przeciwległy brzeg. Własnymi oczyma musiał patrzeć na to, jak morderca wbił miecz w plecy nie przeczuwającego nic złego Pompejusza. W Hiszpanii brał udział w zaciętej i krwawej bitwie pod Munda, w której poniósł śmierć jedyny brat jego, Gnejusz. Schronił się potem w góry i prowadził, jako sojusznik dzikich plemion górskich, walkę podjazdową przeciw armii okupacyjnej.

Hiszpania jest klasycznym krajem wojen domowych — nie potrało więc długo, a cały kraj stanął w otwartym buncie. Namiestnik Aziniusz Pollio musiał po kilku niebezpiecznych porażkach ustąpić z tej prowincji, a gwiazda ostatniego Pompejusza poczęła znów błyszczeć na zachodnim horyzoncie państwa. Po śmierci Cezara Rzym odetchnął spokojniej, gdy zawodowemu pośrednikowi Lepidusowi udało się uspokoić młodego Pompejusza.

Sekstus Pompejusz nie tylko walczył i odnosił zwycięstwa na szczytach Pirenejów, lecz jednocześnie wydał rozkaz werbowania ochotników we wszystkich miastach portowych. Imię jego zachowało w oczach żeglarzy swój dawny autorytet i gdy Sekstus spotkał się w Marsylii z Lepidusem, rozporządzał już poważną flotą wojenną. Lepidus w imieniu senatu zawarł pokój z młodym Pompejuszem i obiecał mu zwrot całego ojcowskiego dziedzictwa, wystawionego uprzednio przez Cezara na licytację. Sekstusowi Pompejuszowi powierzono nawet wkrótce naczelne dowództwo floty rzymskiej, składającej się co prawda przeważnie z jego własnych okrętów.

On sam jednak nie przekroczył już nigdy więcej granic Rzymu. Wspominał wprawdzie zawsze wspinały pałac, w którym spędził szczęśliwe lata swego dzieciństwa, a teraz, po pięciu latach żałoby, walk i ciągłej tułaczki marzył znów o ciszy i spokoju wielkiego parku, który oddzielał dom *ad Carinas* od zgiełku ulicy. Bardzo jednak szybko rozwiały się piękne marzenia; Oktawian został konsulem i rozpoczęły się prześladowania morderców Cezara. W morderstwie Cezara Pompejusz równie mały brał udział, jak sam Oktawian: w okresie Idów marcowych znajdował się w Hiszpanii i nie pozostawał w żadnym kontakcie z Rzymem. Jednakże pompejanie byli wrogami Cezara; Oktawian oskarżył więc ostatniego żyjącego Pompejusza — na podstawie *lex Pedia* — o współudział w mordzie i skazał go na wygnanie z kraju. W owych czasach nie przywiązywano wielkiej wagi do faktu najbardziej wyraźnej pomyłki sprawiedliwości.

Kandydat na śmierć, Sekstus, wszedł jednak Ok-

tawianowi w drogę w chwili, gdy młody Cezar przystępował do triumwiratu.

Już podczas narad na wyspie podzielili byli Antoniusz, Oktawian i Lepidus cały świat pomiędzy siebie. Udział Oktawiana był bardzo wielki i bardzo doniosły, obejmował północne wybrzeże Afryki, Sycylię i zachodnie wyspy Morza Śródziemnego. Trudność tkwiła jednak w tym, że Oktawian musiał ten łup dopiero dla siebie zdobyć!

W Afryce rezydował wciąż jeszcze Kornificjusz, stary przyjaciel Cyncerona, i nie zamierzał łatwo oddać tej prowincji. W Sycylii osiadł wygnany z kraju Sekstus Pompejusz, który odgrywał tam rolę anioła opiekuńczego w stosunku do wszystkich przesładowanych. Zbiegli niewolnicy garnęli się do niego, żeglarze dobijali się o wstąpienie w służbę młodego admirała, a kilku zdolnych, lecz spodlonych greckich oficerów marynarki zorganizowało w przeciagu kilku miesięcy sprawną i zdyscyplinowaną flotę wojenną, która opanowała Morze Zachodnie.

Na całym italskim wybrzeżu patrolowały małe okręty Sekstusa i zabierały na pokład biednych uchodźców, potrzebujących pomocy i ratunku. Każdą cenę, którą triumwirowie wyznaczali za zabicie wygnañca, podwajał Sekstus za jego ocalenie. Nie można się oprzeć wrażeniu, że postępowanie młodego Pompejusza nie było dyktowane jedynie wyrachowaniem; osobiste nieszczęścia i gwałtowna zmiana losu, która go po raz drugi strąciła ze szczytów powodzenia, nauczyły go czuć po ludzku. Rycerski charakter wielkiego ojca odzywał się w czynach Sekstusa.

Ze względów strategicznych musiał Oktawian

przenieść swe wojska na Białkany. Jego okręty transportowe znajdowały się w Neapolu i musiały przebyć strzeżoną przez Pompejusza Cieśninę Mesyńską. Chcąc utorować drogę swej armii wysłał Oktawian naprzód do Reggio swego kolegę szkolnego, Salvidienusa Rufusa. Fretum Siculum, wąska odnoga morska, gdzie niegdyś przebywały Scylla i Charybda, jest szersza niż dolny Dunaj i Salvidienus mniemał, że z łatwością uda mu się pokonać tę drobną przeszkodę, utrudniającą przejście legionów. Podobnie jak to uczynił Cezar dla przebycia rzek w Galii, polecił Salvidienus zbudować tratwy na skórzanych węzłach i na tych ciężkich, chwiejnych kolosach pod osłoną kilku okrętów usiłował swoje wojska przewieźć na Sycylię.

Pompejusz był jednak na straży i dyletancki manewr Salvidienusa zawiódł na całej linii. W kilka dni później mieszkańcy Reggio zabawiali się widokiem pantominy urządzonej przez marynarzy Pompejusza i na jego polecenie w pobliżu wybrzeża; była to złośliwa parodia nieszczęsnego manewru morskiego; widzowie głośno wyrażali swą radość, ilekroć ktoś z załogi „skórzanych węży“ wpadał znów do wody.

Wściekłość Oktawiana nie miała granic. Przybył teraz sam nad brzeg cieśniny i wydał rozkaz zbudowania odpowiedniej floty transportowej, złożonej z potężnych kolosów z wysokimi pokładami, na których legionieści znaleźli pewne schronienie i pomieszczenie; na rozciągający się jak na dłoni brzeg sycylijski niewolnicy mieli w tych łodziach przewieźć tylko ciężkie skrzynie.

Cieśnina Mesyńska, w której dziś trudno odnaleźć

owe mityczne wiry, znana była jednak w czasach starożytnych ze specjalnych trudności i niebezpieczeństw, jakie nasuwało jej przebycie.

Majestatycznie odbijały od brzegu olbrzymy Oktawiana; Pompejusz wypłynął na ich spotkanie z flotyllą, złożoną z małych, dość niepozornych jednostek, obsadzonych jednak przez wytrawnych żeglarzy, doskonale znających wody, na których się znajdowali. Okręty Oktawiana nie mogły sobie dać rady z coraz silniejszym prądem i wioślarzom zbrakło sił do zmagania się z rozszalałym żywiołem, podczas gdy małe i lekkie łodzie Pompejusza śmigały po wodzie jak strzały, wyrządzając wszędzie szkodę i wywołując zamieszanie. Przez cały dzień usiłował Salvidienus spełnić nałożony nań obowiązek; nie dało to jednak rezultatu — musiał wreszcie wydać rozkaz odwrotu i Oktawian widział odwrót swej pięknej, silnie uszkodzonej floty, z której ani jeden legionista nie stanął na sycylijskiej ziemi.

Pierwszy raz się zdarzyło, że Oktawian przygotował samodzielnie akeję wojskową i osobiście nią kierował; próba zakończyła się tak kompromitującym niepowodzeniem, że młody Cezar nie zaryzykował już ponownej próby przejścia na Sycylię celem zdobycia tej swojej własnej prowincji. Pozostawił wyspę triumfującemu Pompejuszowi i nie mogąc się przedostać przez Cieśninę Mesyńską, zmuszony był objechać całą wyspę dookoła. Gdy wreszcie dopłynął ze swą flotyllą do Brundizjum, miał za sobą niebezpiecznego przeciwnika, który wciąż groził zniszczeniem połączeń na tyłach armii i uniemożliwiał prawie zupełnie wszelką pomoc ze strony wojsk zapasowych z Italii.

Triumwirowie stanęli więc wobec konieczności możliwie jak najszybszego rozstrzygnięcia sytuacji, gdyż nie było mowy o tym, by armia mogła przetrwać zimę na Bałkanie.

Gdy Oktawian stanął w końcu przed obliczem swego dumnego kolegi Antoniusza i był zmuszony wytłumaczyć się, dlaczego zatrzymał się tak długo w Italii, nie miał zapewne dobrej miny wobec starego wojaka. Z kompromitacji pod Mesyną wyniósł jednak garść doświadczeń, które miały wielkie znaczenie w jego późniejszej karierze; przydały mu się też one przy budowie systemu, na którym się w przyszłości oparł. Jako dowódca przekonał się o tym, że morska strategia Rzymian pozostała w tyle za postępowaniem techniki okrętowej i że przyszłość nie należy do olbrzymich okrętów, lecz do małych ruchliwych krążowników, przy których żeglarz może rozwinąć całą swoją zręczność. Ta nauka z roku 42 przyniosła mu w jedenaście lat później, w przełomowym dniu jego życia decydujące zwycięstwo; innym zaś wiadomościom, które zebrał jako dyplomata, zawdzięczał doświadczenie, konieczne przy utworzeniu trwałych podstaw światowego państwa. Na wybrzeżu Reggio stwierdził Oktawian po raz pierwszy wyższość fachowca nad rzymskim urzędnikiem, od którego wymagano, aby na wszystkim się znał i wszystko rozumiał.

Oktawian umiał doskonale korzystać z cudzych błędów i uczyć się na swoich własnych omyłkach i nie raz w życiu zmieniał swój pogląd na różne sprawy. Już wówczas uświadomił sobie, że nie ma talentu na bohatera wojennego. Bardzo wczesnie też zaczął przyglądać się ludziom ze swego otoczenia, aby się zorien-

tować, do jakiej służby mógłby ich wciągnąć z największą dla siebie korzyścią, i rzadko kiedy mylił się w swym sądzie. Salvidienus nie otrzymał już nigdy dowództwa nad flotą, a Oktawian zrezygnował na razie z opracowywania na własną rękę planów wojennych.

Obaj triumwirowie dotarli wreszcie ze swymi wojskami do Dyrrachium (Durazzo) i wielka wojna mogła się rozpocząć.

W ostatniej chwili decyduje się Oktawian udać chorego i kładzie się do łóżka; niechaj Antoniusz sam maszeruje!

Nie po raz to pierwszy ani też ostatni, udawał Oktawian chorego w przededniu walki i historycy wszystkich epok dość szydlerczo komentują ten dziwny zbieg okoliczności. Nigdzie nie znajdziemy wzmianki, co to właściwie była za choroba, a fakt, że tej tajemniczej dolegliwości nigdy nikt bliżej nie określał ani nie opisywał, dawał zawsze powód do wątpliwości i złośliwych sądów, jakkolwiek rozpoznanie choroby żadną miarą nie przedstawiało trudności dla lekarzy.

Oktawian był z natury delikatny i słabowity: w 45 roku pierwszy raz zapadł ciężko w Rzymie; było to w lecie, a więc w tej porze roku, w której panuje malaria i — jak wiemy od Horacego — karawaniarze zbierają obfite dochody. Choroba była zakaźna, o gwałtownym przebiegu; po niebezpiecznym kryzysie nastąpiła powoli postępująca rekonwalescencja. Od tego czasu możemy stwierdzić, że Oktawian czuje się dobrze w chłodnej porze roku, a zapada na zdrowiu każdego lata, gdy nadchodzi czas prowadzenia

wojny; przez wiele lat na jesieni ciężko zapada i dopiero doszedłszy dojrzałego wieku, pozbywa się swych dolegliwości na skutek energicznej kuracji zimną wodą; późnych lat dożył w znakomitym stanie zdrowia.

Niewiele jest chorób, które występują regularnie w pewnych porach roku, w bardzo ostrej formie, i po upływie paru tygodni mijają bez śladu, pozostawiając tylko znaczne osłabienie pacjenta. Lekarzowi nasuwa się przy tej sposobności przede wszystkim myśl o chorobie, która od tysięcy lat uniemożliwiała zaludnienie okolic Rzymu. Możemy z całą pewnością przyjąć, że Oktawian nabawił się ciężkiej malarii w lecie 45 roku, gdy na życzenie Cezara spędził po raz pierwszy w życiu letnie miesiące w stolicy. Teraz staje się dla nas jasne, dlaczego choruje właśnie w ciepłej porze roku, dlaczego każdy fizyczny wysiłek i każde rozdrażnienie wywołują u niego napady choroby i powodują instynktowne prawie unikanie tego rodzaju niebezpieczeństw. Oktawian unikał zawsze jazdy konnej (znamienne jest, że nie istnieje ani jeden posąg Augusta na koniu). Już silniejsze ruchy powozu wywoływały ból jego opuchniętej śledziony, tak że — gdy musiał podróżować — decydował się raczej na morską chorobę, niż na wstrząsy ciała. Cesarz August marzył przez połowę swego życia i żaden Rzymianin nie mógł zrozumieć, dlaczego nosił aż cztery wełniane koszule jedną na drugiej, a do tego, pod grubą togą, specjalny wełniany kaftanik na piersiach i — rzecz zupełnie nie spotykana u Rzymian — kalessony i pończochy. Wobec chronicznej anemii Cezara było to wszystko bardzo celowe, a radykalna kuracja stosowana u Oktawiana przez jego lekarza, Antoniusza Musę, była,

jak na owe czasy, wprost rewelacyjna: Musa miał odwagę zalecić choremu energiczną kurację zimną wodą, podczas gdy dotąd znano tylko leczniczą siłę gorących źródeł. Nowoczesnym przeciwstawieniem tego poglądu jest hydroterapia, stosowana przy leczeniu malarii.

Gdy czytamy u Swetoniusza, jak Oktawian nie znosił słońca ani ciepłych kąpiei, jak ostrożnie unikał wszelkiego gwałtownego ruchu i zadowalał się łowieniem ryb na wędkę w owej epoce tak rozmiłowanej w wysiłku fizycznym, odnosimy wrażenie, że młody Cezar uzależnił cały tryb swego życia od swej choroby śledziony i nie wątpimy ani na chwilę o tym, że zimne dreszcze i gorączka trzęsły go naprawdę w namiocie, gdy Antoniusz odchodził z legionami.

Zarzut tchórzostwa, podnoszony zawsze przeciw Oktawianowi, wydaje się bezsensowny, gdy sobie uświadomimy, że u Rzymianina pierwszego stulecia przed Chrystusem było męstwo, *virtus*, pierwszym warunkiem obywatelskiej cnoty. Ani jednego tchórze nie wymienia rzymska historia owego czasu, a kariera Oktawiana byłaby się z pewnością zaraz na początku skończyła, gdyby bodaj przez chwilę mogły powstać podstawy przypuszczenia, że usuwa się od walki; jego oficerowie i żołnierze idąc w bój widzieli go ciężko chorego, leżącego na noszach, i nie wątpili nigdy o jego waleczności i odwadze.

Marek Antoniusz sam więc poprowadził całą armię przez Via Aegnatia na Wschód.

W ciągu ostatnich dwóch lat nie wiele słyszało się o Brutusie i Kasjuszu. Antoniusz, znalazłszy się u szczytu swej potęgi, zarządził odebranie im władzy

w dotychczasowych prowincjach: Macedonii i Syrii, przyznając im zamiast tego skromne stanowiska namiestników. Brutus i Kasjusz nigdy nie uznali tych postanowień senatu. Jeszcze w tym samym roku 44 opuścili Italię. Brutus wyjechał najpierw do Aten i tam spotkał się z Kasjuszem. Obaj byli zdecydowani stawić energiczny opór zarządzaniom nowego władcy w Rzymie i utrzymać się w swych prowincjach, Macedonii i Syrii. Entuzjastyczne przyjęcie, jakie zgottowali mordercom tyrana egzaltowani Ateńczycy, dało im jeszcze pewności siebie i odwagi do walki i zachęciło do wydania płomiennej odezwy do mieszkańców Grecji. Ciężeni przez tak długie czasy potomkowie Temistoklesa i Peryklesa byli od dawna przyzwyczajeni do robienia owacji każdemu wytwornemu przybyszowi, a zapał wolnościowy studentów uniwersytetu w Atenach doszedł do zenitu, gdy na zamku ustawiono posągi Brutusa i Kasjusza obok sławnych pomników dawnych morderców tyranów, Harmodiosa i Aristogitona.

Należało się więc śpieszyć z gromadzeniem wojsk i mianowaniem oficerów — nadeszła już przecież zza morza wiadomość, że Antoniusz postanawia bardzo ostro wystąpić przeciw zbuntowanym urzędnikom. Kasjusz wyjeżdża więc natychmiast do Małej Azji, gdzie ma wielu zwolenników jeszcze z czasu wojny z Partami, i zaczyna tam nacierać na Dolabelę, namiestnika z łaski Antoniusza. Brutus powołuje pod broń rzymskich studentów uniwersytetu w Atenach. Syn Cycerona zostaje natychmiast zamianowany posłem i adiutantem wodza w stopniu pułkownika; inny student, syn wyzwolenca z dolnej Italii, Ho-

racjusz Flaccus, zostaje trybunem wojennym i otrzymuje również komendę nad większym oddziałem. Na swoje i nasze szczęście zmienia jednak po roku zawód i zostaje poetą.

Tymczasem Kasjusz podejmuje energiczne próby zajęcia Syrii, w której rezyduje Dolabella. Wszyscy pozostali na wschodzie starzy pompejanie spieszą tłumnie na pomoc energicznemu generałowi, który krok za krokiem wypiera swego współzawodnika Dolabellę, aż wreszcie udaje mu się osaczyć go w syryjskim mieście Laodicea, naprzeciw wyspy Cypr. Oblega i szturmem zdobywa miasto, a Dolabella na własne żądanie ginie z ręki jednego ze swych żołnierzy, nie chcąc wpaść żywcem w niewolę Kasjusza. Cała azjatycka armia wstępuje pod sztandary zwycięzcy, a jego twarda dłoń wyciska niezmierzone skarby z bogatych gmin Przedniej Azji.

Następnym krajem, który Kasjusz usiłuje zagarnąć, jest Egipt, gdzie panuje rywalka żony Juliusza Cezara, Kleopatra, z potomkiem Cezara, małym Cezarionem. Ona również ma dostarczyć pieniędzy i wojska, a przede wszystkim tak bardzo teraz potrzebnych okrętów. Lecz Egipt nie jest jeszcze rzymską prowincją, a królowa państwa nad Nilem, kochanka Cezara, nie pozwoli na to, aby jej rozkazywał rzymski urzędnik, a tym mniej morderca Cezara. Grozi więc Kasjuszowi poważna wojna i już na wiosnę roku 42 rozpoczynają się przygotowania do wyprawy wojennej na Egipt.

Brutusowi przypadło zadanie zdobycia dla siebie ponownie prowincji Macedonii, którą Marek Antoniusz przeznaczył był tymczasem swemu rodzonemu

bratu Gajuszowi Antoniuszowi. Lecz tymczasem Brutus pozostaje jeszcze ciągle w Atenach i spędza tydzień za tygodniem na codziennych przechadzkach i rozprawach z uczonymi. Jego rzymscy przyjaciele nie wiedzą, co sądzić o tym zachowaniu, znamionującym brak wszelkiej energii, wkrótce jednak miało się okazać, że Brutus zajmował się w Atenach nie tylko filozofią. Ówczesny namiestnik Macedonii Hortensjusz, który miał polecenie oddać tę prowincję bratu Marka Antoniusza, był dalekim krewnym Brutusa. Droga tajemnych układów udało się Brutusowi skłonić Hortensjusza do oddania mu tej prowincji. Gdy Gajusz Antoniusz przybył do Macedonii dla objęcia namiestnictwa, zastał tam już Brutusa ze znacznie powiększoną armią. Musiał się więc cofnąć na północ; po wielu zmiennych kolejach wojska jego przeszły w końcu na stronę Brutusa, a brat triumwira dostał się do niewoli. Brutus miał najszezerzszy zamiar rycerskiego potraktowania Gajusza Antoniusza; pozostawił mu oficerskie odznaki i jak najmniej ograniczał jego swobodę osobistą aż do czasu, kiedy się przekonał, że Gajusz Antoniusz nieustannie usiłuje podburzać przeciw niemu armię. Gdy potem nadeszły z Rzymu dekrety wygnania dla morderców Cezara, otoczenie Brutusa zażądało, by i brat triumwira poniósł śmierć. Długi czas opierał się Brutus wykorzystaniu okazji zemsty i dopiero, gdy rozeszła się wieść o przejmujących zgrozą proskrypejach i o okrutnym zamordowaniu Cyncerona, którego syn był jego codziennym towarzyszem i adiutantem, uległ swym oficerom i rozkazał zgładzić Gajusza Antoniusza. Jest to jedyny wyrok śmierci, który Brutus wydał na rzymskiego

obywatela, a i ten musiano od niego wydostać niemal przemocą.

Z roku 43 zachowały się też listy, wysyłane przez Brutusa do Rzymu; na podstawie tych listów można stwierdzić ze zdumieniem, że człowiek, którego zwykło się nie doceniać, przewidział znacznie trafniej przyszły bieg wypadków i znacznie lepiej ocenił charaktery głównych postaci, niż jego mistrz Cy-cero i wszyscy politycy w Rzymie. Nieustannie zaklina Cy-cerona, aby się nie dał omamić „swemu Oktawiano-wi“. Sądzi, że młody Cezar jest mniej okrutny niż Antoniusz; za jego panowania można ewentualnie oca-lić życie, można kazać się tytułować radcą i wzboga-cić się, lecz nigdy nie można być wolnym człowie-kiem. „A dla mnie tam wszędzie jest Rzym, gdzie mo-żna żyć swobodnie!“ — to jest idea Brutusa. Przyj-muje też Brutus pełną odpowiedzialność za swe czy-ny i jako prokonsul każe bić monety z czapką wolno-ści między dwoma sztyletami i ze swym własnym por-tretem okolonym napisem: *Eidibus Martiis*. („W dniu Idów Marcowych“). Żaden z bohaterów owej epoki nie przestrzegał w życiu tak ściśle swych zasad i przy-kazań obyczajowości; żaden nie był, tak jak on, go-tów każdej chwili umrzeć za swój ideał. Mimo to jednak bystro śledził rozwój wypadków w Italii i ja-ko żołnierz wyciągał z tego odpowiednie konsekwen-cje. Pozostaje też głuchy na wszelkie zaklęcia Cyce-rona, aby powrócił do kraju.

Sprzyja mu powodzenie: spotyka kwestora Apu-lejusza, który zamierza wyjechać z wojenną kasą do Azji, do Dolabelli, i udaje mu się otrzymać od niego 10 000 talentów (około 75 milionów drachm). Wer-

buje więc rekrutów, formuje wielką armię i przewozi ją przez Hellespont do Kasjusza, którego spotyka w Smyrnie z końcem roku 43.

Przed rokiem spotkali się obaj szwagrowie w Atenach jako uchodźcy, bez grosza gotówki, bez świty, bez władzy, ba, nawet bez środków do życia, a teraz oto stoją obaj na czele wielkich wojsk i potężnej floty, zbudowanej przez Brutusa przy użyciu środków czerpanych z jego kasy wojennej. Ich hufce dorównują teraz liczebnie wojskom triumwirów, a pod względem jakości wojskowych środków pomocniczych ogromnie je przewyższają.

Na pierwszej wojennej naradzie zaproponował Brutus natychmiastowy wymarsz zjednoczonych wojsk do Macedonii i stawienie czoła przeciwnikowi, gdy tylko się zjawi od strony morza. Kasjusz nie widział jednak żadnego powodu do pośpiechu i wołał rozprawić się najpierw z kilkoma opornymi gminami, jak Rodos i Ksantos, i opanować Egipt, aby nie mieć nieprzyjaciela na tyłach.

Zdanie Kasjusza przeważało; obie armie pozostały w Małej Azji i rozdzieliły się, aby podbić oporne jeszcze miasta; pierwsze miesiące roku 42 przeszły na obleganiu i niszczeniu starych ośrodków kultury i zbieraniu okupów wojennych, aż w końcu wszyscy żołnierze mieli zbroję obwieszoną złotem i srebrem.

Gdy w połowie roku 42 nadeszła wiadomość o wyruszeniu Antoniusza i Oktawiana, Brutus i Kasjusz połączyli znowu swoje wojska i zgromadzili je w Sardes, dawnej rezydencji Krezusa.

Między obydwoma szwagrami doszło natychmiast do bardzo gwałtownego starcia. Kasjusz, powodowa-

ny niepoprawną chciwością, odmówił po prostu Brutusowi wszelkiego poparcia pieniężnego, tak że Brutus po wybudowaniu floty nie mógł już wypłacić żołdu swym legionistom. Ale i Kasjusz żywił w sercu żal do swego szwagra, który chciał zawsze uchodzić za szlachetnego Rzymianina, a jemu pozostawiał niewdzięczne zadanie starania się o potrzebne środki. Scysje te były bardzo przykre i długi czas upłynął, zanim między obydwoma wodzami zapanował znowu szczerzy i serdeczny stosunek, tak konieczny dla realizacji ich wspólnych zamierzeń.

W połowie lipca, gdy całe wojsko wyruszyło z Sardes, nadeszła wiadomość, że triumwirowie ciągną wzdłuż Via Aegnatia w kierunku wschodnim.

Brutus i Kasjusz z własnej obserwacji znali dobrze tę drogę i jej strategiczne znaczenie; chodziło teraz o odcięcie przeciwnikowi tej jedynej drogi lądowej, prowadzącej do Azji.

Było tam jedno miejsce, w którym gęsto zalesione, niedostępne góry Rodope schodziły prawie nad sam brzeg morza, a szlak wojskowy przewijał się jakiś czas przez cieśninę pomiędzy górami a wybrzeżem morskim, zanim znów przechodził w wąwóz górski, osłonięty dwoma pasmami wzgórz. Był to przesmyk, podobnie jak pod Termopilami, jakby stworzony dla obrony. Tutaj mogły legiony Antoniusza i Oktawiana wyłamać sobie zęby i poznać, co to głód, gdyż za nimi na dalekiej przestrzeni rozciągała się tylko górska nieurodzajna kraina, a flota Brutusa, która opanowywała morze, mogła postarać się o to, aby drogą morską żadna żywność nie była im dostarczona. Wąwóz ten leży nad dzisiejszą Zatoką Kawala, na północ

od wyspy Tasos, a już król macedoński Filip ocenił jego znaczenie strategiczne i zbudował tam graniczną twierdzę, którą od swego imienia nazwał Filippi. Od tego czasu zapadła się forteca, lecz Via Aegnatia wiała się jeszcze ciągle pomiędzy stromymi wyżami górskich kresów Bałkanu a nieprzebytym bagnistym pasem sitowia, sięgającym aż w dół do morza i wspinała się znów ku szczytom górskim, obramowana z obydwu stron wierzchołkami zamkowych wzgórz Filippi.

Dwa miesiące maszerowało już wojsko z Sardes do Zatoki Kawala; jeden dzień marszu dzielił je jeszcze od celu, gdy wtem donieśli wysłani na zwiady gońcy, że wawóz Filippi jest obsadzony i obwarowany przez wysunięty naprzód oddział Antoniusza!

Zdawało się, że w jednej chwili runęły wszystkie plany Brutusa i Kasjusza. Nie dał się jednak tak łatwo zbić z tropu wódz, mający doświadczenie wojenne Kasjusza, a tym bardziej nie dał się zmylić początkującemu wodzowi triumwirów, Decidiuszowi Saksie, tak pewnemu siebie w swej górskiej twierdzy. Następnego poranka spostrzegł dowódca Antoniusza flotę Brutusa, krążącą w pobliżu wybrzeża; zamierzała widocznie wylądować z wojskiem, które miało zaatakować tyły zastępów Antoniusza. W rzeczywistości jednak ten manewr miał tylko na celu wprowadzenie w błąd załogi twierdzy, a Kasjuszowi udało się istotnie, jak niegdyś Persom pod Termopilami, przedostać się z małym oddziałem niepostrzeżenie, pod przewodnictwem tubyleca, po stromych ścieżkach, wydeptanych przez kozy, i dzikich ostępach wśród gór pozbawionych wody, i uderzyć z boku na przeciwni-

ka. Decidiusz Saksa, zaskoczony na swej pozycji, której był tak pewny, musiał się jak najspieszniej cofnąć, jeżeli chciał uniknąć osaczenia i niewoli.

Brutus i Kasjusz mogli teraz zająć zamierzoną pozycję i obwarowali się w niej według wszelkich zasad sztuki wojennej. Obydwa wzgórze, na prawo i na lewo od drogi, umocniono jako twierdzą dla obu wodzów; z góry otwierał się widok na wyszlą, kurzem pokrytą równinę Filippi, przez którą musiał przemarszerować Antoniusz. Przejrzysty potok górski dostarczał im, skąpo zresztą, wody do picia; na wyspie Tasos znajdowały się niewyczerpane składy żywności, zwinni żeglarze dostarczali im codziennie wszystkiego, czego było potrzeba, Antoniusz zaś zmuszony był rozłożyć obóz na otwartej równinie, wystawionej na działanie żaru słonecznego, otoczonej bagnami i gęstwiną sitowia; każdą kroplę wody musiano czerpać ze świeżo wykopywanych studni; każdy funt mąki sprowadzano długotrwałymi transportami z etapów.

W oddaleniu kilku kilometrów za ledwie od nieprzyjaciela rozłożył więc Antoniusz swój obóz i obwarował się w nim w klasyczny sposób; gdy wszystko było gotowe, przybył wreszcie chory Oktawian i żołnierze patrzyli, jak ich wychudzonego, znużonego i bladego generała przenoszono w lektyce do namiotu, który Antoniusz kazał ustawić dla swego kolegi nieco opodal swego własnego.

Kasjusz, doświadczony strategik, trzymał w rękę wszystkie atuty w tej pozycyjnej walce. Płocę wojska po obu stronach była mniej więcej jednakowa: dwadzieścia legionów, liczących około 80 000 ludzi, stało przeciwko sobie; wkrótce jednak Antoniusz mu-

siał posłać jeden legion do Macedonii dla zarekwirowania żywności. Kasjusz przygotował się do walki pozycyjnej i czekał teraz tylko na to, aby niedostateczne zaopatrzenie armii w żywność i nadejście nieprzyjającej pory roku — nadszedł już tymczasem koniec października — zmusiły nieprzyjaciela do odwrotu lub do podjęcia szturm na twierdzę, oszańcowane i okopane, co było z góry skazane na katastrofę. Kasjusz był doskonałym sztabowcem i miał już tę wojnę — na papierze — wygraną. Dotychczas wszystkie chorągiewki tkwiły w ziemi akurat tak, jak to przewidział w swym wojennym planie.

Zdarzają się jednak przy prowadzeniu wojny momenty, których najlepszy nawet oficer sztabu generalnego nie jest w stanie przewidzieć: pierwszym z nich jest indywidualność naczelnego wodza, który potrafi swą inicjatywą obalić w ostatniej chwili ustalony plan walki, drugi — to nastrój wojska, od którego zależy ostatecznie wszelkie powodzenie. Marek Antoniusz, bohater o niedźwiedziej sile, był bożyszczem swych żołnierzy. Umiał od nich podczas bitwy zażądać wszystkiego, tak jak po bitwie na wszystko im pozwalał. Był człowiekiem śmiałej inicjatywy i mistrzem wszystkich wojennych forteli, zależnych od chwilowej sytuacji, znał poza tym charakter rzymskiego żołnierza, i wiedział, że nie można go było tygodniami powstrzymywać od natarcia, zwłaszcza gdy przeciwnik co dzień wychodził ze swych okopów, prowokując do walki. Antoniusz zatem chciał i umiał pokrzyżować plany sztabowca-teoretyka, jakim był Kasjusz, z którym w dodatku kierujący się wyczuciem Brutus nigdy się w zupełności nie zgadzał.

Najpierw zareżyserował próbę okolenia wroga i kazał zbudować pod osłoną wysokiego pasma sitowia wąską drogę przez moczary pomiędzy morzem a obozem Kasjusza, tak że groził Kasjuszowi zaskoczeniem od tyłu. Gdy pracujący znaleźli się w pobliżu obozu, żołnierze zorientowali się, jakie są zamiary Antoniusza i rzucili się na jego pionierów. Doszło do starcia wręcz, w którym obie strony poniosły krwawe straty i wkrótce doszło do tego, co przewidywał Antoniusz: żołnierze Kasjusza gromadnie wyszli na okopy, by uniemożliwić pracę pionierom, a wszyscy znajdujący się w obozie rzucili się ku morzu, aby śledzić, co się dzieje w falującym sitowiu. Na to tylko czekał Antoniusz. Z szybkością i odwagą lwa popędził ze swymi żołnierzami na górę i stanął na szczytach, zanim po przeciwnej stronie spostrzeżono niebezpieczeństwo. W mgnieniu oka zostały zdobyte pierwsze punkty oparcia, a Kasjusz zmuszony był do cofnięcia się na swą główną pozycję na wzgórzu Filippi.

W północnej części pola bitwy leżały naprzeciw siebie obozem wojska Brutusa i Oktawiana. Żołnierze Oktawiana nieustannie prowokowali swych przeciwników, drwiąc z nich i zarzucając im tchórzostwo. Gdy rozległy się odgłosy walki toczącej się po stronie Kasjusza, nie mogło już utrzymać starych wojaków poza okopami. Jak szlachetny koń bojowy, gdy po długiej przerwie usłyszy znowu trąbkę, rzuca się wojsko Brutusa w dół, na żołnierzy Oktawiana. Już przełamane są nieprzyjacielskie szeregi i zwycięskie gromady w szale bojowym wpadają do obozu Oktawiana, który zupełnie plądrują i ni-

szcą. Włócznia za włócznią przebija płótno namiotu, poza którym leżeć musi chory Oktawian — i ten dzień byłby też zapewne ostatnim dniem życia młodego Cezara, gdyby nie był usłuchał rad swego lekarza zalecającego mu dla wzmocnienia ruch rankiem na świeżym powietrzu.

Antoniusz szturmował tymczasem dalej na swoim odcinku, nie zważając na własne ciężkie straty; Kasjusz znalazł się w największych opałach. Gęste chmury pyłu zasłaniały północną część pola walki, na której wojska Brutusa zwycięsko posuwały się naprzód. Skrzydło Oktawiana znajduje się w zupełnej rozsypce. Lecz Kasjusz jest przekonany, że i Brutus został rozbity. Wysła więc patrol oficerski na tamtą stronę, by dowiedzieć się, co się tam dzieje i czeka w najwyższym napięciu na wieści, które ma przywieźć wierny adiutant, Titinius. Nigdy jego krótkowzroczność nie dała mu się bardziej we znaki, jak w tej chwili! Ponad głowami żołnierzy walczących na stoku spozierał Kasjusz wciąż ku północy, skąd Titinius ma przynieść wyrok śmierci lub zbawienie. W końcu ukazuje się w pełnym pędzie wyczekiwany goniec, lecz w tej samej chwili spostrzega Kasjusz, że inna grupa jeźdźców naciera na niego; Titinius schodzi z konia i znika w tłumie nieprzyjaciół. A więc wszystko przepadło, Titinius znalazł tylko śmierć! Trzeba umrzeć, aby położyć kres męczarni!

Już od czasu wojny z Partami miał Kasjusz przy sobie zaufanego wyzwolenca, który przysiągł swemu panu, że wbije mu sztylet w serce, gdy on tego zażąda. Teraz nadeszła chwila, w której musiał go prosić o tę ostatnią przysługę. Był dzień jego urodzin, gdy

Kasjusz rozstał się z życiem, a sztylet, który wręczył Pindarosowi, był rzekomo tą samą stalą, od której zginął Cezar.

Już światu starożytnemu wydawało się niezrozumiałe, dlaczego Kasjusz, który dzięki swemu opanowaniu i zimnej krwi uratował był swoich żołnierzy podczas straszliwej rzezi pod Carrhae przed zagładą Partów, pod Filippi dał tak szybko za wygraną i usunął się z życia. Pindaros znikł bez śladu, toteż przebąkiwano o skrytobójstwie. Ale też Kasjusz spod Filippi nie był już owym Kasjuszem spod Carrhae; wszak i z punktu widzenia wojskowego nie można było pojąć, jak się stało, że w dniu walki stracił był zupełnie kontakt ze swym prawym skrzydłem dowodzonym przez Brutusa. Jakże udręczony i zmęczony życiem musiał być ten człowiek, który popełnił samobójstwo przypuszczając, że Brutus został pokonany, a zapomniał o swojej własnej armii, która jeszcze niezwyciężona stała za nim. Samemu dalej walczyć — na to brakło mu energii i wiary w siebie. Wszędzie i zawsze przewyższał go Brutus; pokaże więc teraz, że nie boi się śmierci! Niech go przynajmniej w tym Brutus nie uprzedzi!

Jadący na koniu Titiniusz nie mógł przeczuć walki, która się toczyła w duszy jego generała. Zastał wojsko Brutusa oszołomione zwycięstwem, plądrujące nieprzyjacielski obóz, i pragnął się tą radosną nowiną podzielić ze swymi towarzyszami, którzy go obskoczyli, pełni troski o los tamtych. Takie było prawdziwe tło sceny, którą widział Kasjusz i którą sobie tak opacznie tłumaczył. Na widok leżącego tuż przed nim trupa swego generała, Titiniusz przeklął swą opiesza-

łość, która była winna nieszczęściu i wbił sobie miecz w pierś.

Ten dzień, tak pełen tragicznych wydarzeń, nie przyniósł żadnego rozstrzygnięcia na polu walki. Brutus jeszcze tego samego wieczora wyparł nieprzyjaciela z obozu Kasjusza i z największym pośpiechem uporządkował swe szyki; o zachodzie słońca obydwie armie stały na dawnych pozycjach.

Usiłowania Antoniusza, który pragnął przebić się aż do drogi etapowej w Azji, nie odniosły skutku — jego własne straty były dwa razy większe niż straty przeciwnika. Mimo to żołnierze dzielnego Antoniusza wierzyli w zwycięstwo; ich szturm na okopy wroga powiódł się i nawet fakt zniknięcia bez śladu chorego Oktawiana nie spowodował, zdaje się, zaniepokojenia w obozie. Sądzone, że nie żyje; po trzech dniach dopiero przywłókł się do obozu od strony gęstwiny moczarów; był w rozpaczliwym stanie; skórę na całym ciele miał wzdętą od obrzęków, tak że żołnierze myśleli, że to woda z moczarów dostała mu się przez pory pod skórę.

Dalszy przebieg walk w dolinie Filippi musiał Oktawian obserwować z łóżka lub z noszy. Podczas natarcia dowodził sam Antoniusz. Cała odpowiedzialność za obronę spoczywała tylko na barkach Brutusa.

Dopiero w ostatnich tygodniach przed katastrofą, po burzliwym konflikcie, który wybuchł między nimi, zbliżył się był Brutus nieco do swego szwagra. Zrozumiał, że ten płomienny duch nie zaznał w życiu szczęścia ani radości, że z wiecznych rozczarowań i rozgoryczeń urosły błędy jego charakteru; teraz miał Brutus w pamięci tylko dzielność, odwagę i nie-

okiełzany pęd do wolności zmarłego Kasjusza, „ostatniego Rzymianina“, jak go nazywał w swoim bólu i rezygnacji.

Na wyspie Tasos znalazł Kasjusz miejsce swego ostatniego spoczynku; Brutus kazał go pochować w zupełnej ciszy; ze względu na swych żołnierzy musiał unikać wstrząsających wrażeń, gdyż walki trwały i co dzień przed oknami ukazywały się wojska Antoniusza, prowokując starcie. Brutus usiłował przekonać swych oficerów, że pierwotny plan Kasjusza był jedynie właściwy; bieda i głód popychały Antoniusza do walki; każdy dzień zwłoki osłabiał przeciwnika i wzmacniał pozycję wojsk Brutusa. Brutus nie posiadał jednak w wojsku tego autorytetu, jaki sobie był zdobył Kasjusz. W jego obozie było wielu Azjatów, którzy nalegali na powrót do domów; ludzie z Tracji, którzy przybyli na pomoc, już zaczęli dezertować, oficerowie rwali się do walk, twierdząc, że jeżeli sytuacja Antoniusza jest tak zła, jak to przedstawia Brutus, to nadeszła właśnie obecnie odpowiednia chwila, aby go zniszczyć, a nie odkładać walki do przyszłego roku. Brutus nie był popularny, nie umiał sobie zdobywać serc swoich żołnierzy. Na próżno polecił rozdawać pieniądze i daremnie obiecywał swym żołnierzom, że jeżeli zastosują się do jego rozkazów i zachowają spokój, odda im na łup miasta w Grecji. Na nic się to nie zdało! Brutus dzielił obecnie los wielkiego Pompejusza pod Farsalos: zamiast go słuchać, coraz to inny przychodził z nowym pomysłem, dyskutowano i głosowano, a dyscyplina z każdym dniem coraz bardziej się rozluźniała. Oczywiście nie zdawano sobie sprawy

w obozie Brutusa, jak zły był stan obozu Antoniusza i jak krytycznie przedstawiało się jego położenie.

Nadszedł tymczasem listopad; słoty już się rozpoczęły, a ziemia, rozmokła od długotrwałych deszczów, zamieniała się coraz bardziej w bagnisko. Na domiar wszystkiego otrzymał Antoniusz jeszcze przykrą wiadomość z iliryjskiego wybrzeża: flota Brutusa zaatakowała wielki transport wojsk na Adriatyku. Dwa legiony, między tymi sławny legion Marsowy, utonęły. Jeżeli Antoniusz nie miał szans przełamać blokady Brutusa, w takim razie był już najwyższy czas skierować wojsko w okolicę, w której nie groziłby mu głód i zimno. Uchylenie się od otwartej walki w polu opóźniło decydujące starcie prawie o cały miesiąc. Gdyby Brutus jeszcze dłużej lekceważył prowokacje Antoniusza, całe wojska zbuntowałyby się i rozbiegło.

Kasjusz poniósł śmierć za swój ideał wolności, i Brutus również był gotowy poświęcić za niego życie. Ale na równinie Filippi nie walczone już o ideały, tylko o władzę naczelnego wodza. Brutus przygotował wszystko sumiennie, lecz nie wierzył już w zwycięstwo. Fakt, który się zdarzył podczas ustawiania szyków do boju, gdy wysoki i poważany oficer spał ostrogami swego konia i w pełnym galopie, minawszy Brutusa, przeszedł na stronę Antoniusza, był znacznie gorszą wróżbą dla wodza, niż gdyby mu się był ukazał zły duch.

O godzinie trzeciej po południu dano hasło do natarcia, a nim zmierzch zapadł po krótkim dniu listopadowym, wojsko Brutusa było pobite na głowę. Środek nieprzyjacielskich linii przełamały legiony

Oktawiana, a Antoniusz na czele swej doskonałej kawalerii rozgromił skrzydło. Ze swoich dwudziestu legionów zdołał Brutus uratować zaledwie cztery; zawiódł je w górski wąwóz i byłby zapewne jeszcze raz stanął do walki, gdyby jego ludzie okazali choćby najmniejszą ochotę do wyjścia z górskiej leśnej gęstwiny, w której można było mieć jeszcze nadzieję na jakiś ratunek.

Brutus miał prawo powiedzieć sobie, że obowiązek swój spełnił do ostatka. Wraz z tą pewnością odzyskał spokój ducha, który stracił w chwili śmierci Kasjusza, pod wpływem ciężkiej odpowiedzialności, jaka na nim spoczywała. W owych czasach filozofia Stoi była czymś więcej niż przedmiotem studiów: wskazywała swoim wyznawcom drogę życia i była dla ludzi takich, jak Kato, Cycero, Kasjusz i Brutus, ulgą w godzinie śmierci.

W samotnym leśnym parowie Gór Trackich siedzi Brutus w otoczeniu swych wiernych przyjaciół i żegna się z życiem. Jeszcze raz wspomina przyjaciół, którzy przed nim obrali drogę wyzwolenia przez śmierć; z pogodną twarzą ściska dłonie towarzyszków.

Coraz gwałtowniej zaklinają go wierni przyjaciele, by myślał o własnym ratunku:

„Nieprzyjaciel jest już w pobliżu, najwyższy czas uciekać!“

„Tak, muszę uciekać, lecz rękami, nie nogami! Kto potrzyma mi miecz?“

Z przerażeniem odsuwają się towarzysze, a Brutus podaje broń niewolnikowi. Wówczas przystępuje do niego Straton, grecki towarzysz studiów z Aten, i ze słowami: „Tylko człowiek wolny może spełnić tę

przysługę!“ wysuwa obnażony miecz, na który rzuca się Brutus z całym impetem; stał przesywa mu serce.

Przed czterdziestu laty, gdy Brutus się urodził, po raz pierwszy ugięła się rzymska wolność pod jarzmem wojska i twardą dłońią generała Sulli. Ze śmiercią Brutusa w roku 42 wolność rzymska straciła swego ostatniego obrońcę. Była to godzina śmierci republiki rzymskiej.

Po wstrząsach tego dnia chory Oktawian znów leżał w łóżku i Antoniusz był pierwszym, którego zaprowadzono do zwłok Brutusa. Wspaniałym gestem rozpostarł na trumnie zmarłego przeciwnika purpurowy płaszcz wodza, przepyszny okaz bezcennej wartości. Rozkazał, aby spalić zwłoki w tej drogocennej szacie, a popioły Brutusa przesłać do Rzymu jego matce Serwili. Marek Antoniusz był rzeczywiście ostatnim rycerzem swej epoki! Oktawian myślał inaczej: nie chciał odmówić sobie tej satysfakcji i kazał odciąć głowę zmarłego Brutusa, aby ją złożyć w Rzymie u stóp pomnika Juliusza Cezara. Rycerskiemu Antoniuszowi nie było dane złożyć ostatniego hołdu bojownikowi za wolność, ale i Oktawian musiał zrezygnować ze złożenia jego głowy u stóp zmarłego Cezara. Purpurowy płaszcz Antoniusza skradziono przed spaleniem zwłok, a głowę Brutusa wrzucili marynarze do morza podczas przejazdu do Italii, rzekomo, aby tą ofiarą odwrócić nadciągającą burzę.

Spór o postać Brutusa po dziś dzień nie jest rozstrzygnięty. Podziw i cześć dla Juliusza Cezara nie pozwalały uczcić jego mordercy. Jako polityk i żołnierz walczył Brutus o stracone pozycje, ale zalety jego charakteru wynoszą go ponad epokę i otoczenie.

Nigdy nie złamał wierności żadnemu przyjacielowi i żaden z jego zwolenników nigdy go nie opuścił. Jeszcze w ostatnim dniu jego życia jeden z jego przyjaciół usiłował poświęcić się za niego. Wrogowie nacierali coraz bardziej na cofającego się Brutusa; wówczas zastąpił im drogę Luciliusz, oświadczając, że jest Brutusem i poddaje się. Przyprawiono go przed oblicze Antoniusza, który i w tej sytuacji znalazł odpowiednie słowa dla rycerskiego przeciwnika:

„Nie martwcie się“ — rzekł do rozczarowanych jeźdźców — „szukaliście wroga, a jestem przekonany, że przyprowadziliście mi przyjaciela!“

Od tego dnia stał się Luciliusz entuzjastycznym zwolennikiem Antoniusza.

Towarzysze broni Brutusa, którzy zajmowali wysokie stanowiska, byli jeszcze przed bitwą skazani na wygnanie. Przeważna ich część padła w boju lub popełniła samobójstwo, jak na przykład Liwiusz Druzus, ojciec późniejszej cesarzowej Liwii. Tylko kilku z nich pogodziło się z nowym porządkiem; między nimi był syn Cyncerona i młody wojownik Horacjusz Flaccus, który odrzucił swą tarczę, aby, korzystając z osłony górzystych lasów Tracji, tym łatwiej ująć z miejsca grozy.

Ten jednak, kto wpadł w ręce triumwirów, nie mógł liczyć na łaskę. Dla Antoniusza trwanie jeńców było wyrazem zmiennych losów wojny; nie interesował się tym i w przystępie dobrego humoru ułaskawiał nieraz ofiarę. Starożytni historycy opowiadają natomiast o wręcz przerażającym okrucieństwie Oktawiana, który w miarę powrotu do zdrowia stawał się coraz bardziej nieludzki. W jego oczach mieli oj-

ciec i syn losować, który z nich ma umrzeć, a który zostanie ocalony i z satysfakcją przypatrywał się Oktawian samobójstwu obydwóch. Innemu jeńcowi, który na kolanach błagał o przyzwoity pogrzeb, miał powiedzieć: „O to postarają się już sępy!”

Ofiary idące na śmierć ciskały obelgi i przekleństwa w stronę Oktawiana, który obecny był tylko przy straceniach, zdobywały się natomiast na pełną szacunku postawę wobec wojownika Antoniusza.

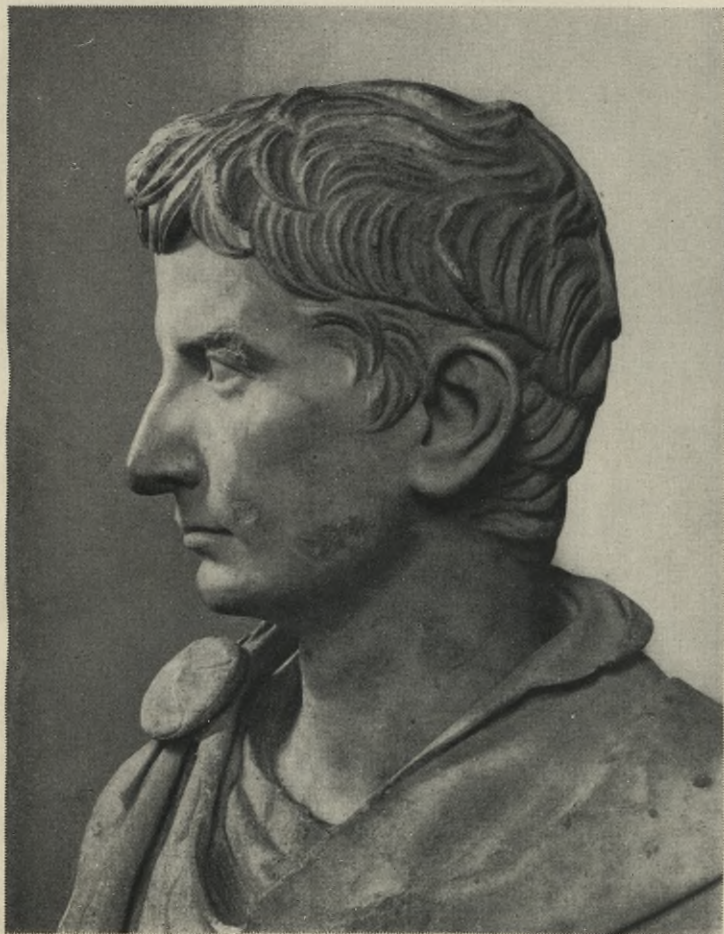
Bohaterem i zwycięzcą spod Filippi był Marek Antoniusz. On też szedł dalej drogą bojownika do nowych części świata i ku nowym rozkoszom. Chory młody Oktawian był dla niego podczas wojny tylko kulą u nogi; pozostawiał mu powrót do kraju i sprawowanie tam czynności administracyjnych; on, Marek Antoniusz, wybiera wschód i odchodzi na czele swych legionów do Azji, ku nowemu szczęściu, które będzie jego największym przeżyciem, a zarazem stanie się jego nieszczęsnym przeznaczeniem.

VIII

OLĘTARZE W PERUGII

Po zwycięstwie pod Filippi istniało już tylko dwóch władców świata: Antoniusz i Oktawian. Lepidus, trzeci z triumwirów, nie wzniósł się nigdy ponad rangę statysty i dwaj koledzy szukali obecnie jak najdogodniejszego sposobu, aby się go pozbyć. Pierwszy silniejszy wstrząs polityczny musiał nieodwołalnie wyrzucić go poza burzę.

W roku 42 Oktawian nie był jeszcze równorzę-



OKTAWIAN
(Rzym, Muzeum Kapitołińskie)

nym partnerem Antoniusza. Z żołnierzami, którzy go znali tylko jako pacjenta na noszach, nie łączył go żaden bliższy węzeł; uważano go powszechnie za kandydata do śmierci. Od kiedy pod presją nieufnych żołnierzy poślubił córeczkę Fulwii, był zięciem Antoniusza, a imię jego symbolizowało tradycję Cezara, która dla wojska była wszystkim. Od czasu zwycięstwa dzielił więc Antoniusz władzę nad światem z Oktawianem, któremu dostała się co prawda tylko drobna część łupu, obciążona ponadto przykrymi a ważnymi hipotekami. Lepidusa ulokowano tymczasem w północnej Afryce, gdzie otrzymał mało znaczące stanowisko.

Oktawian ciągle jeszcze chorował. Pragnął też przede wszystkim powrotu do domu, nie wysuwał więc żadnych zastrzeżeń, gdy zaczęto omawiać, dość drażliwą zresztą, kwestię podziału wojska. Olbrzymia armia, składająca się z 40 legionów, stała jeszcze pod Filipi; nie można jej było oczywiście trzymać nadal w służbie czynnej. Wszyscy prawie żołnierze, a szczególnie weterani, pragnęli powrotu, tęskniąc za domem i marząc o tym, aby spokojnie zakończyć życie we własnym mająteczku, tak jak im to obiecywano. Jedenaście legionów postanowiono ostatecznie zatrzymać pod bronią. Z tych sześć wziął Antoniusz dla siebie, a z pięciu legionów Oktawiana wypożyczył sobie od razu jeszcze dwa; potrzebne mu były do prowadzenia działań wojennych na wschodzie; Oktawianowi ofiarował w zamian za to odpowiednią liczbę żołnierzy, których mu mieli dostarczyć generałowie Antoniusza w Rzymie. Widocznie więc Antoniusz rozporządzał o wiele większymi środkami aniżeli jego cho-

rowity zięć. Ostrożny Oktawian zaprotokołował jednak dokładnie umowę, którą zawarto, kazał sporządzić dwie kopie i obie podpisać. Każdy z wodzów otrzymał dokument zaopatrzony w urzędową pieczęć. Legiony Oktawiana pomaszerowały wprawdzie z Antoniuszem, lecz Oktawian miał przynajmniej w ręku niezaprzeczalny prawny tytuł własności. Nauki dziadka z Velietrae nie poszły przecież na marne!

Choć cierpiący, wybrał się jednak Oktawian w drogę, przebył morze i stanął na ziemi ojczyznej. W Brundizjum stan jego zdrowia tak bardzo się pogorszył, że musiał tam pozostać, gdyż nie było mowy o wstaniu z łóżka. Wieść o jego ciężkiej chorobie rozeszła się na Forum i już nazajutrz opowiadano sobie na giełdzie o jego śmierci i w związku z tym wydano bankom odpowiednie zarządzenia. Nikt nie przewidywał, że młody Cezar kiedykolwiek powróci, a obrotna Fulwia obliczała już w myślach dziedzictwo i dysponowała spadkiem odziedziczonym po swym zięciu. Pierwszego stycznia miał przecież Lucjusz Antoniusz, brat jej męża, objąć konsulat w Rzymie, uważała się więc — choć bez korony — za władczynię państwa.

Marek Antoniusz promieniał na myśl, że Oktawian poczuje wreszcie ciężar żelaznej dłoni Fulwii. On sam miał jej już dość; sprzykrzyła mu się konieczność zdawania kobiecie sprawy z każdego zamiaru i czynu, obrzydł przymus omawiania planów politycznych nawet w sypialni. Fulwia postarzała się zresztą tymczasem; dobiegała teraz czterdziestki i stanowczo nadawała się bardziej na teściową niż na żonę pełnego temperamentu Antoniusza. Po zakończeniu wojny pozwolił sobie Antoniusz na kilka tygodni wypoczyn-

ku; spędzał go w Atenach, bawiąc się w mecenas sztuki i nauki. Był w doskonałym humorze i zawsze wspaniałomyślny. Ateńczycy byli nim oczarowani; miasteczko Megara, z dawien dawna rywalizujące z Atenami, zaprosiło go także do siebie. Z dumą pokazywano mu stary ratusz i jeszcze sto lat później bawiono się w Atenach jego dowcipem, że — jak zapewniał możnych Megary — ich ratusz nie jest wprawdzie bardzo duży, lecz za to bardzo brudny.

Trudno było jednak długo rezydować w Grecji. Kraj był zbyt ubogi, aby móc gościć książęcy dwór. W Małej Azji dopiero mógł Antoniusz znowu żyć na szerokiej stopie, toteż niewiele upłynęło czasu, a wszystkie niebieskie ptaki, muzycy, tancerze, pośrednicy i kurtyzany, zaczęli oblegać dwór nowego władcy. Kraj dostarczył już Brutusowi i Kasjuszowi ogromnych sum, lecz to nie obchodziło bynajmniej Antoniusza. Gminy musiały płacić jeszcze raz, przy czym już w bieżącym roku zastosowano zupełnie nową technikę skarbową: ściągano mianowicie podatki płatne dopiero za dwa lata, aby móc wreszcie wypłacić odprawę dwustu tysiącom żołnierzy. Jęcząc i zaciśkając pasa, spieniężały małoazjatyckie gminy wszystko, co jeszcze posiadały, i gotówkę zwoziły do Efezu. Tam rezydował obecnie Antoniusz, tam podłe darmozjady, rozwydrzone dziewczki i wszelkiego rodzaju hultaje czcili w nim zmartwychwstałego bożka Dionizosa. Tak wymagających książąt nie znał dotychczas Efez. Pieniędzy nie można było nastarczyć; pieniądze przeciekały Antoniuszowi przez palce; kucharz za udany pasztet otrzymywał pałac w podarku; tancerki obwieszał Antoniusz najwspanialszymi klejno-

tami; tylko do Rzymu, gdzie niecierpliwi weterani z godziny na godzinę wyczekiwali pieniędzy, nie posyłał ani grosza.

Italia nie dzieliła, niestety, radosnego zwycięskiego nastroju Antoniusza. Do kraju napływały teraz ze wszech stron weksle, które generałowie z przyzwyczajenia już wystawiali żołnierzom przed i po każdej walce. Sumy, na które weksle opiewały, były olbrzymie, gdyż każdy weteran rościł sobie pretensje do 20 000 sestercyj (około 20 000 złotych) i 200 morgów ziemi. O wypłatach gotówką nie było w ogóle mowy; skarb państwa był kompletnie wyniszczony konfiskatami i wojną domową. Niewspółmiernie wysokie podatki zmuszały właścicieli domów i majątków do wyzbywania się swych posiadłości, które na licytacjach przechodziły za bezcen w najgorsze i najmniej powołane ręce; uczucie klęski i absolutnej rezygnacji paraliżowało energię społeczeństwa. Na domiar złego wyłoniła się kwestia doraźnego zaopatrzenia ludności w środki żywnościowe, których brak odczuwano. Sekstus Pompejusz siedział sobie spokojnie na Sycylii, lecz jego flota systematycznie blokowała Italię. Chleba było coraz mniej i drożyzna wzrastała; oszukiwani żołnierze coraz butniej dochodzili swych praw; sytuacja dotąd niebywała, że los narodu trzyma w ręku kobieta i to w dodatku megiera w rodzaju Fulwii, potęgowała ogólne wzburzenie. Nikt nie wiedział, co będzie jutro. Weteran wojen galijskich i wojen domowych widział się na starość żebrakiem o kiju, a kto miał jeszcze dach nad głową, drżał ze strachu, że go lada dzień wypędzą z własnego podwórka.

Historia ukazuje nam zazwyczaj ludzi świata sta-

rożytnego w szczytowych momentach ich życia; na co dzień wiedli oni prawie bez wyjątku marną egzystencję. Nie było, zdaje się, drugiej epoki, w której by życie ogółu ludzi było tak beznadziejne i smutne, jak w tym czasie, gdy Oktawian powrócił do kraju. Tym więc przede wszystkim tłumaczy się w późniejszych, spokojnych czasach jego panowania entuzjastyczny stosunek ludu do niego; trzeba pamiętać o beznadziejnej nędzy, w której żyli mieszkańcy Italii, zanim władza tego wielkiego męża przywróciła im spokój, pewność życia i mienia i utraconą wolność obywatelską.

Wytrzymały organizm Oktawiana przemógł wreszcie ciężki nawrót malarii i z początkiem roku 41 młody Cezar przybył znowu do Rzymu.

W czasie długich miesięcy, gdy leżał chory w Brundizjum, zdał sobie Oktawian dopiero sprawę z odpowiedzialności, jaką go obarczono, zwalając na jego barki zadanie osiedlenia i wynagrodzenia prawie dwustu tysięcy żołnierzy w kraju. I Juliusz Cezar osiedlał całe masy weteranów, ale na kresach kraju i w poszczególnych prowincjach; żołnierze osiedlali się tam sami i aklimatyzowali się wkrótce w swej nowej ojeźźnie. Taką odprawą nie zadowalali się obecnie żołnierze; nie chcieli nowych kolonij; obiecano im domy i kamienice w miastach i folwarczki po 200 morgów ziemi ze wszystkim, co do tego należało. Z butną miną wędrowali gromadami po kraju, szukając miejsc, które im odpowiadały jako teren ogniska domowego. Wysiedlanie prawnych właścicieli i konfiskatę bydła, sprzętu i niewolników, w sposób praktykowany dotąd w kraju zdobytym na nieprzyjacielu,

zaczęto teraz stosować we własnej ojczyźnie, gdzie każdy kawałek ziemi uprawiał obywatel rzymski, aby móc z niego wyżywić siebie i swą rodzinę! Wysiedlonym trudno było wypłacić odszkodowanie, gdyż skarb państwa był pusty. Trzeba się było uciec do brutalnej przemocy; na dwudziestojednoletniego chorego Oktawiana nałożono więc honorowy obowiązek zaspokojenia bezmiernych pretensyj tego olbrzymiego woj-ska, które wciąż jeszcze tworzyło zwarte, groźne formacje. Na jego głowę spadały przekleństwa setek tysięcy nieszczęśników, których bez powodu i bezprawnie skazywano na nędzę.

W stolicy zastał Oktawian swą teściową, Fulwię, w pełni blasku i chwały. Z wrodzoną sobie przedsiębiorczością i pewnością siebie zajęła oficjalnie miejsce zwycięskiego Antoniusza i dzięki osobistemu urokowi osiągnęła wkrótce, że w Rzymie i w całym państwie nie nie działa się bez jej aprobaty.

Pierwszym człowiekiem, który musiał ugiąć kolano przed Fulwią, był rodzony brat Antoniusza, jej szwagier Lucjusz, konsul na rok 41. Miał objąć swój urząd 1 stycznia i pragnął ten dzień uświetnić triumfem; chcąc uczynić zadość zwyczajom, zwrócił się do senatu z prośbą o pozwolenie, lecz nie otrzymał ani jednego głosu. Pełen skruchy musiał przeproszać Fulwię i przyznać się wobec niej do winy. Wtedy dała zezwolenie i senat jednogłośnie przyznał Lucjuszowi prawo do święcenia triumfu.

Oktawian orientował się doskonale w zasięgu wpływów swej teściowej, lecz zdawało mu się, że może liczyć na jej poparcie przy wykonywaniu zleceń Antoniusza; był też gotów do każdego ustępstwa wo-

bec tej energicznej damy. Jeśli epigram Oktawiana, zachowany w zbiorach poety Marcjalea jest autentyczny (a nauka skłania się dziś ponownie do tego poglądu), to Fulwia zażądała jednak od swego zięcia czegoś, na co wcale nie był przygotowany.

Pierwsza pani w państwie była w tym czasie do najwyższego stopnia oburzona na swego małżonka. Antoniusz, wieczny błędny rycerz, pozostał wierny swej naturze; nie walczył wprawdzie w obronie uciśnionej niewinności, lecz ciągle miał jakieś miłosne przygody; dopóki ograniczał się do stosunków z pięknymi baletnicami, Fulwia nie zwracała na to większej uwagi; ostatecznie takie były w tym czasie obyczaje. Teraz jednak przemożny władca i nowy półbóg miał do czynienia z księżniczkami krwi. Podczas gdy Fulwia i generalny zastępca Antoniusza w Italii, Maniusz, bez wytchnienia pracowali nad utwierdzeniem jego władzy, on sam leżał u stóp księżniczki jednego z państw Małej Azji i za każde spojrzenie pięknych oczu swej Glafiry sypał prowincjami swego państwa. Do Rzymu dochodziły oczywiście wszystkie plotki, i możliwe, że chcąc w swej wściekłości zemścić się na Antoniuszu, powzięła Fulwia perwersyjny zamiar nawiązania stosunku miłosnego z jedynym jego rywalem, Oktawianem, pomimo że właściwie był on jej zięciem. Łatwo się domyśleć, jaki wstręt budziły w dwudziestodwuletnim Oktawianie zaloty tej okropnej kobiety. Ten nie uświęcony związek nie doszedł jednak do skutku. Młodociany Oktawian wykazywał bowiem w sprawach obyczajowych tę samą drażliwość, co późniejszy cesarz August. Satyra, w której wyszydzał erotyczne zboczenia swej teściowej, roi się

od wulgarnych wyrażen wielkowiejskich knajp i jest napisana najbrzydszą łaciną, jaka kiedykolwiek ukażała się w druku. Brzmi w wolnym przekładzie następująco:

„Że Głafirę Antoni ściska z żony stratą
Mnie Fulwia kazała popieścić się za to.
Ja mam pieścić Fulwię? — Nuż Maniusz powie,
Iż chce być też pieszczonym; ani mi to w głowie!
„Pieszczoty albo wojna!“ — Patrzcież rezolutkę:
Milsza cnota, niż życie — hej, trąbić pobudkę!“

(Martial XI, 20).

Dwa wstępne wiersze, którymi Marcjal zwraca się do moralizującego krytyka jego swawolnych epigramów, brzmią:

„Gromy moja łacina ściąga śledzienników;
Więc tu sześć Augusta przytoczę wierszyków:“

Jeśli czytelnik jest ciekaw „grubszych“ wyrażen Oktawiana, radzimy, aby posłuchał Marcjala.

Rozdźwięk, jaki wkrótce nastąpił pomiędzy Fulwią a Oktawianem, niekoniecznie musiał być spowodowany urażoną próżnością i kobiecą zawiścią. Jeżeli chodzi o znajomość ludzi i rozum polityczny, mogła Fulwia śmiało konkurować z niejednym mężczyzną, a w małym palcu miała więcej dyplomatycznego sprytu aniżeli Antoniusz w głowie. Oktawiana oceniała trafnie od czasu, gdy go poznała; pamiętała, że jako dziewiętnastoletni chłopak nie dał się odwieść krzykiem ani groźbami wszechwładnego marszałka Antoniusza od swego doskonale przemyślanego planu. Ten młodzieniec był przebiegły i mądry i miał żelazną wolę: trzeba go było albo zjednać sobie jako wier-

nego przyjaciela, albo z góry uznać za jak najniebezpieczniejszego przeciwnika. Przymusowe małżeństwo z niedoroślą córką Klaudiusza istniało tylko na papierze, do rodziny więc nie zaliczała Fulwia Oktawiana nigdy. Wydając, jako urzędujący triumwir, konieczne rozporządzenia, odczuwał Oktawian na każdym kroku jej nienawiść, a zabierając się, stosownie do pisemnej umowy z Antoniuszem, do materialnego zaopatrzenia żołnierzy, natrafiał nieustannie na trudności, konflikty i intrygi. Jego wątłe zdrowie potrzebowało spokoju, był więc w stosunku do niej ustępliwszy, niż wymagała tego jego sytuacja. Odkomenderował swe własne legiony z Włoch do Hiszpanii, podczas gdy plutony Antoniusza i ich wodzowie pozostali w kraju, gotowi każdej chwili do walki. Zrzekł się dwóch legionów, które pożyczył Markowi Antoniuszowi i ustępował Fulwii z drogi na każdym kroku.

Do nieszczęsnych osiemnastu italskich miast, które obiecano weteranom, przybyły całe zastępy mierniczych-geometrów, urzędników podatkowych i sędziów rozjemczych, a za nimi mnóstwo starych żołdaków, którzy bezlitośnie wyrzucali na ulicę prawych właścicieli i zagarniali więcej, niż im się należało. Jedna deputacja za drugą przybywała do Rzymu i z płaczem zanosila skargi przed senatem i przed konsulem Antoniuszem. Przeciw zarządzeniom triumwirów nie było jednak apelacji, a przekleństwa spadające na głowę Oktawiana wprowadzały Fulwię w znakomity humor. Nie wierzyła ani przez chwilę, że da on sobie radę z rozgoryczeniem deportowanych chłopów i gwałtami brutalnej soldateski.

Morderstwa i zbrodnie rozpętały się w tym czasie

we Florencji, Ankonie, Bolonii, Rimini, Benewencie, Cremonie i Lukce w Venussi, gdzie mieszkał ojciec Horacego, i w dolinie Po, gdzie wypędzono z ich majątków rodziny późniejszych poetów Tibulla i Propercjusza. Mimo to kolonizację prowadzono w dalszym ciągu i Oktawian, największy organizacyjny talent świata i ojciec duchowy wszystkich fachowców i urzędników administracyjnych, stworzył w tej dziedzinie system. Codziennie zaspokajano żądania nowych żołnierzy, a wysiedleni otrzymywali przynajmniej kwity na późniejsze odszkodowanie, zaopatrzone w podpis młodego Cezara; w ten sposób wzrastały zastępy ludzi, w których interesie leżało utwierdzenie jego władzy.

Ten stan rzeczy nie leżał oczywiście w planach Fulwii; nie zaniedbała też niczego, aby przeszkadzać Oktawianowi i utrudniać mu na każdym kroku i tak dość trudną sytuację. Zażądała nagle, aby urzędnicy legacyjni jej męża sami osiedlali jego weteranów. Nie było to przewidziane w pisemnej umowie triumwirów, lecz Oktawian ustąpił i tym razem. Teraz zaczęła Fulwia buntować weteranów jednego wodza przeciw weteranom drugiego, rolników przeciw żołnierzom, a wszystkich razem przeciw spadkobiercy Cezara. Przekonawszy się więc, że z tą niebezpieczną osobą nie można żyć w spokoju, postanowił Oktawian zerwać swe formalne małżeństwo i odesłał Fulwii jej córkę Klaudię wraz z listem rozwodowym do domu. Fulwia skwapliwie podjęła rzuconą jej rękawicę; najchętniej byłaby od razu rozpoczęła wojnę, żołnierze jednak sprzeciwili się temu stanowczo: doczekali się wreszcie tak upragnionego spokoju i nie chcieli go

lekkomyślnie burzyć. Armie powołały najczcigodniejszych weteranów na członków sądu polubownego i zaprosiły obie strony do ugody przed tym forum. Na nie się to jednak nie zdało. Fulwia chciała wojny i postawiła ostatecznie na swoim.

Jakkolwiek buta jej była nieograniczona, jakkolwiek rozumowała i działała zawsze jak mężczyzna, w tym wypadku zaważyły prawdopodobnie na szali jej uczucia kobiece. Jej nowe plany szły w pewnym ściśle określonym kierunku; do Rzymu dotarła mianowicie wieść, że Marek Antoniusz spotkał się z Kleopatrami, z tą Kleopatrami, która jako młodziutka dziewczyna przez lata całe trzymała na uwiecznym łańcuchu Juliusza Cezara. Fulwia знаła swego męża, znała również królową egipską, najniebezpieczniejszą kobietę na całej kuli ziemskiej, najpotężniejszą Kundry, której wdziękowi nie mógł się oprzeć żaden bohater. Jeśli Fulwii nie uda się natychmiast sprowadzić Marka Antoniusza do Italii, to wie, że straci go na zawsze. Niechaj pokój i dobrobyt kraju idzie z dymem, jeśli tylko wzniesiony pożar sprowadzi z powrotem do domu Marka Antoniusza.

Fulwia przypasuje więc miecz i spieszy do legionów swego męża; rzuca na szalę wszystkie środki swej wyrafinowanej duszy kobiecej, błaga o litość i obronę dzieci generała przed morderczą dłonią podstępного Oktawiana; na widok tej wciąż jeszcze pięknej kobiety zaciskają się pięści weteranów gotowych uderzyć natychmiast, nie pytając, czy oskarżenie jest słuszne, czy bezpodstawne. Tu i ówdzie dochodzi już do rozlewu krwi; w Rzymie konsul Lucjusz Antoniusz występuje otwarcie przeciw Oktawianowi jako

rzecznik Fulwii; oba stronnictwa powołują się na Marka Antoniusza, który listy i posłów zbywa niezmiennym milczeniem. Legiony w służbie czynnej otrzymują rozkaz wymarszu. Oktawianowi udaje się jeszcze odwołać swą armię z drogi do Hiszpanii i skierować ją w dolinę rzeki Po; w Rzymie panuje znowu niesłychana panika i Lucjusz Antoniusz przenosi swą kwaterę do twierdzy Praeneste (Palestrina). Fulwia z dziećmi podąża wkrótce za nim.

Starania weteranów, aby zapobiec wojnie, pozostały więc bezowocne. Oktawian był wprawdzie jeszcze skłonny do ustępstw i pertraktacyj, ale Fulwia sabotowała wszelkie próby porozumienia. Również Lucjusz Antoniusz był przeświadczony o tym, że słuszość jest po jej stronie i czuł się już orędownikiem i obrońcą uciśnionych. Był wprawdzie tylko gorszym wydaniem swego wielkiego brata, nie można mu jednak zaprzeczyć wrodzonej rycerskości. Dla swej pięknej szwagierki Fulwii, z którą dotychczas nie był w zbyt dobrych stosunkach, był gotów pójść w ogień, od kiedy przypuszczał, że jest w potrzebie.

Wojna była już nieunikniona. Na czele obu armij stał drugi garnitur generałów rewolucji. Była to na italskiej ziemi pierwsza wojna Rzymian przeciw Rzymianom i duch, który panował w wojsku, nie miał nic wspólnego z żelazną dyscypliną dawnych czasów. Pobór rekruta odbywał się bezprawnie, coraz to inny prorok polityczny prowokował i podzegał pospólstwo, „senat w komiśnych butach“ sądził swych generałów i na początku walki byli żołnierze dla własnych oficerów prawie tak niebezpieczni, jak dla nieprzyjaciela. Ludność cywilna stała całkowicie po

stronie Fulwii i Lucjusza Antoniusza, oni bowiem pozornie zwalczali ekspropriacje prowadzone przez Oktawiana. Oktawian, urodzony cywil, zdany był na łaskę i niełaskę weteranów, którzy odnosili się do młodego wodza z nieukrywanym brakiem szacunku. Wielokrotnie musiał udawać, że nie widzi wielu rzeczy, jeśli chciał uniknąć cięgow lub nawet śmierci z rąk swych nieobliczalnych kompanów. I wszystkie gminy w kraju, których naczelnicy drżeli przed konfiskatami urzędu kolonij, stały zwartą ławą przeciw niemu; był chwilowo wobec nich bezsilny, lecz w przyszłości nie zapomniał im tego postępowania.

W działaniach wojennych nie brał Oktawian sam prawie żadnego udziału, chociaż je w swych późniejszych pamiętnikach tak obszernie opisał. Natomiast jego dwaj towarzysze lat dziecinnych wysuwają się na pierwszy plan i Agryppa, syn biednych wieśniaków, okazuje się doskonałym strategikiem; żołnierze obdarzają tego wspaniale się prezentującego męża, który jest ich wodzem, taką samą miłością, jaką on sam żywi teraz i przez całe życie dla swego przyjaciela młodości, Oktawiana.

Decydujące walki w tej wojnie rozegrały się dookoła miasta Peruzji, na tle przecudnego pejzażu Umbrii, nad górnym biegiem Tybru.

Dzisiejsza Perugia, ten klejnot miast włoskich, czci po dziś dzień napisami na kilku kolumnach pamięć cesarza Augusta, dzięki któremu odbudowano ją z gruzów. Miejskie muzeum zaś, z którego okien roztacza się widok na jeden z najpiękniejszych krajobrazów włoskich, zawiera całą moc pamiątek z cza-

sów, gdy Perugia była warowną twierdzą Etrurii; posiada też oryginalny zbiór owalnych kul ołowianych znalezionych w okolicy; na niektórych są wyryte jakieś znaki, a uczeni epigraficy zdołali odcyfrować, co oznaczają te *glandes Perusinae* („żołędzie z Perugia“). Używano ich w walkach, o których mowa, i trudno przypuszczać, aby wyrządzały duże szkody; napisy natomiast raniły prawdopodobnie ciężiej niż ołów; na jednej z nich czytamy jeszcze dzisiaj: *Peto calum Octavii*. („Szukam tyłka Oktawiana“); inna kulka wyobraża łysinę Lucjusza Antoniusza, pod którego adresem została rzucona, a jeszcze inna o wiele delikatniejszą część ciała Fulwii. Znajdujemy tutaj historię epoki w miniaturowym wydaniu i nie trudno ustalić — z małymi wahaniem — dokładną datę powstania tych dokumentów.

Przez kilka miesięcy walczą ze sobą na italskiej ziemi armie obu przeciwników; Rzym zajmuje raz Lucjusz Antoniusz, drugi raz znów Oktawian. Szalę po stronie Oktawiana przeważyły jednak wreszcie wojskowe zdolności generała Agryppy i dobre strony jednolitego kierownictwa. Sytuacja Lucjusza Antoniusza pogorszyła się znacznie; zamknął się więc w twierdzy Peruzji, potężnej warowni, z której, dzięki jej położeniu 300 m ponad łożyskiem Tybru, łatwo było odeprzeć każde natarcie. Izolacja tego miasteczka, położonego na szczycie jednej ze skał Apeninu, była tak zupełna, że nawet tyły wojsk były odcięte od reszty kraju; w pośpiechu nie zdążył Lucjusz Antoniusz zaopatrzyć się w dostateczną ilość żywności i rychło przekonał się, że znajduje się w pułapce, gdyż w dużym promieniu dookoła jego obronnego zamku nieprzyjaciel kopał rowy i wznosił mury

obronne. Weterani pracujący przy budowie szańców nieraz oblegali byli miasta w Galii i Hiszpanii; toteż nie pozostawili ani centymetra wolnego przejścia w pętlicy zaciągniętej dookoła twierdzy. Mur, który otaczał miasto, miał 10 km długości i posiadał 1500 wież; drugi obronny wał zwrócony był na zewnątrz i paraliżował każdą próbę ewentualnej odsieczy.

W Praeneste naczelne dowództwo nad resztkami armii objęła Fulwia. Z mieczem przy boku wzywała do apelu i wydawałaienne hasło; dodawała odwagi i animuszu generałom, którzy starali się przebić pierścień, opasujący Peruzję. Obleżeni wielokrotnie widzieli w dolinie Umbrii ognie zwiastujące nadejściem pomocy, lecz Agryppa nie dopuszczał odsieczy, a głód w twierdzy zmuszał obleżonych do tragicznych wypadów. Lucjusz Antoniusz i jego żołnierze bronili się po bohatersku; gotowi byli walczyć do ostatka, lecz Lucjusz Antoniusz, nie mogąc znieść dłużej rozpaczliwego widoku swych wynędzniałych z głodu legionistów, kazał prosić Oktawiana o rozmowę. Generalny wypad zorganizowany pod wieczór 1 stycznia 41 roku zadecydował o ostatecznej klęsce i kosztował dużo krwawych ofiar; znikła nadzieja na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz. Lucjusz Antoniusz nie byłby się okazał godny swego rycerskiego brata Marka Antoniusza, gdyby nie uważał za swój obowiązek stanąć u boku swych żołnierzy; bez zbroi zszedł do okopów Oktawiana, zdecydowany poświęcić życie byle tylko złagodzić los swoich bliskich. Wziął całą winę na siebie i błagał zwycięzcę, aby Fulwia i jej zwolennicy nie pokutowali za to, co jedynie on sam, z własnej woli przedsięwziął.

Oktawian w głębi duszy nie był skłonny do wspa-

niałomyślności. Wściekły był na żołnierzy Antoniusza, którzy go przed kilku dniami o mało co nie zabili i wściekły na tych sklepikarzy, którzy siedzieli w zarządach gmin i agitowali w całym kraju przeciw niemu. Mąż jednak, który teraz, pełen godności, stał przed nim, był bratem jego kolegi, Marka Antoniusza; z nim nie mógł się obejść jak z pospolitym zdrajcą stanu! Lucjusz Antoniusz wrócił więc do Peruzji z zupełną absolucją dla siebie i swych żołnierzy! Nazajutrz jego adiutanci stawili się u Oktawiana, aby odebrać dzienny rozkaz, jak gdyby tymczasem nie się nie zdarzyło. Wrócili do twierdzy z rozkazem uwięzienia kilku osób, ograniczającym ogólną absolucję. Osobiści przeciwnicy Oktawiana musieli zgłosić się w jego obozie i zostali bezzwłocznie straceni, rzekomo na usilną prośbę żołnierzy. Cała armia Antoniusza musiała następnie opuścić miasto i złożyć broń. Oktawian siedział na podwyższeniu uwieńczony wawrzynem zwycięzcy i przygotowywał się do grzmiącej przemowy. Zaledwie jednak zakomenderował: „Ruszajcie!“, jego własni żołnierze rzucili się ku swym napół zagłodzonym towarzyszą i starzy przyjaciele, rodacy i towarzysze broni ściskali się i witali serdecznie. Wobec tego Oktawian zaniechał swej przemowy i w krótkich lakonicznych słowach zakomunikował legionistom z Peruzji, że ich przyjmuje w swą służbę. Żołnierze i oficerowie armii rzymskiej byli zupełnie zsolidaryzowani; Oktawian nie mógł wyraźnie wystąpić przeciw nim, lecz musiał w jakiś sposób dać im nauczkę! Italia musiała się dowiedzieć, kto jest jej panem i co czeka każdego, kto nie umie słuchać.

Peruzja nie ubiegała się z pewnością o honor gośczenia w swych murach Lucjusza Antoniusza i je-

go legionów i zdaje się, że ludność cywilna miasta nie brała udziału w walkach. Nie uchroniło jej to jednak przed dotkliwą karą, jaka spadła na miasto z rozkazu Oktawiana. Wszyscy dygnitarze miejscy, senatorowie i rycerze, przeszło trzystu właściciele domów, emerytowani centurioni i włościanie, oraz ci wszyscy, którzy zasiadali w radzie miasta, powędrowali do więzienia; miasto przeznaczono na łup dla żołnierzy Oktawiana. I nagle wybucha pożar, podłożony przez jednego ze zrozpaczonych właściciele domów; silny wiatr roznosi ogień i nazajutrz z całego miasteczka pozostają jedynie dymiące zgliszcza i jedyna ocalała między nimi świątynia Wulkana, boga ognia.

I ten dopust boski nie był jednak w oczach Oktawiana dostateczną karą dla mieszkańców Peruzji. Za cztery tygodnie przypadały Idy marcowe, czwarta rocznica zgonu *divi Julii*, przeciw którego boskiemu majestatowi grzeszył każdy, kto przeciwstawiał się jego synowi i następcy tronu na ziemi. Oktawian postanowił złożyć ofiarę cieniom Juliusza Cezara i trzystu heretyków z Peruzji miało zastępować ofiarne zwierzęta. Cóż za obłądna rozgorączkowana fantazja poddała temu człowiekowi myśl zgładzenia kilkuset uczciwych, spokojnych obywateli małego prowincjonalnego miasteczka dla uczczenia rocznicy śmierci jego przybranego ojca! Taki przykład może mieć jednak zbawienne znaczenie. W stosunku do konserwatywnej szlachty dał przecież znakomite wyniki! Trzeba pokazać panom rajcom i temu głupiemu drobnomieszczaństwu, że opór przeciw synowi Cezara traktowany jest jako zdrada stanu i bluźnierstwo.

Ojcowie miasta Peruzji, emerytowani oficerowie i drobni kapitaliści, chłopi i sklepikarze, dusili się po więzieniach, a boskiemu Juliuszowi Cezarowi wznoszono coraz to nowe ołtarze. Aż do 15 marca tuczono nieszczęśników, jak było przeznaczone na rzeź, a kobiety i dzieci cisnęły się do krat więzienia, by usłyszeć słowo lub złović ostatnie spojrzenie męża i ojca. Piętnastego marca setki niewinnych ludzi, z których każdy był prawdziwym *civis Romanus*, padły ofiarą rzezi na ołtarzach *divi Julii*.

W całej historii powszechnej nie znajdziemy czynu, który by swym zimnym okrucieństwem i na chłodno obmyślaną brutalnością dorównał tej hekatombie spokojnych, niewinnych obywateli, przez długie tygodnie tuczonych przez Oktawiana aż do dnia, w którym miała się odbyć rzeź. Za okropną proskrypcję sprzed dwu lat częściową odpowiedzialność ponosił z pewnością i Marek Antoniusz; całkowita wina za wyrok śmierci w Peruzji spada wyłącznie na Oktawiana i nie może zmyć plamy tego hańbiącego czynu z jego imienia i charakteru. Wówczas okazała się prawdziwa natura przyszłego Augusta, zbawcy państwa rzymskiego. Na ludzkie uczucia nie było miejsca w sercu tego wyrachowanego, samolubnego i pewnego siebie człowieka; ten niedościgniony mistrz dyplomacji nie mógł sobie później nigdy wybaczyć, że w Peruzji ukazał Rzymianom swe prawdziwe oblicze. O ofierze złożonej na ołtarzach Cezara nie wolno było pisać ani mówić. Nie zapomniano o niej jednak i po stu latach, gdy Oktawian przez historyków dworu nazwany został zbawicielem świata; pisał o nim filozof Seneka: „Tak, był łagodny i pełen umiaru, lecz

dopiero po *arae Perusinae* i proskrypcjach; nie mogą jednak znużonego okrucieństwa nazwać łagodnością“. Seneka był wychowawcą Nerona, miał zatem dość sposobności do studium i do psychoanalizy sadysty, który z artystycznie uzdolnionego i dobrotliwego młodzieńca wyrósł na krwiożerczego okrutnika. Seneka, który był poważnym psychologiem, nie sądzi z pewnością lekkomyślnie, jeśli nazywa okrucieństwo Oktawiana jedną z głównych cech jego charakteru.

O ile jednak okrutna była metoda, którą stosowano, o tyle skutecznym okazało się w całym kraju jej działanie. Oddziały wojsk, które nie chciały służyć pod Oktawianem, przeniosły się na wybrzeże Adriatyku, rade opuścić ziemię włoską. Mieszczanstwo zamilkło na zawsze i setki lat po wojnie pod Peruzją nie było walk w tej części kraju.

W Rzymie dawni przeciwnicy Oktawiana zauważyli rychło, że skończył się czas politycznych intryg i zamierzonych puczów. Uparty patrycjusz Tyberiusz Nero, który już przed czterema laty uczcił w senacie morderców Cezara, uważał teraz za swój obowiązek buntować przeciw Oktawianowi. Naród jednak miał już dość polityki. Głód groził stolicy, od kiedy Sekstus Pompejusz blokował znowu włoskie wybrzeże. Statki transportowe przywoziły zboże do portów i młótech plądrował wojskowe magazyny żywnościowe. Ludność tej epoki była jeszcze zdolna do bójki — nie umiała już jednak waleczyć.

Dla przeciwników Oktawiana nadeszła najwyższa pora do ucieczki; Tyberiusz Nero wybrał się więc potajemnie ze swą piękną młodą żoną i półtorarocznym synkiem w drogę do Neapolu, gdzie czekał na nich

statek. Lecz policja portowa surowo śledziła uchodźców, a niemowlę omal nie zdradziło swym krzykiem rodziców, gdy przekradali się nocą, aby szukać schronienia i przytułku w Sycylii u Sekstusa Pompejusza. Przepiękna osiemnastoletnia kobieta, która drżała przed zbirami Oktawiana, nazywała się Liwia Druzilla, a chłopczyk, któremu ręką przyciskała usta, otrzymał po ojcu imię Tyberiusza. Oboje mieli w przyszłości wejść w bliskie stosunki ze swym obecnym prześladowcą: Liwia Druzilla została żoną Oktawiana i awansowała na Divę Augustę, a pasierb Tyberiusz był jego następcą na tronie.

Cóż musiało się dzieć w namiętnej duszy Fulwii, gdy wieść o kapitulacji Peruzji dotarła do Praeneste? Z trzaskiem runął gmach planów i nadziei, które wznosiła jej niepokonana ambicja. Miała swą wojenkę, zapisała swe imię na kartach historii, lecz jakimi zgłoskami? Demoniczna, piękna i okrutna jak tygrysyca, cheiwa była i żadna władzy jak najgorszy despota. Pewną nogą wstępuje na wąską kładkę wielkiej polityki, która ją zaprowadzi na bezdroża; ostatni wizerunek Fulwii, który przekazała nam historia, odzwierciedla rysy zrozpaczonej i głęboko nieszczęśliwej kobiety. Wyjeżdża z dziećmi na południe do Neapolu; w drodze do Brundizjum spotyka swe własne, cofające się legiony. Generał Munacjusz Plankus przyłącza się do niej i towarzyszy rodzinie swego wodza do Grecji, gdzie mają oczekiwać przybycia Marka Antoniusza.

Oktawian nie chciał dłużej zatrzymywać Fulwii w kraju; nie wiedział przecież jeszcze, jak ustosunkuje się Antoniusz do ostatnich wypadków. Możliwość

walki przeciw Antoniuszowi wydawała się jednak Oktawianowi tak bliska, że poczynił kroki, których nie mogła usprawiedliwić umowa w Filipi. Po upadku Peruzji udał się do Galii i przejął w swą służbę jedenaście legionów Antoniusza, Agryppa zaś w imieniu swego wodza odebrał swego czasu w Peruzji przy sięgę dwóch legionów. Była to potęga, na której oparty mógł się Oktawian nie bać żadnego przeciwnika na kontynencie.

Gorzej jednak przedstawiała się sytuacja na morzu. Flota Sekstusa Pompejusza, który spokojnie rezydował w Sycylii, otrzymała bardzo znaczne posiłki od floty wschodniej, stojącej pod komendą admirała Domicjusza Ahenobarbusa. Pompejusz już dla samej tradycji rodzinnej uważał się za przeciwnika spadkobiercy Cezara i zablokował zupełnie Italię. Chleba coraz bardziej brakowało w Rzymie, rozruchy uliczne były na porządku dziennym, a odpowiedzialność za wojsko spadała na Oktawiana. Nie posiadając floty, był bezsilny wobec Sekstusa Pompejusza. Pomóc tu mogła jedynie dyplomacja.

Od kiedy Oktawian odesłał do domu małą Klaudię, był znowu kawalerem i teraz starał się wyzyskać ten atut. W tym okresie, kiedy senat zatwierdził nominację Sekstusa Pompejusza na rzymskiego admirała, ożenił się Sekstus odpowiednio do swego stanu z panną z arystokratycznej rodziny, córką rady Skriboniusza Libo. W rodzinie Pompejusza nie było niezamężnej kobiety w odpowiednim do małżeństwa wieku, w grę mogła więc wchodzić tylko siostra jego teścia Libona, wdowa Skribonia; była ona przynajmniej powinowatą i ciotką króla piratów. Była już

wprawdzie dwa razy zamężna i miała troje dzieci, osobiste jej zalety też nie cieszyły się najlepszą opinią, lecz dla Oktawiana tak ważną rzeczą był w tej chwili związek z Pompejuszem, że nie dbał o te usterki i posłał swata do Skriboniusza Libo jako głowy rodziny.

W małym poetycznej roli swata spotykamy po raz pierwszy człowieka, którego nazwisko wycisnąć miało swe piętno na kulturze nadchodzącej epoki; był nim mianowicie C. Mecenaz. Nie wiemy dokładnie, czy to „C“ oznacza Caius czy Cilnius — nazwisko rodowe matki; nie znamy też początków jego przyjaźni z Oktawianem. Przy każdej sposobności zdumiewa nas jednak przedsiębiorczość młodego spadkobiercy Cezara, który potrafił w każdej sytuacji znaleźć odpowiedniego człowieka. Mecenaz, bogata latorośl arystokratycznej rodziny etruskiej, był urodzonym dyplomata. Przesiąknięty wyrafinowaną kulturą, uprzejmy i miły w obejściu, nieledwie firecykowato elegancki, lecz nigdy krzykliwy lub karierowicz, entuzjasta sztuk pięknych i teatru, poetów i gwiazd baletu, wiedziony nieomylnym taktem — jest dyskretny i nie zawodzi nigdy. Były to zalety, których wymaga dyplomacja i śliska posadzka pałacowa, i nie było w świecie zdolniejszego i bardziej zasłużonego dworzana, niż ten, cieszący się wielkimi wpływami dożywotni przyboczny adiutant Oktawiana.

W roku 40 jedzie Mecenaz do konsulariusza Libo i prosi go w imieniu Cezara Oktawiana o rękę jego siostry Skribonii. Appian pisze: „Oktawian mógł zawrzeć związki małżeńskie z wieloma dziewczycami kraju, obarczył jednak Mecenasa tą misją, ażeby

mieć możność porozumienia się z Pompejuszem. Libo polecił swym krewnym, aby bez wahania przyrzekli rękę Skribonii Oktawianowi“. Sprawa była więc załatwiona i Oktawian istotnie poślubił ciotkę Sekstusa Pompejusza, która już w następnym roku urodziła mu jego jedyne dziecko, córkę Julię.

Można się dziwić, że dwudziestotrzyletni Oktawian tak po kupiecku traktował problem małżeństwa. Lecz trudno sobie wyobrazić mniej romantyczny stosunek do tych spraw aniżeli w starożytnym Rzymie. Miłość, tak jak ją dziś pojmujemy, była w starożytności zjawiskiem nader rzadkim. Świat antyczny przekazał nam wprawdzie moc pieśni miłosnych, lecz do kogo są one skierowane? Tylko Katullus kochał prawdziwą miłością kobietę, niegodną zresztą tej miłości. Poza tym cała prawie poezja miłosna świata starożytnego opiewa hetery, prawdziwe lub zmyślane, a jeszcze częściej adresatem ognistych tyrad miłosnych okazuje się jakiś niedorostek!

W życiu dwudziestotrzyletniego dziedzica Cezara nie odgrywała dotąd miłość żadnej roli, a małżeństwo ze Skribonią było zresztą tylko krótkim epizodem.

Obaj konsulowie zamienili w ostatnim roku swe role. Podczas gdy delikatny i drobny Oktawian przywdział ciężki pancerz wojenny i walcząc przeciw Fulwii, powołał pod broń całą armię italską, bohater wojenny Antoniusz przeżywał pod gorącym niebem *intermezzo amoroso*, którego czar wyparł z jego duszy wszelką myśl o ojczyźnie.

IX

PIĘKNE KOBIETY

Dzieląc władzę nad światem, Antoniusz bez namysłu wybrał dla siebie Wschód. Naturę jego pociągały kraje, które w łożyskach swych rzek chowały złoto, w których rozkosz była religią, a władca samym bogiem. Nie odczuł nigdy tęsknoty za Italią. Wychowała go i zdemoralizowała ulica wielkiego miasta; w domu rodziców nie czuł się nigdy dobrze i wcześniej zaczął poznawać obce kraje. Obóz był mu ojczyzną, a towarzysze broni rodziną. Gdy myślał o domu rodzicielskim, nie stawał mu przed oczami duszy kwitnący sad ani przytulny dworek, ani żadne z tych wspomnień i bezstroskich uciech dzieciństwa, które na zawsze wiążą człowieka z miejscem jego urodzenia. Był prawdziwym dzieckiem szybko rozwijającego się miasta; jego rodzina nie znała wsi, a rozkosze, których mu dostarczał Rzym: uliczne knajpy, występni chłopcy i bezwstydné dziewczki, mógł znaleźć na całym świecie, najłatwiej jednak na greckim Wschodzie. Uczucia przynależności narodowej i głębokiej miłości ojczyzny, cechujące prawdziwego Rzymianina, nie zdołały się zakorzenić w jego zdeprawowanej duszy. Dla Oktawiana najpiękniejsze wspomnienia młodości łączyły się z dworkiem w Velietrae, odwiedzinami w stajniach w towarzystwie dziadka, wizytami u dzierzawców, z jabłkami na drzewie i winogronami na krzaku — Antoniusz najchętniej wspominał pierwszy okres swej służby wojskowej pod Gabiniuszem i wędrowkę po pięknych miastach Małej Azji, aż w dół tajemniczego Nilu. Tam poznawał i wchła-

niał w siebie nowy świat: Aleksandrię — miasto cudów, której weseli mieszkańcy zdawali się żyć tylko dla rozkoszy użycia, w której wystawione były na pokaz wszystkie klejnoty świata, a piękne kobiety wszystkich kolorów skóry ubiegały się o nagrodę dla najpiękniejszej; tam dowcipne hetery wabiły śladami swych sandałów w drobnoziarnistym piasku i obiecywały rozkosze, o których w Rzymie w owym czasie nie śniło się jeszcze nikomu.

Kleopatrze, królową Egiptu, widywał był Antoniusz dość często w Rzymie i przypominał sobie dokładnie czarującą i ponętą drobniutką postać czternastoletniej księżniczki, która ukazywała się czasem w królewskim pałacu w Aleksandrii. Było to w roku 55 — Antoniusz był wówczas młodym rotmistrem.

Teraz, w roku 41, gdy Antoniusz rezydował w Efezie i zamierzał rozciągnąć swoją władzę nad całym Wschodem, była mu Kleopatra jako kobieta zupełnie obojętna. Jako królowa i władczyni jednak, ze swymi skarbcami wypełnionymi aż po brzegi złotem i ze swą wielką flotą chyżych żaglowców, była najważniejszą osobistością na terenie podległym jego nowozdobytej władzy. Z największą zręcznością potrafiła po śmierci Cezara oprzeć się wirom, które wciągnęły wszystkie kraje śródziemnomorskie w klęskę wojen domowych. Kasjuszowi wprost odmówiła udzielenia pomocy i mimo całej sympatii dla zwolenników Cezara jako królowa Egiptu pozostała neutralna. Doczekała końca wojny, zanim zapewniła zwycięzcę o swej lojalności.

Antoniusz nie dowierzał temu zapewnieniu. Chciał

rozmówić się z Kleopatram i był zdecydowany zapewnić sobie jej przychylność, gdyby okazała się mniej lojalnym sojusznikiem, niż przypuszczał. Z Efezu otrzymała Kleopatra zaproszenie, które równało się rozkazowi: Antoniusz prosił, aby się z nim spotkała i osobiście usprawiedliwiła swą dotychczasową postawę. Na posła przy dworze w Aleksandrii wyszukał sobie Antoniusz nadzwyczaj zręcznego dyplomata, cynika bez charakteru, intryganckiego światowca nazwiskiem Delliusz, który swym specjalnym talentem stręczycielskim zaskarbił sobie jego względy. Zręczność, z jaką we właściwym momencie umiał zmieniać front i przynależność partyjną, zdobyła mu tytuł woltyżera wojen domowych: *Desultor bellorum civilium*.

Delliusz był jakby stworzony do tej dyplomatycznej misji w Aleksandrii — i rzeczywiście Kleopatra okazała specjalne względy temu rycerzowi szczęścia. Zaprzyjaźnili się tak blisko, że poseł Delliusz bez zastrzeżeń zaofiarował swe usługi genialnej młodej królowej, a królowa chętnie zasięgała jego rad w wielu sprawach, które jej leżały na sercu.

W ciągu półtorarocznego pobytu w Rzymie, w swej willi w ogrodzie nad Tybrem, Kleopatra jako *maitresse en titre* wszechmocnego Cezara mało stykała się z towarzystwem i przyjmowała u siebie właściwie tylko literatów i artystów. Odwiedzał ją czasem Attykus, zaprzyjaźniony z całym światem; również i Cycero, który ją aż do końca zanudzał prośbami, aby mu sprowadziła z Aleksandrii manuskrypty i antyczne rzeźby. Generał kawalerii Antoniusz był jej wówczas najzupełniej obojętny; nie miała pojęcia, co

to był za człowiek. Obecnie ze szczególną przyjemnością malował przed nią Deliusz wyrazisty portret swego szefa. Opowiadał jej o zmianach, jakie zaszły w prostym, naturalnym dotychczas Marku Antoniuszu, od kiedy cały świat leżał u jego stóp. Ta zwyrodniała banda Greków prześcigała sama siebie, aby odurzyć Antoniusza oparami mitycznego kadzidla. Przyjemność, z jaką pił zawsze dobre wino, mocna głowa, wrodzone zamiłowanie do obcowania z napół nagimi, jędrnymi kobietami, które tańczyły dookoła niego i nastrojały go marzycielsko — to wszystko należało do kultu najmłodszego olimpijczyka; niezwyczęzony bohater o atletycznej postaci zataczał się wesoło, gdy wracał z bankietów i w ich oczach przeobrażał się w samego bożka Dionizosa, który znowu zstąpił na ziemię. Marek Antoniusz chętnie brał udział w tej mitologicznej maskaradzie i cieszyło go, że u mieszkańców Efezu tak łatwo dostąpić można czci boskiej. Ostatecznie, zdaje się, uległ sam czarowi tej roli teatralnej, którą mu narzucono. O tym wszystkim opowiadał Delliusz swej nowej pani; nie omieszkął jednak wspomnieć jej i o tym, jak chętnie Antoniusz się śmieje, i dodać, że piękna kobieta z pewnością nie powinna obawiać się spotkania z tym kochliwym Rzymianinem.

Bez zbytniego trudu udało się Delliuszowi skłonić królową do tej podróży na północ, tym bardziej że Kleopatra byłaby przyszła do Antoniusza, nawet gdyby jej nie wzywał, gdyż właśnie wtedy potrzebna jej była pilnie pomoc Rzymu.

W roku 48 ta swawolna, maleńka czarownica, która tak niespodziewanie wtargnęła do sypialni nowe-

go władcy świata, Juliusza Cezara, była jeszcze tak drobna i szczupła, że można ją było wnieść owiniętą w dywan do pałacu Cezara, nie zwracając uwagi strażnicy pałacowej. Niesamowity urok nierozwiniętego jeszcze, chłopięcego ciała i sławna *beauté du diable* tej dziewczyny zaskoczyła i z miejsca opanowała serce rozpieszczonego i zblazowanego światowca, jakim był Juliusz Cezar. Pleż to surowo chowanych matron rzymskich sprowadził Cezar z drogi cnoty! Znane ze swej dumy żony barbarzyńców i wyrafinowane hetero spoczywały w jego ramionach — nikłe choć często miłe wspomnienie o nich nie trwało jednak nigdy dłużej niż do następnego ranka. Ta maleńka księżniczka jednak, która bez ozdób, zaledwie okryta koszulą, bez trwogi wśliznęła się do jego pokoju, wdarła się w jego serce. W pięćdziesiątym drugim roku życia poczuł się znowu młodym i oczarowany wdziękiem tej drobnej postaci, gracją jej kroku, słodkim brzmieniem jej głosu i naiwnym pragnieniem czułości, zapomniał o polityce, o Rzymie i o całym świecie!

Kobieta, która zdobyła sobie Juliusza Cezara, mogła śmiało stanąć wobec Marka Antoniusza. Zmężniała tymczasem, gdyż stała się matką, a piękne jej ciało dojrzało i rozkwitło. Staranna pielęgnacja i kosmetyka konserwowała cenny dar jej urody. Codziennie walczyła o sprężystość i gibkość swej postaci, wyrzekając się smakołyków i najlepszych kęsów, jeśli tarcza wagi wskazywała potrzebę tego. Miała teraz dwadzieścia osiem lat i ciągle jeszcze była piękna; uduchowiona twarz, inteligentne błyszczące oczy, szlachetna linia nosa, czarująca w rysunku, zawsze uśmiechnięte usta i postać kobieca, miękka, a prze-

cież elastyczna i sprężysta, jak najszlachetniejsza damasceńska klinga, odbijała się w tarczy polerowanego zwierciadła.¹

Wiedząc, w jaki sposób Antoniusz urządził sobie życie, Kleopatra wybrała specjalną oprawę dla swej urody. Musiała się otoczyć nowym nimbem i zbliżyć się do niego jako bogini miłości, która wita na ziemi i pragnie uszczęśliwić nowego Dionizosa. Rozpoczęły się przygotowania i reżyserowie teatralni Aleksandrii zabrali się do pracy: zbudowano z najszlachetniejszego materiału barkę do tej podróży na Cyterę; wiosła były ze szczerego srebra, a żagle z purpury; belki pokryto i wysłano najwspanialszym złotym brokatem; szkoły baletowe przeszukiwano pilnie, wybierając najzgrabniejszych tancerzy obojga płci dla planowanego pochodu erotów; młodzi muzycy tworzyli nowe pieśni miłosne, w takt których miały odbywać się tańce. Królewski sprzęt domowy, złote naczynia i wspaniałe dywany załadowano na pękate statki; chłopcy do usługi przy stole i kucharze, majstrzy w swym zawodzie, ulokowali się na pokładzie; zabrano najlepsze wina, kosztowne perfumy, skrzynie pełne chińskiego jedwabiu i korzeni z Indii. Dla władczyni sporządzono kapiące od złota stroje świąteczne i cieniutkie, przejrzyste jedwabie na chwile wypo-

¹ Szkoda niepowetowana, że ani portret, ani posąg królowej nie zachował się dla potomności; jej podobizna na ówczesnych monetach świadczy tylko o upadku sztuki bicia monet. Grawer tak je wykonał, że Kleopatra na swych monetach wygląda jak karykatura teściowej. Lecz i piękność Heleny znamy tylko z zachwyty, z jakim wyrażali się o niej starsi panowie na murach Troi, możemy więc śmiało zdać się tutaj na dobry gust Cezara.

czynku i rozkoszy. Na lądzie i na wodzie stale miała Kleopatra pod ręką wszystkie atrybuty swej nowej boskiej roli i cały komfort swego królewskiego pałacu.

Malutka eskadra z ową kosztowną barką na linie wypłynęła na pełne morze i skierowała się na północ. Minęła wybrzeża Syrii i Palestyny, ujrzała z daleka kontury Taurusu, pasma górskiego w Cylicji, i dotarła do rzeki Cydnos, na której brzegu leży — kilka kilometrów w głąb kraju — prowincjonalna stolica Tarsos, rodzinne miasto apostoła Pawła. Tutaj oczekiwiał Antoniusz egipskiej królowej. Kleopatra przyrzekła, że przyjedzie, lecz nie podała dokładnie dnia swego przybycia; chciała, aby bogini miłości zjawiała się niespodzianie na falach rzeki; pierwsze wrażenie zstępującej ze statku Afrodyty powinno było z miejsca oczarować Dionizosa! Delliusz dał przecież Kleopatrze do zrozumienia, jak naiwny był w istocie ten olbrzym w pancerzu i jaki brak kultury kryła jego napuszona i teatralna postawa; dla Marka Antoniusza nie było zbyt jaskrawych ani zbyt drastycznych efektów. Kleopatra pragnęła, aby Antoniusz czuł się u jej boku istotnie bogiem i zapomniał o wszystkich ziemskich troskach.

Na rzece Cydnos zaopatrzone więc ową cudną barkę w cały jej sceniczny aparat: ciężkie purpurowe żagle powiewały w powietrzu, marynarze poruszali błyszczącymi, srebrnymi wiosłami w takt cichych dźwięków muzyki, a skrzący się od złota dziób boskiej łodzi pruł przezrocyste fale rzeki. Śliczne baletniczki zamieniły się w nereidy; jedne z nich zgrupowały się malowniczo u steru, inne baraszkowały

między zwojami lin okrętowych. Tancerki-solistki, przebrane za gracje, otaczały wspaniale przystrojone łoże, na którym pod baldachimem ze złotego brokatu spoczywała Kleopatra, bogini miłości; dla ochłody wachlowali ją skrzydlaci eroci. Odurzająca woń unosiła się z trójnogów umieszczonych wzdłuż pokładu i napełnianych coraz to nowymi korzeniami Arabii i Indii.

Wzdłuż brzegu rzeki gromadzili się ludzie i biegli za cudownym zjawiskiem, rozkoszując się jego balsamiczną wonią. Zanim jeszcze łódź dopłynęła do miasta Tarsos, rozeszła się wieść, że bogini Afrodyta zbliża się od strony Pafos, zwiastując Azji szczęście. Brzeg rzeki momentalnie zaroił się tłumem żądnym widoku czarownej łodzi zarzucającej kotwicę. Marek Antoniusz urzędował tego dnia jako sędzieja na rynku Tarsos; w okamgnieniu plac opustoszał, rozbiegły się strony, pierchło audytorium, pozostał tylko on i jego urzędnicy. Schodząc ulicą w dół na brzeg rzeki, krył swą ciekawość poza majestatyczną godnością. Nagle olśnił go widok zaczarowanej łodzi, kąpiącej się w promieniach słońca. Radosna muzyka wita jego ukazanie się i oto jedno z czółen już jest w drodze, by przewieźć na pokład barki, w ramiona Afrodyty, władcę tej części świata, boga, który zstąpił na ziemię!

Juliusz Cezar byłby z pewnością z pobłażliwym uśmiechem przyjął i skwitował tę teatralną owację i byłby może szukał nowego łacińskiego wyrazu na określenie: „wspaniały kicz“. Marek Antoniusz jednak nie był zblazowany i niespodziany widok tego oryginalnego hołdu, który składała mu piękna królowa Egiptu, wprowadził go w bezgraniczny zachwyt.

Marek Antoniusz wzywał Kleopatę przed sąd; miała odeprzeć i usprawiedliwić polityczne oskarżenia — to było celem jej przyjazdu. Gdy jednak królowa kazała mu powiedzieć, że będzie uważała za specjalną z jego strony uprzejmość, jeżeli zechce spożyć z nią pierwszy posiłek, jako jej gość na pokładzie, poczuł się zwycięzca spod Filippi znowu przede wszystkim mężczyzną i przyjął zaproszenie. Uczta na pokładzie królewskiego statku była tak bajeczna, że jej jadłospis przechowywano jeszcze po stu latach jako osobliwą pamiątkę. Dla Antoniusza i jego świty zastawiono dwanaście stołów. Naczynia były złote, wysadzane klejnotami. Ściany, kabiny i łoża pokrywały kosztowne draperie, purpura i złote hafty. Na widok zdumienia i podziwu Antoniusza dla tych wspaniałości prosiła Kleopatra, aby jej sprawił tę wielką przyjemność i przyjął od niej kilka drobnostek na pamiątkę; ponieważ zaś nie pogardził dzisiejszą zaimprovizowaną przekąską, prosi, aby zechciał i jutro być jej gościem i w jej imieniu zaprosił swój orszak.

Przepych, jaki królowa roztoczyła przed swymi gośćmi, prześcigał wszystko, co dotychczas widziano; każdy z uczestników uczty otrzymywał w podarku to, z czego korzystał: srebrną zastawę, łoża, wspaniałe poduszki i dywany, niewolników, którzy mu usługiwali przy stole, a wreszcie pojazd i rumaki, które go wraz z tymi wszystkimi prezentami odwiozły do jego mieszkania.

Nazajutrz zapragnął Antoniusz odwzajemnić gościnność królowej, ale różnica pomiędzy jego wybredną wprawdzie, lecz przecież połową kuchnią a przysmakami, którymi raczono ich na pokładzie królew-

skiego jachtu, była tak rażąca, że nie powtórzył więcej tej próby. Wkrótce pozostał i na noc na statku. Piękne ramiona, które obejmowały szyję Cezara, opłoty teraz tego barczystego olbrzyma, który decydował o losach Egiptu i dysponował królewskim diademem.

Marek Antoniusz liczył teraz trochę więcej ponad lat czterdzieści; na skroniach jego ukazywały się pierwsze siwe włosy; zbliżał się do niebezpiecznego wieku mężczyzny. Możliwe, że egzotyczna piękność młodej Ptolemeuszki, która z obramowania swego królewskiego przepychu tak ponętnie i pożądliwie wyciągała ku niemu ramiona, była tym *coup de foudre*, który wyrzucił rzymskiego wodza daleko poza wytyczoną drogę jego życia. Co do Kleopatry, to nie ulega wątpliwości, że żaden poryw serca ani zmysłów nie wciągnął jej na tę równię pochyłą, która doprowadziła ją do zguby. W tym delikatnym ciele, uosobieniu najbardziej wyrafinowanego wdzięku kobiecego, rządził trzeźwy męski duch. Każdy uwodzicielski uśmiech jej usteczek, każdy ruch jej gibkiego ciała, czułość, uległość i chłód służyły zawsze i miały służyć jedynie jej ambitnym celom. Jak największe miłośnice w historii, umiała wzbudzać i rozżarzać namiętność, sama nie odczuwając jej wcale. Żar płonął w jej oczach, podczas gdy serce pozostawało zimne. Antoniusz wezwał do siebie królową Egiptu, gdyż potrzebował jej pieniędzy i jej floty dla swej wyprawy przeciw Partom, Kleopatra zaś dokładała wszelkich starań, aby mocne ramiona rzymskie wsparły jej chwiejący się tron.

Dumne imię „Kleopatra“, oznaczające: „sławna

dzięki swemu ojcu“, było jakby stworzone dla pierwszej kobiety, której je nadano, jedynej siostry Aleksandra Wielkiego; u ostatniej królowej Egiptu etymologia tego imienia sprawiała wręcz wrażenie ironii. Żadną miarą nie mogła Kleopatra być dumna ze swego ojca. Protoplasta rodu, Ptolemeusz Lagos, dorobił się za czasów Aleksandra tytułu i godności potężnego marszałka, po śmierci zaś wielkiego władcy zdobył jego najbogatszą prowincję i otrzymał za swe zasługi dla państwa piękne miano zbawiciela: *Soter*. I następnym władcem z tej dynastii dostawały się piękne przydomki: *Philadelphos* — miłujący swą siostrę, *Energetes* — dobroczyńca, *Philopator* — ten, który kocha swego ojca. Ale później było gorzej: przydomki, jak *Tryphon* — obżartus i *Physkon* — tłusćcioch, były na porządku dziennym. Sława ojca Kleopatry polegała na drwiącym przydomku *Auletes* — flecista, gdyż grą na flecie doprowadzał do rozpacz swych nieszczęśliwych słuchaczy.

Dzielnych Macedończyków, którzy, opuściwszy swą dziką górzystą ojezyszną, podbili świat, zdegenerował pobyt w dusznej, urodzajnej krainie nad Nilem. Świeży i wonny owoc jabłoni północy staje się mdły i cierpki, gdy drzewo przeniesiemy na słoneczne południe; tak z dzielnych, szlachetnych synów gór macedońskich wyrosły na ziemi egipskiej pokolenia chyttrych, podstępnych chciwców, którzy bez skrupułów niszczyli kraj, prowadząc pańskie życie wschodnich sułtanów i otaczając się nieuczciwymi eunuchami i oszustami-astrologami, którym powierzali najbardziej wpływowe stanowiska. Ojciec Kleopatry był w dodatku mieszańcem; jako nieprawy syn swego ojca

miał w żyłach sporo krwi afrykańskiej. Za jego rządów trwała jednak jeszcze wiara w przepowiednię magów, że dopóki ciało najszcześliwszego syna ziemi znajduje się w jakimś kraju, zapewnione jest istnienie tego kraju i bezpieczeństwo przed napastliwym najeźdźcą. Podstępem i przemocą umieścić pierwszy Ptolemeusz trumnę ze szczątkami wielkiego Aleksandra w nowej stolicy swego państwa i istotnie pozostawał Egipt — dotąd przynajmniej — nominalnie niezależnym państwem, choć wszystkie inne kraje Morza Śródziemnego stały się prowincjami Rzymu. W rzeczywistości było jednak inaczej: to nie grób Aleksandra chronił dotąd Egipt przed podbojem rzymskim, lecz korupcja rzymskiej kliki senatorskiej, tej starożytnej *Tammany Hall*, która pragnęła zachować dla swej partyjnej kasy ten tłusty egipski kęs. W interesie wszystkich mężów stanu, polityków, i wodzów Rzymu leżało, aby żaden z królów egipskich nie czuł się pewnie na swym tronie; dbali natomiast o to, aby podburzona przez nich samych ludność, lub ten i ów pretendent do korony zwracali się do Rzymu o pomoc — a wówczas miliony za milionami płynęły do stolicy, do rąk wyborców i prowodyrów partyjnych. Najgorzej przy tym stanie rzeczy czuł się na ptolemejskim tronie biedny „flecista“, którego suwerenność kwestionowano poza tym ze względu na jego nieprawie pochodzenie.

Kleopatra miała za sobą ciężkie i smutne dzieciństwo, gdy w roku 52 przed Chrystusem, po śmierci swego ojca, wstąpiła na tron faraonów jako siedemnastoletnia księżniczka. Szanując rodzinną tradycję

Ptolemeuszów, której postulatem była czystość krwi macedońskiej, poślubił jej ojciec własną siostrę, również Kleopatrę. Małżeństwo to miało pięcioro dzieci; wydaje się wątpliwe, czy ta progenitura była istotnie owocem miłości rodzeństwa, czy też raczej już wówczas panowały na dworze w Aleksandrii obyczaje hańsawcze; łatwiej by wówczas można pojąć, w jaki sposób ta nierozumna tradycja nie doprowadziła już od dawna do zupełnej degeneracji dynastii, i fakt, że rodzeństwo nienawidziło się śmiertelnie, wydawałoby się mniej nienaturalny. Najstarsza córka „flecisty“ miała imię Berenika, druga z kolei była Kleopatra, młodsza jej siostra — Arsinoe, a obu braci nazwano imieniem Ptolemeusza. Matka umarła za młodu, ojciec zaś, niewolnik chciwości rzymskich *nobiles*, prowadził straszne życie; lata całe przebywał na wygnaniu, gdy w pogoni za milionami, które musiał dostarczać Rzymowi, zbyt gnębił biednych fellahów i bogatych kupców kraju; to znów dzięki obcej pomocy wracał na tron, jeśli mu się udało zdobyć dość pieniędzy dla Pompejusza, Cezara, Katona i innych możnowładców rzymskich.

Przez dwa lata, od 57 do 55 roku, tułał się Ptolemeusz Auletes po obczyźnie, a w tym czasie przedwcześnie dojrzała księżniczka Kleopatra była świadkiem wyniesienia na ojcowski tron swej siostry Bereniki, jej ślubu z kuzynem, księciem syryjskim i jego śmierci na rozkaz Bereniki, gdy się przekonała, że jej mąż jest nieudolnym władcą i człowiekiem bez charakteru. Brała udział w uroczystościach ślubnych tej samej siostry, gdy ta po raz drugi wychodziła za mąż za młodego, dzielnego Archelaosa, potomka wiel-

kiego rodu Mitrydatesa; Archelaos mężnie przeciwstawiał się Rzymianom i poległ bohaterską śmiercią w walce przeciw Markowi Antoniuszowi. Ten sam Marek Antoniusz umożliwił jej ojcu powrót do Aleksandrii i dokładał, choć bezskutecznie, wszelkich starań, aby załagodzić krwawą zemstę potentata na tych, którzy go pozbawili tronu. Jako czternastoletnia dziewczynka patrzyła Kleopatra na śmierć swej siostry Bereniki, zgładzonej przez własnego ojca; trudno o bardziej drastyczny wykład nauki pogłądowej o sposobie obchodzenia się z krewnymi, a księżniczka Kleopatra, przyszła następczyni tronu, zapamiętała go sobie dokładnie.

W 52 roku przed Chrystusem zmarł czcigodny Auletes, a od jego najstarszej córki Kleopatry, która przyjęła teraz przydomek *Philopater*, to znaczy „kochająca swego ojca“, nie można było oczekiwać rewelacyjnych cnót. Wyrosła w zgniłej atmosferze dworu sułtańskiego, w otoczeniu, które mogło istnieć tylko dzięki morderstwu, wymuszeniu i sprzedajności; gdy więc testament ojca powołał ją na dumny tron faraonów, była zdecydowana kontynuować tę piękną tradycję. Mając lat siedemnaście, poślubiła swego dziewięcioletniego brata, za którym stała kamaryla żądnych pieniędzy i władzy hultajów; małżeństwo to pozostawało w zawziętej i podstępnej walce, a na tej walce najgorzej wychodziła Kleopatra, której się wszysecy obawiali i którą przez to nienawidzili.

Ważne wypadki dziejowe: zwycięstwo Cezara pod Farsalos i ucieczka wielkiego Pompejusza do Egiptu, zaważyły na jej losach. Wygnana przez swych pod-

władnych z ojczyzny, nie miała nic wspólnego ze skrytobójstwem, które opiekun i premier ministrów jej nieletniego brata i małżonka popełnił w stoczni aleksandryjskiej na osobie Pompejusza. Zawiodła chytra polityka sprytnego eunucha Poteinosa, który liczył, że w ten sposób pozyska Cezara dla swego wychowanka; nie doceniał Cezara, który był oburzony tym podłym czynem i nie doceniał też czarodziejki Kleopatry, która uśmiechnięta i szczęśliwa wyszła z sypialni Cezara na powitanie jego i jego młodocianego pupila Ptolemeusza XII, gdy stawili się przed sędziowski stołek imperatora. Wobec argumentów użytych tej nocy przez Kleopatę, traciły na wadze argumenty jej brata-małżonka i Poteinosa, którzy postanowili sprzątnąć ze świata Kleopatę i Cezara; przy tej sposobności utonął Ptolemeusz i, co gorsza, poszła z dy-mem najpiękniejsza i najcenniejsza biblioteka świata; ludzkość nie przeboleła dotąd straty tych 700 000 tomów, zebranych i naukowo opracowanych przez naj-poważniejszych uczonych starożytności. O wysokiej kulturze umysłowej Kleopatry świadczy zaś najwymowniej fakt, że zamiast pereł i brylantów życzyła sobie otrzymać w podarku od Antoniusza wspaniały księgozbiór Pergamonu.

We współżyciu z Cezarem wzrosła nieskończenie ambicja i widoki Kleopatry; u boku Cezara czuła się panią wschodniego państwa, lecz Idy marcowe zwały niespodziewanie te dumnie sterczące zamki. Była szczęśliwa, gdy udało się jej z maleńkim Cezarionem wyostać cało z Rzymu, a wróciwszy do Aleksandrii, musiała na nowo stawiać czoło najrozmaitszym puczom i walczyć przeciw intrygom nacjonalistów, któ-

rzy dążyli do odebrania rządów niebezpiecznej Kleopatrze i oddania ich jej młodszej siostrze, Arsinoe. Teraz szczęście dopisało jej po raz drugi: zdobyła serce następcy Cezara; Marek Antoniusz był jej kochankiem i miał urzeczywistnić jej sny i marzenia.

Głównym zadaniem Antoniusza na wschodzie była wyprawa przeciw Partom, której szczegółowy plan wypracował był i opisał Juliusz Cezar w ostatnich tygodniach swego życia. Początkowo zamierzał Antoniusz rozpocząć ofensywę jeszcze w tym samym roku, i spotkanie z Kleopatrami nie byłoby go żadną miarą powstrzymało od tego planu. Swęgo wojskowego zawodu nie lekcewał Antoniusz nigdy, a zresztą wówczas w Tarsos Kleopatra nie miała na niego jeszcze tak silnego wpływu, ażeby nie mógł się zdecydować na rozłąkę. Lecz na wyprawę wojenną w góry Armenii i wyżyny Iranu było o tej porze roku już za późno, bez większego trudu udało się więc Kleopatrze nakłonić swęgo nowego wielbiciela do tego, aby spędził z nią zimę w Aleksandrii, zamiast ze swymi żołnierzami oczekiwać wiosny w jakiejś zapadłej dziurze w Cylicji.

Kleopatra wyjechała pierwsza; wojsko porozmieszczeni generałowie po zimowych kwaterach i Antoniusz wybrał się w drogę do Aleksandrii. Było to jesienią 41 roku.

Gdy zbliżał się do wybrzeża Egiptu, wjazd do portu oświetlono już w odległości 60 km od lądu promieniem światła latarni morskiej z wyspy Faros. To arcydzieło greckiego architekta Sostratosa, wznoszące się 160 m nad poziom morza, zaliczano razem z piramidami do siedmiu cudów świata. Wielki Macedoń-

czyk wybrał na swą aleksandryjską stolicę miejsce na granicy dwóch światów, wiedząc, że przez tę ciasną szczelinę Morze Śródziemne musi komunikować się z Dalekim Wschodem; plan zaś miasta był dziełem pełnego fantazji architekta Deinokratesa, który zamierzał potraktować pasmo górskie Athos jako posąg Aleksandra, trzymającego własną rezydencję na królewskiej dłoni. Wbrew temu nadmiarowi wybujałej fantazji, plany Aleksandrii odznaczały się niebywałym zmysłem praktyczności; jako pierwszy higienista osiedli ludzkich, wybudował Deinokrates na gorącym wybrzeżu egipskim duże miasto, w którym przez cały rok można było oddychać świeżym powietrzem i czerpać z rozlicznych studzien zdrową wodę do picia. Geograf Strabo, który przebywał w Aleksandrii w okresie panowania Kleopatry, opiewa w zachwyceniu piękność miasta, a przede wszystkim jego klimat; orzeźwiający wiatry z północy przewiewały szerokie bulwary, a ciągnące się milami kolumnady dostarczały spacerowiczom cienia na głównych ulicach miasta. Im bardziej upał się wzmagił, tym więcej wody dostarczał wzbierający Nil; istnienie starannie założonych i utrzymywanych kanałów usuwało niezdrowe opary i owady. Ptolemeusze kochali swą piękną rezydencję. Zamiast na wzór starych faraonów wznosić piramidy w pustyni, budował każdy z nich wspaniałe pałace w stolicy, tak że wkrótce trzecią część powierzchni miasta pokrywały te olbrzymie gmachy z przylegającymi do nich rozległymi ogrodami. Na lekkim wzniesieniu w samym środku miasta stanął olbrzymi Belweder; stąd można było obserwować ruch w porcie i przybywające zamorskie okręty.

Tam, w dole, roiło się od setek tysięcy ludzi wszelkich narodowości, kolorów i wyznań; mimo wysokich podatków panował w całym kraju dobrobyt dzięki rozgałęzionemu handlowi, ożywionemu ruchowi na giełdzie zbożowej, eksportowi i rodzimemu przemysłowi, zaopatrującemu cały świat w misterne naczynia szklane, powiewne tkaniny i piękny papier. Dobrobyt ten przyczyniał się do podniesienia wśród obywateli radości życia. Na peryferiach miasta, tam, gdzie kończyły się szerokie ulice, znajdował się jeden plac zabaw obok drugiego; robotnicy i marynarze mieli swoje rozrywki ludowe, a bogaci giełdziarze, panowie oficerowie i wysocy urzędnicy chętnie nakładali drogi, aby przez otwarte na roścież okna luksusowych lokali restauracyj podziwiać morze i delektować się szlachetnym winem, które cedzili z kielichów mrożonych śniegiem. Przez kanały, wiodące do starego miasta portowego Kanopus, przepływały się codziennie na łodziach niezliczone parki miłosne i znikwały w nieprzejrzanym tłumie olbrzymiego placu owianego do dzisiaj erotycznym czarem kultu Adonisa.

Z dala od tych zabaw, z dala od wrzasku w bazarach, na najwspanialszym placu miasta znajdował się monumentalny grób Aleksandra, miejsce ostatniego spoczynku tego wielkiego króla Macedonii. Sarkofag był kosztowny, choć szklany, gdyż dawną trumnę z ciężkiego złota skradziono podczas najazdu syryjskiego.

To wszystko, nie wyłączając nawet „gimnazjonu“, olbrzymiego placu sportowego, na którym mogli się zebrać wszyscy mieszkańcy stolicy, istniało już w innych czasach i w innych rezydencjach. Nigdzie jednak

na całym świecie nie było drugiej takiej instytucji, jak ta, którą zwano „Museion“; był to ogromny blok w samym centrum miasta, tworzący republikę uczonych. Żaden z cesarzy, żaden z książąt odrodzenia ani żaden amerykański milioner nie stworzył takiego przybytku muz, jaki zbudowali potomkowie macedońskiego generała Ptolemeusza. Wszystko też, co dzisiaj wiemy o starożytnej literaturze i nauce, zawdzięczamy prawie wyłącznie temu fanatyzmowi wiedzy Ptolemeuszów, którzy gromadzili dookoła siebie wszystkich wielkich uczonych i artystów swej epoki i to w okresie, kiedy w Grecji pozostali już niemal sami nieucy i plotkarze, a w Rzymie kultura łaciny i kultura ducha była dopiero w zaczątkach. Uczonych, którzy mieli odpowiednie kwalifikacje, by dostać się do „Museionu“, uwalniano od wszystkich trosk codziennych, podobnie jak w średniowieczu mnichów uczonych zakonów; nie byli jednak skrepowani klauzurą, ani nie prowadzili życia ascetycznego; spokojni i zadowoleni z życia, przechadzali się ci sławni przedstawiciele różnych gałęzi naukowych w idealnej zgodzie po ogrodach i cienistych kruzgankach „Museionu“, gromadzili się w swym przepysznym refektarzu, kładąc się lub siadając do stołu; matematyk sąsiadował z filozofem, astronom z historykiem, poeta z filologiem. Biblioteka, duma instytutu, zawierała wszystkie dotychczas wydane dzieła; tutaj powstała i rozwinęła się tak ważna sztuka układania i redagowania katalogów; tutaj wreszcie zakwitła filologia, gdyż tylko dzięki pomocy zdolnych i sumiennych uczonych udało się usunąć nagromadzone w ciągu wieków bezsensowne zniekształcenia dokonane przez samowolnych ko-

listów pieśni Homera i poezyj Safony. Tutaj też aleksandryjscy specjaliści zaopatrywali dzieła uczonych, poetów i dramaturgów przeszłości komentarzami, bez których już w starożytności nie było się w stanie zrozumieć dowcipów Arystofanesa i mitologii wielkich tragiczków greckich.

Z dworem królewskim pozostawali członkowie Akademii w jak najściślejszym kontakcie, a cała duchowa atmosfera Aleksandrii przypomina żywo najlepsze czasy w Atenach. Życie było radosne, nikt nie poniżał się wobec wyższych od siebie, jak to było wówczas w zwyczaju w sąsiedniej Europie, i nikt nie gardził niższym od siebie, choć mógł to być głupiec, niepoń lub nędzarnik! Hasłem dnia było: żyć samemu i pozwolić żyć innym.

Upajające, słońcem nagrzane powietrze owiało Marka Antoniusza, gdy wylądował szczęśliwie w porcie Eunostu. Dobrze się czuł w lekkich, greckich szatach, które przywdział zamiast uroczystej, ciężkiej togi rzymskiej, trudnej do ułożenia bez pomocy zręcznego służącego. Swój wypoczynkowy urlop zimowy pragnął Antoniusz spędzić u boku swej królewskiej przyjaciółki, korzystając z rozkoszy najpiękniejszego egipskiego sezonu. Kleopatra wyczytywała mu z oczu każde pragnienie, a o polityce w ogóle nie było mowy; jeden tylko dokument czekał na zatwierdzenie Antoniusza, a był nim wyrok śmierci na zdrajczynię stanu Arsinoe, która chciała swą rodzoną siostrę Kleopatrze pozbawić tronu i życia. Wywleczono ją gwałtem z kryjówki w świątyni Artemidy w Efezie i stracono na miejscu. Pokrewieństwo z Kleopatrami było więc niebezpiecznym darem bogów! Po dokona-

niu tej drobnej formalności Kleopatra trzymała Antoniusza z dala od wszystkiego, co miało choćby najłżejszy posmak polityczny. Miała też tyle rozumu i taktu, że nie wyolbrzymiała znaczenia ich stosunku i nie usiłowała zbytnio krępować swego wielbiciela. Wręcz przeciwnie, Antoniusz korzystał skwapliwie ze swobodnych obyczajów panujących na tym rycerskim dworze, gdzie każdy dzień przynosił nową rozkosz i gdzie gardząc filisterstwem, nikt właściwie niczego nie brał poważnie. W obawie, aby Antoniusz nie tęsknił za swym dawnym otoczeniem, dostarczała mu Kleopatra doskonałych kompanów pijatyki, Greków, których dość znajdowało się na jej dworze; dla uczczenia swego gościa założyła nowy klub, którego celem było ustalanie rekordów w używaniu życia, klub *Sans Pareils*, *Σύντροφος ἀμνηστοβίων*, czyli „Klub nieporównanych“. Dziś ucztowano wesoło i z przepychem w królewskim pałacu, a nazajutrz całe wesołe towarzystwo udawało się do jednego z teatrów i wywoływało tam taki skandal, że często wyrzucano je po prostu za drzwi. Aleksandryjczyków bawiły te pijackie wyczyny panów z królewskiego klubu i podobał im się olbrzymi Rzymianin, który pokazywał im zawsze wesoło uśmiechniętą twarz. Ponieważ Kleopatra obawiała się, aby Antoniusz zbytnio nie utył, asystowała mu wczesnym rankiem podczas gdy mistrzowsko ujeżdżał konie, i z zachwytem oklaskiwała jego sportowe wyczyny, gdy w szermierce, w zapasach, w biegu i w rzucaniu włócznią był pierwszy na boisku i u celu. Razem chodzili do „Museionu“; tam słuchał Antoniusz geograficznych wykładów o górskich przełęczach Armenii, astrologowie stawiali mu pomysły

horoskopy, a biblioteka dostarczała kochającej parze cudownych romansów z Miletu, które zaliczano w Rzymie do najkosztowniejszych skarbów bibliofilskich.

Drzwi pałacu stały otworem dla Antoniusza i jego przyjaciół o każdej porze dnia i nocy; na stołach zjawiały się natychmiast najbardziej wyszukane potrawy; opowiada o nich Plutarch, którego dziadek otrzymał od medyka Filotasa przepis na niektóre z tych wspaniałości dworskiej kuchni; — ów Filotas studiował w Aleksandrii farmakologię i zaprzyjaźnił się z naczelnym kucharzem dworu: każde danie jadłospisu stawiano po prostu w odstępach trzydziestominutowych po osiem razy na ogień, tak że każda potrawa była o każdej porze kwintesencją smakowitości.

Kleopatra nie przybierała nigdy póż królowej ani pani domu; była za to wesołym towarzyszem zabaw, w każdej chwili gotowym do wszystkiego — gry w kości, czy polowania, pływania czy picia wina, którego kielichy wychylała z rozkoszą w towarzystwie kochanka. Nie psuła nigdy nastroju i nie cofała się przed niczym: gdy zażądał — przebierała się i przeistaczała w zgrabnego pazia i biegła z nim do miasta, by wrzaskiem i hałasem budzić ze snu poczciwych filistrów, a gdy nie udawało jej się umknąć przed ich gniewem, przyjmowała — nie narzekając — swą porcję batów. Drwiła z Antoniusza, który w każdym zawodach i w każdym turnieju chciał być pierwszy. Raz udało mu się oszukać Kleopatrze podczas łowienia ryb: kazał nurkom przywieszać do swej wędki najwspanialsze egzemplarze ryb, śmiał się jednak sam najwięcej, gdy następnym razem na jego wędce wisiały same wędzone śledzie z Morza Czarnego.

Antoniuszowi ukazywała się Kleopatra codziennie w nowej postaci. Dziś wolno mu było towarzyszyć królowej — która właśnie skończyła przyjmować deputacje i udzielała audiencyj w sześciu różnych językach — do jej apartamentów, a jutro ona sama, jak pieszczotliwa kotka, zjawiała się niespodzianie w jego sypialni. Gdzie się podziały te czasy, w których jego ideałem była tancerka Cytheris? Jak mógł tak długo wytrzymać z Fulwią, która każdy całus poprzedzała i kończyła politycznym wywodem! List z Rzymu był dla Antoniusza przykrością i psuł mu humor co najmniej na pół dnia. Zwlekał też z odpowiedzią i zatrzymywał specjalnych gońców z dnia na dzień, odsyłając ich ostatecznie z niczym. Fulwia zadrezczała się wyrzutami: to ona sama obłaskawiła tego dzikiego ptaka i tylko dzięki temu udało się egipskiej czarownicy schwytać go z łatwością i trzymać na uwięzi.

Naprawdę było jednak inaczej. Kleopatra nie była jeszcze pewna zwycięstwa, zbyt była mądra na to, aby chwalić się łupem, którego jeszcze nie zdobyła. Dla Antoniusza zaś był to najpiękniejszy okres jesieni jego życia: schlebiały mu hołdy dworu egipskiego, a miłość królowej podnosiła go na duchu; czuł się znowu młody, silny i pełen dobrej myśli. Ale nadeszła wiosna, a z nią skończyły się wywczasy i rozpoczynała się służba.

Od dowódców poszczególnych oddziałów nadchodziły alarmujące wieści: Partowie już przed rokiem przyjęli rzymskiego instruktora wojskowego, a na czele ich wojska stanął znany ze swej odwagi następca tronu. Groźba ofensywy na granice państwa rzymskiego przeniknęła do wiadomości armii rzymskiej w Cylicji.

Kleopatra nie zatrzymywała Antoniusza; nie odchodził przecież daleko, a ta kampania dostarczała jej licznych możliwości okazania mu pomocy; wiedziała, że tym przykuwa go do siebie najsilniej, a w jesieni, gdy powróci do niej, będzie miała doskonałą sposobność do jeszcze większego zbliżenia. Byli oboje jak najlepszej myśli, gdy się żegnali. Antoniusz chciał się rychło pochwalić triumfem nad Partami, a Kleopatra zabrała się do energicznej kuracji dietetycznej; na powitanie Antoniusza chciała być znowu młoda i piękna. Stało się jednak inaczej!

Dzięki ożywionej komunikacji morskiej między Brundizjum a Aleksandrią otrzymywał Antoniusz względnie szybko wiadomości z kraju; bawiły go porachunki żadnej władzy Fulwii z jej nowym zięciem Oktawianem; podobał mu się jej plan przymierza z jego bratem Lucjuszem, dla przykrócenia cugli zbyt ambitnemu ponoć spadkobiercy Cezara. Ich nieporozumień nie brał zbyt poważnie i unikał pozorów stronniczości zarówno wobec żony, jak wobec kolegi w triumwiracie. W jesieni 41 roku ustał ruch okrętowy; wczesną wiosną, żegnając się z Kleopatram, już od miesięcy nie wiedział Antoniusz, co dzieje się w Rzymie. Zwiedziwszy stocznie w Syrii i Palestynie, w których zbudowano jego nową flotę, wyjechał do swych wojsk w Małej Azji, aby rozpocząć zamierzoną przeciw Partom kampanię.

W Efezie doszła go hiobowa wieść z Peruzji. W tym czasie więc, gdy on zamienił płaszcz imperatora na wygodny strój cywilny, Fulwia przypasała miecz i w jego imieniu prowadziła wojnę. Jego legiony dostały się w straszną pułapkę i kwiat jego żołnie-

rzy musiał kapitulować wobec Oktawiana i złożyć mu przysięgę na wierność. Fulwia, która przekonywała go zawsze, że ona jest jego rozumem, teraz oto dopięła szczęśliwie celu, obracając w niwecz jego układ z Oktawianem. Cały kraj był dla niego stracony. Jego rekrutami z górnych Włoch i Galii uzupełniano obecnie kadry Oktawiana. Jego matka szukała schronienia u wodza piratów Pompejusza, a Fulwia znajdowała się na wygnaniu w Atenach.

W jednej chwili świat zmienił mu się w oczach. Znikło z pamięci wspomnienie idylli nad Nilem. O wyprawie przeciw Partom nie można było nawet myśleć. Tracąc Italię, tracił grunt pod nogami; nie wiedząc wcale o tym, znajdował się na stopie wojennej z Oktawianem. Legiony w Małej Azji musiały odpierać partyjską ofensywę; mógłby jedynie zmobilizować dwieście nowych okrętów. I z tą siłą miałby zdobywać Italię? Przede wszystkim więc decyduje się na powrót do Europy i jak najszybciej puszcza się ze swą flotą na morze w kierunku Pireusu.

W Atenach oczekuje go zrozpaczona i wychudła jak szkielet Fulwia, a obok niej Manius, jego pełnomocnik w Italii, który razem z Fulwią tylokrotnie fałszował odezwy i rozporządzenia w imieniu swego pana. On to ponosił winę za to, że walki pod Peruzją toczyły się w imieniu Antoniusza i zbytnią uległość wobec Fulwii przepłacił własną głową.

Rozmowa między Antoniuszem a Fulwią odbyła się bez świadków. Długie miesiące męczyła i wyniszczała ją myśl, w jaki sposób mogłaby ułagodzić gniew męża. Bała się wybuchów jego wściekłości, drżała na dźwięk jego potężnego głosu. Złamana i bezsilna leżała na swym posłaniu, gdy Antoniusz przekroczył

próg jej domu. Żaden głos nie przedostał się na zewnątrz, tylko cichy jęk towarzyszył gromkim krokom triumwira, gdy wychodził znowu na ulicę. Nigdy w życiu nie podniósł Antoniusz ręki na kobietę — lecz silne uderzenie pięścią byłoby dla Fulwii lżejszym ciosem, niż tych kilka słów, które usłyszała. Odrzucił ją od siebie, jak gdyby była obrzydliwym robakiem, o który pośliznęła się jego noga; opuszczając ją, nie obejrzał się nawet.

Był to dla niej cios ostateczny. Antoniusz puścił się w drogę na czele swych macedońskich legionów, Fulwia wlokła się za nim aż do miasteczka Sikeon, nad Zatoką Korynecką. Tutaj zabrakło jej sił; nazajutrz Antoniusz pomaszerował dalej bez słowa pożegnania.

I w najszcześniejszych dniach swego życia nie posiadała Fulwia przyjaciół, a przekleństwa, jakimi ją zawsze obrzucano, z pewnością nie były niezasłużone. Jakiś zły duch doradzał jej opuścić komnaty niewieście i wtargnąć na teren działań i zamierzeń męskich. Ale wszystko, co jej się zarzuca: bezmierna ambicja i chciwość pieniądza, obojętność wobec przelewanej krwi i zamiłowanie do plotek i intryg i inne tym podobne wady charakteru nie były w owych czasach brane za złe mężczyznom. Jej wina polegała głównie na tym, że będąc kobietą, nie ograniczała się do zarządu domem i służbą. Tam, gdzie chodzi o cnotę i miłość, tam może kobieta dorównać mężczyźnie, ba, nawet go prześcignąć, lecz biada jej, jeśli puszcza wodze swym niskim instynktom — tu mężczyzna jest suwerennym władcą! Biada kobiecie, która na tym polu chce z nim rywalizować!

W misternym mechanizmie historii rzymskiej była Fulwia kółkiem, dzięki któremu wskazówka republiki odchyłała się coraz bardziej w stronę panowania trzech mężów, podziału świata na dwie części i wreszcie samorządu rzymskiego cesarza Augusta.

Antoniusz zbliżał się do morza. Utrata italskich i galijskich legionów była niepowetowaną stratą; pozostawała mu jedynie flota i wsławiony jako generał konnicy, musiał teraz Antoniusz próbować, czy potrafi na morzu stawić czoło Oktawianowi. Morski bohater Pompejusz dawał mu wprawdzie dowody wyraźnej sympatii: Antoniusz spotkał się w Atenach ze swą matką, która uciekła była przed Oktawianem; Sekstus Pompejusz wysłał staruszkę do Grecji na spotkanie syna i zaopatrzył ją w serdeczny list, w którym zapewniał Antoniusza, że poprze go przeciw Oktawianowi. Imię Pompejusza zobowiązywało go do walki przeciw rodzinie Cezara; tej tradycji rodzinnej nie zmieniał nawet fakt, że Oktawian poślubił Skribonę, ciotkę żony Pompejusza. Antoniusz nie odrzucił wyciągniętej ręki młodego Pompejusza, lecz wierząc jeszcze w możliwość porozumienia się z Oktawianem, zapewnił go, że w tym wypadku postara się o uznanie przez Oktawiana jego stanowiska.

Po Morzu Śródziemnym uwijała się jeszcze trzecia flota, którą Kasjusz i Brutus wysłali byli swego czasu na Morze Adriatyckie. Jej komendantem był Domitjusz Ahenobarbus, nad którego głową wisiał bezustannie Damoklesowy miecz banicji. I on starał się teraz o porozumienie z Antoniuszem i przyrzekał mu pomoc w walce przeciw Oktawianowi. Flota Antoniusza składała się z pięciu tylko żaglowców, gdy na ho-

ryzonce zjawił się Ahenobarbus z całą swoją flotą adriatycką; oficerowie Antoniusza nie dowierzali Rudobrodemu, lecz wódz nie znał uczucia trwogi, kazał płynąć wprost na wielki okręt admirała i głośno zażądał opuszczenia flagi. Być może, że Ahenobarbus nie był daleki od zdrady, w każdym razie jednak na zaufanie odpowiedział zaufaniem i oddał się wraz ze swymi okrętami do dyspozycji Antoniusza.

Między Antoniuszem i Oktawianem nie doszło jeszcze dotychczas do starcia; może nastawienie Oktawiana nie było wcale wrogie i szukał tylko sposobności do dyplomatycznej wymiany zdań? Te wątpliwości Antoniusza pierzchły momentalnie, gdy na horyzoncie ukazały się kontury Brundizjum i sternik oznajmił, że port jest zamknięty, a wojsko strzeże wjazdu. Oktawian zabraniał więc Antoniuszowi wstępu na ziemię ojezystą! To oznaczało wojnę!

Na południowym stoku Monte Gargano, tej ostrogi na bucie Półwyspu Apenińskiego, wylądował Antoniusz gwałtem; znów rzymscy legionieści stali na przeciw siebie jako wrogowie. Antoniusz chciał zdobyć Brundizjum od strony lądu, lecz akeja szła dość opornie. W Canisium, koło pobojowiska pod Cannae Oktawiana napadła na nowo gorączka; naczelne dowództwo objął więc Agryppa, lecz żołnierze wzdragali się stanąć do walki przeciw swemu staremu generałowi. Sekstus Pompejusz urządził tymczasem mały wypad w okolicę Tarentu i korzystając z walki między triumwirami, przywłaszczył sobie bez zbytniego wysiłku, z pomocą jednego ze swych greckich admirałów, wyspę Sycylię, powiększając w ten sposób pokaźnie swoje sycylijskie państewko.

Zapału do walki brakło po obu stronach; rozpoczęły się debaty i pakt, pośrednicy biegali od jednego wodza do drugiego, ale obu im trudno było zwyciężyć się i pierwszemu wyciągnąć rękę do zgody. Wtem nadeszła z Sikionu wieść o zgonie Fulwii; nie wzięła nic do ust od chwili, kiedy ją po prostu porzucono na drodze. Antoniusz wyrzucał sobie teraz gorzko swą bezwzględność wobec własnej żony, śmierć jednak Fulwii przysłała w samą porę. Całą winę można było teraz zwalić na zmarłą i twierdzić, że tylko ona była powodem nieporozumienia między obu triumwirami. Jeden z arystokratów, imieniem Kokkejusz, podjął się misji pojednania i w imieniu Antoniusza udał się w półurzędowym charakterze do Oktawiana, który ze swej strony zasypywał listami matkę Antoniusza. Legioniści jednak uważając, że pertraktacje zbyt się przeciągają, wysłali deputację do swych wodzów z żądaniem, aby się pogodzili. Oficerowie nie wdawali się w żadne dyskusje; krótko a węzłowato zakomunikowali, że są wysłani nie po to, by sądzić, lecz by doprowadzić do natychmiastowego porozumienia. Znowu więc uznał się korpus oficerski za uprawniony do zabierania głosu w najważniejszych sprawach państwowych. Triumwirowie ustąpili. Mężem zaufania Antoniusza zamianowano generała Antoniusza Pollio, a w imieniu Oktawiana miał pertraktować jego przyboczny adiutant, Mecenas. Pogodzono się rychło — wszystko co było, poszło w zapomnienie! Od tej chwili panuje przyjaźń i pokój!

Wzruszeni triumwirowie padli sobie w objęcia; w obu obozach zapanowała niezmierna radość. Dla przypieczętowania wznowionej przyjaźni zastosowa-

no jeszcze raz starą receptę małżeńską: Antoniusz był teraz przecież wdowcem, mógł więc i powinien był ożenić się z siostrą Oktawiana, młodą Oktawią, której mąż, Marcellus, zmarł niedawno. Decyzja zapadła i rychło ogłoszono wojsku, że Oktawian przyrzeka rękę swej siostry Oktawii, czarującej młodej wdowy z niemowlęciem przy piersi, siwiejącemu bohaterowi wojennemu Antoniuszowi, osławionemu hulace i rozpustnikowi który czuł jeszcze na ustach pocałunki Kleopatry. Nikt nie zastanawiał się nad tym, czy Oktawia miała ochotę zostać następczynią Fulwii i rywalką Kleopatry. Polityka wymagała tego — musiała się więc zgodzić i swoją osobą zagwarantować trwałość umowy zawartej pomiędzy obu przyszłymi szwagrami.

Punkty nowego paktu uchwalono en bloc. Nazwa Skutari nie jest nam obca. Kto z pięknej Raguzy wybiera się z wycieczką do Kattaro i w górę na Łowczyn, z wierzchołka tej wyniosłości podziwiać może jezioro Skutari, w starożytności zwane Skodra. Skodra właśnie stanowić miała odtąd granicę między Wschodem a Zachodem; przez Skodre w Illirii wiodła, na mocy nowego paktu, linia demarkacyjna z północy na południe. Ziemie na zachód od niej były własnością Oktawiana — a na wschodzie miał rządzić Antoniusz. Dla Lepidusa przeznaczono skrawek ziemi w Afryce i sześć legionów, wolno mu więc było wmawiać w siebie, że także jest triumwirem.

W miejscu, w którym wykreślono tę linię — w kilka stuleci później rozpadł się świat na połowę, dla Antoniusza zaś stała się ta linia linią przeznaczenia. Godząc się na ten podział, wyrzekał się raz na

zawsze Italii. Dotychczas on bywał osią wszystkich wydarzeń w państwie; rezygnując z ojczyzny, przekraczał kulminacyjny punkt swego życia; dojrzały mężczyzna, który odwraca się od swego kraju macierzystego, przestaje być pionierem, a staje się wychodźcą, traci ojczyznę, której żadna obca ziemia nigdy mu nie zastąpi. Czar Wschodu upoił Antoniusza, który zaprzedał swą duszę przepychowi południowych barw, piękności greckiej architektury, pochlebczemu lizusostwu dworaków, oszałamiającemu rytmowi Nowego Świata. Trzeźwy Oktawian spoglądał na owe ludy z taką pogardą, z jaką współczesny angielski lord patrzy na „Negrów“ w Indiach, choć wie, że ich kultura jest o całe tysiące lat starsza od jego własnej.

W tej chwili nie ma jeszcze chmur na horyzoncie; serdeczna przyjaźń łączy triumwirów zdążających do stolicy. Z wojny w okolicach Modeny powrócił młody Oktawian jako zięć Antoniusza; teraz, po walkach o Brundizjum, przestępuje Antoniusz jako przyszły szwagier próg domu Oktawiana i po raz pierwszy widzi swą nową narzeczoną.

Oktawia, siostra triumwira, pozostała dla nas idealnym typem wykwiintnej Rzymianki. Była jeszcze podlotkiem, gdy wydano ją za mąż za Klaudiusza Marcellusa, zaciętego wroga Cezara, który ożeniony z jego siostrzenicą, pozostał nieugiętym zwolennikiem Pompejusza. Już w pierwszym swym małżeństwie musiała więc Oktawia łagodzić niejednen konflikt. Przed rokiem zmarł Klaudiusz Marcellus; Oktawia pozostała z trojgiem dzieci, którym była troskliwą, czułą matką. Stając teraz wobec Antoniusza jako dwudziestoosmioletnia wdowa, wyglądała jak mło-

dziutka dziewczyna; miała delikatną twarz i rzeźbione rysy julijskiego rodu, biła od niej świeżość i zdrowie, miała prostą i szlachetną postawę wielkiej damy; wyraz jej oczu świadczył o dobroci serca, i wedle kronikarzy, pięknnością nie ustępowała Kleopatrze. Mecenas opiewa jej piękne włosy, a dobroduszny Plutarch wyraża kwintesencję zasłyszanych o niej sądów, słowami: „Była okazem pięknej kobiety“. Mamy więc wszelkie dane, aby wieszować Antoniuszowi tego niezasłużonego szczęścia. Nie tylko zresztą wygląd Oktawii sprawiał miłe wrażenie — swym charakterem przewyższała ona całe swoje otoczenie, ba, nawet całą epokę. Ma cechy świętej, o której mówią chrześcijańskie legendy: jest anielsko cierpliwa, pragnie dobra, zapobiega złemu, łagodzi cierpienia; jej wyjątkowa zdolność poświęcenia się predestynuje ją na męczennicę.

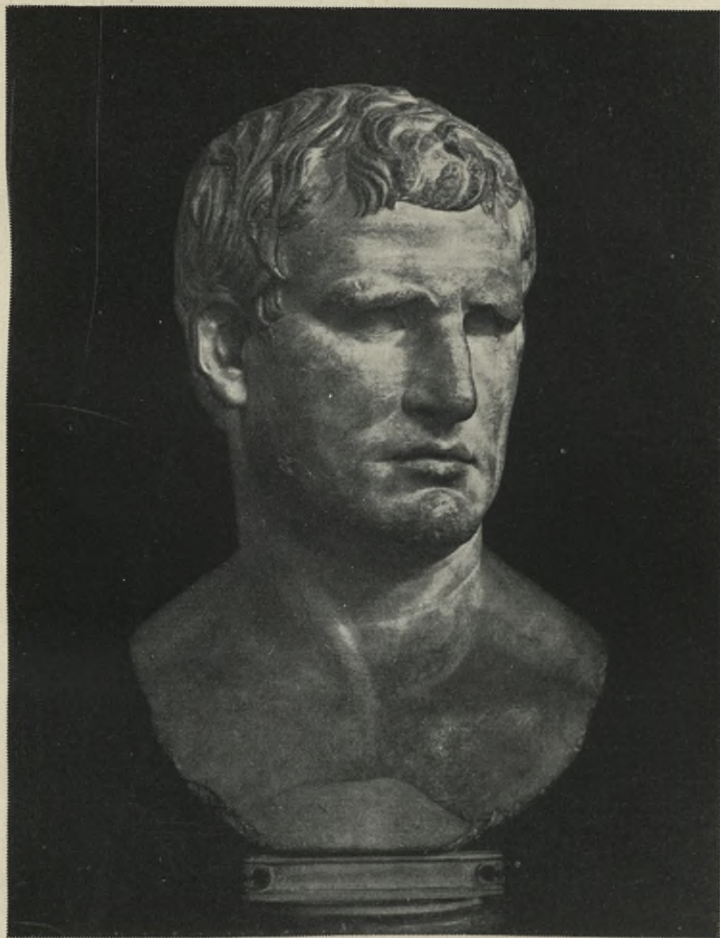
Od śmierci męża Oktawii nie upłynął wprawdzie jeszcze rok, lecz politykom rzymskim spieszo było do urzeczywistnienia ich matrymonialno-politycznych planów; udzielono dyspensy i wkrótce Oktawia ujęła w swe ręce ster rządów w pałacu *ad Carinas*.

Cała atmosfera domu natychmiast się zmieniła i zdawało się, że wracają czasy, kiedy Julia, piękna córka Cezara, osładzała starość wielkiego Pompejusza. Zamiast wybuchów Fulwii i ryków pijanych biesiadników rozlegał się śmiech dzieci, które garnęły się z ufnością do swej nowej matki: śmiech synów Antoniusza i Fulwii i dzieci Fulwii z jej małżeństwa z Klaudiuszem i Kurionem, które wraz z Fulwią przybyły do tego pałacu. Zdawało się, że sam Antoniusz jest na najlepszej drodze, aby zmienić się w czcigod-

nego *pater familias*. Po szaleństwach ostatnich lat odpowiadał mu bardzo ład i spokój obecnego otoczenia; zamiast kadzidłem z Aleksandrii rozkoszował się wonią świeżej bielizny, która napełniała dom Oktawii; nie było Fulwii, która by rozkazywała, ani Kleopatry, która by wabiła i schlebiała; żył u boku serdecznej, naturalnej, rozsądnej kobiety, która potrafiła cenić i odwzajemniać pieczyoty i dbać o jego wygody.

Antoniusz chciał i musiał pozostać w Rzymie tak długo, dopóki nie zdoła oczyścić gościnców i szlaków wojennych z weteranów spod Filippi, dających się we znaki jego szwagrowi, Oktawianowi. Zbliżał się coraz bardziej z tym swoim nowym szwagrem i przy kielichu często wspominał, jak to Sekstus Pompejusz palił się do współudziału w kampanii przeciw Oktawianowi. Przy takiej sposobności dowiedział się także Oktawian — i to ku swemu niemałemu zdziwieniu — że Salvidienus Rufus, jego towarzysz zabaw dziecinnych, który zdążył już przez ten czas zostać gubernatorem prowincji, był gotów napaść go z nienawiści. Otwartość Antoniusza przypłacił Salvidienus głową. Z natury podejrzliwy Oktawian rzadko ufał ludziom, był jednak bezlitosny, gdy ktoś — jak w tym wypadku Rufus — zawiódł jego zaufanie.

Sekstus Pompejusz zmiarkował rychło, że nowe przymierze zwraca się przeciwko niemu. Zarządził więc ponownie blokadę włoskiego wybrzeża i w Rzymie zabrakło chleba. Konsekwencje walk i zwycięstw skrupiały się ostatecznie zawsze na szarym człowieku; nawet uroczystość „postrzyżyn“ Oktawiana, dzień, w którym po raz pierwszy zgolił sobie brodę,



AGRYPPA

(Paryż, Muzeum Narodowe w Louvre)

nie mogła radować głodnych obywateli, przytłoczonych ciężarem nadmiernych podatków. Doszło do rozruchów na Forum i stary wojak Antoniusz musiał z pomocą kilku tęgich chłopaków ratować swego szwagra Oktawiana z dość groźnych opatów.

O poborze rekruta i nowych podatkach wojennych nie mogło być w ogóle mowy wobec wytworzonej sytuacji, a tym samym upadała możliwość jakichkolwiek działań wojennych przeciw Sekstusowi Pompejuszowi. Konieczność nakazywała raczej szukania nowych koligacyj, które mogłyby skłonić do ustępstw tego zawziętego pirata, jakim był Sekstus Pompejusz. Czym znęcić tego śmiałka, którego przecież tylko rozpacz pchnęła do korsarstwa, a z którym każdy rząd i każdy nowy władca zawierał korzystne układy, gdy brakło chleba w Rzymie — i zapominał o nich, gdy dość było zboża w kraju. Obecnie Pompejusz przygotowywał się znowu do zbrojnego wystąpienia przeciw Rzymowi i jego teść, Libo, przybywszy do niego w odwiedzinach na wysepkę Ischię, zastał go w bardzo mieszanym towarzystwie: senatorowie na wygnaniu, kapitanowie greckich okrętów, zubożali właściciele dóbr, zbiegli niewolnicy i gladiatorzy, illiryjscy i hiszpańscy marynarze, słowem wszyscy, którzy nie mieli możności i odwagi powrócić do kraju, chronili się teraz na wyspie Ischia. Każdy chciał czegoś innego: admirał Menekrates, dawny wyzwolenc, zdobył właśnie Korsykę i parł do dalszej wojny, podczas gdy jego towarzysz Menas nie ufał obecnej dobrej koniunkturze i pokryjomu szukał oparcia o triumwirów. Oktawian i Antoniusz zmobilizowali całą rodzinę, aby młodego korsarza skłonić do ugody, co miało pewne szan-

se, gdyż jako Rzymianin z krwi i kości tęsknił widocznie za ziemią ojczystą. Stary Libo, jego teść, a jednocześnie szwagier Oktawiana, przyrzekał Pompejuszowi dużo więcej, niż Oktawian chciał i mógł dotrzymać. Idąc za głosem serca zgodził się wreszcie Pompejusz na spotkanie z triumwirami w Zatoce Neapolitańskiej; ustąpił, zresztą niechętnie, gdyż w głębi duszy nienawidził Oktawiana i nie mógł się wyzbyć w stosunku do niego głębokiej nieufności.

Jako miejsce spotkania wybrano okolicę przylądka Misenum; Pompejusz przybył na czele imponującej floty, a sztandary legionów powiewały na wybrzeżu. Na pomoście wiodącym z wybrzeża w głąb morza miało się odbyć powitanie. Oktawian i Antoniusz przystąpili do bariery, lecz żaglowiec Pompejusza zatrzymał się w odległości, w której nie mogła go dosięgnąć strzała i Pompejusz poprzez dzielącą ich przestrzeń zwrócił się z przemową do Oktawiana. Widząc, że nie zapomniał tego, co się stało ongiś w Aleksandrii, gdyż bezwzględnie odmawiał przybicia do lądu.

Przybył tu z myślą, że uda mu się przystąpić do triumwiratu na miejsce Lepidusa. Libo nie sprzeciwiał się temu, lecz Oktawian odmówił stanowczo. Na Pompejusza zaczęła więc nalegać jego rodzina i wychodźcy, spragnieni powrotu do ojczyzny. Chcąc nie chcąc, wbrew własnemu przekonaniu — ustąpił. Sycylię, Sardinie i Korsykę otrzymał na własność, Peloponez zaś obiecano mu jako naddatek, jeśli zaniecha blokady wybrzeża i walki przeciw triumwirom. Zgodził się wylądować dopiero wówczas, gdy po dokładnym sprawdzeniu układu, jego warunków i zastrze-

zeń złożono w państwowym archiwum westalek w Rzymie dokument, zaopatrzony osobistymi podpisanymi wszystkich stron. Z entuzjazmem i radością powracających wygnańców, z wzruszającymi scenami powitania małżonków, ojców i synów, z całym tym serdecznym nastrojem bratania się, jaki panował od wzgórza Pozilippu aż do najdalszych zaułków Rzymu, uderzająco kontrastował brak zaufania, który okazywali sobie wzajem sygnatariusze paktu z Misenum, choć dla przypiecztowania tej oficjalnej umowy do czepiono i tym razem umowę małżeńską. Koniecznego rekwizytu w postaci oblubieńców dostarczyły osoby czteroletniego Marcellusa, syna Oktawii i pasierba Antoniusza, i trzyletniej córeczki Sekstusa Pompejusza.

Zawarcie pokoju święcono szeregami uroczystości, rozpoczętych przez Pompejusza zaproszeniem wszystkich na ucztę, która się miała odbyć na pokładzie jego żaglowca. Dał przy tym do zrozumienia, że przywiązuje dużą wagę do tej imprezy, podczas której zaskoczył gości przykrym żartem: mianowicie ojcowski pałac, który mu Antoniusz skradł i nie zamierzał zwrócić, znajdował się w Rzymie przy drodze, zwanej „na belkach okrętowych“. Przybywającego Antoniusza przywitał Pompejusz na swym okręcie słowami: „Cieszę się niezmiernie, że mimo wszystko mogę powitać moich gości „na belkach okrętowych“. Poczęto przebąkiwać o sztyletach, które gości z łądu dla ostrożności wzięli z sobą, jak się wkrótce okazało nie bez powodu. Pod koniec uczy mianowicie admirał Menes zakomunikował Pompejuszowi na ucho, że wszystko jest przygotowane i że wystarczy podnieść

kotwicę, aby móc wyciąć co do jednego wszystkich biesiadników, lub też zabrać ich jako zakładników na Sycylię. „Nie trzeba mnie było pytać“ — odrzekł szeptem Pompejusz — „a byłbym może nie protestował; pozwolić nie mogę“. O serdecznym nastroju nie było mowy ani na tym przyjęciu, ani na żadnym z następnych; wino lało się obficie i rozwiązywało języki, zaczęły się sypać żarty i docinki w stronę Antoniusza; wyrzucano mu jego królewską kochankę i grecką maskaradę; rychło poczuł, że nie nadawał się do tego towarzystwa i jego ciasnych horyzontów. Nie namyślając się więc długo, zabrał z Rzymu żonę i na jesieni 39 roku wyjechał do Aten, które obrał za swą rezydencję.

Do Rzymu nie powrócił Antoniusz już nigdy, a sąsiedztwo Aten i Aleksandrii stanowiło poważne niebezpieczeństwo dla małżeńskiego szczęścia Oktawii. Urodziła ona Antoniuszowi córeczkę Antonię, lecz jednocześnie Kleopatra powiła bliźnięta, których ojcem był również Antoniusz; nazwała je: Aleksander-Helios i Kleopatra-Selene, na pamiątkę owych czasów, w których rodzice poznali się jako Afrodyta i Dionizos.

W Atenach urządził się Antoniusz wygodnie. Zimę spędził po pańsku i z dala od życia publicznego; domowników miał Greków, liktorów nie miał wcale. Gościł u siebie chętnie artystów i literatów a także astrologów, dość podejrzane indywidua, które w tajemnicy pisywały do Aleksandrii i w tajemnicy otrzymywały stamtąd listy.

Wracając na Sycylię, młody Pompejusz nie był zadowolony. Lodowata uprzejmość Oktawiana, który

z jego admirałem Menasem zabawiał się o wiele lepiej aniżeli z nim samym, utwierdziła Pompejusza w przekonaniu, że ma słuszość, odnosząc się z instynktowną nieufnością do spadkobiercy Cezara; nieufność jego i podejrzliwość wzrosły jeszcze, gdy Oktawian wkrótce i bez zbytich ceremonij rozwiódł się ze swą małżonką Skrobonią, ich wspólną krewną, i to w chwili, gdy zaledwie wstała była z połogu. Skoro zaś wśród swych domowników zauważył Pompejusz intrygi, których tajemne nici wiodły w kierunku Oktawiana, wiedział już, że jest oszukiwany i czujnie śledził wypadki w Italii.

Różnice wpływów władców olbrzymiego państwa rzymskiego zarysowywały się coraz wyraźniej. Lepidusa, który nadal przebywał w swej dalekiej Afryce, nie zaproszono nawet na obrady, choć temat ich żywo go obchodził; Antoniusz był znakomitym generałem, lecz widocznie nie miał talentu na naczelnika państwa; Pompejusz, mimo wszystko, był awanturnikiem i piratem; na miano prawdziwego męża stanu zasługiwał po upadku republiki jedynie Oktawian.

Obietnic udzielonych Pompejuszowi nie brał Oktawian nigdy na serio; wiedział, że syn wielkiego Pompejusza musi pozostać w cieniu, nie zamierzał też ani przez chwilę pozostawić mu Sycylii ani władztwa na morzu, które opływa Italię. Oficjalne stanowisko, które zdobył dzięki uznanej przez państwo umowie z Antoniuszem, było wprawdzie wspaniałe, nie miało jednak odpowiednich realnych podstaw. Średnia klasa nienawidziła go: dla niej był mordercą z Peruzji, nieubłagany sekwestratorem, inicjatorem coraz to nowych podatków, a ponadto opiekunem swych wete-

ranów, którym wolno było bezkarnie wydziedziczać małorolnych i emerytów w dużym promieniu dookoła przydzielonych im folwarków.

Szczęśliwy, że go w ubiegłym roku nie wydalono z jego własnego mająteczku pod Mantuą, opiewał młody poeta Wergiliusz w swej czwartej eklodzie łaski swego dobroczyńcy Oktawiana i w proroczym jasnowidzeniu witał w synu, którego oczekiwała Skribonia, przyszłego zbawiciela państwa. Zamiast oczekiwanego syna powiła jednak Skribonia córkę Julię, w której późniejszym życiu nie możemy — przy najlepszej woli — znaleźć żadnych cech zbawiciela, złoty wiek zaś, którego nadejście opiewał poeta, zjawił się w jego domu w postaci paru tęgich weteranów, którzy go brutalnie wyrzucili z własnej zagrody; oporu, jaki im stawiał, omal nie przypłacił życiem. Sceny takie były na porządku dziennym w całej górnej Italii, toteż nienawiść chłopów do Oktawiana wciąż wzrastała, podczas gdy żołnierze nie znali wcale swego młodego, lecz wiecznie niedomagającego wodza.

Oktawian, który był trzeźwym politykiem, zdawał sobie jasno sprawę z ujemnych stron swojej sytuacji. Rolnikowi nie mógł pomóc, dopóki po gościńcach wędrowały się jeszcze dziesiątki tysięcy bezdomnych weteranów; trzeba było przede wszystkim zabezpieczyć los wysłużonym starym wojakom. Wczoraj jeszcze wszechwładna urzędnicza hierarchia miasta widocznie spokorniała. Powaga senatu malała z dnia na dzień, od kiedy wolne miejsca zaczęto obsadzać małymi ludźmi, wyzwolencami i zromanizowanymi Celtami, nie znającymi nawet jeszcze dostatecznie łaciny. I aureola dygnitarzy przybladła, od kiedy na wnio-

sek Oktawiana skrócono okres urzędowania z pełnego roku do kilku tylko miesięcy; w ten sposób każdy prawie obywatel Rzymu był przynajmniej raz w życiu pretorem lub konsulem i utarło się wyrażenie o „konsulacie szarego człowieka“ w przeciwieństwie do nimbu, który otaczał dawniej te godności. Były to wszystko skutki sprawności politycznej Oktawiana, który świadomie zaczął stwarzać warunki sprzyjające rozwojowi niepodległej władzy prezydialnej.

Prym w państwie wodził jednak żołnierz, a jego zaufania i przywiązania nie można było zdobyć *per procura*. Od kiedy Oktawian wiedział, jak bliski zdrady był jego stary towarzysz Salvidienus, śledził nieufnie wzrost popularności generałów i nawet wierny Agryppa spostrzegł, że Oktawian traci humor na wieść o jego zwycięstwach i sukcesach w polu, a przychylnie słucho wiadomości o doznanych porażkach. Zapamiętał to sobie i miał się odtąd na baczności. Władza oparta na sile zbrojnej nie może się obyć bez sukcesów militarnych; niebezpieczeństwo polega na tym, że sukcesy armii wiążą się nierozłącznie z imieniem generała, który te sukcesy odnosi. Myśląc o entuzjazmie, z którym stutysięczne tłumy witały Antoniusza, gdziekolwiek się ukazał; wspominając wspaniały widok nadeciągającej floty Pompejusza, widok, który dumą napełniał pierś każdego obywatela; obserwując radość, która opromieniała twarze jego własnych adjutantów, gdy marsowa postać Agryppy zjawiała się w pokoju — odczuwał Oktawian taką gorycz w sercu, że nie było ofiary, której nie zgodziłby się ponieść, aby uniknąć tego upokorzenia.

Podczas gdy Antoniusz i Oktawia spędzali w Ate-

nach swe miodowe miesiące, opracował Oktawian obszerny plan działań marynarki wojennej, a następnie wyjechał do Galii, aby osobiście porozumieć się z nowozaciężnymi legionami.

Uświadamiał sobie jasno, jakie walki go jeszcze czekają i wiedział sam najlepiej, ile starań musi dołożyć, aby uzupełnić luki i braki swego wojskowego wykształcenia. Wiedział, że w szermierce i jeździe konnej nigdy nie dorówna Antoniuszowi, postanowił sobie jednak pozyskać zaufanie oficerów, przywiązanie żołnierzy i za wszelką cenę zdobyć sobie w armii odpowiednie stanowisko. Miał lat dwadzieścia pięć — nie było więc jeszcze za późno. Wiedzę zaś sztabu generalnego przyswoił sobie spadkobierca Cezara w bardzo szybkim tempie.

X

WOJNA NA WSCHODZIE I ZACHODZIE.

Marek Antoniusz nie łatwo z pewnością decydował się wstąpić ponownie w święte związki małżeńskie, za ledwie los uwolnił go od okropnej Fulwii. Miał dość, i to raz na zawsze, łączenia polityki z sypialnią, a stateczna rzymska matrona nie była nigdy jego ideałem. Okazało się jednak, że Oktawia jest przemiłym wyjątkiem; w tym wypadku obdarzyła go polityka serdeczną, śliczną, młodziutką żoną, którą z przyjemnością przyciskał do serca. Nie mógł jej postawić żadnego zarzutu, ale jej brat, Oktawian, nie stał mu się przez to bynajmniej bardziej sympatyczny. Wbrew najlepszym chęciom coraz bardziej go draż-



OKTAWIA

(Paryż, Muzeum Narodowe w Louvre)

nił ten gładki i wyrachowany szwagier, ten blady młodzieniec, który wystrzegał się kłótni, nie pił, jeśli nie miał pragnienia, ważył każde wypowiedziane słówko i wystrzegał się każdego żywszego gestu, aby nie pomiać ułożonych starannie fałdów swej togi. Korzystając więc z pierwszej nadarzającej się okazji, wyjechał Antoniusz wkrótce po ślubie z Italią, zanim jeszcze przeprowadzono wszystkie punkty układu z Misenum; przybywszy do Grecji, zaczął ociągać się z wydaniem Sekstusowi Pompejuszowi Peloponezu i prowincji Achaja, które rzekomo winne mu były kontrybucję jeszcze z czasów wojny pod Filipi.

Zanosiło się znowu na nieporozumienie; sygnatariusze paktu drażnili się nawzajem listami; Oktawian otrzymał tajne pismo admirała Menasa, który, zazdroszcząc swemu koledze Menekratesowi, proponował mu próbę zdrady stanu wobec swego przełożonego Pompejusza, z czego miałyby skorzystać Oktawian anektując Sycylię i Korsykę.

Układ z Misenum zachował wartość tak długo, jak długo jego sygnatariusze siedzieli dookoła stołu w przepięknych Baiae; nazajutrz po uczcie pożegnalnej nie pamiętał już Oktawian o tym, że ma wypłacić Sekstusowi należny mu spadek, 17 000 000 sestercyj. Antoniusz posłał swych sekwestratorów do miast na Peloponezie, którego się dopiero co zrzekł, a Pompejusz nie spieszył się z ewakuacją baz morskich w Italii i nie odsyłał galer i galerników ich prawym właścicielom. Okręty, które wobec zawarcia pokoju płynęły bez eskorty, chwytano i odsyłało na Sycylię; piraci obchodzili się bez trudu bez flagi Pompejusza.

Oktawian zdawał sobie jasno sprawę z tego, że po-

dział państwa rzymskiego wedle południka Skodry nie może i nie powinien trwać długo, a podział władzy w państwie między dwóch czy trzech równorzędnych władców jest absurdem. Wcześniej czy później musiało dojść do walki, było więc bardzo wskazane nawiązać osobisty kontakt z wojskiem i w tym celu wysłał Oktawian swego dotychczasowego wodza Agrypę jako gubernatora w okolice Bordeaux nad Oceanem Atlantyckim, a sam objął dowództwo nad swymi legionami. Najpilniejszym zadaniem było zwalczyć zadawniony zwyczaj, wskutek którego Rzym nigdy nie mógł osiągnąć potęgi na morzu. Chłop rzymski, zawsze gotów chwycić miecz i tarczę i maszerować za Eufrat lub Morze Północne, przez całe życie miał przed oczami morze, a pomimo to morza się bał. Rzymska flota istniała tylko w chwilach wielkiego do-
rażnego niebezpieczeństwa, chociaż każda przeszkoda w normalnym ruchu żeglugi powodowała w Rzymie drożyznę i głód.

Decydując się na stworzenie narodowej floty, miał Oktawian w pierwszym rządzie na myśli walkę z Sykstusem Pompejuszem i zdobycie Sycylii, która się szeroko rozsiała przed samą Italią i zagra-
dzała Rzymianom drogę na szeroki świat. Nieświadomie tworzył tym samym nową koncepcję państwa, które odtąd nikomu nie ustępowałyby na morzu. Pię-
niędzy było mało, podatki wpływały z wielkim trudem, Oktawian obłożył więc kontrybucją tych swoich zwolenników, którzy posiadali jeszcze jaki taki majątek; musieli oni, jak ongiś ziomkowie Peryklesa, bezpłatnie służyć sprawie publicznej i budować i zbroić okręty na swój własny rachunek. W Rawennie za-

brano się do budowy adriatyckiej eskadry, a w stoczniach położonych na wybrzeżu zachodnim powstała flota tyreńska. W ten sposób można było w odpowiedniej chwili ująć w obcęgę od wschodu i zachodu morską bazę Pompejusza, położoną niedaleko Cieśniny Mesyńskiej.

W Sycylii zorientowano się rychło, skąd wiatr wieje, i zdrajca admirał Menas przeszedł już otwarcie na stronę Oktawiana. Przywiódł ze sobą dobrze wyćwiczony oddział marynarzy i przyniósł w darze dwie wyspy: Sycylię i Korsykę; w zamian za to otrzymał godność rycerza rzymskiego i kierownictwo szkoły marynarskiej. Przychyłość, jaką Oktawian okazał niebezpiecznemu dezercerowi, była powodem ostatecznego zerwania stosunków dyplomatycznych między Oktawianem a Pompejuszem.

Siły Oktawiana wzrastały proporcjonalnie do ciężkich obowiązków, jakie wziął na swoje barki: opracowuje plan wojny na lądzie i na morzu przeciwko Pompejuszowi, objeżdża kraj, zwiedza stocznie, odbiera defilady wojsk i utrzymuje stały kontakt ze swym szwagrem Antoniuszem w Atenach, starając się skłonić go do czynnego udziału w walce przeciw piratowi Pompejuszowi. Zazwyczaj skryty i mało-mówny, staje się Oktawian obecnie ruchliwy, widzi i słyszy wszystko i nie zapada tak często na zdrowiu, jak dotychczas. W roku 38 wreszcie — czytamy o tym z satysfakcją — ten surowo chowany i tak „moralny“ dotychczas syn Acji popełnia krok niezwykły w jego życiu.

Pierwszy raz w życiu Oktawian zakochuje się. Wierny swej naturze robi i to z metodą i wrodzoną

sobie skrupulatnością. Dotąd zaręczał się i żenił, nie namyślając się długo. Małżeństwo w starożytnym Rzymie było interesem opartym na takich samych kupieckich obliczeniach, jak każdy inny interes, i młodzieniec dbający o swą przyszłość żenił się chętnie, bez względu na to, czy kandydatką była czternastoletnia dziewczynka, którą mu polecano, czy starzejąca się wdowa z kilkorgiem dzieci — o ile tylko majątek i parantela były w porządku. Nawet mało pociągająca Skribonia mogła być pozostać w domu Oktawiana dopóty, dopóki nie byłby mu się nadarzył inny korzystny związek; na jej nieszczęście jednak, po ugodzie zawartej między Oktawianem a Antoniuszem powróciło do Rzymu mnóstwo politycznych wygnańców. Po latach banicji rozkoszowali się urokiem życia towarzyskiego w Rzymie, którego brakło im było na obczyźnie, i Oktawian ciekaw był tych ludzi, których wydalili swego czasu z kraju, po największej części nie znając ich osobiście. Sytuacja, jaka się wytworzyła, nie była w każdym razie pozbawiona pewnej pikantarii: przedstawiano mu po salonach ludzi, za których głowy nie dalej niż przed rokiem ogłaszał premie. W ten też sposób poznał Oktawian dziwaka, Tyberiusza Klaudiusza Nerona, który ongiś wyśpiewywał hymny pochwalne na cześć morderców Cezara i bezustannie judził senat przeciw Oktawianowi. Wówczas Oktawian byłby go chętnie dostał w ręce — obecnie dziwił się tylko, że ten niewygodny przeciwnik jest starzejącym się mężem, który źle traktuje swoją olśniewająco piękną, bardzo młodą żonę, Liwię Druzillę.

Przyjemnie było pogawędzić z młodą, rozumną ko-

biętą, która z wdziękiem opowiadała, jak to przed dwoma laty drżała na sam dźwięk imienia Oktawiana i jak niewiele brakowało, by wpadła w jego ręce. Co za szczęście, że można teraz spokojnie rozmawiać o tych okropnych czasach!

Ojciec Liwii był potomkiem rodu Klaudiuszów, słynnych ze swego ognistego temperamentu; trudno było nie dostrzec, że kobieta siedząca teraz na wprost Oktawiana łączyła wdzięk i piękność zewnętrzną postaci z tym właśnie charakterystycznym rysem swej rodziny. Sztywny zwyczaj Oktawian zapalił się do niej widocznie. Wbrew swym zwyczajom zaczął ją w tajemniczość w swe plany i zamiary na przyszłość i rozkoszował się mądrymi uwagami i pełnym taktu i umiaru zachowaniem się młodej kobiety. Jej błyszczące oczy zdradzały namiętą naturę, Oktawian czuł, że i on nie jest jej obojętny. Iskra miłości zatliła jednocześnie w sercach obojga młodych; piękna Liwia nie opierała się długo uczuciu, którym nagle zapłonął Oktawian; gorąca krew Klaudiuszów, płynąca w jej żyłach, zerwała wszelkie tamy. Lecz Liwia nie należała do kobiet, które może znieść przygodna awanturka miłosna, a i Oktawian wyczuwał instynktownie, że Liwia jest jego przeznaczeniem. Dokładał więc wszelkich starań, aby tę romantyczną przygodę zakończyć legalnym małżeństwem. Tyberiusz Nero, ten znużony życiem król Marke, nie stawiał żadnych przeszkód; Liwia jednak była w ciąży i za kilka miesięcy oczekiwała drugiego dziecka, według zaś kodeksu rzymskiego dziecko mające dopiero przyjść na świat posiadało pełne prawa i musiało być, zgodnie z wymaganiami ustawy, prawnie zabezpieczone. Tym trudno-

ściom zaradziło kolegium pontyfikalne, redagując z chwalebłą usłużnością statut *e contrario* i oświadczając, że w tym wypadku sądy uznają ojcostwo Tyberiusza Nerona za stwierdzone i nie ma obawy, aby nowe małżeństwo matki mogło w jakikolwiek bądź sposób umniejszyć lub narazić na niebezpieczeństwo prawa mającego przyjść na świat dziecka; kolegium pontyfikalne udziela więc w tym wypadku pozwolenia na małżeństwo. Rzymianie na Forum byli co prawda bardziej sceptyczni aniżeli augurowie i kapłani; gdy w ćwierć roku po ślubie Liwia powiła syna, podawano sobie w stolicy z ust do ust grecki trymetr: „Kto ma szczęście, tego już po trzech miesiącach niebiosa obdarzają dzieckiem“. Groteskową wprost rolę odgrywał w tej całej sprawie Tyberiusz Nero, małżonek Liwii: w roli ojca narzeczonej wyprawił żonę ze swego domu do domu rywala, Oktawiana, a po trzech miesiącach przyjął od niego nowonarodzonego Druzusa; on też urządził Liwii wesele i Kasjusz Dio wspomina o wesołym epizodzie, który wydarzył się ponoć podczas uczty weselnej: każdy wykwintny dom posiadał już wówczas kilkoro milutkich dzieci niewolników, które nago biegały po pokojach, jak zwierzęta domowe; jedno z nich, widząc panią domu siedzącą u boku obcego mężczyzny, podbiegło do niej, wołając: „Nie tu twoje miejsce, pani, twój mąż siedzi przecież tam na górze!“ Trudno stwierdzić, ile prawdy jest w tej anegdocie, podkreśla ona jednak w każdym razie charakter tych, w szybkim tempie zaimprovizowanych zaślubin i fakt, że dbały o pozory Oktawian był wtedy tematem rozlicznych plotek i komentarzy ze strony złośliwych Rzymian. To małżeństwo jednak,

zawarte na łeb na szyję, w tak oryginalnych okolicznościach, przetrwało niejedno inne w ówczesnym Rzymie, gdzie jak wiemy, złote wesela należały do rzadkości.

Antoniusz, urodzony epikurejczyk, przebywał w tym czasie w Atenach i upajał się słodyczą miodowych miesięcy, bawiąc się w tym uniwersyteckim mieście w protektora sztuk i nauk. W dziedzinie spraw wojennych miał godnych zaufania generałów i był tak pewny swego stanowiska wśród żołnierzy, że bez cienia zawiści odstąpił Wentidiusowi zwycięstwo nad nieostrożnymi Partami, pozwalając nawet temu, niskiemu rangą wodzowi na triumf w Rzymie, co nie było przyjęte w szerokich kołach społeczeństwa.

W tej dziedzinie Oktawian nie dorównywał mu jeszcze i teraz, jednak pod koniec roku 38, ostatniego roku triumwiratu, postanowił dołożyć wszelkich starań, by sprostać Antoniuszowi. Swój miodowy miesiąc skrócił do kilku dni zaledwie, nie chcąc przerywać gorliwej pracy, której wymagały przygotowania do wyprawy wojennej przeciw Sekstusowi Pompejuszowi, wyprawy lądowej i morskiej.

Zamierzając zmobilizować całą potęgę morską Rzymu, wysłał Oktawian gońców do Afryki, do triumwira Lepidusa, i do Aten do Antoniusza, by zapewnić sobie ich pomoc. Obrażony dotychczasowym traktowaniem go przez swych kolegów, Lepidus nie odpowiedział wcale; Antoniusz również nie kwapił się z decyzją. Przybył wprawdzie na zaproszenie swego szwagra do Brundizjum, lecz nie zastawszy przypadkowo Oktawiana na miejscu, nie czekał ani dnia i wyruszył w powrotną drogę, pozostawiając dwa zgryźli-

we listy: w pierwszym z nich przypominał Oktawianowi uroczystą umowę, zawartą z Pompejuszem pół roku temu, i odradzał usilnie stosowanie wobec niego przemocy, tym bardziej, że on sam, Antoniusz, wybiera się na wschód i nie może wziąć czynnego udziału w zamierzonej przez Oktawiana akcji; drugi list wy-stosowany był do Menasa; z jego treści dowiedział się wiceadmirał floty tyreńskiej, że Antoniusz przypomina sobie dokładnie jego nazwisko figurujące w spisie służby Pompejusza w okresie, kiedy obejmował w posiadanie jego dom i gospodarstwo; gdyby więc Menas odważył się wziąć udział w jakichkolwiek działaniach wojennych, musiałyby się liczyć z tym, że Antoniusz potraktuje go jak krnąbrnego niewolnika.

W walce z Sekstusem Pompejuszem musiał więc Oktawian zdać się tylko na własne siły; odwagi mu nie brakło, i zabrał się do rzeczy z całą beztróską dyletanta: na czele swych legionów udał się do Regium, skąd mógł łatwo śledzić wypadki w Mesynie, porcie wojennym Pompejusza; w dniu jego przybycia miały na wody mesyńskie zawinąć obie floty: z Morza Adriatyckiego i z Etrurii, i dzięki swej przewadze zniszczyć wrogą flotę. Nazajutrz miał Oktawian przewieźć na Sycylię swe legiony i raz na zawsze położyć kres włodarstwu Pompejusza.

Opracowując plany tej kampanii, nie wziął Oktawian pod uwagę ruchliwości floty nieprzyjacielskiej i jej doświadczenia w wojnach morskich i to się na nim gorzko zemściło. Obsadziwszy wszystkie wody dookoła swymi lekkimi łódkami korsarskimi, Pompejusz zorganizował szybko służbę wywiadowczą i znał wkrótce każde posunięcie Oktawiana. Na wysokości

Neapolu, niedaleko przylądka Misenum, gdzie Oktawian ześrodkował swe najlepsze siły, zaskoczył Pompejusz flotę tyreńską przybywającą z Etrurii. W Mesynie pozostawił tylko kilka tuzinów okrętów, a przeciwko zdrajcy Menasowi wysłał jego najzawziętszego wroga, Menekratesa. Między Menekratesem a Menasem doszło do rozpaczliwego starcia, podczas gdy młodziutka flota Oktawiana bojaźliwie trzymała się wybrzeży; kapitanowie okrętów Pompejusza, doświadczeni i długoletni piraci, osaczyli ją tam, spalili i zniszczyli doszczętnie.

Pod wieczór pozostały już tylko niedobitki tyreńskiej floty Oktawiana, z obcęgów zaś, w które Oktawian chciał chwycić Pompejusza, ostało się zaledwie jedno ramię. Adriatycka flota była wprawdzie tuż obok pod ręką, a w porcie Mesyny stało nie więcej niż 40 statków wroga, nie pomogły jednak groźby i prośby generałów, nie było takiej siły, która by mogła zmusić Oktawiana do wykorzystania swej liczebnej przemocy i zaimprovizowania wypadu na Mesynę — czekał na flotę tyreńską i na wykonanie działań wojennych wedle ułożonego z góry planu.

Zamiast triumfującej „armady“ nadeszła z Neapolu wieść o jej klęsce; teraz dopiero wyruszył Oktawian na czele swej floty na północ, aby ratować to, co się jeszcze uratować dało. Pompejusz nie miał opracowanego planu; widział jednak, że okręty Oktawiana wypływają z portu i bojaźliwie trzymają się wybrzeża, zmierzając na północ; zauważył powolne tempo poruszania się, brak wprawy w żeglowaniu, brak jednolitej komendy i nieudolność sterników poszczególnych okrętów. Młody pirat zwietrzył upragniony łup, więc

nie namyślając się długo, puszcza swą załogę mesyńską w pogoń za nieprzyjacielem. Dopędza go pod Regium. Oktawian nie daje się wciągnąć w walkę, cofa swą eskadrę jeszcze bliżej lądu i, zwracając dzioby okrętów w stronę nieprzyjaciela, zarzuca wkrótce kotwice w płytką wodę, tak jak gdyby to był legion formujący czworobok w obliczu nieprzyjaciela. Wybrzeże jest jednak dla olbrzymów okrętowych o wiele niebezpieczniejsze aniżeli pełne morze. Bałwany wałą zuchwale o brzeg, wiatr przewraca okręty i flota Oktawiana idzie na dno zaraz tego samego dnia, gdy objął on komendę. On sam unika śmierci jedynie dzięki niebywałej odwadze osobistej: skacze z wysokiego pokładu swego tonącego okrętu na pobliską nadbrzeżną skałę. Żadna komenda nie dochodzi już z okrętu admirała; ten i ów z doświadczonych kapitanów okrętowych odbija od brzegu na własną rękę i boryka się dzielnie z żywiołem, zamiast dopuścić bezczynnie do rozbicia okrętu. Oktawian zaś i jego majtkowie pozostają na brzegu, głodni i przemoczeni do ostatniej nitki, szukając kryjówki i schronienia na stokach i w jaskiniach Aspromonte. Na rozkaz Oktawiana zapalają się na wzgórzu ognie wskazujące miejsce ich pobytu. Dojrzał je trzynasty legion znajdujący się w pobliżu; w ten sposób jeszcze tej samej nocy rozbitkowie otrzymali strawę, a Oktawian znalazł schronienie w jednym z namiotów oficerskich, gdzie mógł się osuszyć i ogrzać.

Następnego ranka sytuacja okazała się mniej beznadziejna. Cały szereg rozbitych okrętów był w lepszym stanie, aniżeli przypuszczano wieczorem i można było pomyśleć o ich naprawie. Flota Pompejusza

powróciła do rodzimego portu w Mesynie i chwilowo nie ruszała się stamtąd. Załoga Menasa znajdowała się w pobliżu; wydawało się, że nie ma obawy, aby mogło się powtórzyć wczorajsze natarcie. Nie mając odpowiedniego portu, trzymał się Menas z dala od lądu, a Pompejusz także miał powody, dla których nie puszczał się na pełne morze; doświadczony marynarz musi się znać na pogodzie. Ani dla jednego, ani dla drugiego nie było niespodzianką, że około południa fale poczęły się piętrzyć i pienieć, a gorący sirocco z wyciem i hukiem przewalał się po uliczkach Mesyny. Burza wzmagająca się z każdą chwilą, grożąc okrętom Oktawiana zerwaniem lin; załoga wyęczała wszystkie siły, by uratować okręty przed rozbiciem o skalisty brzeg lub zderzeniem własnych kadłubów. W nocy wreszcie doszło do katastrofy. Wycie wichru zagłuszało wołania o pomoc nieszczęśliwych marynarzy, których topił, miażdżył i zabijał rozszałały żywioł w odległości kilku zaledwie metrów od brzegu. Gdy blade żółtawe słońce wschodu oświetliło wybrzeże Scylleum, na grzbietach fal pływały nędzne szczątki, a woda wyrzucała na brzeg jednego trupa za drugim.

Nerwy Oktawiana nie mogły znieść tych wstrząsów; w śmiertelnym przerażeniu, uciekając przed rozpaczliwymi krzykami tonących marynarzy, dosiadł konia i pocwałował w góry, jadąc tak długo, dopóki nie natrafił na osiedla ludzkie. Zatrzymawszy się, rozesłał na wszystkie strony zawiadomienia, że jego główna kwatery znajduje się obecnie w Hipponium.

Tak skończyła się wojna morska. Pozejdon, którego Sekstus Pompejusz obrał sobie za patrona, nie

opuścił w potrzebie swego ulubieńca; Pompejusz na jego cześć przywdział togę koloru toni morskiej i bił denary z fantazyjną głową boga morza i trofeami okrętowymi.

Oktawian zdał sobie sprawę z popełnionych przez siebie błędów, stwierdził boleśnie, że w polityce i w sprawach wojskowych nie wystarcza tęga głowa i dobra wola, lecz że dobry wódz i admirał musi posiadać wrodzone zdolności i praktyczne doświadczenie. Agryppa posiadał jedno i drugie. Oktawian jednak wysłał nad Atlantyk tego fachowca, który by mu zaoszczędził wiele wstydu i strat. Rok 38 był stracony; było to tym gorzej, że z dniem 31 grudnia tego roku upływał termin triumwiratu. Nieszczęsną wyprawę morską rozpoczął Oktawian wbrew wyraźnemu życzeniu Antoniusza, nie porozumiewał się też od tego czasu ze swym szwagrem i kolegą. Miał nadzieję, że w chwili pertraktacyj o dalsze losy triumwiratu będzie mógł stanąć przed bohaterem spod Filippi z hardo podniesioną głową, tymczasem teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebował jego pobłażania i pomocy.

Wipsanisz Agryppa powrócił w tym czasie z Galii zachodniej jako zwycięzca; udało mu się nawet przekroczyć Ren i demonstrować przeciw Germanom, o co nie pokusił się nikt od czasu śmierci Cezara. Senat rzymski zezwolił na triumf przyjacielowi Oktawiana; było to najwyższe odznaczenie, jakim senat rozporządzał, lecz Agryppa był zbyt mądry na to, by święcić triumf, podczas gdy Rzym szydził z klęski i porażki jego mistrza i władcy.

Korzystając z powrotu Agryppy, złożył Oktawian definitywnie w jego ręce naczelne dowództwo sztabu

generalnego. To posunięcie było dla niego z pewnością łatwiejsze od prośby o pomoc, z którą musiał się zwrócić do swego szwagra. Tę delikatną misję powierzył Mecenasowi. Nikt nie nadawał się do tego lepiej, niż ten zręczny światowiec, który, wprawdzie niechętnie, zdecydował się jednak opuścić swój przepiękny park na Eskwilinie i swe śliczne domki w górach i puścił się w drogę do Aten szukać szczęścia u Antoniusza.

O tej podróży Mecenas do Brundizjum posiadamy jak najdokładniejsze szczegóły z listu, który zachował się po dziś dzień. Pisał go reporter, którego nowe otoczenie, miłe towarzystwo i kilka zabawnych wypadków, jakie zaszły podczas podróży, zachęciły do złożenia tego czarującego sprawozdania. Spośród literatów, którzy podczas wojen domowych głodowali po trosze, wybił się rychło młody Wergiliusz. Aziniusz Pollio ściągnął go do Rzymu i wprowadził do domu Mecenas, który wkrótce polubił serdecznie tego najmilszego ze wszystkich poetów. Wergiliusz, który musiał towarzyszyć Mecenasowi w jego nudnej podróży do Brundizjum, wziął ze sobą swego przyjaciela i kolegę, syna wyzwolenca z Venuzji. Był to zdolny młodzieniec, imieniem Horacy. W wojnie pod Filippi stracił młody Horacy tarczę i ochotę do dalszego udziału w sprawach politycznych; przebywał odtąd w Rzymie, zajmując skromniutką posadę kancelisty, którą sobie kupił za ostatni własny grosz, a która dawała mu tak mało, że ledwie mu starczyło na papier na nowe poezje. Ze szczerą radością przyjął zaproszenie Mecenas, i jego sprawozdanie z tej podróży, stanowiące treść piątej satyry, jest przemiłym listem, z którego pozna-

jemy lepiej ówczesne życie Rzymian, aniżeli z niejednego grubego a nudnego tomu. Horacy nie tylko wyraża w nim wdzięczność dla swego serdecznego przyjaciela Wergiliusza i dla uprzejmości i dobroci swego gospodarza Mecenas, lecz także narzeka na kiepskie gospody przydrożne, na dokuczliwe komary na przesmyku, na rechotanie żab, dymiącą kuchnię, grubiańskich woźniców i niegodziwą pokojową w zajeździe, która drwiła sobie z niego bezlitośnie.

W Atenach miał Mecenas znacznie mniej trudności niż się spodziewał. Antoniusz zaabsorbowany był swą wyprawą przeciw Partom; flota, na którą łożył miliony, była mu zbędna, odczuwał za to dotkliwy brak swych najlepszych sił zbrojnych, właśnie tych, które Oktawian zatrzymał dla siebie. Dla rekrutów z Małej Azji niezbędni byli starzy podoficerowie, a do każdego oddziału — na wypadek podjęcia wielkiej ofensywy — wypróbowany, doświadczony żołnierz. Obaj szwagrowie potrzebowali więc wzajemnie swej pomocy i Mecenas powrócił do Rzymu z zapowiedzią ponownej wizyty Antoniusza w kraju podczas najbliższej wiosny, celem omówienia bieżących spraw i odnowienia triumwiratu.

Tymczasem na czele wojska lądowego i marynarki stanął Agryppa, który energicznie zaprotestował przeciw podjęciu w roku następnym działań wojennych przeciw Pompejuszowi przy pomocy wypożyczonej floty. Agryppa miał gotowe plany stworzenia narodowej marynarki wojennej i z niesłychaną energią zabrał się do urzeczywistnienia tych planów. Najważniejsze i najtrudniejsze w tym planie było znalezienie dogodnego portu wojennego, jakiego brakło na całym zachodnim wybrzeżu Italii.

Marek Wipsaniusz Agryppa był ideałem ministra-fachowca. Wielkiej polityki bał się zawsze i stronił od niej konsekwentnie, powierzonym mu resortem zarządzał jednak wprost genialnie, nie uchylając się nigdy nawet od sięgnięcia we własną kieszeń. Jesienią 38 roku objął resort rzymskiej marynarki wojennej, a w półtora roku później stworzył, unikając wielkiej reklamy, nową potęgę morską, która mogła stać oko w oko z każdym nieprzyjacielem. Był to czyn w całym tego słowa znaczeniu narodowy, to też grecki admirał Menas, dotąd fachowiec Oktawiana, odmówił posłuszeństwa generałowi Agryppie i powrócił na służbę do Sekstusa Pompejusza.

Agryppa rozwinął swoją działalność nad Zatoką Neapolitańską; jego stocznie znajdowały się prawdopodobnie w tym miejscu, gdzie dzisiaj dymią kominy fabryk Armstronga. Nieco dalej na zachód, pomiędzy kwitnącym przemysłowym i portowym miasteczkiem Pozzuoli a zbytkownym kąpieliskiem Baiae, szeregi wieśniaków i żołnierzy uzbrojonych w łopaty i kilofy rozpoczęły roboty ziemne na wielką skalę.

W tym miejscu, w kraterze wulkanicznego Monte Nuovo, w miejscu, gdzie zapadł się dawny otwór wulkanu, morze utorowało sobie drogę i wśród tych lagun zwanych Jeziorami Lukryńskim, w których woda słodka mieszała się ze słoną, dojrzewały tłuste ostrygi i najsoczystsze „*strigole*“; smakosze z Baiae płacili za nie tak wysokie ceny, że ponoć od tego lukratywnego przedsięwzięcia jezioro otrzymało swą nazwę. W odległości pół kilometra w głąb lądu znajduje się drugi krater, z którego w starożytności unosiły się trujące gazy świadczące o wulkanicznym pochodzeniu jeziora; ptaki nie gnieździły się nigdy nad brzegami tego jeziora.

ra, toteż Grecy nazywali je „Aornos“, to znaczy bez-
 ptasie; tajemnicze, głębokie, ciemne, nieruchome wo-
 dy Jeziora Awerneńskiego stanowiły, wedle starych
 wierzeń, wejście do świata podziemnego. Agryppa nie
 przejmował się zabobonami ludu i nie pamiętał
 o smacznym śniadaniu smakoszów z Baiae. Połączyw-
 szy kanałem Jezioro Awerneńskie i Lukryńskie uzy-
 skał wąski, doskonale utwierdzony odpływ do mo-
 rza i jeden okręt za drugim wędrował wprost ze stocz-
 ni doskonale ukrytego portu wojennego, który na
 cześć jego wysokiego patrona nazwano Portus Julius.
 Tam marynarze uczyli się zasad wioślarstwa i żeglars-
 twa, a oficerowie sterowania i komendy; tam mieli
 admirałowie miejsce i sposobność do urządzania
 wszelkiego rodzaju manewrów morskich, ćwiczeń
 w fikcyjnym odwrocie i błyskawicznym zwrocie do
 ataku; tam wreszcie poznawano najrozmaitsze fine-
 zje walki na morzu i młodym marynarzom wpajano
 zaufanie do marynarki i poczucie dumy narodowej.

Gdy wiosną 37 roku przybył Oktawian na połud-
 nie, Agryppa mógł już pochwalić się przed nim por-
 tem i wcale pokaźną marynarką, która rozwijała się
 z tygodnia na tydzień i którą ożywiały zupełnie nowy
 duch. Oktawian łaskawym okiem patrzył na dokona-
 ne dzieło; świadomość, że obecnie zbędna jest już ob-
 ca pomoc i że w następnym roku jego flota pod każ-
 dym względem przewyższy flotę Sekstusa Pompeju-
 sza, napełniała go dumą. Perfidne zachowanie Mena-
 sa przekonało go, że nie może polegać na greckich
 specjalistach sztuki marynarskiej, a że w duszy jego
 było głęboko zakorzenione poczucie świadomej siebie
 dumy narodowej, bez wahania przyjął zasadę, której
 żądał od niego Agryppa: *L'Italia farà da se!*

Wybierając się z Oktawią i jej dzieckiem z wizytą do kraju, był Antoniusz najświęciej przekonany, że działa lojalnie i idzie na rękę szwagrowi, dotrzymując obietnicy danej ubiegłej jesieni Mecenasowi. Zabrał ze sobą całą swą flotę: sto dwadzieścia okrętów oddawał do dyspozycji Oktawianowi na wyprawę przeciw Pompejuszowi, reszta miała służyć do przewiezienia przyrzeczonych mu legionów. Przybywszy jednak do Brundizjum, stwierdził potężny triumwir, że wjazd do portu — już po raz drugi — był przed nim zamknięty, jak przed nieprzyjacielem. Cała flota była świadkiem afrontu, jaki uczyniono jej wodzowi i można sobie łatwo wyobrazić obelgi, jakimi porywczy Antoniusz obrzucał Oktawię z powodu postępowania jej brata! Oktawiana zaś nie było wcale w Brundizjum. Antoniusz podążył za nim do Tarentu, lecz i tam go nie zastał, a gdy wysłannicy Antoniusza dogonili go wreszcie w Metapont, Oktawian kazał oświadczyć Antoniuszowi, że, niestety, nie może przybyć do Tarentu; za dobre chęci swego szwagra dziękuje uprzejmie, nie potrzebuje już jednak jego okrętów, gdyż tymczasem zbudował sobie własną flotę.

Oktawian zdawał sobie oczywiście jasno sprawę, że swym postępowaniem doprowadza Antoniusza do pasji i że konsekwencje jego zachowania mogą się okazać fatalne dla jego siostry Oktawii. Mimo to dał drugiej delegacji Antoniusza równie chłodną odpowiedź — wiedział przecież, że flota morska Antoniusza nie jest w stanie wystąpić przeciw niemu i że Antoniusz nie może zerwać z nim i odjechać. Pierwszego stycznia tego roku upłynął był bowiem termin urzędowania ustawowo uznanego triumwiratu; od pół ro-

ku trzej triumwirowie wykonywali swój urząd prowizorycznie. Konsulat w Rzymie sprawował zaś wspólnie z pozbawionym wpływów towarzyszem zausznik Oktawiana, Wipsaniusz Agryppa. Gdyby więc triumwirowie nie mogli pogodzić się między sobą i uzyskać legalnego przedłużenia swych nadzwyczajnych pełnomocnictw, Oktawian byłby górą, mając za sobą całe społeczeństwo, Antoniusz zaś byłby spadł do poziomu Sekstusa Pompejusza, stając się buntowniczym uzurpatorem. Dopiero w Tarencie uświadomił sobie Antoniusz swą całkowitą zależność od dobrej czy złej woli swego młodszego szwagra i począł natychmiast dopatrywać się w pięknie rzeźbionych rysach Oktawii fatalnego podobieństwa do gładkiego, skrytego wyrazu twarzy podstępnego Oktawiana. Dał jej do zrozumienia, i to dość wyraźnie, jakie skutki musi mieć dla niej niezrozumiała dla niego wroga postawa jej brata. Oktawia, która oczekiwała właśnie drugiego dziecka, kochała Antoniusza z tkliwą czułością i pełna przykrych przeczuć, udała się w drogę, aby skłonić swego brata do jakichkolwiek ustępstw.

Jej błagalnym prośbom udało się ponoć wzruszyć Oktawiana i doprowadzić do porozumienia między nim a Antoniuszem. Oktawian miał jednak w rzeczywistości inne ważne powody, aby nie narażać sobie Antoniusza; Mecenas i Agryppa zwrócili mianowicie jego uwagę na to, że Antoniusz nawiązał na nowo z Lepidusem stosunki, które go z nim łączyły zaraz po śmierci Cezara, i że właściwie nie zerwał nigdy z Sekstusem Pompejuszem. Możliwość koalicji tych trzech mężów sprawiła na Oktawianie z pewnością większe wrażenie, aniżeli łączyła jego siostry, której małżeństwu i tak stawił już wówczas jak najgorsze horoskopy.

Zgodził się więc na spotkanie z Antoniuszem, a środki ostrożności, których zachowania zażądał, ilustrują dobitnie serdeczność uczuć rodzinnych, jakie żywił dla Antoniusza i jakich się z jego strony spodziewał. Gdy jednak Antoniusz zobaczył swego szwagra nad rzeczułką uznaną poprzednio za pas neutralny, dał się unieść swemu sławnemu temperamentowi: sam, bez cienia nieufności, wskoczył do łodzi i szybko wylądował na drugim brzegu. W ten sposób powrócił serdeczny nastrój i spotkanie miało przebieg jak najpomyślniejszy. Triumwirat został przedłużony na dalszych pięć lat; Antoniusz miał przedłożyć senatowi odnośną umowę; w sprawach wojskowych postanowiono, że Oktawian zatrzyma 130 okrętów Antoniusza, a odstąpi mu w zamian dwadzieścia tysięcy swych legionistów na wojnę z Partami. Tych 130 okrętów umieścił Oktawian na Adriatyku, z dala od swej włoskiej floty, a obiecanych legionistów nie zobaczył Antoniusz nigdy. Układ tarencki przypieczętowano oczywiście zgodnie z tradycją zaręczynami i w braku odpowiednich kandydatów sięgnięto aż do najmłodszych roczników: Julia, jednoroczna córeczka Oktawiana, została narzeczona Antyllosa, syna Antoniusza.

Nastała jesień. Pamiętając o przygotowaniach do kampanii przeciwko Partom, którą planował na rok następny, parł Antoniusz do powrotu. Wyjechał więc do Syrii, a Oktawia, która ze względu na swój stan nie chciała się narażać na niedogodności podróży, zamieszkała w Rzymie, w starym pałacu Pompejusza przy drodze *ad Carinas*, gdzie zaopiekowała się nią rodzina Antoniusza. Małżonkowie rozstali się bardzo serdecznie, lecz im bardziej Antoniusz zbliżał się ku

wschodowi, tym powabniej zarysowywały się przed jego oczyma wspomnienia Kleopatry i Aleksandrii i tym bardziej dręczyła go myśl o upokorzeniu, jakiego doznał od swego chytrego szwagra. Oktawii nie mógł Antoniusz zarzucić nic, lecz związek ten nie przyniósł mu żadnych korzyści, a ponieważ zawarł go tylko ze względów politycznych — osoba Oktawii przestała dla niego przedstawiać jakąkolwiek wartość. Bolał go zawód, którego doznał w Tarencie, przekonał się, że w grze politycznej nie dorósł do poziomu Oktawiana ani jego doświadczonych doradców; wyzbył się swej floty, chcąc nie chcąc musiał się raz na zawsze zrzec oparcia o Lepidusa i Sekstusa Pompejusza, to wszystko zaś za mglistą obietnicę otrzymania kilku legionów, jeśli się będzie można obyć bez nich w kraju. Jedną tylko odniósł korzyść niewątpliwą, a mianowicie przedłużenie triumwiratu. Na najbliższych pięć lat wszystkie jego posunięcia i zamierzenia miały za sobą pełny autorytet państwa; więcej nie żądał od Rzymu.

Odwykł już od zwyczajów i obyczajów panujących w ojczyźnie. Struktura państwa rzymskiego opierała się w Italii i w Grecji na zasadach gminy miejskiej, a władza państwa spoczywała ciągle jeszcze w rękę obywatelstwa, którego reprezentantem i rzecznikiem na zewnątrz był urzędnik. Każdy z nich, nawet triumwir i dyktator, wykonywał swą władzę tylko przez z góry ograniczony czas i ponosił odpowiedzialność za swe czyny. Suwerenność gminy stała się jednak ostatnio fikcją. Od czasu wojen domowych istotna władza spoczywała w rękach wielkich wodzów, choć nawet zwycięzca spod Filippi nie czuł się niczym więcej

niż urzędnikiem. Na wschodzie poznał Antoniusz inną formę państwową, wedle jego punktu widzenia stworzoną dla niego. Potężne wschodnie państwo helleńskie pod kierownictwem władcy o zachodniej umysłowości — to była wizja, o której śnił młodociany Aleksander, której pragnął, marząc o wypoczynku, znużony dyktator Juliusz Cezar, i która przybierała coraz to konkretniejsze kształty w planach Marka Antoniusza, zwłaszcza od kiedy się przekonał, że na całym zachodzie ubiega go na każdym kroku przebiegły Oktawian. Na wschodzie widział możliwość urzeczywistnienia — kilku energiczniejszymi posunięciami — celu życia Aleksandra Wielkiego.

Ledwie więc zarzuciwszy kotwicę na ziemi azjatyckiej, posyła Antoniusz swego zaufanego Fontejusza Kapito do Aleksandrii do Kleopatry. Prosi, aby zechciała spędzić z nim zimę w Laodicei, w północnej Syrii. Postanowił bowiem sobie nie oddalać się chwilowo od swych legionów i nie przesądzać ostatecznie sprawy zerwania z Rzymem i ze swą żoną Oktawią.

Tęsknota za Kleopatram była z pewnością tylko jedną z przyczyn powzięcia tej decyzji i bodaj, że nie najważniejszą; prawie trzy lata wytrzymał przecież bez niej; podczas kilkumiesięcznego pobytu w Aleksandrii wspominał jej był wprawdzie kilkakrotnie — upojony szczęściem, jakiego doznawał u jej boku — o możliwości ich małżeństwa w przyszłości, lecz w ciągu następnych lat dochodziły do Egiptu wieści o jego szczęśliwym pożyciu rodzinnym z piękną Oktawią. O uczuciach, jakie Antoniusz żywił jeszcze dla niej mogła Kleopatra wnioskować z faktu, że przybywał bez swej prawowitej małżonki i dowództwo walk

w Małej Azji powierzył swym generałom. Nowe perspektywy otwierały się więc przed królową Egiptu, która z największym pośpiechem podążyła na północ.

Nie był to jednak ten sam beztroski, pogodny Antoniusz z czasów aleksandryjskich, ten człowiek, który oczekiwał jej i dopomógł jej wysiąść ze statku w Laodicei. I otoczenie jego było inne niż dawniej: miejsce dawnych swawolnych hulaków zajął obecnie jego sztab wojskowy. Polityczne kombinacje z jednej, a dynastyczna ambicja z drugiej strony doprowadziły tym razem do spotkania Antoniusza i Kleopatry — dwóch namiętnych, wysoce uzdolnionych indywidualności, opanowanych jednak nieszczęsnymi i zgubnymi słabościami. Tutaj, w Laodicei, powstała ekspozycja dramatu, którego treścią miała być wstrząsająca ludzka tragedia i który wyrzeć miał piętno na dziejach całej epoki. Sceniczny plan tych potężnych wydarzeń obejmował prawie cały starożytny świat. Oddźwięki wojny na wschodzie i zachodzie towarzyszą korowodowi postaci, które fatum wiedzie na zagładę. Katastrofa wisi w powietrzu; każda ze stron stara się umocnić i utrwalić swoje własne stanowisko, a niepowołanych oddalić z placu walki.

W roku 36 rozpoczyna Antoniusz swą wyprawę przeciw Partom i w tym samym roku Oktawian wszczyna działania wojenne przeciw Sekstusowi Pompejuszowi, którego ozłaca ciągle jeszcze ostatni blask wolności republikańskiej, chociaż jego piraci i korsarze pozbawiają mieszkańców Rzymu chleba codziennego.

Agryppa opracował plan wyprawy, który polegał na jednoczesnym natarciu od północy, wschodu i po-

ludnia. Pierwszy, lecz zarazem i ostatni raz przyzwano do pomocy afrykańskie legiony Lepidusa, który łudził się przy tej okazji, że wreszcie nadszedł czas jego działalności i że teraz może dopiero uzyskać prawa, których odmawiano mu dotychczas. Powierzono mu dowództwo natarcia na Sycylię od strony południowej. Sto trzydzieści okrętów, niegdyś stanowiących własność Antoniusza, czekało w Tarencie z rozwiniętymi żaglami na rozkaz swego komendanta Statiliusza Taurusa, a od północy nadciągał z portu julijskiego Agryppa ze swą nową, świetnie wyposażoną i wyćwiczoną flotą. Swemu zwierzchnikowi przeznaczył Agryppa najłatwiejsze i najwdzięczniejsze zadanie: Oktawian miał przybyć do Sycylii dopiero wtedy, gdy droga morska będzie zupełnie bezpieczna i wtedy miał zadać śmiertelny cios osaczonemu wrogowi. Na cześć *divi Iuli* początek akcji naznaczono na dzień 1 lipca. Armia lądowa i flota stały w pogotowiu, obie znakomicie przygotowane i wyposażone, o wyniku natarcia nie można więc było wątpić.

Widoki wyprawy Antoniusza przeciw Partom nie były ani w części tak pomyślne, a winę za to w dużym stopniu ponosił on sam. W Rzymie rozeszła się mianowicie wiadomość, że Antoniusz ponownie nawiązał stosunek z Kleopatrami, a w krótki czas później zaczęto mówić, że pojął egipską królową jako drugą małżonkę. W swej połaci kraju Antoniusz czuł się wschodnim władcą i uważał, że ma prawo popełnić bigamię — mógł się zresztą przy tym powołać na autorytet Juliusza Cezara, którego podobne zamiary znane były przecież w kraju. Oktawian, który winien był Antoniuszowi jeszcze owych 20 000 legionistów,

miał teraz znakomitą sposobność, aby nie dotrzymać umowy wobec niewiernego małżonka swej siostry. W konsekwencji musiał Antoniusz rozpocząć wojnę, mając do dyspozycji armię, w której ani jeden legion nie był odpowiednio skompletowany.

Coraz dziwniejsze i bardziej alarmujące plotki o Antoniuszu krążyły po Rzymie. Miał jakoby ofiarować Kleopatrze w podarku ślubnym szereg prowincyj, które niegdyś należały do państwa faraonów, obecnie jednak, zdobyte przez Rzymian, stanowiły własność państwa rzymskiego. Złotodajne źródła Rzymu — Cypr, całe połacie Fenicji, lasy na Krecie i w Cylicji dostarczające wspaniałego drzewa masztowego, prześliczne gaje palmowe i plantacje balsamu dookoła Jerycha i bogate prowincje Arabii składały teraz daniny w Aleksandrii na drobne wydatki dla Kleopatry. W Rzymie ukazały się srebrne monety egipskie noszące wizerunek królowej Kleopatry na przedniej stronie, a na odwrocie, zamiast dotychczasowego tradycyjnego orła Ptolemeuszów, głowę triumwira Marka Antoniusza.

Lato już było w całej pełni, gdy Antoniusz udał się w drogę. Kleopatra odprowadziła go aż nad Eufrat, Antoniusz zaś skierował się następnie na północ, ku źródłom Eufratu i Tygrysu, dotarł do wyżyn Armenii, przedostał się do Aderbejdżanu i wreszcie stanął nad jeziorem Wan, gdzie panował potężny sprzymierzeniec Partów, medyjski król Artavasdes. Imponujący plan wyprawy opierał się na przygotowanych pracach Juliusza Cezara, a pełny sukces całego przedsięwzięcia zapewniłby Antoniuszowi tak silną pozycję w Przedniej Azji, że żadne wpływy

z Europy nie byłyby już dlań niebezpieczne. Realizacja tego planu była jednak możliwa tylko w razie uzyskania pomocy wojsk armeńskich, których dowódcą Artavasdes, imiennik i zażarty przeciwnik swego medyjskiego kuzyna, gorliwego sprzymierzeńca Partów, był zależny od Rzymu. Jego górską konnica dorównywała jakością kawalerii Partów i pod jej osłoną oddziały Antoniusza dotarły szczęśliwie aż w głąb gór i wyżyn na stokach Kaukazu. Nawet dzisiejsze mapy odległych okolic Iranu nie grzeszą zupełną dokładnością; Antoniusz z całą pewnością nie posiadał żadnych map i wykresów, a jego pojęcia o odległości i klimacie tego dzikiego kraju były bardzo niepewne i mgliste. Z konieczności zdany był całkowicie na swych armeńskich przewodników, którzy znani są na wschodzie z tego, że nie można na nich polegać. Zagadkową zgoła naturą był ich król, Artavasdes, człowiek o zachodniej kulturze, autor greckich tragedyj, pozostający w dobrych stosunkach z urzędowymi kołami Rzymu. Walka przeciw rywalowi i najbliższemu sąsiadowi Medii była mu bardzo na rękę, wiódł więc Antoniusza po pewnych, choć niezmiernie uciążliwych ścieżkach górskich aż do wrót stolicy państwa, miasta Fraaspa, skalistej twierdzy, która miała opinię niezdobytej. Na przewiezienie prowiantu i sprzętu wojennego były te ścieżki zbyt wąskie; okrężną drogą przez stepy i przełęcz górskie wiozły je więc oddziały generała Opiusza Stacjanusa, zwolna podążając za armią. Dodano im dla bezpieczeństwa dwa legiony, choć Antoniusz był pewien, że nieprzyjaciel oczekuje jego ataku po drugiej stronie Eufratu. Ruchliwa kawaleria Medów i Partów była

jednak już dawno na tropie Rzymian i korzystając z odpowiedniego terenu, natarła na te oddziały, miazdząc je do szczytu, paląc sprzęt wojenny i konfiskując zapasy żywności, które odsyłano natychmiast do pobliskich wiosek medyjskich.

Był to ciężki cios dla Antoniusza; stał pod murami silnej warowni Fraaspa i chcąc nie chcąc improvised oblężenie, budując wieże ze skąpych zapasów zdobytego w okolicy drzewa. Coraz dalej musiał wysyłać swych ludzi w poszukiwaniu żywności; na każdym kroku czatował nieprzyjaciel i wyrządzał szkody. Czas mijał, była już jesień, sytuacja zaczynała się stawać beznadziejna, a na dobitkę złego zdarzyło się coś, co zaskoczyło Antoniusza, napełniło go rozpaczą i zupełnie wyprowadziło z równowagi: pewnego dnia znikł bez śladu z obozu armeński Artavasdes ze swymi żołnierzami! Czy w ogóle i czym motywował swój postępek — nie wiadomo, istnieją jednak dowody świadczące, że niewierny Armeńczyk, słusznie oceniając sytuację w Rzymie, nabrał pewności, że przyszły władca Oktawian nie uroni ani jednej łzy na wieść o śmierci swego szwagra w niefortunnej wyprawie wojennej przeciw Partom.

Antoniusz rozporządzał wprawdzie jeszcze stutysięczną prawie armią, nie mógł jednak zmóc murów Fraaspy, a do walki wręcz nie stawał żaden przeciwnik. Nadszedł wrzesień, noce stawały się coraz zimniejsze, a o pożywienie było coraz trudniej; przed sobą miał Antoniusz niezdobytą twierdzę, na tyłach czatował nieprzyjaciel, znający każde przejście w swoim dzikim górzystym kraju. Antoniusz ze strzelca stał się tropioną zwierzyną, a nie widział drogi wyjścia

z tej pułapki, w którą się sam wpędził. Nawet chytra sztuczka, której chwycił się jak ostatniej deski ratunku — zawiodła; wysłał on mianowicie posłów do króla Partów z żądaniem wydania rzymskich trofeów: obiecywał odstąpić od oblężenia, jeśli otrzyma rzymskie orły legionowe, które po klęsce Krassusa wpadły w ręce nieprzyjaciela. Lecz podstęp się nie udał; Part nieporuszony siedział na tronie, brzdąkając na ostro napiętej strunie swego złotego łuku. „Nie zamierzam rozmawiać na ten temat“ — odpowiedział i dał przy tym do zrozumienia, że jeśli Rzymianin bezzwłocznie opuści jego ojczyznę, nie będzie mu stawiał przeszkód.

Podbój Partów zawiodł na całej linii; rozwiął się w nicość sen o potędze Aleksandra. Jedyiny niezwyciężony dotąd wódz, Antoniusz, miał teraz przed oczyma jeden jeszcze tylko cel: uratowanie własnej armii. Był koniec października; olbrzymia armia bez sprzętu i bez zapasów żywności znajdowała się w dzikich, niedostępnych górach Armenii, wśród zamarzniętych ścieżek górskich pokrytych śniegiem i przełęczы obsadzonych żołnierzem nieprzyjacielskim, otoczona ze wszystkich stron partyjską kawalerią, która zabijała każdego, kto bodaj na chwilę oddalał się od głównego taboru; na południe rozciągał się step, widmo grożące wspomnieniem klęski Krassusa, z zachodu i z północy czyhała w wąwozach i lodowcach biała śmierć. Straszne zadanie stało przed Antoniuszem i z pewnością beznadziejne, gdyby mu los niespodziewanie nie zesłał ratunku w osobie dawnego żołnierza Krassusa, który, przebywając przez siedemnaście lat w niewoli Partów, znał doskonale kraj i zaofiarował swą pomoc

jako przewodnik. Znał metody walki Partów, wiedział, że na utorowanych ścieżkach czyha zasadzka i pewna zagłada i że pozostaje tylko wdrzeć się na trudne do przebycia szczyty, na których pasterze wypasają latem kozy.

Rozpoczął się odwrót stutysięcznej armii — Golgota, wobec której bledną wszystkie sceny *Anabasis* i którą można porównać jedynie z odwrotem wielkiej armii spod Moskwy. Ani jeden żołnierz nie byłby powrócił do ojczyzny, gdyby nie osobiste bohaterstwo Antoniusza, którego wojskowe i ludzkie zalety ujawniają się najjaskrawiej, gdy w chwilach najwyższego niebezpieczeństwa zsiada ze swego wierzchowca i maszeruje ramię przy ramieniu ze swymi żołnierzami. Gdy cierpią, gdy wróg ich atakuje, gdy usychają z pragnienia, które starają się ugasić słoną wodą, gdy trawi ich głód, który zaspokajają padliną, a nawet trującymi jagodami (prawdopodobnie są to wilecze jagody, których spożycie wywołuje oszołomienie, tak że setki, tysiące mężczyzn czołga się w obłądnie po ziemi, zanim śmierć się nad nimi nie ulituje) — zawsze Antoniusz jest przy nich, aby pocieszyć, wspomóc, dodać ducha; troszczy się o chorych i rannych, których zabiera ze sobą, nie bacząc na trud i ofiary; jak najsurowiej karze brak dyscypliny; z lwią odwagą przeciwstawia się swym oficerom, gdy w rozpacz wdają się w walkę z buntującymi się i zawsze umie się zdobyć na odpowiednie słowo lub żart, który rozjaśnia oblicza żołnierzy i upewnia ich, że mogą ufać swemu wodzowi. Trzy tygodnie trwa ten koszmary odwrót; pośród bezustannych potyczek z wrogiem mnóstwo ludzi ginie od strzał nieprzyjaciela, lecz jesz-

eze więcej pada ofiarą głodu i epidemii. Ludzie szaleją z nieludzkiego wprost pragnienia, plądrują bagaż, mordują się nawzajem; wszystko to doprowadza Antoniusza do ostateczności; wiąże swego zausznika słowem, że nie wyda go żywego w ręce wroga. Wreszcie docierają do rzeczki z wodą zdatną do picia, a w sześć dni później, cztery tygodnie od dnia wymarszu z Fraaspa, ukazują się ich oczom fale szerokiej rzeki Araxes, granicy państwa armeńskiego. Przeszło 20 000 żołnierzy zginęło w drodze a pozostali bliżsi byli śmierci niż życia w chwili, gdy mieli przekroczyć granice kraju zdrajcy Artavasdesa. Ale tak wielka była potęga dalekiego Rzymu, że królowi armeńskiemu zbrakło przecież odwagi do tego, aby zgotować zupełną zagładę i masowy grób wycieńczonej do ostateczności armii; Antoniusz musiał jednak prosić swego wasala o pozwolenie przemarszu, podczas którego dalszych 8000 legionistów padło ofiarą mrozu, śniegu i grasującej czerwonki.

Powołani do tego krytycy z punktu widzenia wojkowego zarzucali Antoniuszowi tylko to, że niedostatecznie zabezpieczył tyły; zresztą nawet i po tej niefortunnej wyprawie utrzymała się jego reputacja jako najlepszego wodza epoki. Przecierpiane znoje nie zaszkodziły mu zresztą fizycznie ani moralnie i triumwir nie kłamał, mówiąc, że jest w doskonałej formie; fatalnie oddziaływał tylko na jego samopoczucie fakt, że przystępując do uzupełniania przerzedzonych szeregów swej armii, był całkowicie zdany na pomoc Kleopatry. Zdając sobie sprawę ze swej roli, Egipcjanka bez namysłu dawała, co tylko dać była w stanie. Obdarta i wynędzniała armię nakarmiła, uzbro-

iła i wypłaciła jej zalegający żołąd. Potrafiła jednak przy tym przekonać Antoniusza o różnicy między jej pełną poświęcenia miłością a chłodem Oktawii i złościwością Oktawiana. Oktawia i Oktawian — to były dwie groźne gwiazdy w jej horoskopie i Kleopatra nie szczędziła zabiegów i starań, aby usunąć Antoniusza spod wpływu tej konstelacji. Było to tym łatwiejsze, że w ostatnim roku gwiazda Oktawiana nabrała blasku, który musiał razić wzrok Marka Antoniusza.

W tym czasie, kiedy Antoniusz wspinał się na niedostępne szczyty Armenii, wyruszył Oktawian nad Zatokę Neapolitańską, rozpoczynając nagonkę na Sekstusa Pompejusza. W szczęśliwy dzień pierwszego lipca trzy floty odbiły od brzegów: okręty Lepidusa z Afryki, dawna załoga Antoniusza pod przewodnictwem admirała Taurusa z Tarentu i Oktawian z Agryppą z Portu Julijskiego. Złożono uroczyste ofiary bogom mórz i wiatrów — lecz napróżno! Neptun i Eolus pozostali wierni synowi swego ulubieńca, Pompejuszowi, i srogi sirocco dął niemiłosiernie. Po trzydniowej wędrówce Lepidus dotarł szczęśliwie do zachodniego brzegu Sycylii, koło dzisiejszej Marsali, Taurus nie wytrzymał naporu wichrów i powrócił do Tarentu, Oktawiana zaś pchnął południowy orkan w Zatokę Velia, nad odnogą morską w Policastro, i zmieniając nagle kierunek, rzucił się od zachodu z całą siłą na jego nowe wspaniałe okręty. Czterdzieści okrętów utonęło lub uległo ciężkim uszkodzeniom; cały miesiąc zajęła najkonieczniejsza naprawa, a potem było już za późno na wojnę; Pompejusz triumfował, że dzięki swemu patronowi Neptunowi pozbył

się znów na cały rok nieprzyjaciela. Jedynym człowiekiem, który nie dowierzał tej pozornej ciszy, był admirał Menas; znał doskonale Oktawiana i nie miał zaufania do polityki na krótką metę prowadzonej przez Pompejusza. Z niebywałą przebiegłością obmyślił i wykonał ponowną zdradę: przez kilka dni dokonywał cudów waleczności, napadał na wysunięte oddziały wroga, okazując tym swą wyższość nad innymi dowódcami; za każdym razem zabierał po kilka okrętów z floty Pompejusza, a po jakimś czasie dał Oktawianowi do poznania, że idąc za głosem przekonania, stawia siebie, swe zdolności i swe okręty do jego dyspozycji. Oferta niebezpiecznego zdrajcy została istotnie przyjęta, chociaż komendy nigdy więcej nie otrzymał.

Gdyby Oktawian rzeczywiście nawet myślał o tym, aby swe zamierzenia bojowe przesunąć na rok następny, wiadomości nadchodzące z Rzymu byłyby go przynagliły do pośpiechu. Chleb drożał z dnia na dzień; obywatele przeklinali przemoc i wiwatowali na cześć dzielnego Pompejusza, ostatniego republikanina. Oktawian nie mógł wrócić do kraju inaczej, jak zwycięzcą. Wysłał do Rzymu Mecenasa, by uregulował stosunki wewnętrzne, i kontynuował swą wyprawę, której początki były tak niepomyślne. Oktawian przeprowadzał zawsze konsekwentnie do końca to, co uznał za konieczne, a w tym wypadku jego przygniatąca przewaga nie pozostawiała Pompejuszowi żadnej nadziei zwycięstwa. Jako dowódca armii lądowej nie szczędził Oktawian swemu przyjacielowi Agryppie tych trudności, jakich doświadcza zwykle generalny

sztab ze strony książęcego wodza; odegrał w tym rolę i jego osobisty pech i niefortunne zarządzenia i samowolna zmiana ustalonych uprzednio planów strategicznych. Lepidus, zgorzkniały „także triumwir“, nie przestrzegął dyscypliny; miało się wrażenie, że pragnie wręcz udaremnić sukces Oktawiana.

Agryppa objął naczelną komendę nad flotą. Z Wysp Liparyjskich popłynął w kierunku Sycylii i zagrażając Mesynie, głównemu punktowi oparcia przeciwnika, zdołał wywabić na otwarte morze pokazałą liczbę jego okrętów. Lepidus miał tymczasem dotrzeć do Taorminy, a Oktawian natychmiast po otrzymaniu od Agryppy wiadomości, że droga jest wolna, miał nocą, po kryjomu przeprowadzić swe legiony przez Cieśninę Mesyńską. Agryppa znakomicie przeprowadzał swój plan, ściągał w jeden punkt coraz to większe siły nieprzyjacielskie, aż wreszcie sam Pompejusz musiał pośpieszyć na pomoc swemu admirałowi, który po dotkliwej porażce poniesionej pod Mylae (Milazzo) znalazł się w ciężkich opałach.

Teraz właśnie nadszedł moment, w którym Oktawian, nie narażając się na niebezpieczeństwo, mógł przeprowadzić swe legiony do Sycylii; szybki żaglowiec Agryppy przywiózł mu tę wiadomość wraz z prośbą naczelnego wodza, żeby pod osłoną nocy przerzucił się z wojskiem ze stanowiska koło Reggio do Taorminy, dokąd przybyć miał Lepidus. Załoga tego żaglowca opowiadała z entuzjazmem o świetnym zwycięstwie Agryppy, co spowodowało, że Oktawian zaczął uważać swą nocną przeprowadę do Sycylii za czyn ubliżający jego godności, postanowił więc jawnie stanąć na czele swej armii i w świetle dnia sforsować przejście do

Taorminy, gdzie miał się połączyć z Lepidusem. Na swych łodziach mógł Oktawian przewieźć tylko część swego wojska; drugą część miał przeprowadzić Messala na odesłanych żaglowcach. Pompejusz był daleko, a Lepidus ze swymi legionami czekał w Taorminie.

Oktawian traktował przeprowadę do Taorminy przede wszystkim jako sprawę prestiżową; wobec tego też obojętny mu był fakt, że swoim postępowaniem krzyżuje plany naczelnego dowództwa; i Lepidus, jako potężny triumwir, nie poczuwał się do obowiązku spełniania rozkazów jednego z generałów Oktawiana. Sekstus Pompejusz zaś przy pomocy całego sztabu szpiegów śledził uważnie każdy ruch nieprzyjaciela, czyhajac tylko na sposobność zwabienia go do swej pułapki. Nie pogardził też, jak Oktawian, osłoną nocy, aby ukradkiem powrócić do Mesyny. Oktawian zaś, nie myśląc o niebezpieczeństwie i bez zbadania terenu, skierował swą flotę ku wąskiemu wybrzeżu na stoku skalistej warowni w Taorminie. Na pokładzie miał wprawdzie tylko niewielką liczbę legionistów, lecz w ciągu kilku godzin oczekiwał przecież Messali i jego transportu. Przybywszy do Tauromenium, wezwał do poddania się miejscową załogę, znajdującą się na niedostępnej skale, a spotkawszy się z odmową, wydał rozkaz rozbicia obozu na noc, nieco dalej na północ. Lepidusa nie było widać. Zaledwie jednak żołnierze — a było ich około trzech legionów, bez kawalerii — przystąpili do budowy szańców, zjawiała się niespodzianie wielka flota Pompejusza, a jednocześnie od północy ukazała się w pełnym galopie jego konnica, od południa zaś nadciągac zaczęły oddziały piesze. Oktawian znalazł się więc nagle w pu-

łapce. Gdyby lądowe wojsko Pompejusza miało choć połowę tej odwagi i doświadczenia wojennego, jakie cechowało jego marynarzy — w tym miejscu kończyłby się życiorys Oktawiana. Pompejanie zadowolili się jednak tym, że mogli przeszkodzić legionistom w ich robocie; w nocy biwakowali w pobliżu; żołnierze Oktawiana okopywali się całą noc i o świcie mieli gotowe swe rowy i wały, wewnątrz których czuli się bezpieczni. Mimo to położenie ich było dość krytyczne; nie mając zapasów żywności musieli się liczyć z koniecznością rychłego poddania, a na najbardziej wskazany w tej sytuacji atak nie mógł się Oktawian zdecydować wobec wyczerpania i upadku ducha wśród swych żołnierzy. Zdawał sobie doskonale sprawę, że jego obecność wśród nich nie dodaje im odwagi ni entuzjazmu; uwagę jego uderzyło ich zmieszanie i jakby przerażenie, gdy wysiadając rano na brzeg, potknął się i upadł. Rzymianie byli zabobonni i wrażliwi na tego rodzaju znaki, a trudno było zaprzeczyć, że dotychczas wszystko, czego się dotknął młody generał, szło jak po grudzie.

Jeszcze przed wschodem słońca postanowił Oktawian za wszelką cenę wydostać się z tej pułapki i korzystając z osłony ciemności, którymi tak dumnie gardził jeszcze wczoraj, przedostać się do Italii i sprowadzić pomoc. Szybko zmobilizował flotę — były to przestarzałe nieco okręty jego szwagra Antoniusza — powierzył dwu oficerom komendę nad prawym i lewym skrzydłem, zarządził pogotowie wojenne i ruszył wzdłuż wybrzeża, starając się jak najbardziej zagrzać swych ludzi do walki. Tymczasem dniało już; flota Pompejusza była gotowa do walki, lecz rozglą-

dając się po morzu, nigdzie nie mogła dojrzeć admirałkiej flagi Oktawiana. Sumienny i trzeźwy obserwator Apian opowiada naiwnie, że skończywszy swe przemówienie do żołnierzy, kazał Oktawian bezzwłocznie ściągnąć flagę admirałską, uważając siebie samego za zagrożonego największym niebezpieczeństwem. Nie ulega wątpliwości, że myślał o ucieczce, a nie o walce; w tym przeświadczeniu utwierdza nas także fakt, że zamiast na okręt wsiadł na krążownik dalmatyński, nie przystosowany do walki, lecz znany za to ze swej chyżości. Porzucił więc swą flotę w momencie niebezpieczeństwa; odwzajemniła mu się, walcząc bez animuszu i bohaterstwa. Kornificjusz, dowódca otoczonych legionów, przypatrywał się bezradnie i bezczynnie, jak na wybrzeżu nieprzyjaciel zabierał i palił okręty, a konnica tratowała i wyrzynała wszystkich, którzy starali się schronić na ląd. I tak z trudem sobie dawał radę z nieregularnymi oddziałami Pompejusza, które dumne z odniesionego zwycięstwa, wdrapywały się na wały. Jego własne legiony opanowała taka depresja, że nie próbowały nawet zdobyć się na jakikolwiek odruch, aby zapobiec masakrze swych towarzyszków.

Zdaje się, że w krytycznej sytuacji i Oktawian stracił zupełnie głowę. Wedle Apiana, późnym wieczorem jakieś dobre bóstwo zawiodło go do małej zatoki koło Reggio; tam znalazła go straż nadbrzeżna, „nędznego i złamanego na duchu i na ciele“, bez świty, bez straży przybocznej i bez służby, słowem — w politowania godnym stanie. Stamtąd w małych łodziach rybackich, zmienianych w każdej miejscowości, do których przybywał, aby nigdzie nie zwrócić na sie-

bie uwagi, dotarł wreszcie po długiej wędrówce do stanowiska swego generała Messali.

Tu dopiero poczuwszy się bezpiecznym, na wsze strony rozesał gońców, by powiadomić o potrzebie ratunku i pomocy dla zamkniętych na Taorminie legionistów. Tymczasem Kornificjusz, obleżony w swej warowni, na próżno czekał na odsiecz. Głód wypędzał go z defensywy, lecz Pompejusz unikał walki; pozostawała więc tylko nadzieja przedostania się na północ i natknięcia się gdzieś na Agrypę. Lecz strach przejmował Oktawiana na myśl o konieczności przedzierania się przez te drogi wiodące w górę po stokach Etny, wśród niezmiernych pól zastygłej lawy, które dzisiaj stanowią atrakcję dla licznych turystów, przybywających samochodami z pogodnej Taorminy. Ścigani i tropieni przez wroga, pną się jednak legionieści w góry, kryjąc między siebie rozbitków i rozbrojonych towarzyszy. Duszące gazy zatruwają powietrze; ziemia dosłownie pali się pod nogami; męczące pragnienie ściska krtań; pęcherze na stopach zaogniają się i ropieją. Nie reagując na ataki nieprzyjaciela, którego strzały przerzedzają coraz ich szeregi, posuwają się żołnierze naprzód, byle tylko jak najprędzej wy dostać się z tego piekła. Nagle wyrastają przed nimi nowe oddziały wroga, zamykając im dalszą drogę odwrotu; na ten widok ogarnia ich rozpacz. Ale w oddali widać źródło; kto ma jeszcze resztki sił, biegnie pędem zaspokoić pragnienie, nie zwracając uwagi na padających towarzyszy. Na próżno! Źródło otoczył już nieprzyjaciel, znika ostatnia nadzieja usychających z pragnienia ludzi. Wtem, co to? Na horyzoncie

wzbija się tuman kurzu, a nieprzyjaciel znika znad źródła tak samo nagle, jak się zjawił. W ostatniej chwili los zsyła nieszczęśnikom ratunek w postaci trzech legionów, które odkomenderował Agryppa, usłyszawszy od Oktawiana o wypadkach pod Taorminą.

Cieśninę Mesyńską zablokowała flota Pompejusza; chcąc dostać się do Sycylii, musi Oktawian i jego italskie legiony obrać okreśną drogę przez Wyspy Liparyjskie i obóz Agryppy. W okolicy Tyndaris, którego ruiny zachowały się po dziś dzień, udało się wreszcie Oktawianowi połączyć swoje wojska i objąć komendę nad dwudziestu jeden legionami. Agryppa otrzymał naczelne dowództwo nad całą flotą. Nadsięgnął także od strony Marsali Lepidus ze swymi legionami; trzymał się jednak wyraźnie z daleka; trudno było nie zauważyć naprężonej sytuacji, jaka od pierwszej chwili istniała między nim a Oktawianem.

Z Tyndaris do Mesyny było bardzo niedaleko; mimo to potrafił Oktawian, wiodąc swe legiony krętymi ścieżkami górskimi, tak zmylić drogę, że musiał, nie zdążywszy na czas do celu podróży, rozłożyć obóz w miejscu, w którym go noc zaskoczyła. Ponieważ na domiar złego rozpadł się tutejszy osławiony ulewny deszcz, musieli żołnierze przez całą noc trzymać nad jego głową celtycką tarczę. Huk i ogień wydobywający się z krateru pobliskiej Etny spowodował szaloną panikę wśród Germanów, którzy nigdy w życiu nie widzieli wulkanu. Mimo to nie mógł już Pompejusz uniknąć wiszącej nad nim klęski, teraz, gdy prawie trzydzieści legionów maszerowało przeciw niemu.

Chwytając się ostatniej deski ratunku, wpadł na dziwny pomysł — wyzwiał mianowicie Oktawiana do masowego pojedynku: po trzysta okrętów z każdej strony, walcząc między sobą, miało rozstrzygnąć ostatecznie o losach wojny. Przypomniał sobie może pojedynki z podaniowych czasów królestwa między Horacjuszami i Kuracjuszami. Plan był w każdym razie oryginalny, a co najdziwniejsze, Oktawian zgodził się na niego. Trzeźwego Oktawiana nie nęcił w nim z pewnością jego romantyczny charakter. Szedł raczej za głosem rozsądku, gdyż stwierdziwszy dwuznaczną postawę Lepidusa, wolał zdecydować się na rozstrzygnięcie, w którym Lepidus nie brałby udziału. Nowa flota była też o wiele dzielniejsza niż starzy legionisści, znużeni już przeciągającą się wojną domową. A poza tym Agryppa miał dla przeciwnika niespodziankę, która musiała zapewnić zwycięstwo wojsku Oktawiana. W ten sposób doszło do tego niesamowitego pojedynku, zwanego w historii bitwą morską pod Naulochos, niedaleko Milazzo, na północno-wschodnim cyplu Sycylii.

W pierwszych dniach września 36 roku, w tym czasie, gdy Antoniusz walczył pomiędzy Morzem Czarnym a Kaspijskim, w północnej Sycylii przybyły dwie armie na brzeg morski, aby być świadkami zapowiedzianej walki morskiej. Sekstus Pompejusz, ulubieniec Neptuna, stał na czele swej floty. Po stronie Oktawiana na okręt admirałski wstąpił Agryppa, założyciel rzymskiej potęgi morskiej. Oktawian pozostał na brzegu; fizycznie czuł się znowu fatalnie i raz po raz popadał w omdlenie; musiano go cucić, gdy nadszedł moment, w którym miał dać hasło rozpoczęcia

walki. Antoniusz drwił później z niego, że nie otwierał oczu, gdyż rozciągająca się przed nim sceneria wojenna za bardzo działała mu na nerwy. Okręty Agryppy były o wiele solidniej budowane i cięższe, a tym samym mniej ruchliwe i zwinne niż korsarskie łodzie Pompejusza. Tym razem Pompejuszowi nie udawały się jednak jego wypróbowane podejścia i chwyt; gdy używając swoich zwykłych metod, dopadł kolosów Agryppy i łodzie jego oddały jednoczesną salwę, starając się wydrzeć nieprzyjacielowi jak najwięcej wiosła, spotkała go niespodzianka, która musiała podziałać na niego tak, jak pierwsze czołgi w wielkiej wojnie światowej na ówczesną piechotę.

Genialny konstruktor Archimedes zbudował już przed 200 laty dla obrony swego rodzimego miasta Syrakuz „żurawie“, przyrząd techniczny, który, rzucony z łądu, spadał gwałtownie na okręt zarzucający właśnie kotwicę, chwycił go i za pomocą dźwigu, również wynalazku Archimedesa, unosił wysoko ponad fale. Z tego wynalazku, zmieniwszy tylko nieco jego konstrukcję, skorzystał obecnie Agryppa w walce okrętów; za ciężkimi, wysokimi burtami jego kolosów stały w ukryciu, oparte o ciężkie katapulty, „żurawie“, zwane *harpaxami*. Były to żelazne haki, długości 5 łokci; z ich tylnego końca zwisały grube liny, rozwijające się przy wystrzale jak lina ratunkowa rakiety okrętowej; przymocowane zaś były do ogromnych dźwigów. Wirujący w powietrzu *harpax* zahaczał się o nieprzyjacielski okręt i przyciągał go z gwałtowną siłą do wysokiego, ciężkiego okrętu rzymskiego, którego załoga rozprawiała się rychło z załogą przeciwnika; długość żelaznego haka unice-

stwiała każdą próbę zbliżenia się do liny i rozerwania lub przecięcia jej. Bitwa pod Naulochos, którą Agryppa wygrał dla swego wodza, była jedną z pierwszych bitew w dziejach świata, w której rozstrzygające zwycięstwo zawdzięczano postępowi techniki. Sekstus Pompejusz z drobną częścią załogi umknął do Mesyny; tam oczekiwała go cała jego rodzina, zgromadzona na pokładzie chyżego żaglowca, na którym umieszczono przezornie cały majątek. Nie troszcząc się o swą armię lądową, Sekstus Pompejusz uciekł na wschód, gdzie czekał go smutny koniec. A dumna Sycylia, ta malownicza wyspa, usiana ślicznymi greckimi miastami, utraciła swą samodzielność i stała się jedną z wielu martwych prowincyj rzymskich.

Oktawianowi po raz pierwszy sprzyjał bóg wojny. Swego wiernego, bohaterskiego Agryppę obdarzył olbrzymimi dobrami na Sycylii i uczcił go w sposób niebывały, nieznanym przedtem ani potem w historii: udzielił mu pozwolenia na noszenie złotej korony, ozdobionej misternej roboty dziobami okrętów. I Kornificjusz, któremu ostatecznie zawdzięczano przecież wyratowanie legionów Oktawiana ze śmiertelnej pułapki w Taorminie, otrzymał jedyne w swym rodzaju wyróżnienie: wolno mu było w obrębie Rzymu jeździć wierzchem na słońiu. Po swej przeprawie przez Etnę porównywał się Kornificjusz z Hannibalem, który przebył Alpy; ze swoim słońiem nie rozstawał się nigdy, a Kasjusz Dio opowiada, że po każdej pijatyce lub uczcie wracał do domu na słońiu. Zdaje się więc, że Oktawian kierował się szczęśliwą intuicją przy rozdawaniu odznaczeń.

Trudniej przedstawiała się sprawa z Lepidusem,

który w czasie bitwy pod Naulochos rozłożył obóz pod Mesyną i nie mógł stamtąd ruszyć się ani krokiem, gdyż osiem legionów Pompejusza zamykało mu odwrót. Po ucieczce swego wodza zakwaterowały się te legiony w dobrze obwarowanej Mesynie, wszczyły jednak pertraktacje w sprawie poddania się. Agryppa, który także przybył pod Mesynę, uchylił się od decyzji w tej sprawie, motywując swe postępowanie niemożnością porozumienia się z Oktawianem. Wówczas Lepidus na własną rękę wyraził zgodę na kapitulację miasta i przyjął osiem legionów Pompejusza pod swoje rozkazy. Posunął się nawet jeszcze o krok dalej: aby zdobyć sobie serca swych nowych podwładnych, pozwolił im i swoim afrykańskim legionom splądrować nieszczęsną mieścinę, w obronie której wczoraj jeszcze przelewał krew. Było to z jego strony, jak się wkrótce okazało, fatalnym błędem.

Dopóki Antoniusz przebywał w kraju, ambitny lecz flegmatyczny Lepidus siedział w swej afrykańskiej kryjówce, znosząc cierpliwie lekceważącą pogardę pozostałych członków triumwiratu. Obecnie uważał, że nadeszła jego chwila: Antoniusz toczył walki na dalekim Kaukazie, a w stosunku do Oktawiana nie poczuwał się Lepidus, dawny gubernator Juliusza Cezara, do żadnych względów. Opowiadał, że pierwszy stanął na ziemi sycylijskiej, że był świadkiem porażki Oktawiana na morzu, że sam zdobył cały szereg miast na wyspie i że nie zamierza absolutnie rezygnować ze swej nowej zdobyczy.

Gdy pogrożki te doszły do uszu Oktawiana, dwudziestosiedmioletni spadkobierca Cezara zajął stanowczą postawę wobec zarozumiałego, pewnego sie-

bie staruszka i wkrótce nastąpił między nimi ostateczny rozłam. Lepidus miał za sobą dwadzieścia dwa legiony i to dodawało mu wiary, że potrafi przeciwstawić się Oktawianowi. Podczas jednak kilkuletniej afrykańskiej drzemki czcigodnego starca legionieści, patrząc na wojny domowe, nauczyli się oceniać krytycznie swoich wodzów i uzależniać swoje postępowanie od korzyści, jakie mogła im przynieść ta lub inna wyprawa i jej zwycięstwo. Lepidus nie należał do ich ulubieńców; nie zapomnieli mu poza tym niefortunnego posunięcia podczas podziału bogatych łupów w Mesynie, kiedy potraktował ich na równi ze zbiegłymi pompejanami; widząc, że zanosi się na rozłam pomiędzy triumwirami i może dojść do wyprawy przeciw Oktawianowi i Agryppie, stracili do reszty zaufanie do swego wodza; emisariusze Oktawiana przyjmowani byli chętnie, gdziekolwiek się pojawili. Rozpoczęły się dezercje.

Na Oktawiana zwycięstwo podziałało podniecająco; nabrał jakby animuszu i ochoty do wojskowego rzemiosła. Lepidus tymczasem przygotowywał się do walki z właściwą sobie flegmą, starając się wciągnąć w swe szeregi i wyćwiczyć napływających do jego obozu legionistów Pompejusza. Wygodny odpoczynek w namiocie przerywa mu nieoczekiwany zgiełk i wrzawa. Wychodzi z namiotu i widzi w środku swego obozu Oktawiana, który, w otoczeniu kilku zaledwie osób, przemawia z siodła do witających go życzliwie żołnierzy. Lepidus każe trąbić na alarm i sam chwytając miecz. Łucznicy biorą na cel zuchwałych intruzów, jeden z towarzyszków Oktawiana ginie, a o pancierz jego samego odbija się świszcząca strzała; Oktawian

w mgnieniu oka zawraca swego konia i w pełnym galopie opuszcza obóz nieprzyjacielski. Był to pierwszy i ostatni bohaterski wyczyn w jego życiu. Osobista odwaga młodego generała wywołała w obozie Lepidusa łatwo zrozumiały entuzjazm. Młodzi i starzy żołnierze Lepidusa przechodzą gromadnie na stronę Oktawiana, a gdy ich wódz osobiście próbuje zastąpić dezerterską drogę, omal nie przypłaca tego życiem. Krótko trwał jego sen o władzy; w kornej postawie, zginając przed Oktawianem kolano, znika ostatecznie z dziejów świata. Oktawian występuje przy tym po raz pierwszy jako wspaniałomyślny przeciwnik: jako *pontifex maximus*, wybrany dożywotnio, był Lepidus nietykalny; Oktawian unika widocznie drażnienia religijnych uczuć i obyczajów; pozwala Lepidusowi na pobyt w miasteczku Circeja, choć pod stałym nadzorem policji, podczas gdy jego oficerów skazuje na śmierć za bunt w stosunku do swej osoby. Demonstracyjny szacunek wobec przepisów religii uważał przyszły władca Rzymu za ważniejszy niż usunięcie i tak bezsilnego przeciwnika.

Teatralnie zainscenizowany pojedynek na morzu nie sprawiał początkowo wrażenia wypadku o wielkiej doniosłości, a jednak w owych dniach po bitwie pod Naulochos wskazówka historii rzymskiej posunęła się o duży i ważny krok naprzód. Sromotna ucieczka Sekstusa Pompejusza, ostatniego bojownika o wolność i przeciw tyranii, rozwiązała wszelkie marzenia republikanów rzymskich, a gdy feudalny Emiliusz Lepidus ugiął kolano przed wnukiem lichwiarza z Velitrae, arystokratyczni urzędnicy państwa zdali sobie sprawę, że nadchodzi koniec ich świata. Ten świat

dzielił się na dwie części. Nie obarczony narodowymi skrupułami Antoniusz postanowił utworzyć w swojej części nowe helleńsko-rzymskie mocarstwo i wskrzesić u boku Kleopatry odrodzoną w swej chwale dynastię Ptolemeuszów. Plany dwudziestosiedmioletniego Oktawiana sięgały jeszcze dalej, a choć charakter jego mienił się wszystkimi barwami tęczy, w głębi jego duszy biło przecież silne czyste źródło narodowej dumy. Przerażała go sama myśl małżeństwa Rzymianina z Egipcjanką; oburzeniem napawał obraz legionistów rzymskich chroniących i szanujących bastardów z tego związku; przygnębiała świadomość, że polowa mocarstwa rzymskiego dostaje się w ręce tej pozbawionej sumienia, bezecnej, obcej Rzymowi duchem kobiety i jej podstępnych eunuchów. Juppiter Capitollinus był dla niego najwyższym bóstwem; Kapitol musiał rządzić światem, a od chwili kiedy Juliusz Cezar swym testamentem uznał go za dziedzica i syna, był Oktawian głęboko przejęty swą misją rzymskiego władcy.

Drogę do władzy uTORował nieświadomie spadkobiercy Cezara sam Marek Antoniusz, kiedy osiem lat temu jako butny marszałek z takim lekceważeniem i z góry spoglądał na osiemnastoletniego chorążego. On wyniszczył panującą klasę starych arystokratów; on zmiażdżył pod Filippi ostatnich bojowników o wolność; on wreszcie wydał rzymskich obywateli na pastwę żołnierzy i weteranów. To wszystko wzmogło siły Oktawiana; mógł już teraz pobić groźnego Sekstusa Pompejusza i zmóc rywala, Lepidusa, który pragnął odebrać mu jego legiony i pozbawić go władzy. Najzdolniejsi mężowie stanu stali u jego boku, a dro-

gę do absolutnej władzy w mocarstwie rzymskim zagradzał mu właściwie tylko jeden człowiek, serdeczny, impulsywny Antoniusz, cieszący się wciąż jeszcze w społeczeństwie większą popularnością, niż chłodny, wyrachowany polityk Oktawian. Coraz to dziwniejsze wieści krążyły jednak o nim. Z niedowierzaniem przyjmowano biuletyny o zwycięstwie jego nad Partami, wiadomo było bowiem już od dawna, w jakim stanie dowlokły się do Syrii niedobitki wspaniałej armii. Wiedzano, że Kleopatra aż do miasta Sidon posyłała odzież i broję dla wynędzniałych żołnierzy i trudno było ukryć, że Antoniusz poślubił dawną kochankę Juliusza Cezara i zasiadł obok niej na tronie egipskim, podczas gdy jego prawowita małżonka Oktawia z godnością znosiła to upokorzenie i w dalszym ciągu opiekowała się jego domem i dziećmi.

Oficjalnie nic się jeszcze nie zmieniło we wzajemnym stosunku obu triumwirów. Oktawian mileżał dyplomatycznie. Przyjął do wiadomości odczytywaną w senacie wiadomość o rzekomym zwycięstwie jego szwagra i na pozór nie reagował na cierpienia swej siostry. Na wieść o sultańskich zachciankach Antoniusza i o wschodnim przepychu jego dworu w Aleksandrii przystąpił demonstracyjnie z ogromnym nakładem kosztów do odbudowy miejsc kultu i świątyń w Rzymie, które groziły rozpadnięciem się w gruzy. Rozpowszechniał celowo fantastyczne plany Kleopatry, która marzyła o triumfalnym pochodzie na Kapitol i w ten sposób powoli zaalarmował całą opinię publiczną niebezpieczeństwem grożącym ze Wschodu.

Języczek u wagi chwieje się niepewnie. Oktawian nie rzuci jednak rękawicy Antoniuszowi; nie pomści

zniewagi wyrządzonej swej siostrze; nie napiętnuje zdrady popełnionej wobec ojczyzny — tak długo, dopóki Antoniusz sam lekkomyślnie nie narazi się opinii publicznej i nie utraci serc i przywiązania swych zwolenników. Ten ostatni akt nie da na siebie długo czekać.

XI

TRIUMF KLEOPATRY

Sekstus Pompejusz zbiegł z Europy, triumwir Emiliusz Lepidus ustąpił z widowni politycznej, Oktawian gromadził pod swymi sztandarami całą siłę zbrojną Italii. Przeszło sto tysięcy żołnierzy patrzyło z uwielbieniem na młodego zwycięzcę, gdy po zakończeniu wyprawy sycylijskiej oznajmił im, że minął okres wojen domowych, a żołnierz nosi miecz u boku tylko dla obrony ojczyzny i honoru państwa.

Od chwili kiedy Juliusz Cezar przekroczył Rubikon, nie znało wojsko rzymskie pokoju, a od prawie 15 lat bez przerwy walczył Rzymianin przeciw Rzymianinowi. Po dwudziestoletniej służbie wojskowej stali weterani przed swym imperatorem suto udekorowani wprawdzie, obwieszani odznaczeniami i pełni chwały wojennej, lecz tak samo biedni, jak w dniu rozpoczęcia służby. Jedyne nadzieja otrzymania przyrzeczonego folwarczku i żołdu honorowego wypłacanego w dniu ukończenia służby podnosiły ich na duchu. Zdawało się, że nadszedł wreszcie ten upragniony dzień; tysiące, dziesiątki tysięcy kościstych synów chłopskich widziało już przed sobą własne ognisko domowe, przy którym rozgrzeją zeszywniałe plecy, i marzyło o ei-

chym wieczorze letnim, gdy wypręgną już od pług spracowane woły. Dla dziesiątek tysięcy zbiegłych niewolników armia i flota była w przeciągu ostatnich lat jedynym przytułkiem; wierzyli, że po ustąpieniu starych legionistów znajdzie się miejsce dla nich; marzyli o awansie na podoficerów, a jeśli nie, to choćby o zaopatrzeniu na posadach pisarzy gminnych i pachółków miejskich. Po odbytym przeglądzie wojsk nastrój był świetny i panowało ogólne zadowolenie. Zmniejszona i odmłodzona armia o wiele bardziej odpowiadała Oktawianowi. Wiedział, że nie będzie w stanie utrzymać i wyżywić aż do dnia obrachunku z Antoniuszem 45 000 piechoty, 25 000 konnicy i dużej liczby łuczników.

Wojsko stało wprawdzie jeszcze ciągle w Sycylii, lecz żołnierze wyczekiwali już gorączkowo końca służby i obiecanych pieniędzy. Nie tylko starzy wysłużeni wojacy cisnęli się do kasy; tysiące młodych, zdolnych do broni mężczyzn oświadczyło, że wojna skończona i należy im się odprawa tak, jak weteranom spod Filippi. Ale to było nie do przeprowadzenia, ponieważ sprzeciwiało się ustawie; Oktawian tłumaczył i przekonywał, że gdy upłynie przewidziany czas służby, każdy otrzyma przyrzeczony mu żołd honorowy, a na wypłatę pieniędzy trzeba czekać do powrotu Antoniusza ze wschodu. Tymczasem dekorował suto zwycięskie legiony, rozdawał nowe wieńce i ordery i przyrzekał każdemu z weteranów miejsce w radzie gminnej jego rodzinnego miasta. Te mało lukratywne odznaczenia i honory nie sprawiały żołnierzom i oficerom frontowym ani połowy tej przyjemności, co Kornificjuszowi jego paradny słoń; nie ukrywali też swe-

go niezadowolenia, a gdy stary wysłużony pułkownik, imieniem Opillius, wstał i oświadczył, że to są zabawki dla dzieci, żołnierz zaś po zwycięskiej walce oczekuje pieniędzy i ziemi, przyklasnęli mu wszyscy; rozgniewany Oktawian opuścił mównicę; Opillius stał się bohaterem dnia, lecz następnego ranka znikł bez śladu i bezpowrotnie. Ostudziło to znacznie zapłać niecierpliwych żołnierzy i ich dowódców i dalsze formalności odbyły się względnie spokojnie.

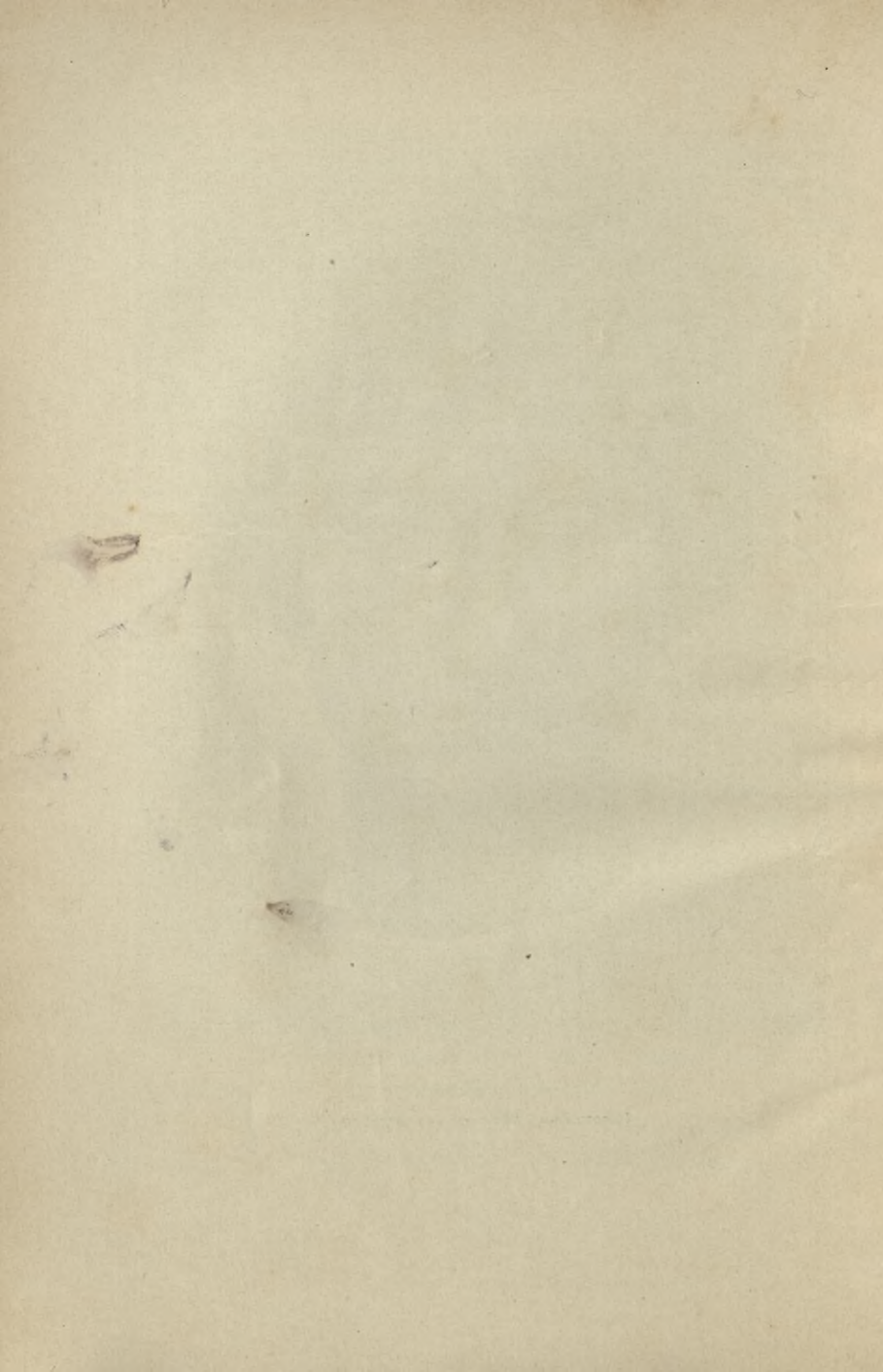
Wojsko gotowe było do powrotu do Italii, a dowódcy poszczególnych legionów otrzymali zapieczętowane listy z rozkazem nie otwierania ich aż do z góry oznaczonego, dla wszystkich legionów tego samego dnia. Dla dobra państwa i racji stanu łamał Oktawian bez namysłu każdą umowę i każde przyrzeczenie; w owym tajnym rozkazie zarządził więc, aby wszystkim niewolnikom, którzy walczyli dotąd mężnie na równi z innymi, nałożyć kajdanki i przetransportować ich następnie do Rzymu. Trzydzieści tysięcy nieszczęśników, którym senat w zamian za wstąpienie do służby wojskowej przyrzekł wyzwolenie i którzy, mając pełne zaufanie do Oktawiana, stanęli pod jego chorągwią, dostało się w łańcuchach znowu do niewoli, pod władzę swych dawnych gnębieli lub ich potomków. Sześć tysięcy niewolników, których właścicieli nie można było odnaleźć, ukrzyżowano na rozkaz Oktawiana. Bohater list proskrypcyjnych i ołtarzy z Peruzji musiał opanować i ostro ująć w karby swe sadystyczne instynkty, zanim wszedł w przeznaczoną mu z góry rolę zbawiciela świata.

Gdy Oktawian powrócił do Rzymu, senat płaszczył się w upokorzeniach; obdarzył zwycięzcę wszyst-



LIWIA

(Kopenhaga, Gliptoteka Ny Carlsberg)



kimi istniejącymi honorami i prosił, aby zechciał nadal sprawować te urzędy, na których mu zależy. Oktawian był skromny; zażądał tylko nominacji na trybuna ludowego, która to godność gwarantowała nietykalność osobistą.

We własnym domu spotkała go za to w tym czasie bolesna niespodzianka: jego ukochana Liwia poroniła i odtąd ta kwitnąca, młoda kobieta, która w pierwszym małżeństwie powiła dwóch zdrowych chłopaków, nie zaszła już nigdy w ciążę. Setki nagrobków młodych mężatek w starożytnej Italii świadczą wymownie o niskim poziomie ówczesnej medycyny, a w szczególności położnictwa w tym kraju. Uroczą córką Cezara, Julia, także umarła w podobnych okolicznościach, a historia świata wyglądałaby może inaczej, gdyby wnuczka Juliusza Cezara pozostała wówczas przy życiu; bezmyślny los zrządził jednak, że z winy nieporadnego akuszera przyszedł władca świata nie pozostawił dziedzica; przekleństwo to zaciążyło zresztą, z małymi wyjątkami, na wszystkich prawie przyszłych cesarzach rzymskich.

Wówczas co prawda, w roku 35, nie myślał dwudziestoosmioletni Oktawian o tak dalekiej przyszłości; całe życie było jeszcze przed nim. Przede wszystkim musiał zrealizować swoje zamierzenia. Mimo uniżonej postawy senatu wiedział doskonale, że w dalszym ciągu nie cieszy się w kraju popularnością. Obywatele uginali się pod ciężarem niebywałych podatków i cierpieli na brak gotówki; ubolewano nad nieszczęsnym Sekstusem Pompejuszem i wynoszono go pod niebiosa; o Antoniuszu opowiadano cuda — wobec jego bohaterskich wyczynów na dalekim wscho-

dzie małały i bładły skromne sycylijskie sukcesy Oktawiana i armia ustosunkowywała się wobec swego młodego generała dość niechętnie. Starzy legioniści wysuwali żądania, których nie ośmieliliby się nigdy stawiać Markowi Antoniuszowi. Znów doszło do masowych redukcji buntujących się, których ostatecznie trzeba było przyjąć z powrotem na dawne stanowiska. Oktawian wiedział doskonale, że musi kiedyś dojść do ostatecznej rozgrywki między nim a Antoniuszem, a upewnił się w tym przeświadczeniu od chwili, kiedy Kleopatra ukazała się znowu na widowni, a potężna głowa jego szwagra Antoniusza pojawiła się na egipskich monetach jako głowa królewskiego małżonka.

Bez słowa skargi spełniała Oktawia, prawowita małżonka Antoniusza, swoje obowiązki w jego domu, opiekując się dziećmi Fulwii jak swoimi własnymi. Z bezprzykładną wzorowością rzymskiej matrony prowadziła duże gospodarstwo w domu *ad Carinas* i z wrodzoną dumą arystokratki kryła upokorzenie, jakiego doznała od Marka Antoniusza. Podczas trzech lat swego małżeństwa przywiązała się serdecznie do dobrodusznego, szczerego, rycerskiego Antoniusza i gotowa była wybaczyć mu wszystkie grzechy, byle tylko odzyskać ukochanego męża, a dzieciom powrócić ojca. Jak kamień ciążyła jej myśl, że jej brat i małżonek szykują się do walki ze sobą, a obawa, że jej osoba może zaostrzyć ten konflikt, wzmagiała jeszcze jej cierpienia.

Oktawian nie był jedynym, który zauważył głębokie bruzdy, ślady tej wewnętrznej walki, na pięknej twarzy swej siostry; widział także wysiłek, z jakim

zdobywała się na pozorną wyniosłość i obojętność, gdy podczas przechadzki z dziećmi znosić musiała współczujące spojrzenia rzymskich kobiet i mężczyzn. Bolało go to z pewnością, lecz w głębi duszy rad był, że na Antoniusza spadała wina za niezasłużone cierpienia Oktawii i bez skrpułów wykorzystywał dla swych osobistych celów współczucie, jakim ogół darzył jego siostrę.

Największym ciosem dla kochającej małżonki w Rzymie było szczęście Kleopatry, która mogła wspomagać i wspierać Antoniusza, gdy wyczerpany i złamany powrócił z nieudanej wyprawy armeńskiej. Niebezpiecznej rywalce znad Nilu dane było odegrać wobec Antoniusza rolę anioła stróża i zdobyć na nowo zmienne serce mężczyzny, który przez trzy szczęśliwe lata osładzał i opromieniał życie Oktawii! A teraz szykował się ponoć po raz drugi na wojnę z Partami na czele armii, którą Kleopatra zaopatrzyła w koszule, tarcze i miecze. Kreatury tej nienawistnej Egipcjanki miały towarzyszyć jej Antoniuszowi w tej dzikiej górskiej krainie i ochraniać jego życie. A ona, Oktawia, musiała spokojnie siedzieć w Rzymie i pocieszać się nadzieją, że może Marek Antoniusz jeszcze kiedyś do niej powróci! Wszystko, czego Antoniuszowi brakowało w Małej Azji, przywiózł Oktawian w dużych ilościach z Sycylii: zbroje, namioty i ciepłe płaszcze wędrowały w Rzymie do składów i magazynów, a Antoniusz, pozbawiony tego wszystkiego, zdany był na łaskę Kleopatry. Oktawian nie może do tego dopuścić, choć oburza go postępowanie Antoniusza. Dopóki istnieje dla Oktawii najmniej-szy choćby promyk nadziei, że uda jej się odzyskać

małżonka, dopóty pragnie ona walczyć o swe szczęście. Wojna nie rozpoczęła się jeszcze. W ciągu kilku tygodni mogła Oktawia być u Antoniusza w Małej Azji i przywieźć mu to, co mu było potrzebne.

Dzięki hojności Oktawiana otrzymała wszystko, czego tylko zapragnęła: kompletne uzbrojenie dla kilku legionów i dwa tysiące doborowych żołnierzy, którzy jako gwardia pretoriańska mieli strzec lekkomyślnego często wodza. Wiedziona kobiecym instynktem, przygotowała Oktawia ponadto kosztowne podarki dla wyższych oficerów i wszystkich przyjaciół Antoniusza; pragnęła, aby pułkownik, przypasując swój srebrny pas i adiutant, pijąc wino w namiocie z cennego kielicha, myśleli o niej i chwalili ją wobec Antoniusza.

Podniecona radośnie, niezwłocznie pisze do męża; wychwala hojność Oktawiana, dzięki której ona, Oktawia, może Antoniuszowi przywieźć te wszystkie dary, i pisze, jak cieszy ją myśl rychłego z nim spotkania. Zapytuje, czy Antoniusz wyjedzie na jej spotkanie do Aten, czy też przyśle jej tam list z wiadomością, gdzie się mają spotkać.

Uszczęśliwiona nadzieją rychłego widzenia męża, dumna ze skarbów, które wiezie, witana okrzykami świetnie uzbrojonych pretorianów stanowiących jej orszak, jedzie Oktawia do ukochanego męża, gotowa mu wszystko zapomnieć i wszystko wybaczyć. Brak jej przy tym słów, aby wyrazić bratu swą wdzięczność za okazaną jej wspaniałomyślność. Wiatr morski rumieni i ożywia jej blade policzki i zazierając do zwierciadła widzi Oktawia swą piękną, kwitnącą, promieniającą szczęściem twarz; nie boi się już rywalki;

wie, że dorównuje pięknością Kleopatrze i jest pewna, że na nowo zdobędzie Antoniusza, gdy go tylko przycisnie do serca.

Małeńka flotylla zawija do portu w Pireusie, lecz w tłumie zalegającym wybrzeże darmo szuka Oktawia wyniosłej postaci swego męża. Z bijącym sercem odpieczętowuje list, który wręcza jej oficer Antoniusza, i blednie jak płótno, nim jeszcze zdążyła przeczytać go do końca. Z wyszukaną grzecznością dziękuje jej Antoniusz za sprzęt wojenny, który zechciała mu łaskawie przywieźć; żałuje niezmiernie, że nie może jej podziękować osobiście, lecz właśnie wybiera się na wyprawę wojenną i prosi wobec tego, aby Oktawia nie kontynuowała swej podróży.

List nie zawiera ani jednego czulszego słowa, nie pyta o dzieci, nie wspomina o przyszłości czy też możliwości spotkania! Oficjalnym, handlowym listem reaguje Marek Antoniusz na serdeczną kobiecą tkliwość, oddanie i chęć pomocy okazaną mu ze strony Oktawii. Pryśło marzenie o szczęściu! Składając woskową tabliczkę, na której Antoniusz skreślił te słowa, musiała Oktawia przywołać na pomoc całą swą dumę, aby zachować postawę godną córki rodu julijskiego. Jej ostatni list do Antoniusza nie zawierał ani jednego wyrzutu, ani jednego zwrotu zdradzającego uczucia osobiste; Oktawia prosi w nim tylko triumwira Marka Antoniusza o wydanie odpowiednich zarządzeń dotyczących przywiezionych zapasów i oddziałów wojskowych, które pozostawia w Atenach. Sama wraca do Rzymu, do pałacu, w którym każdy sprzęt wywołuje w niej bolesne wspomnienia; powraca do swoich dzieci i do dzieci Fulwii, aby w każdej

z tych dziecinnych twarzyczek odnajdywać jakiś rys, spojrzenie lub szczegół przypominający jej żywo Marka Antoniusza.

Wiedziała, że ojciec tych dzieci nie był w gruncie rzeczy złym człowiekiem. Do łez wzruszył go przecież swego czasu tragiczny los Fulwii, a odprawa, którą przesłał Oktawii, napewno nie przysłała mu z łatwością. Aż do ostatniej chwili wątpiła Kleopatra, czy uda jej się skłonić Antoniusza do tego decydującego kroku. Wiadomość, że Oktawia zamierza odwiedzić Antoniusza, zagrażała realizacji planów i nadziei egipskiej królowej. W chwili, kiedy prawowita małżonka triumwira ukazałaby się u jego boku w Aleksandrii, jej własne, wschodnie małżeństwo stałoby się niechybną farsą. Kleopatra walczyła zresztą obecnie nie tylko o interesy dynastii, gdy witała Antoniusza oczyma pełnymi łez, a wypuszczała go ze swych ramion pełna tęsknoty i miłości... przerażała ją sama myśl o tym, że mogłaby utracić po raz drugi tego silnego, otwartego mężczyznę.

Kleopatra osiągnęła swój cel. Dla Antoniusza przestały istnieć ciasne uliczki Rzymu; chciał zapomnieć o drwiącym uśmieszku w lodowatym spojrzeniu swego szwagra; czuł się nieswojo na samą myśl o arystokratycznych manierach Oktawii; zapragnął walki, w której nie będzie narażony na wyrzuty sumienia — listem do Aten palił za sobą wszystkie mosty. Oktawia i Marek Antoniusz nie zobaczyli się już nigdy więcej.

Oktawia wraca do Rzymu rychlej niż się spodziewano. Poważna i skupiona przekracza próg domu Antoniusza, gdzie prowadzi odtąd pozbawione radości

zycie, zajęta spełnianiem obowiązków domowych i opieką nad dziećmi. Oktawian drży z oburzenia, gdy się dowiaduje o obeldze, jaka spotkała jego siostrę, a tym samym i jego. Żąda, aby Oktawia natychmiast opuściła dom niegodziwego łotra i jego potomstwo, spółdzone ze straszliwą Fulwią. Grozi, że pociągnie do odpowiedzialności niewiernego, rozpustnego dziwkarza. Oktawia nie chce słyszeć o tym, uważa się za żonę Antoniusza i pozostaje w jego domu, znosząc cierpliwie swój gorzki los.

Serdeczny sposób, w jaki Oktawian ujął się za krzywdę swej siostry, i szeroki gest, z jakim ją wyposażył i umożliwił jej podróż do Antoniusza, wywarły oczywiście w Rzymie odpowiednie wrażenie; właściwe czynniki postarały się o to, by wieść o zniewadze, jaka spotkała Oktawiana ze strony jego szwagra, rozeszła się w stolicy lotem ptaka. Na Forum wytworzono odpowiedni nastrój przeciwko niegodziwemu triumwiorowi i jego królewskiej kochance, a wiadomo, że tłum łatwo daje się poruszyć. Ludzie na wysokich stanowiskach, którzy rozvodu nie traktowali poważniej niż wypowiedzenie kontraktu najmu, dziwili się, że właśnie Oktawian odczuwa tak tragicznie ten błąd postępowania swego szwagra. On sam przecież zaledwie przed rokiem zerwał swoje małżeństwo ze Skribonią i odebrał mężowi Liwię Druzillę. A obecnie tak się oburza! Czyżby Oktawian tak dalece nie znał charakteru i przeszłości Antoniusza wtedy, gdy zażądał, aby jego siostra poślubiła tego właśnie mężczyznę, który z takim trudem wyrwał się z objęć Kleopatry? Czy też wierzył, że wystarczy obecność Oktawii, aby Antoniusz opuścił Kleopatę, z którą się właśnie ożenił

i której wpływy i niezmierzone bogactwa pozwalały mu marzyć o zawładnięciu całym Wschodem?

Rzym znał Oktawiana doskonale, lepiej aniżeli on by tego pragnął; gdy występował jako szermierz w obronie moralności, pytano w miarodajnych kołach, jakie są jego zamiary. Chociaż więc z początku nie orientowano się dokładnie w jego planach, rychło jednak każdy zdrowo myślący człowiek w Rzymie zdał sobie sprawę, że powody, dla których Oktawian posłał swą siostrę do Antoniusza, przemawiały bardziej na korzyść rozumu, aniżeli serca. Rzym był pewien — powiada Plutarch — że Oktawian umożliwił swej siostrze podróż do Antoniusza nie dlatego, aby uczynić zadość jej prośbie, lecz aby w ten sposób uzyskać powód do wojny!

Spiesz się powoli! — dewiza ta była zawsze dewizą Oktawiana, który nawet jako mściciel honoru swej siostry nie działał bez zastanowienia. Zamiast natychmiast przedsięwziąć wyprawę przeciw Antoniuszowi, zainteresował się nagle Istrią i Dalmacją, tym ogniskiem wiecznych niepokojów. Te pozbawione wody, skaliste kraje zamieszkane były z dawien dawna przez silne, przyzwyczajone do wolności szczepy górskie, które nie pozwalały sobie narzucić żadnej obcej władzy. Przy każdej okazji urządzały wyprawy na terytorium rzymskie i zagrażały Triestowi lub Akwilei. Dla państwa rzymskiego nie stanowiły one jednak nigdy doraźnego niebezpieczeństwa, jak Celtowie lub Germanowie. Jeżeli więc Oktawian decydował się teraz na rozpoczęcie przeciw nim wyprawy, musiał z pewnością mieć ważne ku temu powody.

Wojsko Oktawiana wciąż jeszcze było zbyt liczne

w stosunku do środków, jakimi na jego utrzymanie rozporządzał, lecz Oktawian nie chciał pozbawiać się żołnierzy przed ostateczną rozprawą z Antoniuszem. Zależało mu też bardzo na osobistym kontakcie zarówno z szeregowcami, jak i z korpusem oficerskim, aby mieć pewność, że w krytycznej chwili walki z ubóstwianym przez nich Antoniuszem może na nich liczyć.

Południk Skutari tworzył granicę pomiędzy dwoma państwami, a istryjsko-dalmatyński pas nadbrzeżny musiał się w przyszłości stać terenem działań wojennych w decydujących walkach między obydwojma władcami. Doświadczone oko strategika Agryppy widziało już wprawdzie jasno przed sobą przyszłe pole walk, lecz nie zdawał on sobie jeszcze dokładnie sprawy ze szczegółów, bez których się obejść nie może żaden sztab generalny. Gdy więc tylko pora roku umożliwia żeglugę, jego flota zaczyna się uwijać wzdłuż wybrzeża, pomiędzy Triestem a przylądkiem Matapan, na cyplu Peloponezu. Agryppa zwiedza porty, studiuje bieg krótkich rzek i stan wybrzeży, słowem interesuje się wszystkim, o czym powinien wiedzieć dowódca floty, aby należycie wypełnić swoje obowiązki. Oktawian zaś wyprawia się na czele swych legionów przeciw plemionom zamieszkującym te dzikie okolice i wypiera je bez trudu z wąskiego pasa nadbrzeżnego z powrotem w skaliste góry. Im wyżej się wspina, tym swobodniej oddycha, tym silniejszy się staje i pewniejszy siebie; nigdy dotąd nie czuł się tak dobrze, jak teraz, gdy ostry, suchy wiatr wyżyn Krasu owiewa go i orzeźwia; wyjący wichur, który dmie w dolinach górskich, niszczy moskity i rozsiewa wodne opa-

ry, rumieni jego policzki; w tej czystej atmosferze po raz pierwszy w życiu smakuje mu naprawdę jedzenie i picie, jego wrażliwa skóra nabiera odporności; regularny tryb życia wojskowego służy mu znakomicie; znikają gdzieś zarazki malarii, a wydelikacyony, wiecznie znużony, zziębnięty pacjent zamienia się w zdrowego, wytrzymałego żołnierza, który fizycznie i duchowo rozwija się na pierwszorzędnego wodza na wielką skalę. Aż do późnej starości wspomina Okta- wian z rozrzewnieniem smak razowego chleba i ow- czego sera, kwaśnych jabłek i cierpkiego wina krajo-wego, które tak znakomicie uzdrowiły jego słaby żo-łądek! W czasach największej potęgi jadał tylko kwaskowate renety i świeży ser i podczas gdy jego go-ście rozkoszowali się szlachetnym winem falerneń- skim i ognistym winem południa, pan domu aż do koń- ca swego życia pił cierpkie wino dalmatyńskie, które poznał i nauczył się cenić podczas wyprawy iliryj- skiej.

O poważniejszych bitwach w tych rozpadlinach Krasu nie mogło być mowy; drobne potyczki, staczane przez pojedyncze oddziały, przeplatały się od czasu do czasu z oblężeniami niewielkich twierdz, chronią- cych ważne przejścia przez rzeki lub stare drogi han- dlowe. Nazwy tych miejsc brzmią dziś dla nas obco, były one jednak świadkami wojennego zapału Okta- wiana; widziały go walczącego w pierwszych szere- gach swoich żołnierzy, z rozwianym sztandarem w rę- ku, podtrzymującego zapał wojenny. Podczas oblęż- nia Metulum (dzisiejszego Moettling), pomiędzy Lu- blaną a Zagrzebiem, wdarł się pierwszy na wąską kładkę warownej wieży i przeskoczył mur twierdzy.

Legioniści rzucili się w ślad za nim; spróchniała belka załamała się i wszyscy wpadli do rowu, przy czym Oktawian odniósł rany ramion i nóg. Także w miejscowości leżącej dalej na wschód, w Siscji nad Sawą, dzisiejszym Suszaku, zasłużył Oktawian na odznaczenie, odnosząc od nieprzyjacielskiego pocisku ranę w kolano. Przy okazji tej bitwy spotykamy się po raz ostatni z imieniem greckiego admirała Menasa, tego, który tak często zmieniał banderę, aby wreszcie w Kroacji, jako komendant flotyli rzecznej na Sawie, umrzeć śmiercią uczciwego żołnierza.

Prawie równocześnie daleko, w Małej Azji, dosięgło przeznaczenie, jego dawnego przełożonego, Sekstusa Pompejusza. Ambitny wódz nie mógł na dalekim wschodzie wżyć się w egzystencję wychodźcy; szuka połączenia z wojskami Antoniusza; doprowadziwszy do zamieszek w legionach, umiera, schwytyany i stracony przez Titiusa, jednego z generałów Antoniusza.

Dopiero zima położyła kres działaniom wojennym; Oktawian powrócił do Rzymu i demonstracyjnie zainicjował prawdziwy kult swej nieszczęśliwej siostry Oktawii. Nowe krąganki ochrzcił jej imieniem, popiersia pięknej kobiety ustawiał w miejscach publicznych. Zażądał przyznania jej i swej żonie Liwii Druzilli prawa nietykalności, przysługującego trybunom ludowym i prawa stanowienia o sobie samodzielnie, jak mężczyzna, bez pośrednictwa opiekuna lub zastępcy. Były to przywileje, jakich nie posiadała dotąd na ziemi włoskiej żadna kobieta, symptomy potęgi i władzy panującej rodziny.

Antoniusz pragnął obecnie przede wszystkim zmyć

hańbę z roku ubiegłego i odpowiednio rozprawić się z armeńskim królem Artawasdesem, który go zdradził i opuścił w rozstrzygającym momencie. Ani przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że Artawasdes mógł być w zмовie z Oktawianem. Kleopatra jednak miała w tych sprawach więcej doświadczenia. Zbyt dobrze znała mentalność wschodnich satrapów, aby wiedzieć, że bez uprzedniego porozumienia i bez poparcia Rzymu nie śmiałyby nigdy Artawasdes zdradzić Antoniusza. Dzięki jej zabiegom wysłano teraz, z wiosną 34 roku, posłów do medyjskiego imiennika armeńskiego Artawasdesa, jego najzaciętszego wroga, z którym zawarto tajny pakt unicestwiający chytry plan Oktawiana. Armeńczyk znalazł się w ten sposób między młotem a kowadłem. Zamiast planowanej walnej wyprawy przeciw Partom zadowolił się Antoniusz w tym roku ekspedycją do Armenii; wszystkie kruczki i podstępny zdradliwego Artawasdesa na nic się tym razem nie zdały, przeciwnik bowiem walczył tą samą bronią. Jesienią 34 roku, przypuszczając, że Oktawian przebywa jeszcze po drugiej stronie Eufratu, przywiózł Antoniusz do Aleksandrii tajnego ajenta swego szwagra w kajdankach — co prawda srebrnych, jak przystało królowi Armenii. Antoniuszowi doniesiono o obecności wielu rzymskich legionów na granicy jego państwa i to musiało mu odebrać ochotę do wyprawy, która byłaby go lata całe trzymała z dala od Europy. Obaj przeciwnicy nie spuszczaali się odtąd z oka i każdy upływający miesiąc powiększał dzielącą ich przepaść.

Po zamordowaniu Cezara, w czasie głębokiej depresji i ogólnego pesymizmu, który ilustruje najlepiej

ponura hamletowska postać Brutusa i zaciekle fanatyzm Kasjusza, ambitny, pełen ochoty do życia Antoniusz posiadał znakomitą możność ujawnienia swych zalet urodzonego kondotiera. Teraz jednak, przy porównaniu z Oktawianem, okazuje się jaskrawo, jak wiele mu brak, by być prawdziwym mężem stanu. Toteż w rzeczywistości rywalem Oktawiana w jego dziejowej walce o narodowe rzymskie cesarstwo jest nie Antoniusz, lecz Kleopatra, która dążyła do utworzenia z Egiptu centrum całego świata.

Już najbliższe tygodnie ujawniły jednak, że Antoniusz i Kleopatra nie posiadali zupełnie zrozumienia dla imponderabiliów politycznych i nie doceniali uczucia narodowego u chłopów i żołnierzy rzymskich, podczas gdy Oktawian mistrzowsko potrafił grać na tym wrażliwym instrumencie, jakim jest dusza ludu.

Z końcem roku 34 powrócił Antoniusz, jak już było powiedziane, do Aleksandrii, przywożąc ze sobą jako jeńca króla Artawasdesa i olbrzymie ilości złota, odebrane chytremu Armeńczykowi. Zwycięstwo nad zdradzieckim wasalem nie było bohaterskim wyczynem, lecz Kleopatra powitała swego królewskiego małżonka z przepychem, godnym zdobywcy świata. Świadomość, że tam w Rzymie Oktawia, jako pani domu, gospodaruje dotąd w pałacu Antoniusza, wyprowadzała ją z równowagi; dokładała więc wszelkich starań, aby swego niestałego kochanka jak najsilniej przywiązać do siebie i do Egiptu i odsunąć od niego wszelką myśl o powrocie do ojczyzny.

Po żołnierskim życiu w namiocie wodza rozkoszował się Antoniusz zbytkiem pałacowym, rozrywkami stolicy, pochlebstwami dworzan i radosnymi okrzyka-

mi tłum. Kleopatra była znowu po dawnemu wesoła i beztroska, a życie u jej boku dostarczało coraz to nowych radości i uciech. Rzym milczał; zdawało się, że Oktawian spokojnie przełknął zniewagę wyrządzoną swej siostrze; któż śmiałby się narazić zwycięzcy spod Filippi, najpotężniejszemu człowiekowi w całym państwie? Antoniusz postanawia więc po tym wszystkim, co Kleopatra uczyniła dla niego, dowieść jej, z jakim królewskim gestem rzymski imperator potrafi wynagradzać okazaną mu wierność i miłość. Bez namysłu, gdyż natura jego była impulsywna, wydaje bal, jakiego nie widziano dotychczas nawet na wschodzie. Kleopatra musi wobec całego świata zająć należne jej miejsce, a stare mocarstwo Ptolemeuszów musi odżyć wśród wskrzeszonego przepychu i potęgi. Nowa dynastia, dzieci Antoniusza i Kleopatry, rządzić będą tym państwem, które miecz Rzymianina zdobył dla ostatniej latorośli z rodu Ptolemeuszów.

Legioniści i rzymscy oficerowie, którzy wzbogaceni powrócili do Aleksandrii, mało interesowali się tym, komu ich wódz powierzy zarząd Egiptu, Afryki i Azji; dziwili się jednak niepomiernie, słysząc, że Antoniusz zamierza szczęśliwy wynik swej armeńskiej ekspedycji święcić formalnym triumfem, a najcenniejsze skarby spośród zdobytych łupów złożyć nie w świątyni Jupitera Kapitolińskiego, lecz u stóp tronu królowej Kleopatry.

Antoniusz musiał chyba istotnie stracić głowę, jeśli zdecydował się na odegranie takiej komedii. Triumf, szczyt marzeń rzymskiego żołnierza, był uroczystym nabożeństwem dziękczynnym składanym Jupiterowi Kapitolińskiemu, narodowemu bóstwu rzym-

skiemu, którego świątynia zdobiła szczyt Forum Romanum i który swą opieką otaczał państwo rzymskie. Marek Antoniusz swoim postępowaniem okazał całemu światu, że nie uznaje różnicy pomiędzy rzymskim Kapitołem a Gimnazjonem w Aleksandrii i pomiędzy Jupiterem Kapitolińskim a królową Kleopatram, przed którą defilowała teraz zwycięska armia rzymska.

Ten pochód triumfalny z królem Artawasdesem, udekorowanym złotymi łańcuchami „na znak czci należnej także zwyciężonemu“, był bluźnierstwem w stosunku do uczuć religijnych ogółu, a zrównanie Aleksandrii z Rzymem stanowiło dla całego kraju niebywałą prowokację i z punktu widzenia czysto ludzkiego było błazeństwem ze strony Antoniusza, który dawał w ten sposób do ręki swym przeciwnikom w Rzymie skuteczną broń przeciwko sobie.

Bez końca trwał entuzjazm w Aleksandrii; punktem kulminacyjnym uroczystości stało się olbrzymie zgromadzenie wszystkich mieszkańców miasta na placu dookoła Gimnazjonu. Szeregi legionistów otoczyły wybitą srebrem estradę, na której ustawiono rzędem złote krzesła tronowe; pośrodku królowała najjaśniejsza para: Kleopatra, zaopatrzona w insygnia bogini Izydy, a u jej boku Antoniusz, w stroju na pół Dionizosa, na pół Ozyrysa; na nieco niższych stołkach zasiedli książęta i księżniczki dworu, a gdy skończyły się powitania i wiwaty, Antoniusz wstał ze swego miejsca i odczytał mowę tronową. Zamianował Kleopatram władczynią Egiptu, Cypru, Libii i południowej Syrii z Palestyną; jej najstarszego syna Cezariona uznał jej współregentem, a obojgu im nadał oficjalny

tytuł „króla nad królami“. Aby usunąć w Rzymie wszelkie wątpliwości co do swoich istotnych zamiarów, uzasadnił Antoniusz te nadzwyczajne honory tym, że Kleopatra była małżonką, a Cezarion r o d z o n y m synem Juliusza Cezara, którego pamięć pragnął uczcić w ten sposób. (Podkreślenie „r o d z o n y“ syn było aluzją pod adresem Oktawiana, który był tylko p r z y b r a n y m synem). Swoim własnym dzieciom ze związku z Kleopatrami nadał tytuły królewskie, choć ze względu na ich wiek bardziej im była potrzebna kołyska, niż tron. Najstarszy syn otrzymał Azję Mniejszą, jego siostra bliźnia Afrykę, a mały Aleksander Medię, Armenię i państwo Partów, które dopiero miało być zdobyte. Dzieciaka, który w roku 34 mógł mieć najwyżej dwa lata, wniesiono uroczyście na estradę w otoczeniu armeńskiej straży przybocznej, odzianego we wspólnie haftowany strój królewski; na swej małej głowie dźwigał wysoki turban i ciężką perską tiarę. Dla Kleopatry, „królowej królów“, wybrano straż przyboczną z najbardziej doborowych oddziałów rzymskich, których tarcze ozdobiono zamiast herbu imieniem Egipcjanki!

Jako triumwir miał Antoniusz formalne prawo ogłoszenia tych zarządzeń w swej części państwa i nadania im ważności ustaw — lecz nie przestał na tym i przesłał ich treść oficjalnie na ręce senatu rzymskiego, ażeby wszyscy o tym się dowiedzieli, a jednocześnie ażeby dać do zrozumienia wszystkim, jak mało się liczy z Oktavianem.

Trudno o wyraźniejszy dowód niedoświadczenia politycznego i trudno o mniej stosowny moment dla

takiego manifestu, aniżeli właśnie ów styczeń 33 roku. Umiarkowane żywioły spomiędzy zwolenników Antoniusza trzymały się z dala od dworu Kleopatry i wielu spośród tych ludzi bawiło teraz na urlopie u swych rodzin w Rzymie. Pierwszego stycznia rozpoczęli urzędowanie dwaj z najbardziej znanych i najbardziej poważanych adherentów Antoniusza, konsulowie Domicjusz Ahenobarbus i Sozjusz; mieli obaj nadzieję, że w okresie ich urzędowania, w czasie którego upływał także okres triumwiratu, uda im się polubowną drogą pogodzić obu władców. I oto mieli teraz rozpocząć to urzędowanie odczytaniem w senacie manifestu Antoniusza, piętnującego ich szefa jako szaleńca! Nie chcieli się na to zdecydować, choć Oktawian żądał tego. Rzym orientował się oczywiście w sytuacji, powtarzano też sobie po cichu treść listów, które obaj szwagrowie wymieniali między sobą. Zarzucali sobie wzajemnie chytryść i zdradę, nie starając się przy tym bynajmniej przebierać w słowach. Na każde uderzenie pięścią Antoniusza odpowiadał Oktawian dotkliwszym ukłuciem; gdy Antoniusz uskarżał się, że Oktawian osiedla całe Włochy, Sycylię i Afrykę tylko swymi własnymi weteranami, Oktawian odpowiadał, że Antoniusz ma wszak do dyspozycji olbrzymie połacie kraju w Armenii i państwie Partów, których podbojem chełpił się przecież w roku ubiegłym. Antoniusz wpadł w gniew i następną propozycja, którą Oktawian otrzymał z Aleksandrii, była bardzo przykra: Antoniusz oświadczył mianowicie gotowość ustąpienia z triumwiratu i zażądał od Oktawiana, aby i on w Rzymie uczynił to samo.

Antoniuszowi na wschodzie tytuł triumwira był

zbędny, w Rzymie zaś Oktawian nie mógł się obejść bez tej wysokiej godności, bez której rychło musiałby zstąpić ze swego piedestału. Oktawianowi było więc wygodniej ograniczyć dyskusję do spraw osobistych i rodzinnych i zaczął wyrzucać Antoniuszowi jego skandaliczny stosunek z Kleopatram; Antoniusz odpowiedział z szorstką arogancją, z jaką się zwykle traktuje „kochaną rodzinę“. Oktawian zachował ten list, a po 150 latach opublikował go Gajusz Swetoniusz Trankwilus, dyrektor tajnego archiwum cesarskiego, wobec czego i nas nie obowiązuje dyskrecja. Na podstawie tego listu można stwierdzić, że rysem charakterystycznym Antoniusza jest dobroduszość, która przebija z jego słów nawet wówczas, gdy jest grubiański. Przypominając Oktawianowi jego własne grzechy, pyta: „Czegoż chcesz nagle ode mnie? Gniewasz się o to, że śpię z królową? Królowa jest przecież moją żoną! Nie nawiązałem tego stosunku teraz, lecz już przed dziesięciu laty! A ty, czy postępujesz inaczej? Czy sypiasz tylko z Druzillą? Obyś tak zdrów był, jeśli w tej chwili, kiedy to czytasz, nie posiadałeś już Tertulli, czy Terentilli, Rufilli albo Salwii Titi-scenii, a najprawdopodobniej ich wszystkich! Czy to w ogóle odgrywa jakąś rolę, gdzie i w stosunku do której kobiety wyładowuje się twoja męskość?“

Te spódniczkowe sprawy nigdy nie mogłyby poróżnić na serio Antoniusza i Oktawiana; Kleopatra wiedziała o tym doskonale i drżała na samą myśl o tym, że między obu mężami mogłoby dojść do porozumienia; na rychłym wyjaśnieniu sytuacji zależało w Rzymie konsulom, których z urzędu mianował na ten rok Antoniusz. Pierwszego stycznia 32 roku kon-

sul Sozjusz otworzył posiedzenie senatu wielką mową, pełną politycznych aluzyj i docinków pod adresem Oktawiana i wyrzucając mu jego dotychczasową samowolę, zakończył sensacyjnym oświadczeniem, że Antoniusz składa w tym roku triumwirat i wzywa Oktawiana, aby uczynił to samo. Zachwyt ogarnął senatorów. Oznaczało to przecież powrót republiki i wskrzeszenie władzy senatu! W ostatniej jednak chwili jeden z trybunów ludowych, będący na usługach Oktawiana, założył swoje veto, tak że senat nie mógł powziąć żadnej decyzji w sprawie wniosku Antoniusza. Słyszając o tym, co zaszło, oburzył się Oktawian do najwyższego stopnia. Umyślnie nie przybył na posiedzenie, aby umożliwić nowym konsulom odczytanie i uzasadnienie w spokoju edyktów ich szefa z Aleksandrii; miał nadzieję, że Antoniusz straci sympatie senatorów, gdy dowiedzą się o szalonych darowiznach na rzecz Kleopatry. Lecz przewidujący Sozjusz przemileczał tę sprawę, oświadczenie zaś Antoniusza wywołało na sali jak najprzychylniejszy nastrój dla jego osoby. A więc Oktawian reprezentował w tej chwili w oczach senatu zaboreczność dyktatorskiej władzy! Przebieg najbliższego posiedzenia utwierdził jeszcze senatorów w tym przekonaniu, gdyż Oktawian stawił się — bardzo niedemokratycznie — w otoczeniu licznej eskorty, która nie zadawała sobie nawet trudu krycia pod togą przyniesionej broni. Wtargnięcie zbrojnej gwardii do sali posiedzeń było aktem niezgodnym z konstytucją, a mającym na celu zastraszenie zebranych i zagarnięcie władzy; 19 Brumaire'a 1799 r. powtórzył to samo Napoleon, z tą tylko różnicą, że w roku 32 konsulowie i republikańscy senato-

rowie nie czekali na to, aż ich żołnierze usuną z sali posiedzeń. Po oskarżeniu, wniesionym przez Oktawiana nie było żadnej dyskusji, a na następnym posiedzeniu okazało się, że nie tylko obaj konsulowie, najwyżsi urzędnicy państwa, lecz także kilkuset senatorów, którzy opowiedzieli się po stronie Antoniusza, opuściło Rzym i Italię; był to niemy, lecz tym wymowniejszy protest przeciw zamachowi stanu Oktawiana! Widmo nowej wojny domowej stanęło przed oczami obywateli rzymskich.

Konsulowie Ahenobarbus i Sozjusz i przeszło trzystu senatorów musieli odpłynąć z Italii, a wieść, że pomiędzy Antoniuszem i Oktavianem dochodzi do rozgrywki, rozeszła się po całym świecie lotem błyskawicy. Antoniusz przebywał znowu w Armenii i tam doszły go wieści o tym tak ważnym dla niego posiedzeniu senatu. Ze swym nowym przyjacielem, królem Medów, zawarł był właśnie pakt militarny, dzięki któremu rozporządzał wcale dobrą kawalerią; bezzwłocznie przystąpił do mobilizacji całego swego wojska; z wyżyn Armenii i z wybrzeży Maurytanii, z Gór Bałkańskich, ze wzgórz Libanonu i z równiny nadnilskiej wyruszyły w drogę legiony, maszerując spieszenie w kierunku Efezu, gdzie Antoniusz rozłożył swą główną kwaterę. Jak za czasów wojen perskich ciągnęli nad morze satrapi i wasale na czele swych ludów, aby walczyć przeciw armiom Zachodu i zdobyć przodownictwo dla swego wielkiego króla; ze wszystkich portów, od Morza Czarnego aż do Nilu, wypływały żaglowce, przywożąc mnóstwo żołnierzy, zapasy sprzętu wojennego a przede wszystkim złoto z egipskiego skarbcza państwowego, który Kleopatra pie-

czołowicie napełniała w ciągu ostatnich lat. Na dwustu chyżych, wybranych spośród najlepszych, statkach przybyła do Efezu królowa Egiptu wraz z całym swoim wspaniałym dworem.

Udało się wreszcie córce Ptolemeuszów, łączącej w sobie ducha greckiego z orientalną skłonnością do intryg, usunąć i pokonać ostatnie wątpliwości w sercu Rzymianina; oderwała go ostatecznie od tej pewnej przystani, jaką jest ziemia ojczysta, od tradycji i rodziny, i ustawiła na egipskim cokole. „Helena znad Nilu“ — jak ją zwali współcześni — rozpętała nową wojnę trojańską!

Dziwili się rzymscy dostojnicy, gdy Antoniusz na konferencje i posiedzenia przybywał z Kleopatram; otwierali szeroko oczy, gdy w czasie publicznych obrad Antoniusz opuszczał nagle swój stołek sędziowski na rynku i przyłączał się do orszaku otaczającego lektykę królowej; nie kryli wreszcie swego oburzenia, słysząc, że królowa Kleopatra zamierza objąć dowództwo nad egipskimi oddziałami w wojsku. Wkrótce zawiązało się też wśród Rzymian w Efezie stronnictwo przeciw królowej; najwartościowsze żywioły burzyły się na samą myśl o tej „babskiej gospodarce“ w obozie wojskowym. Zaniepokoił się Antoniusz, gdy mu człowiek tej miary, co stary konsul Ahenobarbus i tak jak on wierny i oddany, zdawał sprawę z nastrojów w kołach wojskowych; żołnierze nie dowierzali własnym oczom, widząc swego uwielbianego generała przypasującego zamiast miecza rzymskiego krzywy pałasz wschodni; dało to nawet powód do plotek, że Kleopatra urokiem i napojem miłosnym urzekła triumwira i doprowadziła go do

utrąty rozumu. Zdecydował się już prawie Antoniusz odesłać królową z powrotem do Aleksandrii, ale wówczas Kleopatra sypnęła błyszczącym złotem; im wyższa była ranga senatora, im większa jego niechęć do Kleopatry, tym więcej ogromnych ciężkich dukatów egipskich wędrowało do jego kieszeni. Rychło też zgłosili się liczni bojownicy w obronie królowej, którzy twierdzili, że jej obecność dodaje Egipcjanom zapału a jej mądra rada i pomoc są tutaj na wschodzie niezbędne; Antoniusz uważał więc za wskazane ustąpić.

Od początku świata istniały konflikty, które z żywiołową siłą pchały narody do walki, od początku świata wybuchały w łonie poszczególnych narodów tak gwałtowne napięcia, że rozwikłać je mógł tylko miecz. Teraz, na trzy dziesiątki lat przed narodzeniem Chrystusa, stanęły do walki wszystkie ludy Morza Śródziemnego; lecz żadne z państw, wysyłających tym razem swych synów na pole bitwy, nie odczuwało konieczności tej wojny, a naród rzymski, którego losy ważyły się tu przecież na szali, pragnął tylko jednego: pokoju. *Senatus populusque Romanus*, to uosobienie narodu rzymskiego, wyglądał w owych czasach jak własna karykatura; senat był zgromadzeniem biednych emerytów, trzymających się kureczowo żłobu rządowego, myślących tylko o nowych godnościach i zarobkach; *populus*, lud, to były setki tysięcy głodomorów i rozpróżniaczonych nieponiów w Rzymie, gotowych wiwatować na cześć każdego, kto zaspokajał ich głód i potrzebę rozrywki; rolnik zaś harował w pocie czoła na swym kawałku ziemi i przeklinał każdy rząd, gdyż każdy wyciskał z niego ostatni grosz. Służba

wojskowa stała się zawodem i żołnierz zgłaszał się do służby u tego generała, który mu wypłacał żołd i przyrzekał udział w łupach. Pięćdziesiąt lat wojny domowej wyniszczyło inteligencję, prawie wytepiło arystokrację i kapitał, a z ludu uczyniło tępą, złośliwą bezmyślną masę. Obywatel rzymski sam już nie wiedział, jakiej formy rządu ma pragnąć i gotów był uznać każdą władzę, byle tylko gwarantowała spokój, ład i porządek w państwie.

Takie warunki stanowią doskonałe podłoże dla rozwoju silnych indywidualności, którym stwarzają szerokie pole działania. Nie było też w dziejach świata drugiej epoki, w której występowałyby, jako pretendenci do władzy, tak charakterystyczne figury, jak właśnie w tych ostatnich dziesiątkach lat przed naszą erą; nie było też drugiej walki, której wynik w tak zasadniczy sposób wpłynąłby na rozwój historii, kultury i religii świata. Rysy twarzy głównych aktorów tych wydarzeń, przesłonięte sztuczną mgłą, i ich specjalnie retuszowane kontury, podniecają po dziś dzień historyka pragnącego usunąć z oryginału nawarstwienia późniejszych wieków i ujrzeć bohaterów tego historycznego malowidła w ich pierwotnej postaci. Postać kobieca w rodzaju Kleopatry, która oszałamiający urok łączyłaby z trzeźwym rozumem i bezmierną ambicją królewskiej władcejszej natury, nie występuje po raz drugi w dziejach świata. Oktawian, w którego metodycznie pracującym mózgu zrodziła się wieki trwająca koncepcja świata; Oktawian, chorowity cherlak, który rozpoczął swą karierę jako krwawy despota, a zakończył ją jako ubóstwiany przez swych obywateli do-

broczyńca, ta zwarta, wyższa nad wszystko indywidualność stanowi pokusę dla dziejopisarzy i biografów wszystkich czasów. A starzejący się, gruboskórny Marek Antoniusz, generał rewolucji, ostatni prawdziwy rycerz świata starożytnego, czy rzeczywiście zasługuje tylko na pogardę, lekceważenie i obelgi, którymi obrzuciła go oficjalna prasa Augusta i które dotąd niesłusznie obciążają jego pamięć?

Jesteśmy w połowie roku 32, bezpośrednio przed dramatycznym finałem epoki dziejowej, i pełne światło pada przede wszystkim na te trzy postaci: Antoniusza, Kleopatry i Oktawiana.

Wojna jest nieunikniona, lecz żadna ze stron jej nie wypowiada. Oktawian, przeświadczony o swym władczym powołaniu, chce i musi walczyć o swój cel. Kraj jednak jest wyczerpany; śmiertelnie znudzony i rozgoryczony długotrwałą wojną, Oktawian ma dookoła siebie sztab doświadczonych, oddanych sobie wodzów i polityków, lecz w oczach ludu głowę Marka Antoniusza otacza ciągle jeszcze aureola jego wojennej sławy, a w szerokich kołach obywateli wesoły wojak cieszy się o wiele większą popularnością, aniżeli dworski, oficjalny dziedzic Cezara, znieawidzony inicjator proskrypcyj. To była niebezpieczna odskocznia w walce na śmierć i życie!

A z tamtej strony, na wybrzeżach Azji Mniejszej stoją gotowe do wymarszu, świetnie wyposażone legiony Antoniusza i nowo zbudowana flota, z wojennymi okrętami — olbrzymami nie spotykanych dotąd rozmiarów — czeka w portach na rozkazy. I oto co się dzieje? Wszyscy aktorzy, muzycy i tancerki wschodu otrzymują rozkaz natychmiastowego sta-

wienia się na wyspie Samos, gdzie królewska para pragnie święcić tydzień uroczystości Dionizosa! „Cały świat — pisze Plutarch — wzdychał żałością i tonął we łzach, tylko ta jedna, jedyna wyspa dniami i nocami rozbrzmiewała dźwiękiem fletów i harf, ściągając i wabiąc tłumy festiwalami teatralnymi i zawodami w śpiewie chóralnym; każda gmina składa ofiarę z byka, a królowie starają się wystawnością uczt i hojnymi podarkami przewyższyć jeden drugiego. W jakież sposób władcy święcić będą zwycięstwo — pytano się nawzajem — jeśli z takim przepychem świecą wybuch wojny?“ I dziś jeszcze, czytając o tym, pytamy, czy inicjator uroczystości na Samos jest identyczny z owym Markiem Antoniuszem, który rzucał się zawsze w wir walki, jak w ożywczą kąpiel, który doczekać się nie mógł dźwięku rogu wzywającego do natarcia.

Kleopatra celowo ani na chwilę nie opuszczała bohatera, od kiedy jasne się stało, że walka przeciw Oktawianowi jest nieunikniona. Antoniusz nie przestawał ciskać obelg na swego szwagra w Rzymie, wynagradzając sobie w ten sposób przykre uczucie własnej niższości, którego nie mógł się wyrzycić w jego towarzystwie. Do prawdziwej nienawiści, do bezwzględnego postawienia kwestii: „ja albo on“ nie był absolutnie zdolny. Po diadem królewski sięgał już raz, lecz tylko po to, aby go ofiarować Juliuszowi Cezarowi; sam nie miał nigdy ochoty włożyć go na głowę. Rozgrywające się w Rzymie walki o władzę napełniały go wstrętem; w głębi duszy nie znosił zgiełku na Forum, głośnych deklamacyj w senacie i cichych konferencyj senatorów na giełdzie i w kantorach wy-

miany pod Łukiem Janusa. Inny był cel jego życia, od kiedy ujrzał nad Nilem urodzoną królową, czarującą kobietę, władającą ludem przywykłym od tysiącleci do nieograniczonej zależności od swego pana, i od kiedy powstały dla niego możliwości stworzenia państwa, które z radością uznałoby w nim twórcę nowej dynastii, spłodzonej z prawowitą królową Egiptu. Dla tego celu gotów był każdej chwili krzyżować szpady z Oktawianem; ale wystarczyłby jeden jedyny rycerski gest przeciwnika, aby z radością ujął i uściśnął wyciągniętą dłoń swego szwagra, zwycięzcy czy zwyciężonego. Ciągle jeszcze Oktawia rządziła w pałacu Antoniusza jako jego prawa małżonka, a w Kleopatrze żyło koszmarnie wspomnienie tych trzech lat które przecierpiała jako opuszczona kochanka.

Pisarze świata starożytnego oświadczają zgodnie, że Antoniusz musiałby zwyciężyć, gdyby, ufając przewadze swych sił zbrojnych, wtargnął do Italii z wiosną 32 roku. Kleopatra jednak nie wolno było przestąpić granic Italii; tam ona była nałożnicą, a Oktawia prawowitą małżonką. Dopóki Marek Antoniusz nie zdecydował się porzucić ostatecznie Oktawii, dopóty musiała go trzymać z dala od rodzinnego kraju. W jaki sposób udało jej się powstrzymać od rozpoczęcia walki energicznego wodza, który zmobilizował wojsko i ściągnął gotową do bitwy flotę wojenną — jest i pozostanie na zawsze tajemnicą. Faktem jest, że Kleopatra ostatecznie osiągnęła swój cel. Towarzyszyła Antoniuszowi w uroczystościach na Samos, święciła z nim pobyt w Atenach tak długo, aż stało się już za późno na przedsięwzięcie wyprawy wojennej w tym roku; swym podstępny planem i nieomył-

nym kobiecym instynktem odcieła Antoniuszowi drogę do powrotu. Zwyciężyła jako kobieta, lecz jej kobiecy triumf kosztował Antoniusza zmarnowanie roku; osłabiał ten okres bitną lecz skazaną na bezczynność armię z dnia na dzień, podczas gdy przeciwnik zyskiwał na czasie, tak cennym dla przygotowania zwycięstwa.

Nie wszystkich jednak Rzymian można było przekupić egipskim złotem, a przedsiębrane w tym celu usiłowania Kleopatry wywoływały rozgoryczenie w ich szeregach. Spryciarze zaś ze świty Antoniusza, którym udało się w tym bogatym kraju zebrać niezliczone skarby, ściągali je co rychlej w bezpieczne miejsce. Najlepszą lokatą pieniędzy był Rzym, który w tych ubogich w gotówkę czasach płacił pożyczającym wysokie odsetki; toteż w lecie 32 roku liczne misje z Azji Mniejszej przybywały do Rzymu, bądź to w interesach prywatnych, bądź oficjalnych.

Największe wrażenie wywołało przybycie niewielkiej grupy starych funkcjonariuszów Antoniusza, która zjawiała się w jego pałacu i w jego imieniu wręczyła Oktawii akt rozwodowy, datowany z Aten i zawierający zwięzłe wezwanie do opuszczenia jego domu. Radość Kleopatry nie miała prawdopodobnie granic, gdy list ten został wreszcie wysłany; gdyby mogła być w Rzymie, w czasie, kiedy Oktawia po raz ostatni przekraczała próg tego domu, miałaby może wątpliwości, czy chwila wybrana na ten krok była odpowiednia. *Tutt'il mondo è paese*, i w starym Rzymie także interesowano się tym, co się dzieje w domach wielkich dygnitarzy. Opowiadano sobie wzajemnie, jak dumna pani, płacząc, opuszczała dom Antoniusza

z dwojgiem małych dzieci, i jak dzieci Fulwii cisnęły się miłośnie do macochy, prosząc, by wzięła je ze sobą. Rzym wstrząsał się z oburzenia, a w rozmowach na Forum, obok imienia nieszczęśliwej, szlachetnej Oktawii powtarzano imię „kochanicy znad Nilu“, która śmiała się przechwalać, że już za rok będzie sądzić Rzymian z wysokości Palatynu. Litowano się nad biednym Antoniuszem, którego uważano za ofiarę uroku czarownicy, lecz Kleopatrze przeklinano jednomyślnie i odgrażano się jej powszechnie, co emisariusze Oktawiana umieli znakomicie wykorzystać.

Niedługo trzeba było czekać na następną niespodziankę. Na dworze w Aleksandrii rozgościła się klika Rzymian pozbawionych wszelkich skrupułów, a wygodny i powierzchowny Antoniusz darzył swym zaufaniem przede wszystkim tych ludzi, którzy dla osiągnięcia osobistych korzyści pozwalali mu na to wszystko. Oślawiony warchoł Deliusz był jego najserdeczniejszym przyjacielem; drugim był Munacjusz Plankus, znany krzywoprzysięzca i zdrajca, ten który zdradził i sprzedał Cycerona podczas generalnego puczu pod Mutina; poniżał się i upadłał bez wahania, jeżeli mógł przy tym zarobić i jeżeli miał okazję przypochlebiać się wpływowym osobistościom; kilka miesięcy temu nie wstydził się, rzymski szlachcic i senator, brać udział jako tancerz w przedstawieniu galowym i tańczyć przed Kleopatrami nago, z długim rybim ogonem, w roli bożka morskiego Glaukosa; rajfurzył i stręczył z prawdziwym zamiłowaniem, a skłonność do zdrady była, wedle kronikarzy, wręcz chorobliwą cechą jego charakteru. Temu to szlachetnemu doradcy przypadł zaszczyt przechowywania pieczęci

Antoniusza i podpisania jako świadek jego testamentu, gdy Marek Antoniusz przed niebezpieczną wyprawą armeńską spisywał swą ostatnią wolę. Przy tej okazji - słyszał Plankus, że Antoniusz polecił przesać testament w tajemnicy do Rzymu i złożyć go u świętych westalek. W Aleksandrii przeholował w swych brudnych sprawach do tego stopnia, że nawet Antoniusz miał wreszcie dość i zażądał wyjaśnienia. Plankus nie czekał na śledztwo, lecz uciekł do Rzymu ze swym siostrzeńcem Titiuszem. Na najbliższym posiedzeniu senatu wygłosił mowę, w której, oskarżając namiętnie Antoniusza, starał się wkraść w łaski parlamentu Oktawiana; przestępstwom, które zarzucał Antoniuszowi, nie było końca. Plankusa jednak znano w Rzymie; jednemu z senatorów, sprytnemu Koponiuszowi, zbrakło wreszcie cierpliwości; zamknął usta łotrowi, który przez długie lata był głównym sprawcą szaleństw i towarzyszem zabaw Antoniusza, szyderczą uwagą: „Do stu piorunów! Więc Antoniusz popełnił te wszystkie zbrodnie w tym jednym dniu, kiedyś ty go opuścił!“

W senacie nie powiodło się więc bogobojnemu Plankusowi, lecz przechowywał on w swym kołczanie jeszcze jedną śmiertelną strzałę i z tą zwrócił się do samego Oktawiana. Tutaj znalazł posłuch i zainteresowanie, gdy zaczął opowiadać o testamencie Antoniusza, którego treść odczytano mu w Aleksandrii i o którym wiedział, gdzie jest przechowywany. Była tam mowa o darowiznach Antoniusza, których jego zwolennicy nie śmieli ogłosić w senacie, a także polecenie dotyczące jego pogrzebu, które za jego życia miały pozostać tajemnicą. Łotrostwo Plankusa przeszedł

jeszcze cynizm Oktawiana, który natychmiast wykorystał tę zdradę dla swych osobistych celów. W towarzystwie swych woźnych zjawił się przed przełożoną westalek i zażądał wydania testamentu Antoniusza. Najświętszym dokumentem dla każdego Rzymianina była jego ostatnia wola; ciężkie skrzynie, ukryte w podziemiach świątyni Westy, dokąd żaden mężczyzna nie miał dostępu, stanowiły najpewniejszą skrytkę dla tych drogocennych dokumentów. Oktawian, który przestrzegał zazwyczaj ściśle tradycji i przykazań religii, teraz jednak używa przemocy i mimo stanowczego oporu przełożonej westalek wydobywa ze świątyni dokument, sporządza u siebie wyciągi z testamentu i publicznie odczytuje w senacie postanowienia, które Antoniusz poczynił na wypadek swej śmierci. Większość senatorów, zaskoczona tym postępowaniem, nie może ukryć swego oburzenia wobec faktu oskarżania człowieka za życia za postanowienia powzięte przezeń na wypadek jego śmierci. Moralne oburzenie senatorów nie miało dla Oktawiana wielkiego znaczenia, tym bardziej, że mógł właśnie w tym krytycznym momencie, w którym potrzebował aprobaty swych planów, przedstawić Antoniusza w jak najgorszym świetle. „Zarządzam na wypadek mojej śmierci w Rzymie, aby ciało me, niesione w uroczystym pochodzie przez Forum, zostało następnie odesłane Kleopatrze do Aleksandrii“. Tak brzmiało ostatnie zdanie testamentu, które Oktawian odczytał ze szczególnym akcentem. A więc prawdą było, że dla Antoniusza Rzym był obcym krajem, a Aleksandria prawdziwą ojczyzną, i że nawet po śmierci nie chciał się rozłączyć z Kleopatrami, która go odurzyła napojem

miłosnym! Urzędowy aparat i tajni agenci Oktawiana podburzali lud opowiadając jak to będzie, gdy eunuch z Aleksandrii przedkładać będzie zidiociałemu Antoniuszowi edykty do podpisu, a garderobiana i fryzjerka Kleopatry będą kupeczyły urządami.

Z równą gorliwością pracowano jednocześnie w ministerium finansów. Wojna, która mogła wybuchnąć każdej chwili, musiała być finansowana drogą przymusowych pożyczek i konfiskat; nie licząc się z żadnymi sprzeciwami, nałożono na każdego obywatela rzymskiego podatek obywatelski w wysokości jednej czwartej całego dochodu, a zamożni zazwyczaj wyzwolenicy musieli ofiarować jedną ósmą część swego majątku na obronę narodu. Mimo przekleństw, które spadały na głowę Oktawiana, podatki były bezwzględnie ściągane; w konsekwencji więc nie było w całym kraju ani jednej rodziny, która nie byłaby jak najżywiej zainteresowana w zwycięstwie Oktawiana w przyszłej wojnie; tylko bowiem w razie zwycięstwa byłby Oktawian w stanie wypłacać odszkodowania.

O Antoniuszu i Kleopatrze puszczano w obieg coraz to nowe bajki; opowiadano na przykład, że Antoniusz jest już zupełnie niedołączny, a Kleopatra usiłuje otruć każdego, kto jej jest niewygodny i doprowadza swą rozrzutność do absurdu; w tym też czasie powstała anegdota o olbrzymiej perle, którą, jakoby dla wygrania zakładu, wypięła, rozpuściwszy ją w occie; anegdota ta kursuje i znajduje wiarę jeszcze i dziś, choć nikt nigdy nie starał się sprawdzić, jak długo duża perła musi rozpuszczać się w occie.

W Rzymie wierzono chętnie w każde bezecenstwo Kleopatry i ostatecznie Oktawian pozbawiając An-

toniusza w senacie wszystkich godności i wypowiadając bezwzględną wojnę Kleopatrze, buntowniczej królowej Egiptu, wykonał istotnie tylko wolę ludu.

Walka o przodownictwo Rzymu na świecie należała do programu nowego rządu, który reprezentował teraz jedyny już tylko pozostały triumwir, Oktawian. Przy pomocy zakurzonych rekwizytów wielkich przodków starano się rozbudzić rodowe uczucia ludu. Ubrany w starodawny kapłański strój, z czołem owiniętym pasmami włóczki, podążał Oktawian jako *pater patrius* fetiałów (obu wyrażen już wówczas nie umiano wyjaśnić) do świątyni Bellony, położonej na skrajnym brzegu Pola Marsowego. Naprzeciw znajdowało się oparkanione pole, które w zamierzchłych czasach stanowiło własność jakiegoś jeńca wojennego, i odtąd uważane było za symbol kraju nieprzyjacielskiego, podczas gdy mały słup na jego krańcu oznaczał granicę państwa rzymskiego. Zgodnie z odwieczną uroczystą formułą chwycił Oktawian umaczną we krwi włócznię i rzucił ją przez słup graniczny na oparkanioną rolę, symbolizującą teraz państwo Kleopatry. Od chwili dopełnienia tej ceremonii przyszła wojna uważana była za *pium bellum* (wojnę świętą). Lecz nie było w Rzymie ani jednego człowieka, który nie zdawałby sobie sprawy, że włócznia skierowana przeciw Kleopatrze musiała najpierw przebić potężną pierś Marka Antoniusza, zanim by dosięgła królową Egiptu. Po upadku Sekstusa Pompejusza ogłosił Oktawian uroczyście koniec wojen domowych, a nazwa egipskiej wojny kolonialnej, którą nadano okrutnej rzezi legionów Antoniusza, nie była niczym innym, jak ponurą fikeją.

Poeta Horacy, który jeszcze pod Filippi walczył po stronie republikanów przeciw Oktawianowi, w roku 32 pogodził się już z nową formą państwową; otrzymał stypendium znanego miłośnika sztuki Mecenas, wszedł w koła intelektualistów cieszących się łaską nowych władców. Poskromiony twórca satyr unika bojaźliwie wszelkiej polityki. Lecz widząc, na co się znowu zanosi, pod wrażeniem groźby wojny na lądzie i na morzu, daje upust opanowującym go uczuciom trwogi i przerażenia i wierszem wielkiego pesymisty Archilocha, urywanymi jambami, pisze swą siódmą epodę. Jest to jeden z nielicznych utworów Horacego, który wyraża silne osobiste uczucie poety; poza tym, jako jedyny dokument z owych czasów, dowodzi, że i w najbliższym otoczeniu triumwira odzywały się głosy, które w ogólnym nastroju apoteozy świętej wojny miały odwagę nazwać ją wojną bratobójczą. Posłuchajmy:

Dokąd leciecie, zbrodniarze? przecz dłonie
Wasze brzeszczotów ukrytych dobyły?
Czyż pola wszelkie, oraz morskie tonie
Mało łatyńskiej krwi się już napiły?...

Nie na to jednak, aby gród przeklęty
Dumnej Kartagi spaliły Rzymiany,
Lub by Brytańczyk, dotąd nieugięty,
Świątą szedł drogą zakuty w kajdany:

Lecz by to miasta padło, jak chcą Party,
Z rąk własnych synów... Wszak tego zwyczaj
Ani wilk nie ma, ani lew zażarty,
Chyba dla zwierza innego rodzaju.

Szał-li to ślepych porywa, czy siła
 Wyższa — powiedzcie, — czy wina przekłeta?...
 Mileżą, a bladeść lica ich pokryła,
 Umysły zasię niby obłęd pęta.

Tak jest: okropne dręczą Rzymian fata
 I bratobójstwa zbrodnia, — odkąd ziemię
 Złała niewinna krew Remusa-brata,
 Klątwe ściągając na potomnych plemie.¹

Własne koszmarne przeżycia, szczerza troska
 o przyszłość i głębokie pragnienie pokoju drgają
 w patetycznych jambach poety; głos miłośnika pokoju
 rzadko kiedy jednak znajduje posłuch — a więc
 i przestrogi Horacego pozostały bez echa.

W całym kraju mobilizowano i ćwiczone rekruta,
 a stocznie okrętowe pracowały ze wzmożonym wysiłkiem.
 W Brundizjum wypatrywano trwożliwie potężnej
 egipsko-azjatyckiej floty, a czynne legiony
 Ilirii i Kroacji gotowe były każdej chwili do powrotu
 i obrony kraju.

Marek Antoniusz skończył 50 lat; był więc w tym
 samym wieku, co Juliusz Cezar, gdy przekraczał Rubikon
 i za jednym zamachem zniszczył Pompejusza i senat.
 Antoniusz brał wówczas udział w tym marszu na stolicę,
 odnosił wraz ze swym wodzem korzyści z tego niespodziewanego
 zwycięstwa i trzymał kraj w korbach przez cały rok,
 podczas gdy Cezar dowodził w Hiszpanii. Osiemnaście lat
 minęło od tego czasu i oto teraz on sam musi zdecydować,
 czy przejść Rubikon i krnąbrnie stawić czoło Rzymowi.
 Geniusz Cezara dojrzewał powoli; dopiero w pięćdziesiątym

¹ Przekład J. Zawirońskiego.

roku życia uświadomił sobie w pełni swoje powołanie; bez zwłoki, prawie bez namysłu zapadła nad Rubikonem decyzja. Marek Antoniusz w tym samym wieku był już zużytym człowiekiem; fizycznie ciągle jeszcze czuł się na siłach sprostać każdemu przeciwnikowi, lecz polotem ducha, dzięki któremu Cezar wybił się ponad współczesnych, nie grzeszył Antoniusz nigdy; niepohamowany zaś pociąg do walki, który podniecał młodego Antoniusza, wyczerpywał się z czasem.

Powoli ciągnęły legiony, różniące się między sobą składem, z wybrzeży Azji Mniejszej ku Bałkanom. Artystom inscenizującym festiwale na wyspie Samos oddano do dyspozycji ruiny miasta Priene; tam też powstała pierwsza kolonia artystów, która jednakże istniała niedługo; w każdym razie, w mieście odkopanym przez Wieganda odkryto napisy świadczące o istnieniu zrzeszenia artystów.

Wreszcie i Antoniusz wyruszył w drogę i na czele swej olbrzymiej floty przybył z Aten do Korfu. Niepewna pogoda i groźne wieści o przewadze nieprzyjacielskich sił zbrojnych odwiodły go od zamiaru lądowania w Italii. Wojska umieszczono na czas zimy we wszystkich możliwych kwaterach wzdłuż wybrzeża Adriatyku; Antoniusz i Kleopatra zamieszkali w Patras; dla floty zaś, składającej się z przeszło 600 jednostek, było miejsce tylko w jednym porcie Morza Adriatyckiego, a mianowicie w Zatoce Ambrakia, gdzie znajdowała się prastara świątynia aktyjskiego Apolina. W dużym promieniu dookoła tego portu musieli biedni włościanie dostarczać zapasów żywności i nie było parobka w polu ani poganiacza osłów na gościńcu, któremu by nie groziło w każdej chwili, że

zostanie schwytyany i przemocą przykuty do wiosła, aby zapełnić luki powstające na ławach wiosłarzy. W Patras zgromadziły się tuziny królów, królików i satrapów z Azji i Afryki. Jedynym, którego brakowało, był chytry król Herodes; udało mu się uzyskać od Kleopatry specjalne pozwolenie na pozostanie w kraju, dla ochrony granic ojczyzny przed napadami Arabów.

Absolutny pokój panował przez całą zimę na wybrzeżu Morza Adriatyckiego, w Italii jednak wrzało jak w ulu. Agryppa dał stoczniom zlecenie wykonania zupełnie nowego typu okrętu, nad którym pracowano gorączkowo. Każdy mężczyzna w wieku poborowym musiał Oktawianowi złożyć przysięgę na wierność i tylko Bolonia, która od dawna pozostawała w pewnym stosunku zależnym wobec Antoniusza, posiadała prawo zachowania neutralności. Pieniądzy wciąż brakowało; wykorzystywano więc wszystkie osobiste stosunki Oktawiana; list z jego pieczęcią, złowrogim sfinksem, wywoływał lęk, gdziekolwiek się ukazał, zadając odbiorcy zagadkę nie do rozwiązania. I żaba, którą się pieczętował Mecenaz, zniesławiła się w tym czasie, a sfinks stał się przedmiotem tylu złośliwych docinków, że Oktawian zamienił go później na głowę Aleksandra. Giełdziarze wzdychali smętnie, lecz szerokie masy obywateli dały się porwać hasłu świętej wojny przeciw grożącemu widmu rządów kobiet i eunuchów; poza aktorami zaś tego dramatu dziejowego stoją statyści, o których dziwnym trafem mileczy historia — rzymska młodzież szkolna (odpowiednik dzisiejszej *Balilli*). Obok całego szeregu jak najdziwniejszych znaków, które ponoć przepowiadać

miały zwycięstwo Oktawiana, doszły nas wieści o poważnej bitwie tej młodzieży, rozegranej na ulicach Rzymu. Dzieci przywykłe do zabawy w zbroję i żołnierza i innych gier tego rodzaju, rozdzieliły się na dwa wrogie obozy, nazwane imieniem Cezara i Antoniusza i walczyły zaciekle całe dwa dni; zwycięstwo odnieśli oczywiście cezarianie. Wybuch Etny wyrządził niebywałe szkody; na Tybrze zapadł się drewniany most; w Etrurii widziano smoka o dwóch głowach, symbol państwa rzymskiego; z kamiennego popiersia Antoniusza na Albańskiej Górze płynęła krew. Rzymianie byli świadkami ulicznych walk między niedorostkami, a we wszystkich zjawiskach przyrody, jako też w bajkach i plotkach obiegających miasto dopatrywali się związku ze spodziewaną wojną. Cały kraj żył w najgłębszym przeświadczeniu, że w roku, który się tak rozpoczyna, musi wybić godzina przeznaczenia państwa rzymskiego!

XII

DROGA NA TRON

Antoniusz zapoczątkował wprawdzie nową dynastię na ziemi egipskiej, wyposażył jednak tę swoją secundo-geniturę w kraje i prowincje należące do państwa rzymskiego. Oburzenie w Rzymie z tego powodu było więc zupełnie uzasadnione. Oktawian jednak nie miał prawa występowania w roli rzecznika niezadowolonego ludu, gdyż to on właśnie podpisał w Brundizjum uroczystą umowę, która przyznawała Antoniuszowi bez zastrzeżeń całą wschodnią część

państwa. Dokument ten przyznawał wyraźnie każdemu z obu mężów prawo do autonomicznych rządów na swoim terytorium i do samodzielnego wydawania tam rozporządzeń z mocą ustawy. Antoniusz był też szczerze oburzony, gdy ze sprawozdania z posiedzenia senatu dowiedział się, że Oktawian dążył nienawistnie do unieważnienia umowy. Na nieprzyjazną i sprzeczną z umową postawę Oktawiana odpowiedział więc mobilizacją swego wojska, które natychmiast skierował ku wybrzeżu Azji Mniejszej. Liczył na zmianę nastrojów w Rzymie; na próżno jednak podczas uroczystych tygodni na Samos i potem jeszcze długie miesiące w Atenach wyczekiwał przybycia Mecenasa. Dochodziły go natomiast wieści o ustawicznych przeciw niemu wicherzeniach i zbrojeniach. Wtedy postanowił ostatecznie zerwać ze swym szwagrem wszelkie stosunki i wysłał do Oktawii list rozwodowy.

Chwilami odczuwał nawet wyrzuty sumienia na myśl o wzruszającej czułości Oktawii; gdy jednak z Rzymu nadeszła wiadomość o wypowiedzeniu wojny, znikły resztki sentymentu. Rzym wypowiedział wojnę Kleopatrze, tak jak gdyby jego uważał za nieodpowiedzialnego i ubezwłasnowolnionego. Antoniusz w głębi duszy był pewien, że Oktawian nie zdobędzie się na decyzję jawnego rzucenia mu rękawicy, a myśl o walce przeciw Rzymowi i rzymskim legionom odbierała mu zapał bojowy. Chętnie zadowoliliby się panowaniem na wschodzie; na Oktawiana był głęboko oburzony. Jakże śmiał ten niedołęga, który potrzebował dwóch lat na uporanie się z takim Sekstusem Pompejuszem, stawać do walki z przeciwnikiem rozporządzającym niepomiernie większą siłą zbrojną na lądzie i na morzu!

Teraz więc wreszcie legiony otrzymały rozkaz wymarszu na zachód, do północnej Grecji i Epiru, gdzie oczekiwała je flota, która je miała przewieźć do Italii. Gdyby żyła jeszcze Fulwia, której jedynym celem było zdobycie władzy w Rzymie, nie byłaby ustąpiła ani na krok tak długo, dopóki Antoniusz nie wjechałby jako triumfator do stolicy. Kleopatra, której radą i wolą Antoniusz obecnie się kierował, była naturą wschodnią, znacznie bardziej skomplikowaną; Kleopatra była za bardzo kobietą i monarchinią, aby bez oglądania się wstecz i dookoła zmierzać wprost do celu. Myślała przede wszystkim o zabezpieczeniu swego własnego państwa i swego panowania oraz o ochronie swych dzieci; wskutek tego siedem legionów pozostało w Egipcie na stopie wojennej. Tych to właśnie dwudziestu pięciu tysięcy doborowego rzymskiego żołnierza zabrakło na polu walki w decydującej chwili, gdy chodziło o przechylenie szali zwycięstwa w bitwie lądowej; to samo było z flotą. Swoje własne wspaniałe okręty trzymała Kleopatra w zamknięciu, do swej osobistej dyspozycji; musiały jej każdej chwili zabezpieczyć powrót do Egiptu. Stały beczynnie zakotwiczone w bezpiecznej Zatoce Ambrakia, tuż obok kolosów Antoniusza, i nie krępowały nawet swobody ruchów floty Oktawiana, który mógł przeprowadzić wywiad i niepokoić wysunięte oddziały floty nieprzyjacielskiej. Obecność egipskiej królowej na placu bitwy stwarzała wśród żołnierzy atmosferę niepewności i nieufności, paraliżującej każde energiczniejsze posunięcie. Kleopatra obawiała się ziemi włoskiej; ta jej trwoga równa była chyba tylko nienawiści Rzymu do czarownicy znad Nilu; drżała na myśl

o tym, że wynik boju stoczonego tu, na obcej ziemi, pośród nieżyczliwych i wrogo usposobionych generałów, ma rozstrzygnąć o jej losie i o przyszłości jej dzieci. Antoniusz nie opuszczał jej ani na chwilę. Jej zdaniem walka powinna była rozegrać się w Egipcie; tutaj, na granicy państwa nie należało dopuścić do rozstrzygającej rozgrywki.

Wojenny plan Antoniusza polegał na potężnej ofensywie na Italię; był przekonany, że taka ofensywa musi najdalej w ciągu kilku miesięcy doprowadzić do ostatecznych wyników. Zamiary jego hamowały jednak intrygi egipskiej kamaryli: generał Kanidiusz, pierwszy oficer załogi Antoniusza, był już od dawna na żołądź Kleopatry i na radzie wojennej przemawiał za zwłoką, która by pozostawiała możliwość ugodowego załatwienia zatargu. Wskutek tego we wrześniu 32 roku znajdował się Antoniusz ze swą olbrzymią armią nad Morzem Adriatyckim; jego flota wojenna i okręty transportowe były zgromadzone; pozostawało jeszcze tylko przebycie Adriatyku, aby móc rozpocząć marsz na Rzym!

Lecz Antoniusz nie zdobył się na energiczną decyzję i nie przerwał wojskową komendą dalszych dyskusyj i politycznych rozważań; zamiast jak najszybciej wsiąść na okręty, pomaszerowały legiony na północ i na południe, w poszukiwaniu zimowych kwater na wybrzeżu morza od wyspy Korfu aż w dół, do Peloponezu. Kilka drobnych oddziałów floty rozmieszczono przed frontem, rozciągniętym na dalekiej przestrzeni, cała zaś dumna flota wojenna została zakotwiczona w zatoce Ambrakia, gdzie znalazła swój własny grób. Antoniusz był genialnym wodzem w walkach

strategicznych; wdając się jednak w walkę pozycyjną, tracił grunt pod nogami i nie umiał realizować swoich własnych planów. Z początkiem naszej ery była Hellada podupadłą, biedną i skąpo zaludnioną krainą; tu musiał Antoniusz zakwaterować i wyżywić ponad sto tysięcy żołnierzy. W Egipcie i Azji Mniejszej spichrze i stodoły były przepełnione zapasami; tutaj musiał rekwirować każdy worek zboża i przynieść go na mułach przez góry. Wojska lądowe miały nędzne pomieszczenia, niedostateczną i złą żywność; jeszcze gorzej było z flotą, której załoga zmniejszała się z dnia na dzień wskutek epidemij i masowych dezercyj. Samo Patras, siedziba głównej kwatery, było nędzną, małą prowincjonalną miejsciną. Łatwo sobie w tych warunkach wyobrazić nastrój, jaki zapanał wśród rozkapryszonych azjatyckich władców i zarozumiałych rzymskich magnatów; zmuszeni przez długie miesiące bić pokłony przed Kleopatry, mieli dość czasu, aby dojść wreszcie do przekonania, że postawili w tej grze na niewłaściwego konia. Coraz głębiej wżerała się w ich szeregi nieszczęsna atmosfera defetyzmu.

Opinia kraju była po stronie Oktawiana; cała Italia widziała ojczyznę zagrożoną, a widmo strachu przed groźącą władzą eunuchów pechało wszystkich pod sztandary świętej wojny. Dookoła świadomego swych celów polityka Oktawiana zgromadziły się pierwsze umysły w państwie i fala narodowej propagandy rozlała się po całym kraju. Z niezłomną wiernością stał cały sztab Oktawiana przy swoim zamkniętym i nieprzystępnym wodzu. Juliusz Cezar, uprzejmy, taktowny, serdeczny *grand seigneur*, umiał wy-

baczać swoim przeciwnikom i po książęcemu wynagradzać swych zwolenników; mimo to nie znalazł się ani jeden człowiek, który by wystąpił przeciwko jego mordercom; Oktawian zaś niszczył bezwzględnie swych przeciwników, nie szukał niczyjej przyjaźni i nie pozwalał nikomu wejrzeć w tajniki swej duszy; uważał każdą ofiarę ze strony swych przyjaciół za rzecz samą przez się zrozumiałą i wystrzegał się zawsze okazywania komukolwiek swych względów; krzywdził i dotykał właśnie tych, którzy mu byli najwierniejsi — a przecież nikt mu się nie sprzeniewierzył. Jakąż fascynującą moc posiadał jednak ten lodowaty, zimny człowiek, skoro potrafił przykuć do siebie całe młode pokolenie.

W Patras pojawił się Oktawian wcześniej niż przewidywano. Jeszcze w zimie usiłował dokonać zamachu na obozowisko okrętów w Akejum, lecz burze na Adriatyku stanęły mu na przeszkodzie. Gdy tylko morze się uspokoiło, młoda marynarka zapłonęła ochotą do natychmiastowej ofensywy, której przeprowadzenie powierzył Oktawian ostatecznie fachowcowi — Agryppie. Bezwłocznie zaczęły się pojawiać wzdłuż wybrzeża Pireusu obrotne i zwinne okręty i okręciki, alarmujące nieprzyjacielską załogę i utrzymujące ją w stanie stałego pogotowia; doprowadziło to też do upadku służby etapowej Egiptu i podczas gdy flota Antoniusza wypatrywała zuchwałych okrętów, nadeszła do Patras wiadomość, że przeważna część floty nieprzyjaciela zajęła Korfu, a nieprzyjacielskie legiony są już w Epirze i maszerują na południe, ku zatoce Ambrakia!

W panicznym strachu pierzcha z Patras królewski

dwór. Antoniusz zbiera wszystkie wojska, które zdołał ściągnąć w pośpiechu, i jemu, rutynowanemu starszemu wodzowi udaje się zmylić przeciwnika dzięki podstępowi wojennemu. Pokłady jego okrętów zarościły się mianowicie nagle żołnierzami w błyszczących zbrojach, a widok ten napętnił przerażeniem młodych marynarzy Agryppy i odebrał im ochotę zbytniego przybliżania się. Gdyby Oktawian i Agryppa domyślili się wtedy, że pod wspaniałymi pancerzami kryją się drżące członki biednych wiosłarzy, którym tego dnia po raz pierwszy w życiu wciśnięto miecz w dłoń, byłaby już wówczas wybiła ostatnia godzina dumnej armady Antoniusza.

Niespodziewane zwycięstwa i olśniewające lecz chwilowe sukcesy nie charakteryzowały nigdy przedsięwzięć Oktawiana; jego siła polegała na starannym przygotowaniu akcji. Okazało się teraz, że zeszlóroczne objazdy Agryppy wzdłuż całego wybrzeża Hellady nie były bezcelowe; zbadano starannie i poznano dokładnie przyszłą widownię wojny; po odwołaniu więc natarcia na flotę, legiony Oktawiana zajęły małe wzgórze na północ od zatoki Ambrakia i zbudowały tam, według wypróbowanej od dawna rzymskiej metody, warowny obóz, który praktycznie był nie do zdobycia. I tym razem okazał się Agrypa mistrzem w swoim fachu, wybierając ten tak ważny punkt strategiczny pomiędzy zatoką a pełnym morzem; stumetrowe wzniesienie ponad płaską i bagnistą okolicą zapewniało legionistom dobre warunki zdrowotne nawet w porze letniej, podczas gdy na południowej stronie wybrzeża ludzie Antoniusza chorowali i masowo ginęli na febrę.

Szybko zgromadził Antoniusz swe hufce bojowe; sto tysięcy jego żołnierzy stanęło przeciw osiemdziesięciu tysiącom Oktawiana; dwie olbrzymie armie obozowały tuż obok siebie i lada dzień miały się rozstrzygnąć ich losy. Oktawian nie zamierzał na razie wyprowadzać swych legionów z ich silnej pozycji. Flota Agrypy blokowała w porcie nieprzyjacielskie okręty, mimo to jednak rozporządzała jeszcze dość znaczną siłą zbrojną, aby opanować morze. Oktawian odbierał przeciwnikowi jeden punkt oparcia na morzu po drugim; Korfu znajdowało się już w jego rękę; zdobył wyspę Leukas, położoną tuż obok obozu Antoniusza; zdobył Patras, dotychczasową jego główną kwaterę; a wreszcie zaszachował tyły wojsk Antoniusza: wjechał do Zatoki Korynckiej, a zdobywając miasto z tak ważnym portem, zamknął nieprzyjacielowi tę drogę odwrotu. Sytuacja Antoniusza na morzu była więc zupełnie beznadziejna; chcąc odzyskać swobodę ruchów swoich wojsk lądowych, musiał poświęcić zablokowaną flotę.

Bez trudu odpierał Oktawian przygodne natarcia konnicy Antoniusza. Na próżno usiłował Antoniusz wszelkimi sposobami utrzymać dobry nastrój w szeregach swoich żołnierzy, na próżno mamił ich chwilowymi sukcesami. Uciekali nie tylko pojedynczy żołnierze — całe zastępy azjatyckich satrapów przechodziły masowo na stronę Oktawiana przy każdej nadarzającej się okazji. Kleopatra ze swym dworem i z ciężkimi skrzyniami, w których wiozła perły i dukaty, przeniosła się do namiotów nad Zatoką Ambraquia; jej tłuste eunuchy jak kaczki toczyły się tam i z powrotem w tajemniczych misjach, tak że w końcu nikt już w obozie nikomu nie ufał.

Mijało pół roku, od kiedy obie armie stały naprzeciw siebie, a do decydujących rozgrywek nie dochodziło jakoś. Żołnierze Oktawiana pozostawali w stałym kontakcie z ojczyzną, regularnie otrzymywali posiłki, a dobre zaprowiantowanie i wieści o zwycięstwach przyczyniały się do podniesienia wśród nich ducha. Po przeciwnej stronie, w obozie Antoniusza sytuacja stawała się nie do zniesienia. Znikł Deliusz, zaufany przyjaciel i stały gość na dworze królewskim; zawodowy renegat dokonał ostatecznej zmiany frontu: zasiadał teraz przy stole Oktawiana, opowiadając o swych przygodach w Aleksandrii i zmyślał prawdopodobnie połowę anegdot o Kleopatrze, które potem z historycznych felietonów przeszły do literatury. Dzięki zdradzie Deliusza w sztabie generalnym Oktawiana znano więc dokładnie plany rady wojennej Antoniusza.

Tymczasem nastąpiła jesień; Antoniusz za wszelką cenę starał się przyspieszyć rozstrzygnięcie, gdyż wiedział, że w tym biednym kraju nie będzie mógł dłużej żywić swych żołnierzy. W zeszłorocznym programie ofensywy planował połączenie armii lądowej z flotą; obecnie doskonała lecz unieruchomiona flota była wielkim obciążeniem. Antoniusz nie mógł ruszyć się z miejsca bez poświęcenia swych nowych olbrzymich okrętów wojennych, owych przepysznych fregat egipskich, stanowiących dumę Kleopatry. Wszelkimi sposobami próbował wywabić Oktawiana z jego obronnych pozycji; lecz legioniści Oktawiana wznosili wciąż nowe wały i mury dookoła swej niezdobytej twierdzy. Z drugiej strony cała flota Agrypy zgromadzona była przed wąską, podobną do fiordu zatoką Prevesy. Z wychowanków swej szkoły marynarskiej

w Portus Iulius i ze starych wilków morskich Sekstusa Pompejusza utworzył Agrypa wspaniały korpus marynarski i Antoniusz stanowczo za nisko ocenił obrotność młodego generała, jeżeli przypuszczał, że przy pomocy swoich krążowników zaopatrzonych w dziesięć rzędów wiosł uda mu się łatwo pokonać Agryppę, rozporządzającego wielkimi ciężkimi okrętami z bitwy pod Naulochos; młody generał zarzucił jednak tymczasem zupełnie ten typ okrętów. Szybkość i zwinność — oto były podstawowe zasady, według których budowano teraz nowe okręty, a taktyka prowadzenia walki w rozstawionej linii, pozornego cofania się i zaskakiwania z boku ścigającego wroga oraz przyznanie największej samodzielności dowódcom oddziałów, przypomina żywo metody wojny nowocześniejszej. Obsadzone dzielnymi marynarzami, były te szybkie okręty straszną bronią przeciw ociężałym kolosom Antoniusza.

Do końca sierpnia wahał się Antoniusz, czy ma usłuchać Kleopatry, która pragnęła za wszelką cenę wrócić do Egiptu. Wobec tego, że nie udało mu się doprowadzić do rozstrzygnięcia na lądzie, nie pozostało mu w końcu nic innego, jak bitwa morska. Z ciężkim sercem wytrwał przy nim znamienity, w boju wypróbowany konsul Ahenobarbus, starając się przeciwdziałać niejasnym posunięciom Kleopatry i jej kliki orientalnych zauszników. W tym czasie jednak stary mąż zachorował ciężko na malarię i zdał sobie sprawę, że nie zdoła wstrzymać biegu wypadków, które muszą doprowadzić do katastrofy. W ostatecznej rozpacz, z wysoką gorączką, schodzi w nocy do łódki i przepławia się przez zatokę do obozu Oktawiana,

któremu zdradza ostatnie decydujące postanowienia rady wojennej Antoniusza. Każdego innego raczej byłby Marek Antoniusz posądził o zdradę niż tego nawskróś uczciwego, szlachetnego człowieka, który był w jego szeregach jedynym może prawdziwym przedstawicielem starej rzymskiej tradycji! Z wyniosłą pogardą wysłała za chorym jego bagaż, a w kilka dni później umiera Domicjusz Ahenobarbus, trawiony gorączką i gnębiony wyrzutami sumienia. Z jego to ust dowiedział się Oktawian, że flota Antoniusza stanie na pierwsze wezwanie gotowa do walki. Agryppa, wiedząc o tym, mógł czynić swoje ostatnie przygotowania.

W starożytnych wojnach istniało dla wodza Persów, Greków czy też Rzymian zawsze tylko jedno hasło: zwycięstwo albo klęska. Pod Akcjum zaważyło jednak na szali i słowo kobiety: Kleopatra nie wierzyła już w zwycięstwo, pragnęła jedynie uratować flotę i wrócić do Egiptu. A sam Antoniusz? Po długich miesiącach depresji wywołanej niepowodzeniem, rozczarowaniami, i świadomością, że niedoceniony przez niego przeciwnik zwolna ale tym skuteczniej go niszczy, uważał otwartą walkę za jedyne zbawienie; gotów był na wszystko, byle tylko uzyskać możliwość przejazdu dla swej królowej i przerwać sieć blokady. Czy istniała w nim jednak jeszcze ciągle ta silna wola, ta niezłomna nadzieja zwycięstwa i zniszczenia potęgi wroga? Cóż mogli myśleć o nim oficerowie i doświadczeni w boju legionieści, gdy kazał po prostu spalić połowę okrętów, dla których zabrakło wioślarzy? Czy to miały być objawy jego wiary w zwycięstwo? Po co ładowali Egipcjanie ciężkie skrzynie na

fregatę królowej i od kiedy to zabierano do walki całe sprzęt żaglowy, zamiast uprzątnąć pokład przed bitwą, by nie zasłaniać widoku? Czy naprawdę myślano o ściganiu pierzchającego wroga? Kto chciał widzieć, ten widział, że Antoniusz zrezygnował już z walki na śmierć i życie i że pragnął tylko na jakiś czas przełamać blokadę. Oktawian, który dzięki zdradzie Ahenobarbusa znał zamiary Antoniusza, był początkowo skłonny do wypuszczenia cichaczem Antoniusza i Kleopatry i zadowolenia się moralnym sukcesem ucieczki przeciwnika. Tylko protesty Agryppy, który osobiście dawał rękojmię zwycięstwa młodej floty, zdołały pchnąć Oktawiana do energicznego czynu.

W owych czasach wynik bitwy morskiej zależny był przede wszystkim od stanu pogody, gdyż w czasie burzy okręty miały tyle pracy z utrzymaniem się na wodzie, że nie mogło być mowy o walce. Pierwszym pięknym dniem w owych tygodniach jesiennych był 2 września 31 roku. Wysoko wznosiły się jeszcze bałwany po burzach ostatnich dni; ciężkie, o wysokich burtach okręty Antoniusza przepruły wiosłami, wśród głośnych sygnałów trąb, wąską drogę morską i ustawiły się natychmiast w linii wzdłuż wybrzeża.

Dzień był pogodny i bez wiatru; morze uspokoiło się zupełnie i ciężkie wysokie okręty Marka Antoniusza stały nieruchomo w półkolu, tuż u brzegu zatoki morskiej. Za czołem frontu, na wąskiej drodze do Prevesy ukryło się pod pewną osłoną nadbrzeżnych fortec sześćdziesiąt okrętów egipskich, obciążonych kosztownym ładunkiem. Opodal, w wielkim kręgu morskim roily się obronne małe krążowniki nowego

pomysłu Agryppy. Przewyższały swą liczbą trzykrotnie ciężkie okręty nieprzyjaciela, a dorównywały im prawie liczbą żołnierzy na pokładach. Manewrując gromadnie, po kilka krążowników, usiłowały wywabić lub wyprzeć z linii któryś z olbrzymów Antoniusza, wystrzegając się jednak zbyt wielkiego zbliżenia do dziobów zaopatrzonych w ciężkie, dalekonośne działa. Także próby osaczenia spełzły na niczym, gdyż na rozkaz Antoniusza trzymały się jego okręty tak blisko brzegu, jak tylko głębokość wody na to pozwalała. Po kilku godzinach akcja ta zaczęła być nużąca; w powietrzu panował zupełny spokój, na gładkiej powierzchni morza uwijały się okręty, dawały salwy strzałami z łuków, które nikomu nie czyniły nic złego, i wymijały okruchy skalne, wyrzucane z katapult w górę. Dopiero wcześniej po południu nastąpiło pewne ożywienie, gdy od północnego zachodu zerwał się — jak codzień zresztą o tej porze — mistral, a kolosy Antoniusza zaczęły się kołysać na poruszanych wiatrem falach. Musiały się wskutek tego ustawić w większej odległości od siebie i odbić dalej od brzegu, stwarzając dla zwinnych galer Agryppy możliwość przełamania lub otoczenia linii nieprzyjacielskiej. Walka ożywiła się natychmiast, kierownictwo stawało się coraz trudniejsze. Kapitanowie i załoga Antoniusza nabrali zapału bojowego i usiłowali raz po raz chwycić któryś z krążowników Agryppy, zbliżający się nieopatrznie; tracili przy tym styczność z sąsiednim okrętem i front rozciągał się coraz bardziej.

Z oczu nadbrzeżnych widzów zniknęła powoli falanga morskich olbrzymów, o których zwarty szereg odbijało się każde natarcie jak o mur warowny; każ-

dy z tych wielkich krążowników borykał się teraz z kilku zwinnymi jednostkami przeciwnika; wysunięte skrzydła potrzebowały stale posiłków, a w centrum, poza którym stały na kotwicy okręty Kleopatry, szczyrzyły się głębokie wyrwy. Całość sprawiała jednak raczej wrażenie manewrów aniżeli prawdziwej bitwy morskiej. Tarany okrętowe, klasyczna broń ofensywy morskiej niszcząca niezawodnie okręty nieprzyjacielskie, nie wyrządzały szkód ani ciężkim olbrzymom Antoniusza, ani zwinnym i obrotnym krążownikom Agryppy; zatrute strzały, druga śmiertelna broń owych czasów, były w walce morskiej zbyt niebezpieczne dla samego atakującego, aby mogły znaleźć w tym wypadku szersze zastosowanie. Gdy pod wieczór wiatr wzmógł się jeszcze i bałwany morskie utrudniały wiosłowanie, można było bez trudu przepowiedzieć ostateczny wynik bitwy.

Antoniusz walczył na prawym skrzydle; mając do dyspozycji chyży okręt spieszył wszędzie tam, gdzie jego obecność okazywała się potrzebna. Po przeciwnej stronie dowodził Agryppa, Oktawian zaś przebywał poza frontem, otoczony sztabem zwinnych gońców, którymi się posługiwał dla utrzymania łączności między poszczególnymi odcinkami frontu. Cała akcja była rozdrobniona i pozbawiona jednolitości; każdy z kapitanów miał wzrok utkwiony jedynie w swego własnego przeciwnika i mało kto zauważył, że w blasku zachodzącego słońca na okręcie admirałskim Kleopatry, o bogato złożonym dziobie, pojawiła się nagle purpurowa bandera królowej. W mgnieniu oka rozpięto żagle na sześćdziesięciu statkach egipskich; pędzone silnym powiewem mistralu, dumne, elegancko zbudowa-

ne galery wypłynęły na pełne morze. Zanim obie strony zdały sobie sprawę, co ten manewr oznacza, egipska fregata przewinęła się zrećźnie pomiędzy szeregami walczących, biorąc ostry kurs na południe; gdy po stronie Oktawiana zorientowano się, że egipska flota nie walczy, lecz ucieka, na horyzoncie widać już było tylko małe punkty. Teraz dopiero wysłano w pościg parę okrętów.

Lecz egipska królowa i egipskie złoto były już bezpieczne i nic już nie przeszkadzało Antoniuszowi poświęcić się wyłącznie swym zadaniom wojennym. Dzień miał się ku końcowi; Antoniuszowi udało się szczęśliwie przełamać blokadę: za parę godzin dzielni legionieści, którzy tak niechętnie wsiadali na okręty, mogli wylądować i pomaszerować do Egiptu, jeśliby Oktawian i nadal unikał otwartej walki w polu. Jako wódz kierował się Antoniusz zawsze chwilowym natchnieniem i błyskawiczną oceną danej sytuacji; raniem 2 września 31 roku nie był jeszcze zdecydowany, jaką taktykę obierze i żaden z jego generałów nie otrzymał wskazówki dotyczącej czegoś więcej poza ustawieniem się do szyku bojowego; przywykli już jednak wszyscy ufać mu w rozstrzygającej chwili i ślepo iść za nim.

Krytyczna chwila nadeszła teraz właśnie; Antoniusz wsiadł na pięciowiosłowy okręt z wyniosłymi żaglami; za chwilę na maszcie ukaże się sygnał!

Wiosło zatacza krąg na lewo; zwinny żaglowiec Antoniusza bierze wyraźny kurs na południe, dążąc śladem egipskich żaglowców, które znikają właśnie na dalekim horyzoncie; najbliżej stojące jednostki podążają bez rozkazu za wodzem, wszystkie inne zaś, po-

chłonięte walką, nie zauważyły wcale tego, co się stało. Nie słychać już rozkazów i każdy z kapitanów boryka się na własną rękę z atakującymi go bez przerwy krążownikami nieprzyjaciela. Plan defensywny Marka Antoniusza zamienił się więc w rozpaczliwą walkę rzymskiego kapitana, dzielnego legionisty, który walczy tak długo, dopóki nie otrzyma od wodza innego rozkazu. W tym właśnie momencie postanawia Oktawian użyć ostatniego, najgroźniejszego środka zniszczenia: ognia. Wydaje rozkaz, aby z jego obozu przyniesiono natychmiast smolne pochodnie, wielkie gary z żarzącymi węglami i oszczepy, na których umocowano smolne wieńce; miotane ręcznymi pociskami lub wystrzelone z dalekonośnych machin rozniecają one pożary wśród wielkich drewnianych łodzi. Świeży podmuch wieczornego wiatru roznosi strzelające w niebo ognie i uniemożliwia wszelkie próby stłumienia ich.

Z bezpiecznej odległości żołnierze Oktawiana patrzyli z bólem serca, jak ich dawni towarzysze bojów, zwycięzcy w tylu bitwach, padali na ziemię odurzeni dymem; jak w rozpacz rzucał się z pokładu do wody, gdzie ciężka zbroja ściągała ich w głąbie; jak łucznicy pracowali skwapliwie, dobijając każdego zbliżającego się pływaka, jak gdyby to był długopletwy tuńczyk, który się rzuca pod wodą. Po drugiej stronie wybrzeża dziewiętnaście legionów Antoniusza, przeszło pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, zmuszonych było przypatrywać się beczynnemu, jak ich nieszczęsnych towarzyszy rozstrzeliwano, topiono i palono!

Bitwa pod Akejum była ostatnią wielką bitwą pięćdziesięcioletniej wojny domowej; straszliwy był

początek nowej ery, która po niej nastąpiła: dwanaście tysięcy żołnierzy Antoniusza i przeszło pięć tysięcy legionistów Oktawiana spoczywało na dnie morza w chwili, gdy zapadająca noc położyła wreszcie kres walce. Płonące kadłuby okrętów nieprzyjaciela przyświecały Oktawianowi, gdy się układał do snu na swej galerze. Ciemna noc pokryła wybrzeże. Za tajemniczym zniknięciem Antoniusza mógł się kryć podstęp wojenny; dopóki nowy dzień nie zaświtał i nie umożliwił orientację w terenie, nie pozostawił Agryppa ani przez chwilę swego pana, zwycięzcy spod Akejum, bez opieki czuwających troskliwie straży okrętowych. Lecz nic nie zakłóciło spokoju. Legiony Antoniusza, rozgoryczone, pomaszerowały do obwarowanego obozu i zasypały swego dowódcę Kaniusza Krassusa, gradem natarczywych pytań: jakie rozkazy otrzymał od Antoniusza i kiedy wróci ich wódz. Byli gotowi zabić każdego, kto by się odważył ubliżyć żołnierskiej czei ich nieobecnego wodza.

Gdzie jednak był Marek Antoniusz? Wiedziały to i mogły o tym powiedzieć następnego ranka liburneńskie okręty, które udały się w pościg za jego chyżym żaglowcem i nadpłynęły właśnie w chwili, gdy Marek Antoniusz przesiadał się na jacht królewski. Wściekły, jak raniony dzik, rzucił się natychmiast na swych prześladowców i pozbył się ich rychło. Kleopatra nie ujrzała żadnego z nich; egipskie okręty w dalszym ciągu płynęły na południe.

Nie było wątpliwości: Antoniusz i Kleopatra uciekli z pola walki! Wieść ta rozniosła się szybko, docierając do Italii, do wiernego Mecenasa, który cieszył się tam ogromnymi wpływami i przy ogólnym powo-

łaniu uzyskał między innymi *vacantia militiae* dla swego utalentowanego faworyta Horacego. Nie można było jeszcze ocenić znaczenia tej bitwy, gdyż nie znano przecież zamiarów Antoniusza. Horacy uderza jednak w swej dziewiątej epodzie od razu w najwyższy ton i piętnuje Antoniusza jako nędznego gacha, wielbiąc jednocześnie Oktawiana, którego sława przyémiewa wszystkie wojenne czyny Mariusza i sławę Scypiona Afrykańskiego. Radość, z jaką poeta wita zbliżający się pokój, brzmi szczerze; przykrym dysonansem jest jednak w tej epodzie sponiewieranie upadłej wielkości Antoniusza i przesadny pean pochwalny na cześć przyszłego męża stanu, Oktawiana; jedno i drugie nadaje jej charakter ministerialnego utworu propagandowego; w tym też zapewne kierunku nakłaniał Mecenaz swego nadwornego poetę.

W obozie pod Akejum oceniano sytuację zgoła inaczej i legiony Antoniusza wyśmiały po prostu wysłanników Oktawiana, gdy ci usiłowali im dowieść, że ich wódz uciekł bez pozostawienia jakiegokolwiek rozkazu swym wiernym żołnierzom. Uważali to za podstęp wroga i co dnia strażę obozową wypatrywały powrotu wodza. Przez cały tydzień zwalczali żołnierze ogarniające ich coraz bardziej wątpliwości; ostatecznie zwątpili dopiero wówczas, gdy po siedmiu dniach ich komandor Kanidiusz przeszedł w służbę Oktawiana. Azjatyckie kontyngenty, ich wodzowie i królowie znikli także po kryjomu lub jawnie zdezerterowali do obozu wroga. 9 września otwały się też bramy obozu legionów rzymskich przed zwycięzcą spod Akejum. Walka o władzę skończyła się w Europie! Gdy wreszcie wysłańcy Antoniusza przybyli z rozkazem, aby ge-

nerał Kanidiusz przeprowadził armię przez Macedonię do Azji, armia ta już nie istniała.

Posłów wysłał Antoniusz z najbardziej na południe wysuniętego cyplu Grecji, przylądka Tenaron; oni też zdradzili miejsce pobytu bohaterskiego wodza, który porzucił swą flotę w ciężkiej chwili decydującej walki z wrogiem, rzucił na pastwę losu swą potężną, niezwyciężoną dotąd armię, a sam „jak kaczor w rui“ popłynął z rozwiniętymi skrzydłami za swoją samicą.

Od początku istnienia Rzymu nie było jeszcze wodza, który by dla kobiety opuścił podczas walki swych żołnierzy. Postępek Antoniusza był tak niesłychany, tak zupełnie nie rzymski, że po prostu nie śmiano wierzyć, aby mógł być prawdziwy i historycy okresu cesarstwa wymyślili — ze względów prestiżowych — inną wersję, która po dziś dzień uchodzi za historyczną, a mianowicie, że Kleopatra w czasie walki popełniła zdradę i spowodowała sromotną klęskę floty swoją zupełnie nieoczekiwaną ucieczką; Antoniusz podążył za nią, postradawszy głowę. Gdyby w tej wersji było choć jedno słowo prawdy, rzymscy patrioci nie omieszkaliby na pewno szerzyć wieści o nikezemnej zdradzie Egipcjanki, a Horacy, ów poetycki apostoł zwycięskiego Oktawiana, nie byłby jeszcze w tym samym roku uwieńczył grobu Kleopatry swą słynną odą *Nunc est bibendum*, utworem, który równy zaszczyt przynosi swemu autorowi i „kobiecie wielkiego umysłu“, gloryfikowanej w końcowym ustępie tego hymnu radości.

O zdradzie można mówić tylko w stosunku do Marka Antoniusza i aby zrozumieć to jego duchowe załamanie się, trzeba pamiętać, że bohaterski generał re-

wolucyjny dawno już przekroczył zenit swego życia. Z jego młodzieńczej energii nie zostało już ani śladu, a obłąkańcza ambicja Kleopatry powodowała w jego duszy konflikty, do których rozwikłania nie dorósł. Cel, o który musiał walczyć — opanowanie władzy nad światem — wcale go nie nęcił; znużony już był nieustannymi intrygami Rzymian i Egipcjan; każdy dzień ujawniał nową zdradę — nie mógł już ufać nikomu i z przerażeniem stwierdzał, że patrzy badawczo nawet w oczy Kleopatry, zanim wychyli podany mu przez nią kielich. Znienawidził swych własnych oficerów, odkąd wiedział, że noszą się z myślą odebrania mu dowództwa, a — co najgorsze — stracił wiarę w samego siebie! Zauważywszy ucieczkę fregaty egipskiej, uważa dalszą walkę za bezcelową; być może, że wówczas zbudziła się w nim myśl drzemiąca podświadomie w jego duszy, odkąd uległ ułudnemu blaskowi Wschodu i syreniemu głosowi Kleopatry: oderwać się od Rzymu! W jednej chwili wyrzeka się wszystkiego, co stanowi dla Rzymianina kwintessencję i treść życia: narodowej dumy, tradycji i honoru wojskowego — zapomina o wszystkim, widząc znikającą na horyzoncie purpurową flagę jachtu Kleopatry. „Dusza kochającego przebywa w obcym ciele“ — powiada pół żartem Plutarch; pod wpływem takiego nastroju przesiadł się Antoniusz co prędzej na swój szybko mknący żaglowiec i pospieszył za Kleopatram, ostatnią miłością swego życia.

W parę godzin później dogonił flotę królowej i jej okręt z banderą przybił, aby zabrać Antoniusza na swój pokład. Kleopatra nie wybiega jednak na jego przyjęcie, a drzwi jej kabiny pozostają zamknięte przed zbiegiem. Kleopatra to nie Kundry, która szaleje

z radości, gdy rycerz dla niej poświęca swój honor; nie otwiera ramion, jak Helena na przyjęcie swojego Parysa, gdy uległ w walce przeciw Menelausowi i zbiegł. Widząc Antoniusza na pokładzie swojego okrętu, Kleopatra wie jedno: że wszystko już stracone! Przez trzy dni siedzi samotna w swej kabinie i łamie sobie głowę nad wyjściem z sytuacji. Przez trzy dni pogrążony w czarnych myślach spogląda Antoniusz z przedniej części królewskiego jachtu na fale morskie i nie wie, jak żyć dalej. Zatroskani i zaniepokojeni, pokojówki i dworzanie biegają tam i z powrotem. Jak należy się zachować po przybiciu do przylądka Tenaron, dla zachowania pozorów wobec Rzymian towarzyszących panującej parze? Wreszcie i Kleopatra orientuje się w sytuacji i odbywa się zwykła scena pojednania przy uciecie, z uroczystym odprowadzeniem do komnaty sypialnej.

Kleopatra zdaje sobie sprawę, że pierzchyły jej sny o panowaniu nad światem. Marek Antoniusz, który dzieli z nią łożę, został przez senat rzymski pozbawiony wszystkich godności, a swą haniebną ucieczką z pola walki uprawomocnił wyrok sędziów. Antoniusz nie jest już rzymskim władcą, który dobrowolnie porzuca Europę; jest już tylko zbuntowanym generałem, który pragnie osiąść w Egipcie, uzurpatorem, który ściągnie do jej kraju niebezpiecznego wroga. A jednak on jedyny stoi pomiędzy nią a jej śmiertelnym wrogiem Oktawianem, on jest jej jedynym obrońcą przeciw tym bezlitośnie zimnym rękóm, zdającym się już sięgać po małego Cezariona z okrutnym zamiarem uduszenia ostatniego spadkobiercy, w którego żyłach płynie krew Juliusza Cezara.

Wstrząsająca była scena pożegnania Antoniusza

na pustym wybrzeżu przylądka Tenaron ze szczupłą garstką wiernych oficerów jego ekipy. Wszystkie kosztowności, jakie ma na swym okręcie, rozdaje im na pamiątkę, a przed opuszczeniem łądu europejskiego poleca ich łasce zwycięzcy. A potem udaje się w drogę do Afryki z Kleopatram, której imię oznacza ciągle jeszcze najwyższą rozkosz, choć dzień bitwy pod Akcjum doświadczył ją gorzko, a druzgocący tragizm zmarnowanego życia ocienia jej koniec.

W obozie Oktawiana nie doceniono jeszcze widocznie znaczenia bitwy pod Akcjum. Gdyby Oktawian odziedziczył po Juliuszu Cezarze talenty wojskowe i zdolność szybkiej decyzji, byłby już w tym samym roku zapanował pokój w całym rzymskim świecie. Horacy opiewa wprawdzie z zachwytem młodego Cezara, który ściga uciekających, jak jastrząb chmurę gołębi; tak właśnie postąpił Juliusz Cezar, gdy po bitwie pod Farsalos ścigał wielkiego Pompejusza do Egiptu, nie troszcząc się o Italię i cały świat pod bronią. Spadkobierca jego, Oktawian, jest jednak znacznie ostrożniejszy i bardziej systematyczny; jako rzymski patriota nie myśli kategoriami wszechświata, a wzmocnienie stanu posiadania w Europie jest dla niego rzeczą znacznie ważniejszą niż wszystko, co się dzieje w Azji i w Afryce. Cała Grecja głodowała, odkąd zapasy żywności powędrowały do magazynów wojskowych Antoniusza; Oktawian zdobywa sobie serca dumnych niegdyś Hellenów, gdy po przebyciu z Akcjum do Aten rozdaje nagromadzone zboże ubogim gminom greckim. W Atenach wtajemniczono go w misteria eleuzyńskie; religijne te praktyki nie wpływają jednak łagodząco na jego sposób myślenia:

każe okrutnie zgładzić wszystkich politycznych przeciwników, którzy mu wpadają w ręce, choćby to był syn jego kolegi w urzędzie, Lepidusa, czy młody Kurio, którego ojca łączyły tak bliskie stosunki z Juliuszem Cezarem.

Legiony Oktawiana zostały po większej części zwolnione i powróciły do Italii. Oktawian wysłał tam już naprzód Agryppę, gdyż wiedział z doświadczenia, jak się zachowywali zwolnieni weterani, wracający do ojczyzny bez pieniężnej odprawy i bez przyznania im działki ziemi. Jesienią 31 roku rozruchy wzmogły się znów, tak że Agryppa i Mecenas, mimo iż posiadali daleko idące pełnomocnictwa, nie mogli sobie poradzić z awanturującymi się hordami odprawionych żołnierzy. Oktawian, który spędzał zimę, odpoczywając na wyspie Samos, musiał natychmiast powrócić do Italii, sięgnąć głęboko do własnej kiesy, nałożyć kontrybucję na wszystkich swoich zwolenników i jeszcze raz przeprowadzić konfiskaty w wielkim stylu dla uspokojenia tej groźnej kompanii. Ponieważ Oktawian nie pojechał do Rzymu, elita stolicy zjawiała się w Brundizjum, aby powitać nowego władcę. Postanowił więc Oktawian nie czekać dłużej niż cztery tygodnie; wiedział, że Antoniusz i Kleopatra, którzy już znajdowali się w Aleksandrii, są od zachodu osłonięci legionami libijskimi, zdecydowanymi przeciwnikami Antoniusza, a od wschodu przebiegłymi przedstawicielami drobnych dynastji, które z trwogą spoglądają w stronę Rzymu. Teraz był pewien swej zdołbyczy!

Żegluga w owych czasach była jeszcze bardzo mało rozwinięta w stosunku do rozkwitu zamorskiej po-

lityki i sztuki wojennej. W styczniu musiał Oktawian pojechać z Samos do Brundizjum; przy swym już przysłowionym braku szczęścia do pogody ucierpiał dwukrotnie wskutek burz, które omal nie spowodowały większej katastrofy. Nie miał więc odwagi puścić się na pełne morze, zanim nie otrzyma pomyślnej przepowiedni pogody, umożliwiającej spokojny przejazd. I tak z początkiem marca wydał rozkaz przeprawy okrętów przez Cieśninę Korynecką, aby tylko uniknąć objeżdżania przylądka Matapan. Politykę zamorską można było w tych czasach uprawiać tylko w letnim półroczu; od końca października do początku kwietnia komunikacja między jedną połową państwa a drugą nie była możliwa. Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu już z początkiem marca przybył Oktawian na Rodos; wiadomość ta spadła jak bomba na pałac w Aleksandrii, gdzie towarzystwo dworskie sztuczną wesołością starało się zagłuszyć tragiczne przecucia.

Po zawodzie sprawionym jej przez Antoniusza Kleopatra jeszcze więcej niż dotąd dbała o swój prestiż i hardo nosiła głowę; pragnęła też powrócić do Aleksandrii, zanim rozejdzie się tam wiadomość o kłęsce pod Akcjum. Na przylądku Matapan zatrzymała się tylko tak długo, jak to było potrzebne do napełnienia beczek wodą i zerwania kwiatów i gałązek dla odświętnego udekorowania jej okrętów. Przystrojona flagami, wśród radosnego brzmienia fanfar trębaczy wojskowych i zwycięskich śpiewów żołnierzy, przybiła flota do portu w Aleksandrii. Nim którykolwiek z przebiegłych synów Wschodu zasięgnął języka u załogi lub kapitanów, wysłano już z pałacu siepaczy,

i jeszcze tej samej nocy uwięziono spośród arystokracji stolicy wszystkich tych, co do których zachodziło podejrzenie, że nie są w zupełności oddani Kleopatrze; z całą bezwzględnością ścinano im następnie głowy i przeprowadzano konfiskaty majątków, nie szzczędząc nawet skarbców w świątyniach.

W parę dni później przybył do Aleksandrii zgnębiony, upadły na duchu Antoniusz; w Paretonium, miejscu postoju jego granicznej załogi, legioniści zabili jego wysłannika i przeszli pod komendę jednego z generałów Oktawiana, Korneliusza Gallusa, który objął dowództwo w sąsiedniej prowincji. W pałacu królewskim rozpoczęło się nowe życie: skarbee były pełne, jak nigdy dotąd; królowa miała mnóstwo planów na przyszłość, a jeśli ją nawet gnębiły ciężkie troski, na zewnątrz okazywała swemu otoczeniu tylko pewność siebie i energię. Pierwszą jej myślą było wzniecenie powstania w Hiszpanii, tym klasycznym kraju irredenty; widząc jednak nastrój, w jakim powrócił Antoniusz, zaniechała na razie wszelkich planów wojennych. Wroga postawa pogranicznych legionów zgnębiła ostatecznie Antoniusza i tylko jeszcze dzika żądza rozkoszy powstrzymywała go od popełnienia samobójstwa. Jednego dnia, pod wpływem bezgranicznego pesymizmu, gdy wydawało mu się, że nie nawidzi ludzkości, jak Tymon z Aten, unikał wszelkiego towarzystwa — a na drugi dzień urządzał orgie i bakchanalie. Jego dawni kompani aleksandryjscy, *Sans Pareils*, przeczuwając zbliżającą się katastrofę, założyli klub samobójców i prowadzili życie, jak Florentczycy w czasie zarazy. Antoniusz był wyrzucony poza nawias życia politycznego. Nie byłyby już zresztą

zdolny nawet do śledzenia gier dyplomatycznych i intryg prowadzonych pomiędzy wyspą Rodos i Aleksandrią.

Oktawian i królowa egipska znali się już nawzajem jako artyści wyższej polityki; teraz przybył jeszcze trzeci mistrz tej sztuki, król Judei, Herodes, któremu dzięki wybitnym zdolnościom umysłu udało się podejść naród żydowski i udręczać go, a ostatecznie jednak wyratować, mimo że w żyłach jego nie płynęła ani jedna kropla krwi żydowskiej. Początkowo był po stronie Antoniusza i po bitwie pod Akejum radził mu podobno, aby pozbawił życia Kleopatę i zawarł pokój z Oktawianem. Na to jednak Antoniusz był za uczciwy. Herodes nie mógł wiązać się z ludźmi, którzy mieli tak śmieszne skrupuły. Przybył do Oktawiana na Rodos i obaj ci mężowie szybko się porozumieli; trudno jest dziś rozstrzygnąć, który z nich był mądrzejszy, a który bardziej bezwzględny egoista; w każdym razie wiemy o serdecznej przyjaźni, która związała się później pomiędzy cesarzem Augustem i jego żoną Liwią a królem żydowskim Herodesem i jego siostrą Salome.

Przyjaźń ta jest tym charakterystyczniejsza, że w owych czasach nie istniały — przynajmniej u wielkich panów — żadne względy natury etycznej. Trudno znaleźć w historii większego potwora od tego parweniusza Idumejczyka, syna szejka Beduinów. Krnąbrnych Żydów ścinał masowo, co rok mordowano kilku wyższych urzędników; potem przyszła kolej na własną jego rodzinę: teściową i synowe, wujów i bratanków; osiem razy był ten starożytny Sinobrody żonaty z najpiękniejszymi kobietami swego pań-

stwa, a najbardziej uroczą z nich, gorąco ukochaną Mariamnę, kazał w końcu uśmiercić. Zanim wydał rozkaz uduszenia własnych synów zasięgnął jednak — dla pewności — aprobaty Augusta. Jak po błażliwie osądzał cesarz tego rodzaju okrucieństwa, dowodzi jeden z niewielu dowcipów, który się zachował o tym tak bardzo oficjalnym w obejściu władcy; Makrobiusz, który około roku 400 spisywał swoje Saturnalia, opowiada: cesarz, dowiedziawszy się, że podczas masowych mordów dzieci w Syrii został zabity także syn Herodesa, zażartował, że lepiej być świnią Herodesa, niż jego synem; dowcip ten nie uwydatnia się w łacinie Makrobiusza i występuje dopiero wyraźnie w greckiej wersji, w której świnia znaczy *ὄς* a syn *υἱός*.

Każdemu z rzymskich władców służył Herodes, genialny w swoim rodzaju despota, z jednakową chytryością i wiernością; Juliuszowi Cezarowi dopomógł, gdy był oblegany w królewskim zamku przez Aleksandryjczyków; następnie przyjaźnił się z mordercami Cezara, gdy opanowali oni wschód; po bitwie pod Filippi znalazł się znowu po stronie triumwirów, a wkrótce potem wkupił się w łaskę Antoniusza. Do rządu rzymskiego odnosił się z taką obrzydliwą uniozonością, że — jak powiada Mommsen — „oczy wyłażą przy obserwowaniu jego polityki“. Herodes był oczywiście pierwszym panującym, który zapowiedział Oktawianowi swą wizytę na Rodos a był jednocześnie człowiekiem, który mógł się Oktawianowi przydać, gdyż znał dobrze Kleopatę i jej całe otoczenie. Przed kilku laty oparł się nawet pokusie nawiązania bliższych stosunków z tą piękną kobietą, która rzekomo

była skłonna darzyć go swymi względami, kiedy, po odprowadzeniu Antoniusza do granic kraju Partów, wracała do Jerozolimy jako słomiana wdowa. Scena Putyfary, o której opowiada Flawiusz, nie jest może zupełnie zgodna z prawdą, ale w każdym razie Herodes miał dość powodów unikania sąsiedztwa Kleopatry; w rozpoczętym obecnie polowaniu na królewską zwierzynę wyprowadził strzelców na ich stanowiska i starannie baczył, by się ta zwierzyna nie wymknęła.

Niespodzianie zjawił się od północy, od strony Bosforu, zwarty zastęp licznych, bardzo groźnych towarzyszków broni Antoniusza, którzy bezwzględnie zażądali dostępu do swego pana i władcy. Byli to jego gladiatorzy; ich zapasy miały uświetniać zwycięstwo generała. Oddani całym sercem Antoniuszowi, spieszyli do niego w momencie, gdy został zdradzony i opuszczony przez wszystkich przyjaciół. Przebyli Azję Mniejszą i wąwozy górskie Cylicji, a żadnemu z namiestników ani książąt nie udało się ich zatrzymać. Dopiero Herodes zdołał ich namówić, aby wysłali przodem posłów do Antoniusza i koło Antiochii czekali na odpowiedź, której oczywiście nigdy nie otrzymali; w końcu ustąpili w zamian za przyrzeczenie, że będą przyjęci do szeregów regularnej armii. Oktawian rozdzielił ich potem na małe grupy i wysłał do miejsc postoju pojedynczych legionów, lecz żaden z nich tam nie doszedł; cichaczem wymordowano wszystkich.

Usunąwszy tę groźną przeszkodę, pospieszył Herodes na południe, aby poczynić przygotowania do marszu na Egipt. Z oporem militarnym mógł się nie liczyć; jego główne zadanie stanowiło zdobycie nagrody

zwycięstwa w postaci skarbców królowej, które musiały wybawić Oktawiana i całą Italię z kłopotów finansowych. Parlamentariusze z Aleksandrii zwracali się już kilkakrotnie do Oktawiana, proponując mu ustąpienie Kleopatry na korzyść jej dzieci. Antoniusz prosił tylko o łaskę, aby mu pozwolono umrzeć jako człowiekowi prywatnemu; nie otrzymał w ogóle odpowiedzi, traktowano go jako niebezpiecznego szaleńca. Wysłała więc ponownie delegatów do Oktawiana z inną propozycją: przyrzeknij mi, że oszczędzisz Kleopatrze, a ja sam położę kres memu życiu. I tym razem nie było odpowiedzi! Raz jeszcze usiłował więc znaleźć posłuch u przeciwnika, wysyłając do Oktawiana swego najstarszego syna, Antyllosa, zaręczonego od kilku lat z jedynym dzieckiem Oktawiana, małą Julią, i dając mu na drogę tyle złota, ile zdołał zebrać. Oktawian zabrał pieniądze, a młodego Antyllosa, syna Fulwii, odesłał z niczym do domu. Antoniusz nie łudził się więcej; teraz wiedział już, że Oktawian nieodwołalnie zdecydował jego śmierć; ostatni raz stary bohater zdobywa się na wysiłek, zadając gwałt swej naturze. Dumny, odważny i rycerski przeżywa ostatnie dni swego życia; przypasuje swój wierny miecz rzymski i wesoło wychyla swój puchar wśród towarzyszków, którym, jak i jemu, grozi śmierć; do ostatniego tchnienia będzie walczył w obronie Kleopatry.

Królowa zaś w tym samym czasie walczyła iście kobiecą bronią, starając się dzięki chytrym uniknięć niechybnej zagłady. Brała pod uwagę wszystkie możliwości, nie odrzucając żadnej, która by miała najmniejsze bodaj widoki uratowania jej i jej dzieci. Ile razy któryś z parlamentariuszy Antoniusza udawał się

do Oktawiana, zawsze zabierał po kryjomu przesyłkę od królowej. Swoje insygnia królewskie posłała zwycięzcy do Egiptu w dowód uległości, a w pełnych pokory listach usiłowała wzruszyć serce Oktawiana jako nieszczęśliwa kobieta, jako czuła i troskliwa matka i jako dawna kochanka wielkiego Cezara, jego przybranego ojca. Oktawian godził się chętnie na tę ukrytą intrygę; w głębi duszy łudził się nadzieją, że Egipcjanie wyręcą go może w przeprowadzeniu przykrew egzekucji na jego byłym szwagrze i koledze w urzędzie, tak jak to uczynili swego czasu z wielkim Pompejuszem. Oficjalnie otrzymywała Kleopatra bardzo ostre listy z żądaniem bezwzględnej uległości, potajemnie doręczano jej jednak uprzejme pisma, w których Oktawian zwraca się tylko przeciw Antoniuszowi i zapewnia królową, że pójdzie jej jak najbardziej na rękę, gdy tylko zdoła się ona uwolnić od Antoniusza. Prawdopodobnie żadna ze stron korespondujących nie wierzyła w to, co pisała druga, lecz każda z nich pragnęła zyskać na czasie dla swych własnych celów. Antoniusz zauważył w końcu, że coś się knuje za jego plecami; podczas jednego ze swych żywiołowych wybuchów wściekłości przychwycił Tyrrosa, eleganckiego, gładkiego jak węgorz wyzwolenca Oktawiana, który stale nadskakiwał Kleopatrze i kazawszy go publicznie wychłostać, odesłał go w tym nędznym stanie Oktawianowi; swoje przekroczenie dyplomatycznych obyczajów usprawiedliwiał zrozumiałą u niego nerwowością oraz arogancką postawą Tyrrosa i zaznaczył przy tym z wyraźną złościwością, że pozostawia do dyspozycji Oktawiana emisariusza Kleopatry, który bawi właśnie u niego — może go kazać

wychłostać albo powiesić, a wtedy będą skwitowani. Do końca życia, nie mógł się już jednak wyzbyć nieufności w stosunku do Kleopatry i miał ku temu powody. Gdyby Kleopatra była pewna, że może liczyć na względy Oktawiana, byłaby bez namysłu poszła za jego radą i pozbyła się Antoniusza, tego człowieka już dziś bez przyszłości; nic nie powstrzymywałoby jej od podania mu napoju nasennego, jak ją namawiał Oktawian. Ale Rzymianin ze swymi legionami maszerował już na Egipt i zdecydowany był zwyciężyć i osobiście zdobyć swą nagrodę; Kleopatra nie mogła już na nic liczyć i niczego się spodziewać. Pozostawała jej wprawdzie jeszcze możliwość ucieczki i założenia nowego państwa po drugiej stronie państwa rzymskiego, w Etiopii i w Indiach. Za Ptolemeuszów można było jeszcze przedostać się na statku z Morza Śródziemnego na Morze Czerwone; za czasów Kleopatry stary Kanał Sueski był wprawdzie zniszczony i zamulony, lecz naród, który wznosił piramidy na pustyni, potrafiłby z pewnością bez wysiłku przeciągnąć kilka okrętów na przestrzeni sześćdziesięciu kilometrów zaledwie. Gdy jednak pierwsze żaglowce pojawiły się w Zatoce Sueskiej, z pustyni wypadli Beduini, ziomkowie wielkiego Herodesa, i spalili je. Król Żydów okazał się nieocenionym wasalem: wiara jego w przyszłość nowego pana była nie zachwiana, to też finansował tak hojnie Oktawiana walczącego z brakiem gotówki, że usunął w cień wszystkich późniejszych Rotszyldów. W Ptolomais, dzisiejszym Akka, czekało Oktawiana i jego wojsko wspaniałe przyjęcie, a po uroczystej paradzie przejął Herodes eskortę i wyżywienie armii podczas marszu na Egipt.

Pomoc człowieka znakomicie znającego teren była dla wojska kwestią nadzwyczajnej doniosłości, zwłaszcza w drodze przez bezwodną pustynię w północnej części półwyspu Sinai.

Kleopatra święciła z niebywałym przepychem pięćdziesiątą drugą rocznicę urodzin Antoniusza; korzystając z okazji, zażądała też upełnoletnienia Cezariona i przyznania Antyllosowi młodzieńczej togi; dało to powód do nowych uroczystości nienotowanych dotychczas w kalendarzu. Lecz w Aleksandrii było coraz trudniej o dobry nastrój. Niedaleko świątyni bogini Izydy, której reinkarnację czczono w osobie Kleopatry, pracowano pilnie nad budową grobowca dla królowej. Był to olbrzymi budynek, ciężki i ponury, na wzór piramid faraonów, z wielką, sięgającą w głąb fundamentów bramą, która miała raz na zawsze zamknąć dostęp do wnętrza grobowca, skoro spocznie w nim trumna królowej. W tej to twierdzy zgromadziła Kleopatra wszystkie swoje skarby, dookoła skarbcza rozkazała ułożyć stosy drzewa i zwoje pakuł, całość zaś uwieńczyć pochodniami smolnymi, na kształt stosu, którego ogień miałby po jej śmierci zniszczyć wszystkie kosztowności Egiptu. Roboty budowlane były jeszcze w pełnym toku, lecz mauzoleum wznosiło się już do wysokości jednego piętra, ciężkie, doskonale spoiste, z olbrzymim samotrząskiem, którego ręka ludzka nie była w stanie poruszyć, gdy raz zapadł w swój otwór z ciosanych kamieni. Miał to być dla królowej przytułek po śmierci, ochrona przed zwycięzcą, aby nie mógł paść oczu widokiem jej kłęski. Nieprzyjaciel się zbliża; Kleopatra wysyła Cezariona z kraju do Etiopii, gdzie osiemnastoletni potomek Ce-

zara w towarzystwie wychowawcy Rodona czeka na odpowiednią sposobność, aby morzem przeprowić się do Indyj. Antoniusz nie jest w stanie znieść już dłużej tego beczynnego wyczekiwania, na jakie zdany jest w Aleksandrii i woli raz jeszcze podjąć próbę odbicia swych legionów na granicy libijskiej; udaje się konno do Paretonium, niestety, na próżno! Legiony są w obcym ręku, a na domiar złego traci Antoniusz część swej floty zwabioną w pułapkę przez generała Oktawiana, Gallusa. Kleopatra zrezygnowała już z prób działań wojennych, pragnęła jeszcze tylko uzyskać korzystne warunki kapitulacji. Nie wierzyła już, że potrafi wzruszyć serce zwycięzcy, chciała więc tylko umrzeć pięknie i zaoszczędzić sobie mąk śmiertelnych.

Jaka śmierć jest najlepsza? — chce wiedzieć Kleopatra i na więźniach, którzy gniją w kazamatach, każe wypróbować wszystkie znane trucizny, a jej lekarz przyboczny Olimpos rejestruje z urzędu różne rodzaje zaobserwowanej walki przedśmiertnej.

Antoniusz jest jeszcze na libijskiej granicy, gdy od wschodu przychodzi wieść, że legiony Oktawiana nadciągają od strony pustyni. Tubyley na wielbłądach Herodesa okazali tej sztuki, że Oktawian bez strat przeprowadził armię przez bezwodną pustynię, a Kleopatra dba o to, by pograniczna twierdza Pelusum nie stawiała poważnego oporu. Żywi jeszcze nikłą nadzieję, że może uległością przebłaga serce zwycięzcy; gdyby jednak przyszło do szturm i plądrowania Aleksandrii, wie na pewno, że sztylety Egipcjan uprzedzą miecze Rzymian.

Legiony zbliżają się szybko; już mają poza sobą

upał i suszę pustyni; ochoczo maszerują przez żyzny kraj nad deltą Nilu. Po kilku dniach marszu widzą już szczyt wieży Faros i spiesznie zbliżają się do murów miasta, które obiecuje niezmierne łupy. W tej właśnie chwili Antoniusz ze swymi pułkami piechoty powraca z Paretonium; w mieście panuje najwyższe rozprężenie i ze szczytu murów widzi Antoniusz, jak falanga rzymskich legionistów podpełza pod nie w rozstrzelonym ordynku marszowym. Natychmiast dosiada znów swego rumaka i wypadając z bram miasta na czele swych przybocznych pułków, osadza na miejscu zmęczone i zaskoczone tym niespodziewanym natarciem wojska Oktawiana. Krótka walka — i napastnicy pierzchają na wszystkie strony przed nacierającym szwadronem Antoniusza. Z triumfem wjeżdża Antoniusz z powrotem do miasta. Nareszcie znowu odniósł sukces! Umie jeszcze walczyć i zwyciężać! Jak wspaniale gnali za nim jego jeźdźcy! Rozczulony, w pełnej jeszcze zbroi, przyciska do serca Kleopatę i przywołuje centuriona, który u jego boku tak dzielnie nacierał na wroga. Najwierniejszemu z wiernych wręcza królowa złoty hełm i pancerz, lecz jeszcze tej samej nocy obdarowany przechodzi na stronę Oktawiana.

Uszczęśliwiony sukcesem werbuje Antoniusz legiony przeciwnika za pomocą ulotek i odezw, które razem ze strzałami posyła do obozu przeciwnika; Oktawian odczytuje je nazajutrz publicznie, wśród śmiechów i urągów żołnierzy. Antoniusz czuje się dotknięty i wyzywa Oktawiana na pojedynek. Lecz czasy bohaterstwa i monomachii homeryckiej minęły bezpowrotnie; Oktawian odpowiada Antoniuszowi, że ist-

nieją różne rodzaje samobójstw, niech się więc zdecyduje na inny niż ten, o którym wspomina.

Bez walki nie mógł żyć Marek Antoniusz i w boju pragnął umrzeć — nawet wbrew woli Kleopatry, która spodziewała się jeszcze uzyskać coś pokorną uległością i nie dopuszczała — jeżeli można ufać ówczesnym sprawozdaniom — do otwartej, uczciwej walki między dwoma przeciwnikami. Ostatni raz zebrał Antoniusz wszystkie swoje siły do niespodziewanego natarcia, postanawiając albo okryć swoje sztandary chwałą zwycięstwa, albo w bohaterskim boju zasłużyć na śmierć prawego żołnierza. Tej nocy jeszcze raz wesola biesiada w gronie wiernych towarzyszy, a jutro, o świcie dnia 1 sierpnia 30 roku wspólne natarcie floty, legionów i konnicy na nieprzyjaciela.

Ze wzgórza na wschodniej stronie miasta obserwuje Antoniusz port i pole walki. Śmiało i odważnie płyną jego okręty w kierunku wyjścia z portu, gdzie wróg spokojnie oczekuje natarcia. Teraz nadeszła chwila decydująca. Zaraz padną pierwsze strzały i pierwsze oszczepy. Lecz co się dzieje? Zamiast strzelać, wiosłarze podnoszą w górę ręce i wiosłami witają przeciwnika. Cała flota, jak na komendę, przechodzi sromotnie bez walki na stronę Oktawiana. Przyboczne legiony Antoniusza walczą krótko — po chwili już niedobitki wracają do Aleksandrii.

Planowość i porządek tej akcji aż rzucały się w oczy; nie ulegało wątpliwości, że całość była z góry przygotowana i wyreżyserowana przez miarodajne czynniki. Antoniusz nie ma już żadnych wątpliwości. Wie, że Kleopatra, dla której walczył, zdradziła go i wydała w ręce wroga, przed którym chciał ją bro-

nić. Teraz zemścić się na niej! Antoniusz spieszy do pałacu, lecz królowa zniknęła. Z dwiema pokojówkami i pałacowym eunuchem zamknęła się w mauzoleum; w parę minut później nadchodzi stamtąd wiadomość, że królowa Kleopatra popełniła samobójstwo. Tego druzgocącego ciosu nie jest już w stanie znieść Antoniusz.

Jesteśmy świadkami ostatniej sceny tragedii Antoniusza, tragedii, w której po raz pierwszy występuje motyw nieznany dotąd ani w historii świata starożytnego, ani w fantazji dramatopisarzy: motyw miłości mężczyzny do kobiety, miłości tak wielkiej, że staje się ona wyłączną treścią życia i tragedią starzejącego się bohatera, który dotąd bezmyślnie igrał z życiem, kobietami i władzą, i dopiero w późnym wieku uległ czarowi kobiety demonicznej, pochodzącej z obcej mu sfery; ona oderwała go od ojczyzny i wciągnęła w wir walki, która gubi oboje.

Ostatni akt tej tragedii rozgrywa się w żarze upalnego lata egipskiego, pomiędzy legionami rzymskimi, stojącymi pod murami miasta, żądnymi łupu i wymykającymi się z ręki swemu zimnemu i wyrachowanemu wodzowi, a motłochem zgiełkliwych ulic wielkomiejskich, który, zastraszony, faluje od bram miasta do bram pałacu, szerząc panikę i niepokojące wieści. Przebieg tych wypadków znany tylko z opowiadania Plutarcha, który w stopięćdziesiąt lat później pisząc o tym, tak bardzo się przejmuje tą tak nie rzymską tragedią, że jego sprawozdanie mimowoli przemienia się w dramat. Shakespeare w swojej tragedii opiera się dosłownie na kronice Plutarcha; trudno

stwierdzić, ile w jego opisie śmierci Antoniusza jest prawdy, a ile fantazji, i czy plotka o samobójstwie królowej była dziełem ulicy, czy też wyreżyserowała ją sama Kleopatra, pragnąc, aby wieść o tym wepchnęła Antoniuszowi miecz do ręki.

Już przed laty, podczas wojny przeciw Partom, Eros, giermek Antoniusza, przyrzekł solennie swemu panu miecz w serce, gdy go poprosi o tę ostatnią przysługę. Teraz właśnie nadszedł ten moment! Eros wyciąga miecz z pochwy, Antoniusz przymyka oczy — wtem słyszy głuchy łoskot: to wierny Eros leży przed nim martwy, z jego mieczem wbitym we własną pierś; „Dzięki ci, Erosie“ — woła Antoniusz — „to, czego wymagałem od ciebie, było ponad twoje siły, lecz teraz, wiem już, co mam uczynić!“ i całą siłą rzuca się na obnażone ostrze miecza. Stał ześlizguje się z jednego żebra i wbija się w jamę brzuszna. Antoniusz nieprzytomny pada na ziemię. Gdy na chwilę wraca mu przytomność, widzi dookoła siebie zgraję obcych; błaga, by go dobili i położyli kres jego męce. Lecz wszyscy uciekają i na ulicach Aleksandrii rozlega się krzyk: „Antoniusz się zabił!“ Krzyk dociera do mauzoleum; królowa słyszy go i wydaje rozkaz Diomedesowi, swemu tajnemu sekretarzowi, aby natychmiast przynieść zwłoki do niej. Lecz Antoniusz jeszcze żyje! Z ust Diomedesa dowiaduje się, że i Kleopatra jest jeszcze pomiędzy żywymi. Wśród nieludzkich mąk, na pół przytomny z nadmiernego upływu krwi, ostatkiem sił błaga, aby go do niej przenieść.

Przed drzwiami mauzoleum kładą umierającego. Z góry, z małego okienka patrzy Kleopatra na przedśmiertną walkę konającego u jej progu Antoniusza.

Potęźna brama grobowca, zapadła jednak na wieki. Kobiety spuszczaają więc przez okno liny i szerokie taśmy, w które stojący w dole okręcają nieprzytomnego Antoniusza. Z pomocą królowej dźwigają do góry olbrzymi ciężar potężnego ciała.

„Był to żałosny widok“ — opowiadają naoczni świadkowie — „żałośniejszego nie było nigdy dotąd. Zalany krwią, wijąc się w śmiertelnych bólach, wisi Antoniusz w powietrzu na wątych linach i z dala wyciąga do królowej ramiona. Zbyt ciężka to praca dla słabych niewiast; Kleopatrze udaje się jej podołać tylko dzięki nadludzkim wysiłkom; z wykrzywioną z napięcia twarzą, przy zachęcających okrzykach zebranej na dole gawiedzi, wciąga wreszcie ciało Antoniusza do wnętrza“. W tych szczegółach opiera się Plutarch prawdopodobnie na sprawozdaniach obecnych i w dalszym toku opowiadania jest, zdaje się autentyczny, gdy pokazuje, jak cierpienie ujawnia prawdziwą naturę Kleopatry i Antoniusza.

Na pół omdlałego Antoniusza kładą na posłanie; słabym głosem prosi o łyk wina, a gdy wyczerpane serce zaczyna bić żywiej, pociesza Kleopatrze i dodaje jej otuchy. Zapewnia ją, że śmierć nie jest dla niego straszna i podczas gdy krew z niego uchodzi, poleca ukochanej kobiecie, aby udała się pod opiekę Prokulejusza, jedyne go z przyjaciół Oktawiana, do którego ma zaufanie; prosi, aby nie bolała nad jego śmiercią, gdyż żył pięknie, a ginie z honorem w walce z równym sobie Rzymianinem. Ostatnie chwile jeszcze raz ujawniają dwoistość jego natury: zdolność tkliwej miłości dla cudzoziemki i dumę rzymskiego żołnierza... uwielbiony bohater umiera wreszcie w ramionach Kleopatry.

Do głębi przejęta grozą tej chwili, traci Kleopatra panowanie nad sobą; zatracą pokost zachodniej kultury i opanowanie, którego nauczyło ją dworskie wychowanie; z żywiołową siłą wybucha dzika rozpacz zbolącej kobiety i wschodnia nieumiejętność ukrywania swych uczuć; w szale rozdziera ostrymi jak sztylety paznokciami twarz i piersi; zrywa szaty, zanurza oblicze w krwi płynącej z ciała umierającego i obsypuje go tkliwymi pieszczotami, zapominając o tym, co było i będzie.

Gdy rozeszła się wieść o śmierci Antoniusza, otwarto przed Rzymianami na oścież bramy miasta; rychło też wyrwano Kleopatrze z paroksyzmu rozpacz. Antoniusz nie znał się na ludziach, inaczej nie byłby nigdy polecił królowej Prokulejusza, jako męża zaufania. Szwagier Mecenasa, giętki dworak i człowiek bez charakteru, Prokulejusz najmniej się nadawał na paladyna prześladowanej kobiety. Jego to wybrał Oktawian, chcąc podstępem i kruczkami podejść sprytną królową i wywabić ją z jej ostatniej kryjówki, zanim zdoła podłożyć ogień pod swój skarbiec. O samobójstwie Antoniusza doniósł Oktawianowi jeden z pretorianów straży przybocznej, przybiegając do niego z krwawym mieczem omdlałego wodza. A teraz ledwie Antoniusz wyzionął ducha, stał Prokulejusz z ważnymi zleceniami swego pana u wspaniałego wejścia do mauzoleum.

Zanim królowa stanęła za zamkniętymi drzwiami miał Prokulejusz dość czasu na dokładne obejrzenie tej niezwykłej budowli; zdążył też zauważyć, że i po drugiej stronie budynku znajdują się, co prawda bardzo wysoko nad ziemią, małe okienka, o których na-

leży powiedzieć pionierom armii rzymskiej. Wobec królowej zaś zaczął wychwalać dobroć i łagodność swego wodza i opowiadać, jak bardzo głęboko wzruszyła go wiadomość o śmierci Antoniusza. Oktawian prosi królową o zupełne zaufanie, a im rychlej zaufa jego wielkoduszności, tym pewniej będzie mogła liczyć na jego opiekę i pomoc. Milcząc, słucha Kleopatra tych efektownych wywodów i zamiast odpowiedzi pyta przez szczelinę w bramie, zwięźle i jasno formułując swe pytanie: czy Oktawian gotów jest przyjąć jej dawne warunki i zapewnić jej synom tron egipski? Prokulejusz nie jest przygotowany na to pytanie i prosi o przerwę w rozmowie, celem zasięgnięcia informacji u swego pana. Dość długo trwało zanim podjęto dalsze rokowania; tym razem prowadził je w imieniu Oktawiana generał Gallus; jeszcze raz powrócił do początków konfliktu, z niesłychaną zręcznością omijając główny a najważniejszy punkt pertraktacyj; coraz silniej wyczerpana królowa opiera się za drzwiami na ramionach swych służebnic; nagle odwraca się przerażona, słysząc za sobą kroki. „Jestem zgubiona“ — krzyczy przeraźliwie, widząc tuż obok siebie postać Prokulejusza. Z błyskawiczną szybkością wyciąga z pochwy swój krótki sztylet, lecz szybciej jeszcze Prokulejusz krępuje jej ruchy, obejmując ją łagodnie lecz silnie; błaga, aby się uspokoiła i nie popełniała zbrodni na sobie ani na Oktawianie, który jej i całemu światu pragnie okazać swą najwyższą dobroć. Mówiąc to, odbiera jej sztylet i obmacuje jej szaty, w poszukiwaniu broni lub trucizny.

Ofiara była schwytana, grobowiec stał się więzieniem. Przez otwór, przez który nieszczęsne kobiety

wciągały ciało konającego Antoniusza, dostał się Prokulejusz z kilku zręcznymi chłopakami do wnętrza za pomocą drabinki z lin, podczas gdy Gallus swymi tyradami odwracał uwagę kobiet od tego, co się działo. Zjawia się także jeden z wyzwolenców Oktawiana, ochrzczony pięknym imieniem Epafroditus, któremu powierzono opiekę nad królową; ma spełniać wszystkie jej życzenia, lecz nie może ani na chwilę spuszczać jej z oka, gdyż jest odpowiedzialny za jej życie. Spełnia jej wolę, zezwalając jej na pozostanie w grobowcu aż do chwili zabalsamowania ciała Antoniusza, następnie zaś w złotej klatce, jak lwicę, bez której obejść się nie mogą igrzyska ludowe, prznosi ją z powrotem do pałacu.

Nie napotykając po drodze na najmniejszy opór, wkroczył Oktawian do Aleksandrii na czele swej armii; napróżno żołnierze czekali na pozwolenie plądrowania; nikt nie myślał o święceniu zwycięstwa uroczystościami, nie było też masowych egzekucyj. Mało który ze śmiertelników zachował w stosunku do cudzej krainy nad Nilem tak trzeźwą i chłodną postawę, jak spadkobierca Cezara. Ani tradycja wielu tysięcy lat, ani cuda techniki i sztuki, ani tajemnice religii Egiptu nie zdołały obudzić w nim żywszego zainteresowania. Z genialną trzeźwością urodzonego organizatora i władcy widział w państwie, które zagarnął, jedynie spichlerz dla Italii, a w przecudnym mieście, założonym przez wielkiego Aleksandra, jedynie port dla handlu z dalekim wschodem. Egipt przedstawiał dla niego wartość tylko o tyle, o ile dawał korzyści Rzymowi. I rzeczywiście od dnia, w którym Oktawian wszedł w bramy miasta, ojczyzna faraonów stała się

celem podróży żądnych wrażeń turystów, lecz raz na zawsze przestała być samodzielnym państwem. Zwycięzca nie pielgrzymował do świątyń egipskich i rezygnował z ambicji wejścia w poczet bogów tego kraju. Odwiedził tylko grób największego władcy świata i długo patrzył w milczeniu na sarkofag Aleksandra. Wszelkie zaś propozycje zwiedzania miejsc ostatniego spoczynku Ptolemeusza i świętego Apisa zbywał krótko słowami: „Królowi złożyłem hołd — trupy i woły nie mnie nie obchodzą“. Hymny pochwalne i panegyryki panów z Muzeionu nie miały zbytu; sypały się jednak rozkazy władcy, aby przygotować statystykę dochodów z pól rolniczych i ułożyć tablice ceł portowych; do Kleopatry zwrócono się z prośbą o dokładne zestawienie jej prywatnej własności. Antoniusz składał u stóp królowej całe miasta i prowincje; obecnie liczono jej biżuterię aż do ostatniej bransolety.

Przy urządzeniu uroczystości pogrzebowych Antoniusza pozostawiono Kleopatrze wolną rękę; nie odmawiano jej niczego i spełniano wszystkie jej życzenia; czyniono to oczywiście przede wszystkim ze względu na obecność w Aleksandrii legionów rzymskich. I Oktawian musiał się wreszcie zgodzić na osobiste porozumienie się z królową. Według relacji Plutarcha, który opiera się najprawdopodobniej na pamiętnikach lekarza przybocznego Olimposa, była królowa uosobieniem rozpaczycy, gdy na widok wchodzącego Oktawiana uniosła się z posłania. Twarz miała obrzękłą z płaczu, a pierś pokrytą ropiejącymi ranami, które odsłoniła, rzucając się jak niewolnica do stóp Oktawiana; osłabiona długotrwałą gorączką, ledwie trzymała się na nogach i z trudem wydobywa-

ła ze siebie słowa; tylko ruchliwa twarz i błyszczące oczy zdradzały, jak żywo jeszcze pracuje umysł w tym wyniszczonym ciele. Orzeczenia lekarskie o stanie zdrowia tej udręczonej kobiety zbijają późniejsze plotki, jakoby Kleopatra zamierzała usidlić także Oktawiana i tylko jego cnota oparła się tej pokusie. Z wymijających słów Rzymianina, który siedział teraz obok jej łoża i na jej namiętne skargi odpowiadał z lodowatą logiką, zorientowała się rychło, że w tych zimnych, przenikliwych oczach nie ukaże się błysk litości a z zaciśniętych wąskich warg nie wydobędzie się słowo łaski. Złamana i schorowana, zaczęła odmawiać przyjmowania pokarmu, aby w ten sposób położyć kres swemu życiu; dowiedziawszy się o tym, oświadczył Oktawian, ten doskonały znawca serca ludzkiego, że ewentualny zamiar samobójstwa matki odpokutować musiałyby jej dzieci; ta groźba złamała jej opór — pozwoliła się karmić i tuczyć.

Kleopatra odgadywała prawdopodobnie istotne zamiary Oktawiana, a wkrótce uzyskała też co do tego pewność, gdyż, podobnie jak Maria Stuart, i ta uwięziona królowa znalazła swego Mortimera. Dolabella było na imię młodzieńcowi, w którego sercu żalosne spojrzenia królowej zdołały wywołać litość; nie bacząc więc na niełaskę swego pana, na którą się narażał, dokładał wszelkich starań, aby nie dopuścić do hańby grożącej Kleopatrze. „Za trzy dni“ — powiedział jej — „ciebie i twoje dzieci przewiozą statkiem do Rzymu, aby was tam pokazywać w triumfalnym pochodzie!“ Królowa w łańcuchach, to przecież nie lada atrakcja dla żądnych sensacji Rzymian! A więc w tym celu otaczano jej życie tak troskliwą opieką!

Piękną czarownicę chciano rzucić na pastwę plwającego motłochu rzymskiego; na to pielęgnowano jej ciało i leczono jej rany przeróżnymi maściami. Dwa tylko greckie słowa wydostały się z jej warg: *Ὁ δὲ διαμβεύσομαι*. („Nie ujrzycie mnie w triumfalnym pochodzie“).

Raz jeszcze zapragnęła złożyć żałobną ofiarę na grobie Antoniusza — otrzymała zezwolenie i powróciła stamtąd widocznie wzmocniona na duchu i na ciele. Z zadowoleniem notuje strażnik Epafroditus, że nazajutrz królowa ożywia się podejrzenie i powraca do dawnego trybu życia; zamawia kąpiel, ubiera się starannie i raduje szczerze kosztem wspaniałych olbrzymich fig, które ktoś życzliwy przysłał jej w upominku na śniadanie. „Upzejmość nigdy nie zawadzi“ myśli Epafroditus i pod wrażeniem tego dobrego humoru królowej bez skrupułów pozostawia ją na kilka minut samą, aby oddać Oktawianowi bilecik, który Kleopatra właśnie napisała w jego obecności; wie, że wiadomość o nastroju królowej ucieszy jego pana.

Ze zdziwieniem patrzy Oktawian na strażnika, który samowolnie opuścił wyznaczoną mu placówkę. Łamię pieczęć i szybko przebiega wzrokiem tych kilka słów wstrząsającej skargi i prośbę o wieczny odpoczynek u boku Antoniusza. Epafroditus otrzymuje gwałtowny rozkaz natychmiastowego powrotu i użyskania za każdą cenę, przy pomocy zabranych ze sobą ludzi, dostępu do królowej. Odźwierni nie zauważyli nic podejrzanego, lecz drzwi są zaryglowane. Mężczyźni wyważają je i znajdują Kleopatę martwą, leżącą na łożu w całym przepychu królewskiego maje-

statu; u jej stóp wije się nieprzytomnie konająca wierna Eiras, a Charmion, artystka w kunszcie fryzjerskim, chwiejąc się, stoi u wezłowania i stara się poprawić diadem, który zsunął się z czoła królowej, gdy upadała na łożo. „Piękna historia“ — wykrzykuje jeden ze strażników. „Bardzo piękna“ — szepce Charmion — „i godna córki królów“ — i ślaniając się, pada martwa obok swej pani.

Majestatyczny spokój śmierci zalega komnatę, do której wchodzi Oktawian. Na pogodnych twarzach martwych kobiet nie ma śladu ni odznak gwałtownej śmierci. Trucizna działa przecież widocznie — myślą bezradni lekarze, otaczając zwłoki królowej; myślą tak długo, dopóki nie spostrzegają na ramieniu Kleopatry dwóch maleńkich ukłuć, śladów jadowitych zębów żmii. Węża przemycono prawdopodobnie w koszu owoców, który nadszedł tego poranka, a zewnętrzne objawy zgadzały się w zupełności z tym, co wiedziano już wówczas o ukąszeniu żmii; hipotezy te potwierdził później sławny lekarz Galenus na podstawie badań, które osobiście przeprowadził. W pierwszych, najstarszych sprawozdaniach spotyka się jednak, mimo wszystko, pewne wątpliwości i pewną tajemniczość, która otacza tę śmierć. „Prawdy nie zna nikt“ — powiada Plutarch, lecz oficjalnie ukąszenie węża uchodzi za przyczynę śmierci Kleopatry. Horacy zaś już w tym samym roku opiewa to bohaterskie samobójstwo:

Ważyła się patrzeć z pogodnym obliczem
 Na swój upadający pałac, oraz śmiało
 W dłoń wzięła straszne węże, nieulekła niczym,
 Aby zabójczym jadem zatrąły jej ciało.

Tym jest śmielsza, że sama śmierć sobie obrała,
 Bowiem triumfalnego, dumnego pochodu
 I wrogich liburnijskich naw zdobić nie chciała
 Jako branka, — niewiasta nie z lichego rodu.¹

Z sensacji, jaką miała być królowa wiedziona w łańcuchach w pochodzie triumfalnym musiał więc Oktawian zrezygnować; należy jednak przypuszczać, że rychło przeboleła tę stratę. Niewielu władców tego świata tak niechętnie otaczało się przepychem i tak mało wagi przykładało do teatralnej pompy, jak właśnie późniejszy cesarz Augustus. Za najwłaściwsze zakończenie każdej rozgrywki uważał śmierć niebezpiecznego rywala i wspaniałomyślnie zezwolił Kleopatrze na ponowne połączenie się z Antoniuszem w majestatycznym grobowcu w Aleksandrii. W pochodzie triumfalnym, który odbył się w następnym roku w Rzymie, żywą królową zastąpił jej posąg ze zmiłą u piersi.

Jako zwycięzca stał się Oktawian wstrzemięźliwszy w wydawaniu wyroków śmierci, w stosunku zaś do uległych Egipcjan terror był zupełnie niepotrzebny; ginąć musieli tylko ludzie podejrzani politycznie, jak Kanidiusz, generał piechoty Antoniusza i dezerterski pod Akejum, lub niejaki Owiniusz, który według kronikarza nie wstydził się, będąc rzymskim senatorem, zarządzać tkalniami i fabrykami gobelinów królowej egipskiej.

Przedewszystkiem trzeba było dostać w ręce dorosłych książąt dworu egipskiego, którzy w każdej chwili gotowi byli wystąpić z pretensjami do tronu. Tu

¹ Przekład J. Zawirońskiego.

haniebną rolę odegrali greccy wychowawcy, i łatwo zrozumieć, dlaczego tych *Graeculi*, typowych przedstawicieli duchowego proletariatu, otaczano taką pogardą w zamożnych domach, w których służyli. Antyllusa, dorosłego syna Antoniusza i Fulwii, wydał jego własny pedagog, Teodoros; wyciągnięto go gwałtem ze świątyni Cezara, gdzie się ukrywał, i stracono na miejscu. Nieszczęśliwy Cezarion padł ofiarą podłości swego wychowawcy, Rodona; Grek przebywał ze swym pupilem w zupełnym bezpieczeństwie w Etiopii, skąd mieli się udać w podróż do Indii; to wygnanie nie było jednak po myśli niesumiennego pedagoga; wmówił chłopcu, że Oktawian uznał jego pretensje do tronu i w ten sposób skłonił go do powrotu do Egiptu, gdzie go wydał w ręce zbirów. Młodzieniec nigdy dotychczas nie występował publicznie; jego podobieństwo do ojca miało być jakoby uderzające i Oktawian był już na pół zdecydowany pozostawić przy życiu nieśmiałego chłopaka, który nigdy nikomu się nie naraził, lecz na nieszczęście zjawił się nauczyciel Oktawiana, Grek imieniem Areios; spotkawszy staruszką w Aleksandrii, Oktawian wziął go ze sobą, chcąc wykorzystać jego pomoc przy redagowaniu greckich odezw do obywateli; w znajomości języka greckiego Oktawian nigdy przecież nie celował i pomoc Areiosa była mu bardzo potrzebna. Ujrzawszy nieprawego syna Cezara, nie mógł się Areios powstrzymać od strawestowania cisnącego mu się na usta dowcipu Homera: „Ὅν ἀγαθὸν Πολυκαιοσαρῆ“ („Rządy zbyt wielu Cezarów nie wróżą nic dobrego“, zamiast homeryckiego: Πολυκοιρανίη = wielorządztwo). I to właśnie stało się zgubą Cezariona. Jedynym

pocieszającym momentem w tym mordzie politycznym, popełnionym na osobie niewinnego chłopca, w którego żyłach płynęła krew najgenialszego z Rzymian i ostatniej, wspaniałej przedstawicielki hellenizmu, jest fakt, że zdrajca Rodon został ukrzyżowany; przychwycono go i ujęto na gorącym uczynku, w chwili, gdy tuż przed egzekucją kradł swemu wychowankowi kosztowny kamień i wszywał go do swego płaszcza filozofa.

XIII

OSTATNI AKORD W RZYMIE

Aż do śmierci Kleopatry zachował Egipt, jako jedyny kraj nad Morzem Śródziemnym, pewnego rodzaju autonomię. Miało to oczywiście swoje uzasadnienie. Senat rzymski instynktownie wyczuwał, że ten przecudowny, niezmiernie bogaty kraj, którego ludność gotowa była podporządkować się każdemu panu, zdradzał fatalną tendencję traktowania każdego rzymskiego zarządcy prowincji, jako samodzielnego władcę; Italia nie mogła się obyć bez egipskiego zboża, a słabi Ptolemeusze nie mogli się utrzymać na swym wiecznie zagrożonym tronie bez silnego poparcia Rzymu. Ta niepewna sytuacja w Aleksandrii była ideałem senatorów rzymskich, dla imperialisty Oktawiana jednak, który myślał szerszymi kategoriami politycznymi, zagarnięcie Egiptu stanowiło ukoronowanie jego planów, które polegały na opanowaniu krajów dookoła Morza Śródziemnego.

W Egipcie rządili odtąd i zawiadywali nim ludzie, których Oktawian sam wybrał, i nikt, nawet rzymski oficer czy senator, nie miał prawa przekroczyć granicy tego kraju bez specjalnego pozwolenia Oktawiana; on też sam zarządzał swobodnie i wedle własnej oceny olbrzymimi dochodami i nieprzebranymi skarbami pochodzącymi ze spuścizny Kleopatry. Nie spieszył się więc z powrotem do Rzymu, do hołdów, które go tam czekały, ani do swej młodej małżonki. Długie miesiące pozostał jeszcze w Egipcie, wprawdzie nie po to, aby poznać cuda przyrody i znakomite dzieła sztuki kraju marzeń, lecz aby doprowadzić do porządku zamulone kanały, zwiedzać fabryki i organizować na nowo urzędy. Nie zależało mu na dziełach sztuki, którymi Kleopatra ozdabiała swą stolicę; wspaniałe rzeźby greckie, którymi Antoniusz obdarowywał królową, spełniając jej życzenia, powróciły przeważnie do gmin małoazjatyckich, których były dawniej własnością; i Muzeion w Aleksandrii utrzymał swą wspaniałą bibliotekę.

Skończył się w życiu Oktawiana okres gwałtów i okrucieństw; małoletnie dzieci Kleopatry znalazły przytułek w Rzymie w domu Oktawii, która je wychowywała jak swoje i zabezpieczyła następnie przez odpowiednie małżeństwa. Znalazł się nawet obrońca posągów pięknej królowej: egipski patriota Archibios zapłacił milion za to, że jej podobizny pozostawiono na publicznych placach, na których stały dotychczas. Na wieść o samobójstwie Antoniusza Oktawian podobno, zalał się łzami. Teraz, na jego bezwzględny rozkaz, niszczone barbarzyńsko wszystkie kolumny,

na których umieszczona była podobizna bohaterskiego wodza, usuwano jego imię ze wszystkich napisów i dokumentów, i to *damnatio memoriae* przeprowadzano tak skrupulatnie, że później musiano na nowo wpisywać jego imię na listach urzędników, aby wypełnić luki w odpowiednich kalendarzach.

Oktawian nie użył skarbów Kleopatry do osobistych celów; bez namysłu kazał stopić wszystkie złote klejnoty, złotą zastawę stołową i drogocenne kosztowności i z otrzymanego kruszcu bił monety; dla siebie zachował na pamiątkę tylko puchar z górskiego kryształu. O niezmiernych ilościach szlachetnego metalu, które wydobyl z grobowca przy świątyni Izydy, świadczy fakt, że spłacił tym złotem wszystkie nagrody, jakie w ciągu lat ubiegłych obiecał swym żołnierzom i weteranom; gotówką wykupił kwity, opiewające na dziesiątki tysięcy, wystawiane swego czasu w zamian za skonfiskowane parcele, na których osadzano wysłużonych żołnierzy; każdy uczestnik wojny otrzymał premię wysokości 250 drachm, a każdy obywatel i każde dziecko w Rzymie — cenny podarek; do kraju wpływały takie ilości pieniędzy, że stopa procentowa spadła nagle z 12 na 4 procenty, a cena ziemi podniosła się odpowiednio. Inflacja, którą już w starożytności przeprowadzano drogą dowolnego obniżenia kursu pieniądza, okazała się tym razem zbędna: pokrycie złota było w kraju dostateczne, gdyż płynęło ono nieprzerwaną strugą ze wschodu; mennica powoli przygotowywała się do bicia złotych monet. Dotychczas było w kraju tak mało tego szlachetnego kruszcu, że używano go tylko do wyrabiania klejnotów i ozdób; pierwsze złote monety

bito za rządów Juliusza Cezara i te *aurei* należą dzisiaj do cennych unikatów, podczas gdy monety z czasów cesarstwa rzymskiego są o wiele łatwiej dostępne dla numizmatyków.

Te materialne skutki egipskiej tragedii są czymś więcej niż tylko ciekawym, lecz drugorzędnym zjawiskiem historii; odgrywają one w ówczesnej epoce rolę najważniejszego, miarodajnego i zasadniczego czynnika politycznego rozwoju Rzymu i całej Italii. Ten pomyślny zwrot w gospodarce państwowej z natury rzeczy torował drogę zmianom politycznego ustroju. Oktawian nie chciał przywrócić senatowi jego dawnej władzy, gdyż jako patriota i mąż stanu nie mógł przyjąć odpowiedzialności za to, że losy olbrzymiego państwa miałyby spoczywać w rękach zgrai niezdolnych karierowiczów i spekulantów, bez cienia poczucia odpowiedzialności osobistej. Prawie tysiąc mężczyzn tworzyło to dostojne ciało, lecz od kiedy nawałnica terroru spadła na ich głowy, nie było między nimi wybitniejszej grupy ani nawet jednostki. Trzydziestoletni zwycięzca spod Akcjum musiał stworzyć w państwie nową formę rządów, która by w jego ręce oddawała całkowitą władzę, zwierzchnictwo nad armią, wybór i nominację urzędników i zarząd kas państwowych — jednym słowem: monarchię.

Przed czterem laty stał Juliusz Cezar w obliczu tego samego zadania; był bez wątpienia o wiele silniejszą indywidualnością niż jego spadkobierca, i jako człowiek cieszył się większą popularnością. Umiał zaufać przyjacielowi i przebaczyć wrogowi; świat istniał dla niego i poza Rzymem. Wschód ze

swą starą kulturą pociągał go tak, jak nęcił przed laty znużonego Europą wielkiego Aleksandra. Przez dziesięć lat przyglądał się nieudolności stronnictw i korupcji panującej wśród wyborców i wybieranych; senat, ten najwyższy przedstawiciel rządu, upadł tak nisko, że nie można go było uważać za nic innego, niż za zbiorowisko niesumiennych karierowiczów i chciwych pieniądza wielkich kapitalistów. W tym stanie rzeczy wszelka połowiczna reforma na nic by się nie zdała; tym ludziom trzeba było odebrać władzę — oto było jedyne wyjście. Lecz obowiązek wzywał Cezara na wojnę z Partami; nie miał czasu ani ochoty ostrożnie lawirować i łagodzić zbytnią wrażliwość arystokratycznych senatorów. Piętnastego marca senat miał uznać monarchię i tego dnia właśnie Cezara zamordowali senatorzy.

Młody Cezar dążył do tego samego celu, który zgubił Juliusza Cezara. Lecz podczas czternastu lat wojny domowej nastrój Rzymu i całego kraju zmienił się gruntownie; nie było już Katona, który gotów był zginąć w obronie wolności, ani Cyncerona, którego słowa rozniecały płomień w sercach obywateli; zabrakło fanatyka jakim był Kasjusz, i mściciela-idealisty, jakim był Juniusz Brutus. Znużone i wystraszone miasto, wyczerpana i wyludniona wieś witały pierwsze legiony zwycięzcy wkraczające do Italii. Tysiące żołnierzy wracało do kraju rodzinnego; kieszenie ich pełne były brzęczącej monety, a kilkaset denarów wystarczyło, aby postawić na nogi niejedną wioskę i rozbudować niejedno miasteczko. Oficerowie wracający do stolicy przywozili kufry i skrzynie pełne podarków dla swych żon; cudne koleczki, dro-

gie kamienie i indyjskie jedwabie wywoływały za-
 zdrość przyjaciółek, które ze wzmożonym zaintereso-
 waniem biegły do kramów na Forum. Każdy okręt
 z Egiptu przywoził nowe zapasy złota; każdy nowy
 osadnik otrzymywał odprawę w gotówce, za którą
 nabywał sprzęt domowy i rolniczy; wydziedziczony
 właściciel ziemski za pieniądze, otrzymane jako od-
 szkodowanie, kupował nieruchomość miejską lub za-
 kładał przedsiębiorstwo; nareszcie zapanowała uprag-
 niona atmosfera pokoju, nareszcie znikło widmo
 wojny. Zakopane w ziemi monety wydobywano
 z ukrycia; w uroczyste dni można było srebrem zdo-
 bić stoły bez obawy denuncjacji; w składach pełno
 było towaru; obywatele byli zadowoleni i oczekiwali
 wielkich uroczystości, które miały się odbyć, gdy po-
 wróci zwycięzca i święcić będzie swój triumf.

Całą zimę jeszcze i pierwszą połowę 29 roku prze-
 bywał Oktawian z dala od Italii. Zimę spędził na
 Samos, studiując dokładnie i drobiazgowo całą admi-
 nistrację bogatych prowincyj azjatyckich. Gdy w le-
 cie 29 roku stanął po długiej nieobecności na ziemi
 ojczystej, miał przed oczami dokładny obraz wszel-
 kich możliwości wschodnich prowincyj i znał nędzę
 tamtejszych gmin, wyzyskiwanych podle przez chei-
 wych zarządców rzymskich. Grecy byli kolonizatorami,
 Rzymianie pozostali zaborcami, i prawo wojny
 panowało wszędzie tam, gdzie stanęła noga legionisty
 rzymskiego. W głowie Oktawiana zrodził się
 wówczas plan obsadzenia w zdobytych krajach tych
 urzędów, które dotychczas piastowali cheiwi łupu ge-
 nerałowie, przez odpowiedzialnych urzędników,
 w myśl idei, że podbite ludy powinny nie tylko dźwi-

gać ciężary państwa, lecz także zaznać błogosławieństwa przynależności do Imperium Romanum.

Pokój zapanował w olbrzymim państwie rzymskim. Dwieście lat z górą wrota świątyni Janusa stały otwarte na oścież. Teraz zamknięto je uroczyście, chociaż w nieobecności Oktawiana, pogromcy bogów wojny. Dobrobyt wzrastał bezustannie; złoto płynęło równym, silnym strumieniem, dostarczając żywotnych sił wyczerpanemu organizmowi społeczeństwa, a sprawca tego dobroczynnego zwrotu obserwował z dalekiej Azji Mniejszej symptomy rozkwitającego na nowo życia. W całym kraju powiewały zwycięskie sztandary, lecz okryty chwałą zwycięzca wciąż odwlekał chwilę przekroczenia w triumfie progów świątyni Jupitera na Kapitolu. Świątynia Juliusza Cezara, jego ubóstwianego ojca, była na ukończeniu; imię Oktawiana czczono w publicznie odprawianych modłach, a wchodząca w życie ustawa przewidywała przed każdym posiłkiem ofiarę z wina na cześć Oktawiana na równi z ofiarą składaną bogom. Gdy więc późnym latem 29 roku powrócił wreszcie do miasta rodzinnego, przyjęli go Rzymianie z cziłą należną bogu.

Ustrój wolnego państwa rzymskiego pozostawał dotychczas niezmieniony. Swą dyktatorską władzę zawdzięczał Oktawian decyzji senatu i był wraz z jednym kolegą corocznie wybierany na konsula. Fakt jednak, że zastrzegł wyłącznie dla siebie zarząd administracji, dochodów i skarbu koronnego podbitego Egiptu, wystarczał, aby uświadomić ogół, że młody Cezar nie powrócił do Rzymu jako urzędnik republiki. Mając zupełnie wolną decyzję, mógł Okta-

wian nadać państwu ustrój odpowiadający zamiarom Juliusza Cezara i stworzyć wojskową monarchię. Legiony stały do jego dyspozycji; ludowi dał pokój, sławę i dobrobyt; gdyby zarządził plebiscyt, tłum z entuzjazmem obwołał by go swym władcą, a senat niecierpliwie wyczekiwał okazji, aby obdarzyć przyszłego pana jak najdalej idącymi pełnomocnictwami; wybierał go naturalnie rok rocznie konsulem, przyznał mu prawo nadawania szlachectwa, a więc mianowania patrycjuszów, i nieograniczone prawo łaski, a przyznając mu godność cenzora, który mógł swobodnie usuwać senatorów, zdał się tym samym na łaskę i niełaskę przyszłego władcy.

Jaką formę rządów zaprowadzi pan świata i jaki przybierze tytuł? Znamy doskonale podpis *imperator et rex*. Oktawian był wprawdzie władcą Egiptu i następcą Ptolemeuszów, nie tytułował się jednak nigdy *rex* a *imperator* był tytułem wojskowym, nie mającym nic wspólnego z tytułem „cesarz“. Z tą samą żelazną konsekwencją, z którą dążył do uzyskania najwyższej władzy w państwie, unikał Oktawian wszelkich pozorów, które wywoływałyby wrażenie zmian w ustawodawstwie i ustroju. Jeśli w opisach jego życia i kariery występuje barwnie rycerska postać Antoniusza i fascynujących kobiet u jego boku, to nie jest to wynikiem złej woli, ani umyślnej tendencji kronikarzy; jedyną tego przyczyną są tajniki charakteru młodego Cezara, który mądrzejszy od innych i genialnie umiejący oceniać ludzi i tendencje polityczne swoich czasów, osiągnął najwyższe stanowisko w państwie raczej dzięki błędom swych przeciwników, niżeli dzięki własnej wartości; który umiał oprzeć

się pokusie próżności, by tym pewniej zdobyć władzę i utrzymać ją. Przez czternaście lat, od dnia zamordowania Cezara, musiał Oktawian wbrew własnej naturze bawić się w generała. Sukcesy wojenne zawdzięczał jedynie i wyłącznie swemu przyjacielowi lat dziecinnych, Agryppie, a obowiązki administracji państwa sprawował Mecenias. Właściwa misja Oktawiana rozpoczyna się dopiero w chwili, gdy wolno mu było zdjąć zbroję. Jako człowiek — Oktawian nie budzi żywszej sympatii, jako polityk i mąż stanu spadkobierca Cezara świeci po dziś dzień niedoścignionym przykładem. Ten najbardziej rzymski z Rzymian posiadał tak niezawodną intuicję w odgadywaniu życzeń i potrzeb swego ludu, tak głębokie zrozumienie dla jego zabobonnej trwogi przed pewnymi nazwami i pojęciami, że umiał wydobyć z tego czułego instrumentu, jakim jest dusza spólstwa, tylko radosne dźwięki i harmonijne akordy nawet wtedy, gdy zamierzał wydrzeć obywatelowi rzymskiemu jego najwyższe dobro — wolność obywatelską.

W ostatnim dniu swego życia siedemdziesięciosześcioletni władca zapytał przyjaciół zgromadzonych dookoła jego łoża śmierci: „Czy nie uważacie, że w maskaradzie życia odegrałem dość porządnie moją rolę?“ To porównanie ze sztuką aktorską jest nadzwyczaj trafne, jeśli wziąć pod uwagę, jak mistrzowsko młody władca potrafił zainscenizować ostatni akt życia republiki. Wrażenie kulminacyjnego punktu dramatu: samobójstwa Antoniusza i Kleopatry i zwycięstwa bohatera, już minęło; długa przerwa przed ostatnim aktem; zwycięzca bawi w dalekich krajach; wierni towarzysze broni wśli-

zgują się niepostrzeżenie na widownię między publiczność i wywołują dodatni nastrój dla nieobecnego Oktawiana. Naprężenie oczekiwania rośnie, wreszcie bohater zjawia się na swej ziemi ojczyściej, wylądowuje w Brundizjum, jedzie do Neapolu — lecz triumf znowu trzeba odroczyć; nadwątłone zdrowie młodego Cezara nie wytrzyma trudów, jakie go czekają w stolicy; jedzie na wypoczynek na Capri i jest tak zachwycony pięknnością tej małej wysepki, że prosi gminę Neapolu, by w zamian za Ischię ofiarowała mu to *Buon Retiro*. Wreszcie udaje się do Rzymu. Gorączka wyczekiwania i przygotowań do triumfu osiąga punkt kulminacyjny, gdy wtem nadchodzi wieść o ponownym odroczeniu: Oktawian przeziębił się i musi pozostać w maleńkiej wiosce Atella obok Neapolu. Na szczęście jest przy nim Mecenas, który zaprasza do towarzystwa młodego poetę z Neapolu Wergiliusza. Po Rzymie chodzą słuchy, że Oktawian przez cztery dni delektuje się twórczością tego młodego poety, który właśnie ukończył „Georgiki“, swe pierwsze większe dzieło. Co za wspaniały obraz: zwycięzca spod Akcjum i Aleksandrii, wypoczywający w skromnej altance i słuchający Wergiliusza i Mecenas, którzy na przemian deklamują cztery pieśni o radości i o troskach rolnika, zakończone hołdem dla młodego Cezara.

Jam o roli, o bydłe i o drzewach śpiewał,
 Gdy Cezar dumne Party mężnie pokonywał,
 Uszczęśliwiał pokornych, nadając im prawa;
 Drogę mu do wieczności torowała sława.¹

¹ Przekład F. Frankowskiego.

Cały świat z radością uznaje jego władzę; witany przez wieszczą narodu i opiewany jako władca pokoju, wkracza wreszcie Oktawian na scenę Rzymu i w niebывałym majestacie kroczy w triumfie do świątyni Zeusa kapitolńskiego. Przez trzy dni z rzędu miasto szaleje, składając bogom coraz to nowe ofiary, obdarzając żywych coraz bogatszymi darami; czcigodne stare świątynie opromienione nowym blaskiem otwierają swe wrota; w świątyni Juliusza ukazuje się olśnionym oczom tłumu patronka rodu julijskiego w postaci Wenus Anadiomene, pędzła Apelleśa, a słynny posąg Nike z Tarentu błogosławi w Kurii Rzymianom. Wszystkie większe gminy składają w darze władcy bryły złota, które on odsyła z podziękowaniem, skreślając jednocześnie wszystkie zaległości podatkowe i paląc akty obciążające obywateli.

Powoli mija szal upojenia; nadchodzi wreszcie dzień, kiedy dobroczyńca staje przed kornie chyłącym czoło senatem, aby przyjąć hołd urzędników i odczytać mowę tronową. Wszystkie godności, jakie istniały w państwie, łączył w swym ręku trzydziestoletni Cezar, gdy stanął przed senatem; był po raz piąty konsulem, był cenzorem, najwyższym kapłanem i trybunem ludowym, naczelnym wodzem wszystkich legionów państwa a wreszcie królem Egiptu. Jaki tytuł, wyrażający w pełni potęgę jego wielkości, przybierze nowy władca? Jak zakończy artysta swój dramat, zanim zapaści kurtynę na katafalk republiki.

Nie trzeba za wiele fantazji, aby wyobrazić sobie pierwsze posiedzenie senatu pod przewodnictwem

Oktawiana. Błdy jeszcze po ataku gorączki, która w ciągu ostatnich dni przykuwała go do łoża, wstaje młody Cezar i jako urzędujący konsul otwiera posiedzenie, pełen godności, która stała się jego drugą naturą. Atmosfera jest naprężona, senatorowie siedzą sztywno, lecz już po kilku wstępnych słowach Oktawiana z zadowoleniem rozpierają się na swych miejscach. Przestrzegając jak najściślej dotychczasowego ceremoniału, z wyszukaną uprzejmością wita mówca prześwietne zgromadzenie i oznajmia, że dzięki łasce bogów i przy poparciu wysokiego senatu i całego ludu udało mu się po ciężkich walkach rozgromić wroga i przywrócić boleśnie doświadczonemu ludowi bezpieczeństwo i upragniony pokój. Frenetyczne oklaski przerywają na kilka minut wywody mówcy. „Zaufanie, którym obdarzył mnie senat w chwilach doraźnego niebezpieczeństwa, powierzając mi to trudne zadanie, napełniało mnie dumą, lecz kładło też ciężkie brzemie na moje barki. Dziś, dziękując jednocześnie bogom za ich łaskę, mogę śmiało powiedzieć: „Czasy niebezpieczeństwa minęły!“ Senatorowie zrywają się ze swych miejsc i wiwatują na cześć obrońcy ojczyzny, urządzając mu burzliwą owację. „Nadszedł dzień“ — kończy mówca — „w którym wolno mi złożyć z powrotem w ręce senatu powierzoną mi władzę; jako wierny sługa republiki, pragnę nadal pracować dla ogółu i państwa“.

A więc to, w co nikt nie śmiał uwierzyć, stało się rzeczywistością: spadkobierca Cezara złożył dyktaturę i wskrzesił dawną republikę. Duma rozpierała

piersi senatorów; przygotowani byli na wszelkiego rodzaju upokorzenia, a oto pewni siebie wracali do domu; na Forum, na ulicach i w uliczkach rozbrzmiewały entuzjastyczne okrzyki: „Niech żyje wolność, niech żyje republika, niech żyje ojciec ojczyzny, niech żyje Cezar!“

To wskrzeszenie republiki było mistrzowskim pociągnięciem ze strony Oktawiana, które z miejsca zdobyło mu serca wszystkich. Jakże doskonale znał ten realista swych ziomków, tych zakorzenionych formalistów, których spokój duszy opierał się na nadziei, że każdy z nich może kiedy zostać kwestorem, edylem, pretorem i konsulem, i którzy, nie bacząc na treść edyktów i jej zgodność z ustrojem, kładli największy nacisk na to, by każdy edykt rozpoczynał się od słów: *Senatus populusque Romanus*. Młody Cezar nie przybrał żadnego nowego tytułu, pozostał po prostu konsulem i dzielił swą władzę w urzędzie z równym sobie rangą kolegą; każdy bywalec Forum mógł się na własne oczy przekonać, że poczciwy, nieszkodliwy konsul Apulejusz miał w swym orszaku tyluż liktorów, co Oktawian. Nikomu nie przyszło na myśl zapytać, komu podlega armia i ile legionów pozostaje pod komendą drugiego konsula; a zarówno armia, jak i legiony pozostawały nadal pod wyłączną komendą Oktawiana, co było ważniejsze od tej czy innej liczby liktorów. Z satysfakcją przyjął lud do wiadomości, że młody Cezar odprawił swą straż przyboczną i nikt nie miał nic przeciwko temu, że otoczył swój dom żołnierzami-rodakami, przyszlými pretorianami, choć wcale nie było pewne, czy będą oni stali na straży

wolności republikańskiej. Kto dotychczas interesował się, czy członkowie senatu, potomkowie starych rodzin, mają dość środków materialnych na prowadzenie swych domów na odpowiednim do ich godności poziomie? Wspomagając wspaniałomyślnie ze swej prywatnej szkatuły tych ludzi, którzy wstydząc się swej biedy, kryli się z nią, dowiódł *Princeps senatus* — taki tytuł nadał sobie ostatnio Cezar w charakterze cenzora — że zależy mu bardzo na tym przywróceniu senatowi jego dawnego blasku i chwały; a nikt nie zainteresował się tym, że te olbrzymie sumy płyną z łupu zdobytego w Egipcie i stanowią właściwie własność kasy państwa. Czy zapomniano już o tym, że wyprawa na Egipt obwołaną została „świętą wojną“ i państwo rzymskie wypowiedziało ją oficjalnie królowej Egiptu? Czy senat był jeszcze samodzielną republikańską władzą rządową, odkąd setki jego członków żyły ze szkatuły Oktawiana? Czy ten człowiek, który dzierżył wszystkie najważniejsze urzędy, który był naczelnym wodzem armii i floty i do którego prywatnej kasy płynęło złoto Egiptu, Gajusz Juliusz Cezar Oktawian, był istotnie jeszcze urzędnikiem republiki? Nie było już republikanina, który by zadał to pytanie, nie było Forum, na którym by można omawiać tę kwestię; i co najważniejsze, nie było już publiczności, która by chciała się tym zainteresować.

Armia wiedziała, kto jest jej naczelnym wodzem; prowincje znały swego władcę; tylko Rzym był głuchy i ślepy na to, co się działo dookoła. Jakże doskonałym znawcą sere ludzkich był spadkobierca Cezara, który dał cały rok czasu swym ziomkom, aby się

najedli do syta i nacieszyli swymi synami wracającymi wreszcie do domów. Wiedział, że tego, kto zdejmie ciężar wojny i nędzy z ich zmęczonych bark i uspokoi ich strwożone serca, powitają jako swego pana i zbawcę. Wolny Rzymianin zawsze jeszcze musiał toczyć walkę z samym sobą, gdy miał wymówić słowo „władca“ i uznać siebie za poddanego; toteż młody Cezar, okrążając przezornie skałę, o którą rozbił się Juliusz Cezar, wykazał ogromną bystrość i dojrzałość polityczną. Dla zdobycia władzy poświęcił bez namysłu swoje życie prywatne i wszystko, co posiadał; na zewnętrznych insygniach nie zależało mu nigdy. Był Rzymianinem bez iskry romantyzmu; w diademie królewskim nie dopatrywał się znaku mistycznych święceń, lecz co najwyżej wygodnego celu dla sztyletu fanatyka; nie odczuwał potrzeby głoszenia górnolotnymi słowy początku nowej ery, lecz bez rozgłosu zmieniał cały ustrój Rzymu, tworząc wytrwałą a spokojną pracę instytucję, bez której dziś nie bylibyśmy w stanie wyobrazić sobie istnienia państwa — urzędnika.

W przyszłości więc zdolny obywatel miał zapewnioną możność współpracy w zarządzie państwa nie jako mówca ludowy na Forum lub jako dzierżawca podatków w prowincjach, lecz jako odpowiedzialny urzędnik państwowy na stanowisku, na jakie powoływał go *Princeps*.

Aparat państwowy był całkowicie zmieniony; jeden tylko człowiek stał faktycznie u steru władzy, lecz oficjalnie wszystko działało się zawsze jeszcze w imieniu *Senatus populusque Romanus*. W styczniu 28 roku rozpoczął Oktawian swój szósty konsulat,

nieszkodliwy republikański urząd, w którego nazwie mieściło się już pojęcie koleżeństwa, chociaż jego towarzyszem w urzędzie był tym razem jego wojskowy podwładny, Agryppa, a tytuł *Princeps senatus* zapewniał Oktawianowi pierwszeństwo w konsulacie, chociaż Egiptem administrował samodzielnie, zarządcami prowincyj byli jego oficerowie, a w sprawie nominacji sztabu urzędników, którymi ich otaczał, senat miał mało do powiedzenia.

Naród był zadowolony i nie pragnął wcale zmiany tego oryginalnego stanu rzeczy; odpowiadało mu życie w republice, którą kierował i zarządzał monarcha bez tytułu. Rok 28 kończył się; wybór konsula padł oczywiście znowu na twórcę zjednoczenia i dobrobytu narodowego, a wierny Agryppa pozostał jego kolegą w urzędzie. Pokój panował w państwie, skończyły się wewnętrzne konflikty, historia Rzymu zaczynała być monotonna. Na szczęście jednak dziedzic Cezara nie był taką idealną osobistością, za jaką pragnął uchodzić w późniejszych latach. Już jako dziewiętnastoletni młodzieniec, gdy wystąpił po raz pierwszy na arenie życia publicznego, potrafił zwieść człowieka o rozumie i doświadczeniu Cyncerona i ukryć przed nim swe prawdziwe zamiary i tajniki swej natury. Podczas długich lat umiał wyciągać dla siebie naukę z każdego błędu przeciwnika, a dzika ambicja, która pchała go do uzyskania najwyższej władzy w państwie, wyżarła z jego duszy stopniowo próżność i drobne słabostki, ten nektar, którym chętnie upaja się zazwyczaj serce skromniejszego śmiertelnika. Wiemy już, że w sztuce ukrywania swego prawdziwego obli-

cza był Oktawian mistrzem; to też dlatego nie wierzymy mu, gdy występuje teraz jako uosobienie rozsądku i żywe wcielenie republikańskiej idei państwowej; nie mamy zaufania do uczciwości głoszonych przezeń maksym, choć tym więcej podziwiamy talent, z którym do końca odgrywa swą podwójną rolę: dnia 13 stycznia 27 roku, staje przed senatem i po długich wywodach, uwydatniających bezpieczeństwo i spokój w kraju, oświadcza, że postanowił wrócić senatowi i ludowi władzę nad prowincjami i armią i wycofać się zupełnie z życia publicznego. Jego ówczesna mowa była z całą pewnością o wiele lepsza i zwięźlejsza niżeli retoryczny zlepek słów, które wkłada mu w usta historyk Kasjusz Dio. Wierzymy natomiast Dionowi, gdy opowiada, że oddani Oktawianowi i godni jego zaufania senatorzy już przed posiedzeniem otrzymali dokładne informacje i wskazówki, co zagwarantowało przebieg posiedzenia zgodny z programem Oktawiana. Gdy więc Oktawian oświadczył, że wycofuje się z urzędu, podniósł się na ławach uprzedzonych o tym senatorów tak głośny i burzliwy sprzeciw, że *Princeps* wielokrotnie musiał przerywać swą mowę; najspokojniej zachowywali się nieliczni sceptycy; zaskoczeni sytuacją nie wiedzieli, jaką zająć postawę aby sprostać obowiązkowi chwili. Posypały się prośby i zaklęcia, aby wódz poświęcił się dla dobra państwa i przyjął władzę absolutną; uzasadniano tę konieczność najdziwniejszymi i najmniej oczekiwanymi argumentami, dowodząc na przykład, że spadkobierca Cezara musi do końca doprowadzić swą misję i pozostać u steru władzy tak

długo, dopóki Partowie nie będą ostatecznie pokonani. Naiwniejsi, którzy z radością przyjęli wieść o abdykacji, z konieczności umilkli szybko; jeden mówca za drugim udawał senatorom, że tylko monarchia może uratować republikę, a gdy *Princeps*, nie mogąc się oprzeć błagalnym prośbom senatorów, przyrzekł wreszcie, że chwilowo obejmie władzę absolutną, entuzjazm nie miał granic i na tym samym jeszcze posiedzeniu postanowiono podwoić skład przybocznej straży monarchy, aby tym staranniej czuwała nad jego cennym życiem. Stworzenie instytucji uprzywilejowanego pułku gwardii przybocznej sprawiało wrażenie niewinnego symbolicznego pokłonu przed głową państwa; dzięki niej jednak Rzym stał się garnizonem, a roli, jaką w przyszłości odegrać mieli pretorianie, nie przewidywał obecnie nawet ich twórca.

Łacina jest językiem prawników i każdy niemal zwrot lub tytuł łaciński zawiera jakieś prawnicze określenie. My, ludzie współcześni, pisząc mechanicznie: Wielce Szanowny Panie, nie pokładamy pod to żadnej specjalnej treści; Rzymianin, tytułując innego Rzymianina *Domine*, czuł się wobec niego niewolnikiem; jeśli Cezar w przemowie do żołnierzy użył słowa *Quirites* zamiast *Commilitones*, oznaczało to, że przestają oni być żołnierzami i stają się odtąd cywilami. Czysto tytułarnych nazw było mało. Tylko wojsko dysponowało jednym jedynym specjalnym tytułem, którym obdarzało swego zwycięskiego generała, pozdrawiając go nazwą „imperatora“. W Rzymie było kilku imperatorów, i można było wielokrotnie

zostać imperatorem; żadna określona władza nie była z tym związana, — był to tytuł wojskowy, pewnego rodzaju „ekscelencja“ frontu.

Po walkach pod Mutina dwudziestoletni Oktawian otrzymał po raz pierwszy tytuł imperatora i temu tytułowi, którym wojsko rozporządzało swobodnie, obdarzając nim coraz kogo innego, nadał o wiele większe znaczenie niż którykolwiek z współczesnych mu imperatorów; miało to swoją głębszą przyczynę. Pieniądze nie miały nigdy większego znaczenia dla tego wnuka okrzyczanego lichwiarzem wójta z Velitrae; kobiety nie odgrywały w jego życiu większej roli a zarodki próżności i zbyt wybujałej ambicji umiał w sobie tłumić. Na jednym tylko punkcie był specjalnie wrażliwy, a odczuwał to tym boleśniej, im wyżej wznosił się po drabinie powodzenia: dziedzie i przybrany syn Cezara pochodził z prostej rodziny, bezwzględnie nie odpowiadającej jego przybranym przodkom, członkom patrycjuszowskiego rodu julijskiego.

Dla jego nowych krewnych imię Oktawiana brzmiało i musiało brzmieć tak mieszczańsko i banalnie, jak dla nas pierwsze lepsze nazwisko gminne; przyzwoite, lecz w klubach i resursach szlacheckich z pewnością nie oczekiwane. A cóż dopiero imię Gajusz tak bardzo pospolite w Rzymie. Fakt, że był przybranym synem Juliusza Cezara, znaczył bardzo wiele, lecz nie mógł wyrównać wszystkich mankamentów. Nazywał się teraz Caius Julius, Cai filius, Caesar Octavianus. Wciąż jeszcze prześladowało go to znienawidzone imię Oktawiana — ambitny młody człowiek postanowił się go pozbyć. Imienia tego, któ-

rym go mianujemy dla odróżnienia od Juliusza Cezara, sam nie używał nigdy. Trudniej było pozbyć się imienia Caius i w tym wypadku znakomicie przysłużył mu się tytuł imperatora. Zaczął go mianowicie traktować jako imię i podpisywał się — od kiedy imię Juliusz brzmiało dość pospolicie, jako że wszyscy wyzwoleńcy tak się nazywali — na dokumentach i aktach: *Imperator Caesar Divi filius*.

Z konieczności zboczyliśmy na nudne pole etymologii, aby wyjaśnić, że nowy władca przekazał imię imperatora w spadku swym następcom, dla których miało ono już to znaczenie, jakie przypisujemy mu dzisiaj; odtąd, jeżeli wojsko witało swego wodza okrzykiem: „*imperator*“, oznaczało to, że wita w nim swego cesarza lub antycesarza.

Niezależnie od tego, co było potem, interesujące są ślady próżności, którą spadkobierca Cezara tak zręcznie ukrywał przed okiem swych bliźnich, a które odnaleźć możemy na monetach i napisach z jego czasów. Porał się dość długo ze swym imieniem i tytułem, nim wreszcie udało mu się pozbyć resztek śladów swego plebejskiego pochodzenia. Teraz, gdy będąc u szczytu potęgi i władzy, osiągnął cel, do którego dążył, musiał i na zewnątrz podkreślić dystans, który go dzielił od ogółu współobywateli. Cóż za trudne zadanie znaleźć odpowiedni tytuł dla monarchy, stojącego na czele rzeczypospolitej! Język łaciński posiadał dla władcy jedno określenie, a mianowicie słowo: *rex*; było ono na indeksie; *Princeps* — wódz, brzmiało zbyt demokratycznie; czy nie warto więc było, zamiast wynajdywać nowy tytuł, przybrać nowe imię o symbolicznym znaczeniu? Myśl

ta powstała na pewno w głowie samego Oktawiana, który tak daleko posunął swą próżność, że zrezygnował z tytułu i przyjął imię, jakim nie mógł się jeszcze poszczycić żaden śmiertelnik.

16 stycznia 27 roku, w trzy dni po owym pamiętnym posiedzeniu, miało się odbyć następne posiedzenie senatu; przed portykiem bardzo skromnego zresztą domu Cezara na Palatynie stali robotnicy; na zlecenie senatu umieszczali nad bramą wejściową wieniec dębowy i koronę obywatelską, a po lewej i prawej stronie olbrzymie wawrzyny, symbol zwycięstwa; można to jeszcze dziś zobaczyć na odwrocie monet z tych czasów. W głębi domu siedzieli zaufani, łamiąc sobie głowę nad zagadnieniem, które imię brzmi najlepiej i które najbardziej przypadnie do gustu nowemu władcy. „Romulus“ — drugi założyciel Rzymu? Myśl była niezłą, lecz Romulus był także pierwszym królem, a tej reminiscencji trzeba było unikać. Brzmi to jak kiepski żart, gdy się dowiadujemy, że właśnie Munacjusz Plankus, nikiemny łotr i rozpustnik, którego ostatnim bohaterskim wyczynem był taniec nago przed Kleopatą, wynalazł wreszcie odpowiednie imię, wywodzące się z terminologii kościelnej, i otoczone nimbem świątobliwości i majestatu. Należy przypuszczać, że w tym wypadku sam chrześniak podszepnął na ucho swemu ojcu chrzestnemu imię, którego pragnął:

Augustus, błogosławiony.

Datę 16 stycznia 27 roku przed Chrystusem trzeba zapamiętać; w tym dniu bowiem spadkobierca Cezara przybrał imię Augusta. Zaproponował mu je

senat na oznaczenie godności i władzy, która przekraczała miarę ludzką. 16 stycznia 27 roku rozpoczęło się istnienie cesarstwa rzymskiego; od tego też czasu następujący po miesiącu lipcu (*Julius*) miesiąc sierpień jest miesiącem błogosławionego Augusta. I po dziś dzień spędzamy te dwa cudne miesiące letnie na pamiątkę i pod znakiem Juliusza Cezara i jego dziedzica,

Imperatora Cezara Augusta.



SPIS RYCIN

- Juliusz Cezar (Rzym, Museo Torlonia)
Marek Antoniusz (?) (Rzym, Muzeum Watykańskie)
Fulwia, (wg W. Helbig: Monumenti antichi, 1891)
Cicero (Rzym, Muzeum Kapitolińskie)
Oktawian (Rzym, Muzeum Kapitolińskie)
Agryppa (Paryż, Muzeum Narodowe w Louvre)
Oktawia (Paryż, Muzeum Narodowe w Louvre)
Liwia, (Kopenhaga, Gliptoteka Ny Carlsberg)
-

SPIS TREŚCI

Idy marcowe	5
Marek Antoniusz	27
Dziedzictwo Cezara	52
Spadkobierca zjawia się	71
Agonia republiki	94
Zamach stanu generałów i terror	123
Filippi	147
Ofiarze w Perugii	176
Piękne kobiety	200
Wojna na wschodzie i zachodzie	240
Triumf Kleopatry	286
Droga na tron	325
Ostatni akord w Rzymie	372
Spis rycin	394

S. 61

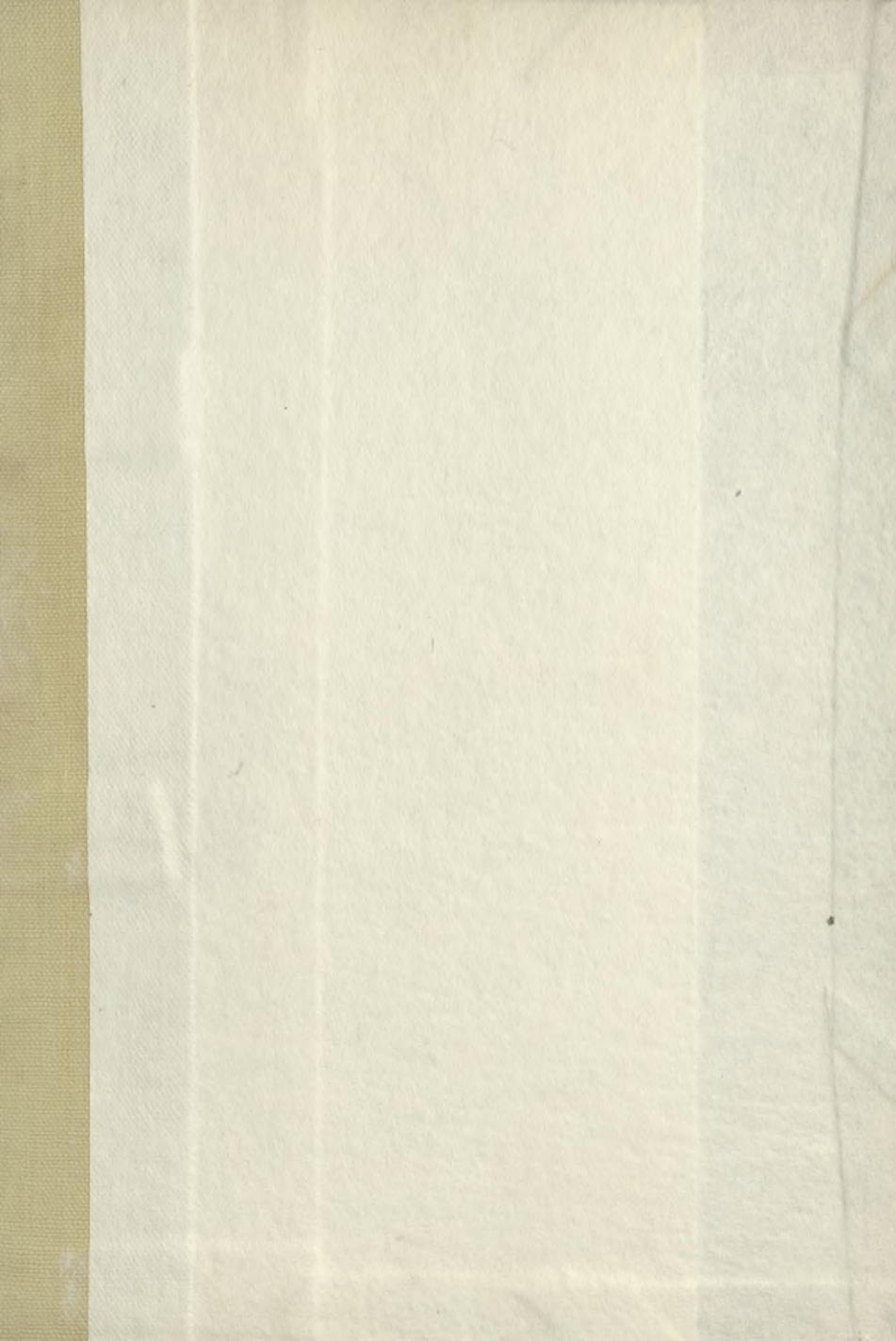
3862
22/10

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

II **37567**
L. inw.

Kdn. Zam. 480/55 20.000







BIBLIOTEKA GŁÓWNA

37567

PK 349/83 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231489